

**EDWARD WEBERSFELD**

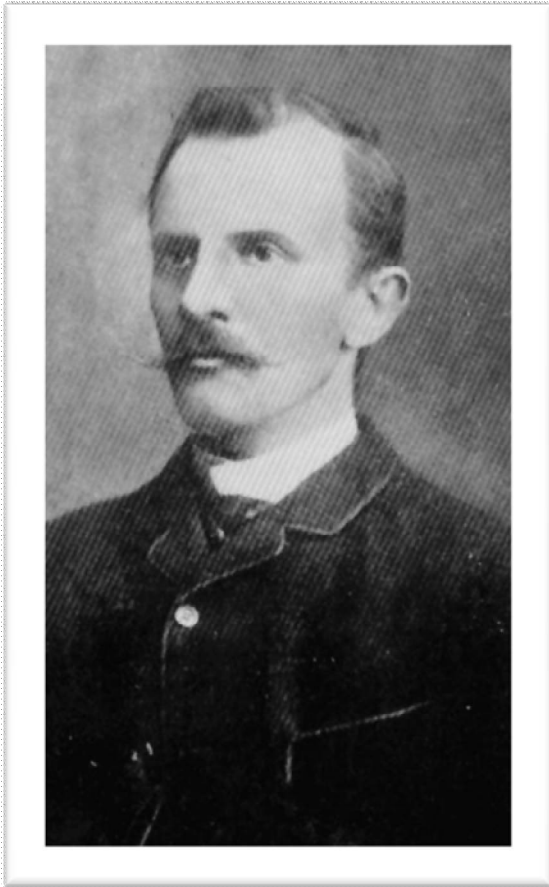
**TEATR MIEJSKI**

**WE**

**LWOWIE**



**TEATR MIEJSKI  
WE  
LWOWIE**



*Edward Westergaard*

EDWARD WEBERSFELD

**TEATR MIEJSKI**

**WE**

**LWOWIE**

**SZTUKI I SZKICE**

OPRACOWAŁ  
MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI

GDAŃSK BYDGOSZCZ TEATR MAŁY 2012

PISMA EDWARDA WEBERSFELDA

1

Copyright © 2012 by Maciej Dęboróg-Bylczyński

Projekt okładki: Maciej Dęboróg-Bylczyński  
Na okładce wykorzystano fotografię ze zbiorów  
redaktora opracowania

**ISBN 978-83-62319-00-8**

***Druk***

**Machina Druku**

Szosa Bydgoska 50

87-100 Toruń

tel. +48-56-651-97-87

*www.machinadruku.pl*

***Oficyna Wydawnicza Teatru Małego w Gdańsku***

Gdańsk Bydgoszcz

## Słowo wstępne

Oddajemy do rąk czytelnika wybór pism i utworów teatralnych Edwarda Webersfelda. Jest to wydanie szczególne, i jak wierzymy – potrzebne, gdyż pisma tego lwowskiego aktora i antreprenera są znane niemal wyłącznie z pierwodruków (czy nawet – rękopisów). Wydanie, które czytelnik trzyma dziś w ręku jest próbą pierwszej edycji tych prac (wraz z cennymi materiałami załączonymi tu na prawach aneksów: materiałami do bibliografii dorobku E. Webersfelda, zestawieniami genealogicznymi, czy biogramem osobowym, w którym ujęto szczegółowy przebieg pracy E. W. na niwie teatralnej).

Po opublikowaniu (notabene przez doskonałego badacza przedmiotu) Stanisława Dąbrowskiego – do niedawna jedyne biogramu Webersfelda (w „Słowniku biograficznym teatru polskiego : 1765-1965” wyd. w 1973 r.) przez wiele lat nie mieliśmy lepszego, uaktualnionego zestawienia dorobku twórczego tego galicyjskiego artysty. Bezcenne archiwalia St. Dąbrowskiego trafiły po jego śmierci do archiwum SPATiF-u. Przenoszone następnie (po reorganizacji placówki) o nowego budynku archiwum ZASP-u – zostały nieopatrznie pogubione. Wśród ubytków feralnej przeprowadzki znalazła się i teczka Webersfelda. Fakt ten skłonił autora do wzmożonych działań, aby niejako odtworzyć i uzupełnić zawartość wspomnianej teczki artysty, czego pokłosiem jest niniejsza książka.

Pomijając jedną monografię historyczno-etnograficzną literata (*Jaworów...*) w niniejszym wyborze pism Webersfelda przygotowano do druku jego dwie prace o teatrze – *Katechizm dla teatrów amatorskich*, wyd. drukiem jeden jedyny raz w roku 1905, i istniejący jeszcze ponadto w rękopisie Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu pod zmienionym tytułem: *Teatra włościańskie. Praktyczne wskazówki dla urzędzenia przedstawień przez włościańskie kółka amatorskie*, i ogłoszoną drukiem w 1917 r. próbę bibliograficzną: *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918*.

Pisząc *Katechizm...* dysponował Webersfeld ponad czterdziestoletnim doświadczeniem na usługach Melpomeny. Ukazanie się w roku 1905 we Lwowie jego skryptu dla amatorów parających się organizowaniem przedstawień teatralnych było odpowiedzią na żywotne potrzeby tego środowiska. W tym miejscu należy się nam zwrócić uwagę na pewien aspekt terminologiczny. Webersfeld był przez lata związany z wieloma trupami wędrownego teatru prowincjonalnego. Sam nie posiadał wykształcenia teatralnego (jednakże takowe szkoły właściwie wówczas nie istniały). Jednak szlify aktorskie zdobywał u wielu znanych wówczas antreprenerów i organizatorów życia teatralnego, co klasyfikowało jego i jemu podobnych aktorów wędrownych w gronie artystów

profesjonalnych – nie amatorskich. Pamiętajmy, że w takich teatrach (pod okiem tych samych często dyrektorów - Stengla, czy Zimajera) zaczynała swą karierę artystyczną Helena Modrzejewska.

Natomiast *Teatr lwowski za dyrekcji...* Webersfelda to po dziś dzień wartościowa publikacja dla badaczy przedmiotu, podstawowy podręcznik historyczno-teatralny dla teatrologów, nieocenione (a przez długie lata – tj. gdy nie dysponowaliśmy jeszcze opracowaniami repertuarów teatrów lwowskich - bodaj jedyne) źródło bibliograficzne – rejestrujące skrupulatnie premiery sztuk teatralnych, zmiany w składzie osobowym, czy też fragmenty recenzji teatralnych pomieszczanych w prasie europejskiej na przestrzeni lat 1906-1918.

Dziewiętnastowieczny teatr budził ogromne emocje. Utożsamiany przez jednych z moralnym zepsuciem, dla innych był miejscem *sacrum*, lub po prostu miejscem rozrywki. Pozwalał przeżywać wzruszenia, obcować z muzami, z boską Melpomeną pochyloną nad uciemionym niewolą duchem ojczyzny. Występy trup wędrownych urzekały wówczas wielu młodych ludzi. W 1861 roku młodzież szkolna w Rzeszowie tłoczyła się na przedstawieniach „jak śledzie”. Z zespołem wędrownym Konstantego Łobojki występowała wówczas gościnnie Helena Modrzejewska. Wśród młodych gimnazjalistów c.k. Wyższego Gimnazjum byli czterej późniejsi aktorzy scen wędrownych: Edward Webersfeld, Gustaw Fischer, Marcei Zboiński i Aleksander Podwyszyński. Wspólnie podziwiali Modrzejewską na rzeszowskiej scenie. Razem – ramię w ramię walczyli w powstaniu styczniowym, by ostatecznie zadebiutować (również wspólnie) w zespole Bandy – brata przyrodniego słynnej aktorki. Profesja aktorska nie cieszyła się w dziewiętnasto i dwudziestowiecznej Galicji estymą, jaka towarzyszy dzisiejszym sługom Melpomeny. Obraz tej społeczności odnajdujemy na kartach zachowanych z tamtego okresu licznych pamiętników i wspomnień. Pomieszczano je w galicyjskiej prasie, czasem w wydaniach książkowych nakładem galicyjskich drukarni. Nie działo się to jednak od razu, i nie było udziałem wszystkich artystów. Wspomniany wyżej Webersfeld nie ukończył gimnazjum. Jego dwuletnią edukację przerwała gorączka powstania styczniowego. Do ławy szkolnej już nie powrócił. Przez trzydzieści lat tułał się z aktorskimi trupami wędrownymi po całej Galicji i poza jej granicami. Grał u Łobojki, Stengla, Nowakowskiego, czy Kalicińskiego. wiodąc cygański żywot często nie miał czasu na lekturę, na własny rozwój intelektualny. Dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych (XIX wieku) zaczął myśleć o stabilizacji, o posiadaniu dającej stały dochód i zapewnienie skromnej emerytury. Podjął pracę w magistracie miasta Lwowa. Nędzny żywot aktorski sprzyjał natomiast organizowaniu się tego środowiska w społeczne związki zawodowe. Paradoksalnie – to owe nieciekawe, urzędnicze posady – przyczyniały się do wykształcenia w Galicji (choć nie tylko tam, gdyż było to na przełomie XIX i XX wieku zjawisko powszechne) swoistych „ludzi – instytucji”. Osób łączących w sobie pasje publicystyczne, aktorskie, redakcyjne, biblioteczne i bibliofilskie, etc. Także i Webersfeld łączył (przez blisko dwadzieścia następnych lat życia) liczne zajęcia. Był aktywnym członkiem kilku lwowskich towarzystw, publicystą,

krytykiem teatralnym... Z pod jego pióra wyszło kilka utworów o treści patriotycznej (przywołujących powstańcze epizody z życia jego pokolenia), których premiery częstokroć odbywały się na deskach teatrów z udziałem jego własnej trupy aktorskiej. Parał się też tłumaczeniami. Z tych ostatnich niewiele zachowało się do dnia dzisiejszego. Pojedyncze rękopisy przechowuje m. in. Dział Zbiorów Specjalnych Biblioteki Śląskiej. Są to przekłady sztuk Friedricha Zieglera, Alfreda Capusa i Manuela Diany.

Nędza artystów galicyjskich spotkała się już z szerokim omówieniem w licznej literaturze przedmiotu. Wyprzedawano prywatne księgozbiory, nie dojadano. Wielu wspomagało się pracą pióra. Gdy w 1911 roku udało się Webersfeldowi wydać nakładem Altenberga swój dramacik – *Carskich bohaterów* – zamieścił taką prośbę: „prawa autorskie zastrzeżone wobec scen narodowych. Teatra amatorskie, wolne od tego zastrzeżenia, upraszam, aby z dochodu przedstawień, na których obrazek ten będzie grany, przesłały chociażby najdrobniejszą kwotę na rzecz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania r. 1863/64”. W 1905 roku opublikował jeszcze *Katechizm dla teatrów amatorskich*. Był już wówczas pracownikiem lwowskiego magistratu. Mając zapewniony byt stabilny byt c.k. urzędnika mógł bez reszty oddać się pracy mającej na celu pozostawienie jak najokazalszej schedy po swoim artystycznym żywocie. *Katechizm...* wydał mu w popularnej serii (Biblioteki Powszechnej) Zukerkandel. Redaktorem serii i jej kierownikiem był nieoceniony Albert Zipper. Lwowiak z urodzenia, zaledwie kilka lat młodszy od Webersfelda, był kolejną ważną postacią w barwnym kalejdoskopie galicyjskiego Lwowa. Urodził się on podobnie jak Webersfeld w rodzinie c.k. austriackiego urzędnika (ojcem Edwarda Webersfelda był nauczyciel szkół ludowych). Ów absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Wiedeńskiego zapisał się w galicyjskiej historii przede wszystkim jako tłumacz (literatury niemieckiej) i redaktor. Był on swoistym pośrednikiem polskiego i austriackiego dorobku kulturalnego. Charakterystycznym wytworem tej wielonarodowej i wielokulturowej inteligencji monarchii austro-węgierskiej.

Niezwykła dbałość w środowisku teatralnym o podnoszenie edukacji artystycznej, zarówno samych aktorów, jak i osób pasjonujących się teatrem, zaowocowała m. in. projektem powołania przy Teatrze Lwowskim biblioteki. Gromadzono w niej wydawane drukiem prace z zakresu historii teatru, druki życia społecznego, rękopisy sztuk, wspomnianą wcześniej „Biblioteczkę Teatrów Amatorskich” Zukerkandla i in. Te unikatowe zbiory trafiły po 1939 roku do Wrocławia i Katowic. W Katowicach gros z nich znalazło lokum w Teatrze Śląskim im. S. Wyspiańskiego. Po likwidacji biblioteki teatralnej – weszły w skład zbiorów specjalnych Biblioteki Śląskiej, jako wyodrębniony księgozbiór „Biblioteki Teatru Lwowskiego”. Jest to obecnie jeden z ciekawszych zbiorów teatraliów lwowskich i Leopolianów w kraju.

Inną ważną inicjatywą było powołanie przy Teatrze Lwowskim Towarzystwa Miłośników Sceny (założonego w 1899 roku, od 1901 działającego pod nazwą – Teatr Ludowy Miłośników Sceny). Komitet powołujący towarzystwo przedstawiał się następująco: prezes – J. K. Janowski, zastępca: A. Jaksa-Chamiec. Członkami –



założycielami zostali: L. Syroczyński i dr B. Goldman, August Łoś, Józef Białynia-Chołodecki, W. Roman i E. Webersfeld, członkami honorowymi – ks. Adam Sapieha, ks. abp I. Sakowicz i dr B. Radziszewski. W latach 1900-1903 obowiązki prezesa pełni ks. Adam Sapieha, a od 1904 r. Józef hr. Męciński, poseł na Sejm Krajowy. Własnie owe dokumenty życia społecznego we Lwowie skłoniły autora niniejszego opracowania do kwerend Webersfeldologicznych.

Żeby opowiedzieć o rodzie Webersfeldów, należałoby cofnąć się do czasów, gdy Rzeszów i Lwów były miastami galicyjskimi. Rodzina ta bowiem jest wspaniałym przykładem asymilacji austriackiego rodu – swoistego *gente Germanus et natione Polonus*.

Ważnym w jej historii był rok 1786, kiedy to nobilitowany do stanu szlacheckiego (i awansowany na Oberleutnanta 1. pułku artylerii garnizonowej) został niejaki Johann Georg Weber. Wraz z otrzymanym szlachectwem Weber uzyskał prawo do używania predykatu po nazwisku – w brzmieniu – “Webersfeld”. Był więc pierwszym, który nosił nazwisko Weber von Webersfeld.

Artystyczne tradycje rodu zainicjował pewien wiedeńczyk, bliski przyjaciel rodziny Straussów. Śledząc dorobek kompozytorski Johanna Straussa syna natrafimy na kadryla *Wilhelminen-Quadrille*, *op. 37*), napisanego przez mistrza wiedeńskiego tańca ku pamięci żony swego zmarłego właśnie *tanzmeistera* – Edwarda Edlera Weber von Webersfelda (w roku 1847) – przypuszczalnie stryja Edwarda – aktora, a brata - nauczyciela szkół ludowych – Aleksandra (ur. w 1820 r.), który (ucząc zrazu w szkołach lwowskich, następnie w Krakowie w Szkole Głównej św. Barbary) osiada w Rzeszowie i podejmuje pracę w miejscowej *K.K. Kreishauptschule* (obecnie Szkoła Podstawowa nr 1). Pracuje w tej placówce w latach 1861-1868, czyli aż do swojej śmierci. Żonaty z Francuzką o nazwisku – de Darrée – wydaje na świat potomstwo, które przyniesie społeczną nobilitację tej skromnej – urzędniczo-nauczycielskiej rodzinie.

Pierwsza na świat przyjdzie córka (ur. w 1843 r.) – Kamilla Josefa, późniejsza hrabina von Wimpffen, żona wiedeńskiego arystokraty, dyrektora Generalnego Konsulatu w Algierii, Aleksandra (ur. w 1848 r.) zostanie wydana za krakowskiego urzędnika (c.k. naczelnika Urzędu Hipotecznego c.k. Sądu Krajowego w Krakowie) Piotra Tomżyńskiego, po kądzieli pradziadka ks. kardynała Metropolity Krakowskiego – Franciszka Macharskiego. Owego spisu dopełniają synowie – Edward i Ludwik, którzy wraz z ojcem, gdy przyszła pora, wstępują w powstańcze szeregi, a także – Marian – zmarły przedwcześnie (w wieku dwóch lat) i spoczywający na rzeszowskim cmentarzu...

Edward Weber von Webersfeld, choć urodził się we Lwowie, dzieciństwo spędził w Rzeszowie. Tutaj też podjął naukę w c.k. Wyższym Gimnazjum (obecnie to I Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego). Już w szkole oczarował go teatr, jednak gdy dowiaduje się o zaciągach do powstania (którym patronuje sam pułkownik Rochebrun), porzuca szkolną ławę i wraz z ojcem i bratem zaciąga się

w Ojcowie do Żuawów Śmierci. Biją się pod Miechowem w Żuawach, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego walcząc pod Stefankowiem, Boryją, Ostrowcem i Rzecznikiem. Później w oddziale Waligórskiego. pod Borowem i w oddziale Grabowskiego pod Osielcem. Po upadku powstania nie wraca już do nauki, powierzając swoje życie pani swego serca – Melpomenie. Jak się później okazuje – miłość do Muzy ma określić dalsze losy młodego Rzeszowianina.

Debiutuje w Tarnowie w teatrze prowincjonalnym Sulikowskiego, w roku 1865. Później gra w Jaśle u Łobojki, w Stanisławowie u Stengła, a w 1867 roku u przyrodniego brata Modrzejewskiej – Józefa Bendy. Na początku lat siedemdziesiątych występuje w teatrach poznańskich, między innymi u Lecha Nowakowskiego (aktora, dyrektora teatrów prowincjonalnych grających zarówno w Galicji, jak i na scenach niemieckich, czy w poznańskim). W tym też właśnie czasie jego starsza siostra – Kamilla Josefa – wychodzi za mąż za Heinricha Aemiliana hrabiego von Wimpffen (wnuka Franza Karla z austriackiej linii Wimpffenów i wychowanej w majątku swojej matki – położonym na Śląsku Nieder-Kauffung - Viktorii Amalii Ernesty ks. Anhalt-Bernburg). Ożenek ów doskonale sprzyja zacieśnieniu kontaktów z Wiedniem. Nie przeszkadza to bynajmniej Webersfeldowi krzewić wartości patriotycznych w poznańskim i na Pomorzu. Gra tam pod pseudonimem Tkaczopolski (spolszczonej formie nazwiska) w wielu polskich sztukach. W tym czasie sam sięga po pióro i pisze kilka obrazków scenicznych, których tematem jest powstanie styczniowe. Jedna z nich – *Carscy bohaterowie – dramat w 1. akcie* – którą bezskutecznie (z powodu niemieckiej cenzury) stara się wystawić na deskach Zespołu Prowincjonalnego Teatru Polskiego w Kościerzynie.

W latach kolejnych gra w wielu trupach teatralnych. Powołuje też własny zespół, z którym w latach 1874-1898 wystawia wiele sztuk – między innymi w Tarnowie, ukochanym Rzeszowie, Śremie, na Śląsku Cieszyńskim i w samym Lwowie.

Webersfeld jest autorem pięciu sztuk scenicznych, napisanych w latach 1897-1911 (z czego tylko dwie doczekały się wydania drukiem). Dwie z nich to frywolne fraszki, trzy następne zaś poruszają problematykę powstania styczniowego i napisane zostały celem pozytywistycznego „pokrzepienia serc” uciemzonego zaborami narodu. Twórczość Webersfelda nie rości sobie prawa do miana literatury wielkiego formatu. Przeciwnie – stanowi coś, co dziś nazwalibyśmy literaturą pop. Zamierzeniem autora było napisać kilka sztuk, które można by niejako „na gorąco” wystawić w swoim teatrze (Webersfeld był przecież antreprenerem trupy teatralnej). Choć to dobrze, że jedna ze sztuk (*Carscy bohaterowie*) ukazała się drukiem w poczytnej wówczas „Biblioteczce Teatrów Amatorskich”. Druk ów zaświadcza, że teatr amatorski wypełnił bez reszty życie Edwarda Webersfelda. Do gry aktorskiej, prowadzenia teatru, szkiców i wspomnień z życia teatru, a wreszcie i do pracy teatroznawczej, dołączył tym samym plody swego literackiego pióra.

Webersfeld był nade wszystko aktorem. Nie chciał, albo nie potrafił zagościć na dłużej w literaturze. Wspomniane dramaty noszą w sobie silne znamiona

pozytywizmu, z którego ram nie potrafił się Webersfeld wyzwolić (pomimo słonecznej wiosny lwowskich modernistów) – *Carski zbir* napisany przecież w 1903 r., zaś *Carscy bohaterowie* w 1911 – w pełnym rozkwicie młodopolskich fascynacji. Na próżno jednak doszukiwać się wpływów spleenu w tej twórczości. Programowo – pozytywistyczny, silnie obciążony powstańczym życiorysem, stanął z boku nowych prądów literackich. Wystawiał te, i inne dramaty patriotyczne na obszarze wszystkich trzech zaborów. Niósł kaganek oświaty, polską mowę i patriotyczne treści w dramatach a la *Carscy...* Ale, gdy znikło zapotrzebowanie na literaturę, sztukę patriotyczną – zamilkł. Również i dziś *Carscy bohaterowie* będą oceniani jako sztuka rażąca patosem, sztuczna, ukazująca świat w dychotomii czarno-białej (wspaniali chłopcy z powstania i źli, i tchórzliwi carscy kozacy). Dziś daje się tę literaturę odczytywać w kategorii powstańczego mitu. Mitu, jaki w czasach późniejszych oplótlł licznymi sensami inne heroiczne dokonania Polaków – obronę Lwowa, obronę Stolicy, czy wreszcie – Powstanie Warszawskie. Webersfeld był epigonem owej heroicznej nuty, którą nieustannie trącał, i na nowo wydobywał niczym mickiewiczowski Jankiel. A poza warstwą mitu, heroicznego eposu – daje się dramaty Webersfelda interpretować z klucza autobiograficznego. Zawierają one bowiem pewną „prawdę czasu”. Są świadectwem mentalności człowieka końca XIX wieku, prawdą cenną dla biografów E. Webersfelda, ale też może dla badaczy lwowskiego życia kulturalnego przełomu XIX i XX wieku, dla teatrologów badających nieistniejące już dziś prawie zjawisko teatrów wędrownych. Z utworów lżejszych zachowały się po dziś dzień – fraszka w jednym akcie – *W pułapce*, i *Dziewczyzna i dama*.

Recepcji twórczości literackiej Webersfelda, podobnie jak z grą aktorską, należałoby szukać w lwowskiej, czasem krakowskiej czy rzeszowskiej prasie. Ba – czasem i szerzej, bo przecież i teatry wędrowne wystawiały swe sztuki w całej Galicji, często przekraczając granice austriacką, by odwiedzać deski teatrów Królestwa Polskiego i zaboru pruskiego. Jako fircyk i amant – bawił, jako dowódca powstańczej drużyny – krzewił patriotyczne wartości. O popularności *Carskich bohaterów* świadczy to, iż sztuka doczekała się nawet drugiego wydania (w pięć lat po śmierci autora). Warto też zauważyć, że Webersfeld był w sytuacji komfortowej mając zarówno czytelników, jak i słuchaczy. Pisał przecież utwory, które od razu były wystawiane (czy to przez niego samego, czy inne teatry wędrowne). W latach działalności trupy Webersfelda recepcja jego sztuk była więc „namacalna”, widoczna na sali teatru, domu kultury, czy towarzystwa patriotycznego.

Webersfeld zapisał się w pamięci również jako autor wspomnień. Te podzielić można na dwa nurty: powstańczy i aktorski. Pisane nieco nadętym, miejscami egzotycznym już stylem, są dziś jednakże dokumentem minionej epoki. Zwłaszcza te teatralne, zgrupowane w dwóch cyklach: *Z teki aktora – wspomnienia* i *Teatr prowincjonalny w Galicji* doczekały się przedruków, m. in. w wydawanej w latach 60-tych XX wieku *Bibliotece Pamiętników Polskich i Obcych* pod redakcją W. Zawadzkiego.

Jako publicysta współpracował Webersfeld z ponad 10-ma tytułami czasopism. Najistotniejsza jednak była chyba dla niego współpraca ze „Sceną i Sztuką”,

“Echem Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym” i lwowskim “Dziennikiem Polskim”.

Był też Webersfeld recenzentem kilkudziesięciu imprez artystycznych Lwowa. Pomimo tak zaangażowanej postawy, chcąc jeszcze bardziej współuczestniczyć w kulturalnym życiu miasta, podjął się (wraz z Arturem Cybańskim) założenia własnego pisma. “Życie” – bo o nim mowa, utrzymał się jedynie ponad rok (wychodząc w l. 1893-1894). Był to dwutygodnik o bardzo szerokim wachlarzu tematycznym – od polityki, poprzez sprawy społeczne, aż do ekonomicznych wątków. Krótki żywot pisma spowodowany był prawdopodobnie kłopotami finansowymi redakcji. Pamiętać przy tym należy, iż Webersfeld w owym czasie właściwie pozostawał bez teatralnego angażu (po roku 1894 grywał już jedynie gościnnie w kilku sezonach teatralnych, prowadząc między innymi w latach 1904-1905 Teatr Ludowy Miłośników Sceny we Lwowie). Stan ów zresztą zdarzał się na tyle często, iż antreprenier zdecydował się ostatecznie przyjąć ofertę stabilnej posady w lwowskim magistracie. Będąc z natury społecznikiem angażował się w działalność Towarzystwa Weteranów z roku 1863-64 (wraz z Ignacym Kurniewiczem i Karolem Widmanem znalazł się w gronie inicjatorów założenia towarzystwa), zaś do swej śmierci aktywnie działał w Towarzystwie Wzajemnej pomocy Uczestników Powstania 1863/64.

Ostatnie jego lata życia wypełniła praca nad dwoma monografiami. Są to: dwukrotnie wydany (w 1904 i 1909 roku) – *Jaworów. Monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna*, jak też nieoceniona dziś publikacja z historii teatru: *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918*, wydana na rok przed śmiercią autora - w 1917 roku.

Edward Webersfeld zmarł 3. sierpnia 1918 roku.

**Na potrzeby niniejszego wydania przygotowano opracowanie trzech najważniejszych sztuk Webersfelda – komedię *Dziewczyzna i dama* i dwa obrazy powstańcze – *Carskich bohaterów* i *Carskiego zbira*.**

*Dziewczyznę i damę* Edwarda Webersfelda gatunkowo należałoby przypisać do komedii społecznej, podejmującej szeroko rozumianą tematykę obyczajową. Komedię (w przeciwieństwie do dramatu) charakteryzuje dynamiczny rozwój akcji, pełen perypetii, a w warstwie stylistycznej – dowcipów językowych, a nawet kolokwializmów (u Webersfelda widocznych zwłaszcza w scenach zbiorowych aktu drugiego z Narzucalską, Julkiem i Drygalskim)<sup>1</sup>. Wzbogacają one satyryczną wymowę dzieła. *Dziewczyznę i damę* cechuje również sztywna kompozycja świata przedstawionego (intryga, staranne rozłożenie chwytów literackich etc., a więc najpierw zawiązanie problemu, perypetie mające na celu wydłużenie akcji, a w końcu scena zbiorowa zakończona happy endem).

---

<sup>1</sup> K. Stępnik, *Komedia [w:] Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej, M. Puchalskiej [et al.], Wrocław, 1992.

O ile na przełomie wieku XIX i XX dominował już w kraju typ „smutnej”, naturalistycznej komedii młodopolskiej, o tyle autorzy lekkich fars i komedii obyczajowych chcieli pozostać bliżej swojej publiki, którą w przypadku choćby Webersfelda, tworzyło drobnomieszczaństwo galicyjskich miasteczek. A przecież śmielszy, niejednokrotnie szokujący dramat modernistyczny cechowała daleko bardziej pogłębiona psychologicznie analiza postaci, zwykle zagłębiająca się w meandry losu jednostki ludzkiej, w przeciwieństwie do „mieszczańskich” komedii, zakończonych wyraźną tezą czy moralitetów<sup>2</sup>.

Teatr Woźniakowskiego, Stengla czy Zimmajera był nade wszystko kontynuacją (tak wyszydzaną przez „papieża” moderny – Przybyszewskiego) XIX-wiecznego stylu lekkiego, sentymentalnego. Webersfeld nie chciał i nie potrafił być artystą nowoczesnym. Jego antymodernistyczną postawę doskonale oddają czy to drobne teksty krytycznoteatralne (jakie pomieszczał w „Scenie i Sztuce” czy „Echu Muzycznym, Teatralnym i Artystycznym”) czy w końcu monografia teatru lwowskiego jego pióra – stanowiąca wyraźną gloryfikację sceny lwowskiej pod dyktando Ludwika Hellera (kojarzonego, w opozycji do osoby Tadeusza Pawlikowskiego, z zacofaniem i rażącą patosem, starą, toporną szkołą gry aktorskiej). Pamiętać jednak należy, że początek XX wieku był w dalszym ciągu bombardowany przez literatów pozytywistycznych, którzy bynajmniej nie zamierzali tak łatwo ustąpić pola symbolistycznemu czy zgoła satanizującemu nowemu prądowi. Ukazywały się więc regularnie *Kroniki* Prusa a Orzeszkowa opublikowała (w 1910 r.) głośny tom *Gloria victis*. Webersfeld miał jednakże w sobie coś z subiekta Rzeckiego z *Lalki* Bolesława Prusa, toteż nie adresował (jak już wspomnieliśmy) swoich sztuk (jak to czynili programowo pozytywiści) do „klas inteligentnych”. *Dziewczyna i dama* porusza naturalnie problematykę barier stanowych, będącą zgoła leitmotivem utworów Edwarda Lubowskiego, Zygmunta Sarneckiego, Kazimierza Zalewskiego, Józefa Bliźnińskiego czy wreszcie najbardziej znanego reprezentanta tego gatunku w latach 70-tych i 80-tych XIX wieku - Michała Bałuckiego. Spowija jednak ów konflikt wyraźną zasłoną sentymentalizmu. Główny bohater utworu (Karol Lewicki), ziemianin, przeżywa wprawdzie rozdzierające go uczucie do arystokratki (hrabiny Julii), by ostatecznie przecież (w zgodzie z oczekiwaniami odbiorców sztuki) przejrzeć na oczy i dostrzec szczerze uczucie skromnej córki bezrobotnego dyktariusza Grzesika. Ostatnia scena *Dziewczyny i damy* musi więc być swoistą „apologią serca i cnoty a zarazem krytyką konwenansu i pozorów<sup>3</sup>”. Jest więc jako autor *Dziewczyny i damy* (pojawiającej się na scenicznych deskach również pod znamienym, podkreślającym wspomniane różnice stanowe tytułem – *Pałac i rudera*)

---

<sup>2</sup> R. Nycz, *Dramat* [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, pod red. A. Brodzkiej, M. Puchalskiej [et al.], Wrocław, 1992.

<sup>3</sup> J. Zawadzka, *Sentymentalizm* [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórze i A. Kowalczykowej, Wrocław, 1991.

kontynuatorem sięgającej XVIII wieku liryki idyllicznej, opery mydlanej, Niemcewiczowskiej sielanki, w której przeciwieństwa nawarstwiają się jedynie po to, by zostać następnie pokonane cnotą, prostotą uczucia, szczerością i wrażliwością. Wszystkie te cechy z łatwością możemy przypisać bohaterce sztuki – Annie, i jej poczciwej siostrze – Karolci. Sprawia to, że trudno dziś doszukiwać się w tym utworze odkrywcości i świeżości. Napisana (jak wnioskujemy z zachowanego rękopisu) na przełomie 1899 i 1900 roku (czyli tuż po objęciu redakcji „Życia” przez Stanisława Przybyszewskiego i zamieszczeniu w nim głośnego *Confiteora* – “wyznania wiary” modernistów) *Dziewczyna i dama* wpisywała się w tendencję sceniczną, jaka od lat przeszło dwudziestu była na cenzurowanym. Już bowiem *Pan Damazy czy Przeznana mama* (której premiera miała miejsce w roku 1871) Bliźnińskiego (choć niezwykle popularna) rażyły kilka lat później nadmiernym dydaktyzmem, monotonią i manierą. Czyni to z autora *Dziewczyny i damy* nie najlepszego kontynuatora Jana augusta Kisielewskiego czy Włodzimierza Perzyńskiego, który również nie ubiegał się o oryginalność swoich konceptów literackich, opierając je na czytelnych dla odbiorcy, banalnych szablonach<sup>4</sup>. Przebijająca przez *Lekkomyślną siostrę* (1903 r.) dulszczyzna, czy krytyka gwałtownej, niszczącej namiętności (w *Aszantce* – z roku 1906) to zasadnicze ramy młodopolskie, w jakich możemy się poruszać przy interpretacji sztuki Webersfelda. Zwłaszcza *Aszantka* realizuje obyczajowy motyw obiegowy biednej (aczkolwiek szczerzej i dobrej) dziewczyny, która otrzymuje od losu możliwość polepszenia swojej sytuacji życiowej, jak też – bogatego, młodego ziemianina zbliżającego się niebezpiecznie do materialnej i psychicznej ruiny. Utworem, który świetnie zdaje się harmonizować ze sztuką Webersfelda są również napisane w roku 1900 *Parodie miłości* Bolesława Gorczyńskiego<sup>5</sup>, w których podobnie jak u autora *Carskich bohaterów* konflikt wynika z antynomii pomiędzy tradycyjną etyką (którą reprezentuje rodzina Grzesików), a modernistycznymi normami obyczajowymi egoistycznej, zachłannej *femme fatale* - hrabiny Julii.

Będąc wyraźnie proromantyczny, może nadmiernie sentymentalny, realizuje jednak Edward Webersfeld *Dziewczynę i damę* w szablonach bliskich twórcom modernistycznym. Brak oczywiście w jego dramacie śladów genialnych Skandynawów (Ibsena i Strindberga) czy Niemców (Wedekinda, Hauptmanna), brak (tak modnej na początku XX wieku) metafizyki czy pogłębionej analizy psychologicznej postaci. Zdając sobie jednakże sprawę z owych niedoskonałości pamiętać również wypada, że Webersfeld był osobowością wybitnie teatrocentryczną. Żył teatrem, który był dla niego niemal celem samym w sobie, a swoje sztuki pisał pod aktorów (czy to swojego zespołu czy innych trup grających

---

<sup>4</sup> J. Krzyżanowski, *Neoromantyzm polski, 1890-1918*, Wrocław, 1980.

<sup>5</sup> Bolesław Gorczyński, oprac. R. Górski [w:] *Literatura okresu Młodej Polski, t. 1*, pod red. K. Wyki, A. Hutnikiewicz, M. Puchalskiej, Warszawa, 1967.

na galicyjskiej prowincji) i dla widowni, z którą bliski, żywy kontakt gwarantowała mu właśnie praca wędrownego aktora.

Prezentowany w niniejszym wydaniu powstańczy utwór Edwarda Webersfelda został napisany z potrzeby chwili, z myślą o natychmiastowej inscenizacji, czyli dotarciu z przekazem powstańczej klechdy do ludności w miastach i małych miasteczkach galicyjskiej prowincji austriackiej monarchii. Po klęsce powstania styczniowego społeczeństwo pozbawione było bowiem (w wyniku cenzury) rzetelnych informacji o tym zbrojnym zrywie narodowym. Rolę propagandową pełniły więc teatry. Dla narodu polskiego szczególnie cenne były relacje z powstania jej uczestników – których kanonizowano w zbiorowej pamięci na bohaterów. Taka była geneza narodzin klechdy – szeptanej z ust do ust drżącymi wargami, w przydymionym blasku świec, w obawie przed łomotem kolby karabinu żandarma do drzwi. Popularności obrazów takich jak *Carscy...* sprzyjała również powszechne w narodzie głębokie przeżywanie klęski powstania, żałoby narodowej. Sztuki powstańcze odpowiadały więc żywotnym potrzebom całego polskiego społeczeństwa i wzbudzały wielkie emocje. Można by rzec, że nie gra aktorska zespołów Webersfelda, Nowakowskiego czy Woźniakowskiego, ale martyrologia narodu zawarta w temacie tych dramatów przesądzała o ich popularności. Stąd *Carscy bohaterowie* byli jego najbardziej znaną sztuką. Sam aktor nie dbał o utrwalenie drukiem pędów swojego pióra, stąd oficjalna bibliografia jego dorobku podaje zaledwie kilka utworów scenicznych. Niedawne odkrycie komedii Webersfelda *Dziewczyna i dama* (pozostającej w rękopisie w zbiorach Biblioteki Śląskiej w Katowicach) zdaje się potwierdzać tezę, że autor *Carskich...* napisał znacznie więcej drobnych sztuk scenicznych, które (nigdy nie ogłoszone drukiem) żyły w świadomości scenicznej do czasu, aż nie przestały istnieć galicyjskie teatry prowincjonalne i amatorskie.

W odróżnieniu od autorów wpisujących swoją twórczość w żałobne nuty popowstaniowe, sztuki Webersfelda cechuje grottgerowska stylistyka patosu opartego na „brązowieniu” powstańczej chwały, stąd bliższy jest w swoim piarstwie Orzeszkowej, niż Żeromskiemu czy Wyspiańskiemu. Realizuje mit spoczywający „na dnie pamięci i na dnie serca wiecznie żyjących” – swoistą dewizę pokolenia *Gloria victis*.

Ów historyzm był metodą romantycznego myślenia Webersfelda o Polsce, konsekwencją jego patriotyzmu. Jako „strażnik tradycji narodowej” był bardzo pozytywistyczny, a tym samym antymodernistyczny. Toteż potępiał programowo „uprawianie teatru” jako „sztuki dla sztuki” nadając swoim utworom powstańczym wyraźnie tyrtejski koloryt, znajdujący swoją genezę w powstających po klęsce powstania lirykach Wolskiego (np. *Marsz żuawów*) czy choćby popularnej *Pieśni strzelców* Anczyca. Narodowe frazy „hej bracia, wraz, nad nami orzeł biały” pobrzmiwają w *Carskich...* wielokrotnie. W takim rozłożeniu akcentów dominanty stylistycznej *Carskich bohaterów* (i *Carskiego zbira*, który

niestety nie mógł znaleźć się w niniejszej edycji pism Webersfelda) stary wiarus Webersfeld pozostaje gdzieś z boku głównego zrębu myśli pozytywistycznej. Daleko mu przecież do darwinizmu, monizmu przyrodniczego, a nawet programów „pracy u podstaw”. O ile jego zaangażowany, interwencyjny teatr był nośnikiem pamięci – klechdy, to były to postromantyczne, heroldowe przesłania realizowane jedynie w sposób pozytywistyczny. Była to bowiem „prosta mowa” (operująca kliszami i prostymi dychotomiami pomiędzy „złymi” – moskalami, a „dobrymi” – powstańcami i ziemianami z kresowych dworów) do ludu, odarta z romantycznych alegorii jakimi naszpikowane były (powstające wówczas) utwory Wyspiańskiego, Rydla czy „wcielonego demona” Przybyszewskiego. Stąd też Webersfeldowy romantyzm był obosiecznym mieczem zarówno przeciwko pozytywistom jak i modernistom. Był obroną tradycji rozumianej jako *veto* wybujałemu indywidualizmowi, zdegenerowanej „przybysze-wszczyzną” romantycznej wartości moralnej człowieka i całego narodu. Kanonizował romantyczną topikę narodową, będącą systemem znaków i znaczeń nadanych im przez trójkę wieszczów. Był swoistą „religią patriotyczną” wskazującą wiernym narodowego bohatera. W sztukach Webersfelda tym bojownikiem był dowódca z oddziału, w którym walczył autor *Carskich...* - generał Dionizy Czachowski. Misją Webersfelda jest wykreowanie generała na wzór dla przyszłych pokoleń. Czyni z niego wyznawcę rycerskiego etosu na podobieństwo księcia Józefa Poniatowskiego, Emilii Plater czy generała Sowińskiego. Traktuje więc swoje piarstwo Webersfeld jako nakaz i testament wieszczów...

W tym miejscu autor niniejszego wstępu pragnie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania edycji tych szczególnych dokumentów epoki. Jest to grono znaczne, gdyż pierwsze prace mające na celu zebranie stosownego materiału badawczego, celem ocalenia spuścizny po Webersfeldzie, zostały rozpoczęte w roku 2002. Pamięając o wszystkich, którzy służyli autorowi dobrym słowem i pomocą, chcielibyśmy podziękować zwłaszcza wydawcy niniejszego tomu – gdańskiemu Teatrowi Małemu. Bez wydatnej pomocy, ale i wsparcia tej instytucji książka ta z pewnością by nie powstała.

Maciej Dęboróg-Bylczyński



## EDWARD WEBERSFELD

### KRONIKA ŻYCIA I DZIAŁALNOŚCI

- 1845                      rodzi się we Lwowie w rodzinie Aleksandra (nauczyciela szkoły ludowej) i Ludwiki de Darreé
- 1859-1861                uczy się w Gimnazjum św. Barbary w Krakowie
- 1861-1863                uczy się w Wyższym Gimnazjum w Rzeszowie
- 1863                      debiutuje w teatrze wędrownym prowadzonym przez Konstantego Łobojkę w Rzeszowie, następnie występuje w Sędziszowie, przerywa edukację i zaciąga się do oddziału powstańczego Żuawów Śmierci w Ojcowie
- 1863-1864                walczy pod Miechowem, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego – m. in. pod Stefankowem, Borią, Ostrowcem Świętokrzyskim i Rzeczniowem
- 1865                      oficjalny debiut aktorski w teatrze Józefa Bendy
- 1865 08. maja            gra w trupie K. Sulikowskiego w Tarnowie, następnie K. Łobojki w Jaśle
- 1867 marzec             w teatrze Miłosza Stengla w Stanisławowie
- 1867 14. maja            występuje z Modrzejewską w teatrze J. Bendy w Jarosławiu
- 1867 lipiec                u Gustawa Zimajera
- 1867/1868                zaangażowany do teatru lwowskiego, występuje m. in. w *Orfeuszu w piekle* Offenbacha i *Halszce z Ostroga* J. Szujskiego, umiera ojciec Edwarda
- 1868 21.                    w Tarnowie i Stanisławowie u Stengla
- czerwca
- 1868/1869                znów w teatrze lwowskim, gra m. in. Aleksandra w *Gwieździe Syberii* Starzeńskiego, Gubernatora w *Beniowskim na Syberii* A. W. Kotzebue, Rejenta w *Emancypacji Sabiny* A. Wilkońskie-go...
- 1870 styczeń-            z teatrem Stengla objeżdża poznańskie
- lipiec                      występując w przedstawieniach patriotycznych (m. in. w *Dziadach* Mickiewicza) pod pseudo-nimem Tkaczopolski
- w teatrze wędrownym Lecha Nowakowskiego w poznańskim, gdzie ma swój pierwszy benefis
- 1870 luty-1871            po powrocie do Galicji dostaje angaż do
- listopad                    krakowskiego teatru Adama hr. Skorupki, gra na wyjazdach (m. in.: w Tarnowie, Solcu i Kielcach),

- szlifuje pod okiem mistrzów z tzw „szkoły krakowskiej” swój aktorski warsztat, występuje w kilkudziesięciu przedstawieniach, m. in. w: *Piosnce wujaszka* J. A. Fredry i *Zbójcach* Schillera
- 1871 czerwiec u boku Feliksa Bendy i Modrzejewskiej w Krynicy
- 1871 grudzień-  
1872 marzec znów gra na prowincji (m. in. w Rzeszowie z Astolfem Grafczyńskim), poznaje Ksawerego Wołowicza, który angażuje go do swojej trupy teatralnej, w której poznaje piękną córkę dyrektora Wołowicza – Ludwikę, którą poślubia
- 1872-1873 wraz z Ludwiką grają liczne role amantów – w całej Galicji, po śmierci Wołowicza w grupie Anastazego Trapszy – także w Kielcach i Radomiu, okazjnie w Warszawie w modnych wówczas ogródkowych teatrach „Tivoli” i „Alhambra”  
lwowska premiera *Recepty na teściowe* – komedii Manuela Diany w przekładzie Webersfelda
- 1872 30.  
września
- 1873 czerwiec po pracowitym tournée wraca do Lwowa i gra okazjnie w kilku sztukach
- 1873/1874 w zespole Ignacego Kalicińskiego – znów w objazdach, m. in. w Toruniu
- 1874 z przyjaciółmi: Guciem Fiszerem, Zimajerówną, Marią Lewicką, Sułkowską na deskach teatru lwowskiego
- 1874/1875 decyduje się poprowadzić swój pierwszy teatr wędrowny
- 1877 listopad-  
1879 styczeń daje kilka przedstawień w Tarnowie z grupą Piotra Woźniakowskiego
- 1878 wrzesień gra gościnnie Walentego w *Zgodzie Sobkowa* S. M. Mosenthala w Teatrze Krakowskim
- 1878-1880 znów angażuje aktorów do własnego teatru występującego m. in. w poznańskim (m. in. w Śremie), na Śląsku Cieszyńskim (w lutym 1879) i w Galicji (m. in. w Sanoku i Szczawnicy)
- 1880/1881 Jan Dobrzański angażuje go do Teatru Polskiego we Lwowie. Gra m. in. Konrada w *Kiejstucie* Asnyka, Leona w *Wielkim człowieku do małych interesów* A. Fredry, a wraz z żoną – Ludwiką – w *Zgodzie Sobkowa* Mosenthala
- 1881 06.  
stycznia na początku roku organizuje występy w teatrze w Cieszynie, w sali „Czytelnikowej”, dwa tygodnie w stolicy Księstwa Cieszyńskiego owocują aktorskim i finansowym sukcesem
- 1881 kwiecień -  
1882 kolejny sezon artystyczny we Lwowie. Adam Miłaszewski obsadza Webersfelda w kilkudziesięciu znanych sztukach, główna rola (Ferreoła) w sztuce Sardou w reż. Podwyszyńskiego staje się drugim

- benefisem Webersfelda (trzecim monodram Gondieneta – *Gavaut, Minard i spółka*)
- 1882 22. października- gra w Poznaniu z teatrem A. Podwyszyńskiego, 100 przedstawień (w tym dwa w Gnieźnie)
- 1883 18. marca okazują się finansowym niepowodzeniem
- 1883/1884 kieruje zespołem w Rzeszowie, myśli jednak o porzuceniu pracy aktorskiej, umiera jego pierwsza żona
- 1883?-1896? przenosi się do Jaworzna, następnie do Husiatynia i podejmuje pracę ck policjanta (*Polizei-wachmanna*)
- 1887 11. listopada poznaje w Brodach swoją drugą żonę – Paulinę Sikołowską, która umiera przy porodzie, w 1887 w Majdanie Pieniackim pod Brodami na świat przychodzi jedyne dziecko aktora - Magdalena
- 1889 15. stycznia przenosi się na stałe do Lwowa, za namową Karola Widmana i Ignacego Kurniewicza wstępuje do Towarzystwa Weteranów z roku 1863-64, gdzie jest sekretarzem, a po przekształceniu towarzystwa w Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania roku 1863/84 bardzo zaangażowanym członkiem aż do swej śmierci. Ponadto angażuje się w inne inicjatywy społeczne we Lwowie – działając m. in. w Towarzystwie dla upiększania miasta Lwowa
- 1891 w porozumieniu z drukarnią W. A. Szykowskiego chce powołać redakcję nowego dwutygodnika humorystyczno-politycznego „Bąk” (mającego stanowić kontynuację pisma Zygmunta Baschnego o tym samym tytule, ostatecznie jednak kontynuacją „Bąka” został – Humorystyczno-Satyryczny Noworocznik „Krzykacz”, którego Webersfeld jednak przypuszczalnie nie redagował)
- 1893 „Ilustrowany Kalendarz Teatralny Muza” drukuje we Lwowie kontrowersyjny artykuł Webersfelda o kondycji lwowskiej krytyki teatralnej – *Krytyka i krytycy teatralni*
- ogłasza swój pierwszy cykl szkiców – *Z dzisiejszej doby*
- poznaje swoją trzecią żonę – lwowiankę – Rozalię Hollman
- 1893 wraz z Arturem Cybańskim redaguje i wydaje „Życie. Dwutygodnik polityczny, społeczny i ekonomiczny” (nazwiskiem Webersfelda sygnowane są tylko dwa pierwsze numery r. 1893). Po roku działalności redakcja dwutygodnika rozpada się z powodów finansowych, ale też z przyczyn złej atmosfery narosłej wokół pisma –

- zdradzającego wyraźnie antysemickie sympatie
- 1895 „Dziennik Polski” drukuje pierwsze wspomnienia aktora
- 1897-1898 otrzymuje posadę adiunkta w Izbie Obrachunkowej i Likwidaturze Magistratu m. Lwowa
- 1897 marzec-kwiecień? organizuje kilka występów z Bolesławem Ładnowskim
- 1897 29. listopada kieruje jeszcze swoim zespołem we Lwowie, gdzie wystawia swoją (nigdy nie wydaną) sztukę *Nie zginęła!*
- 1898/1899 prowadzi Teatr Letni we Lwowie, „Dziennik Polski” i „Słowo Polskie” zamieszczają pierwsze wspomnienia powstańcze aktora
- 1898 18. sierpnia w lwowskim teatrze letnim odbywa się premiera drugiej sztuki Webersfelda, fraszki – *W pułapce*, którą następnie wydaje nakładem wydawnictwa Zukerkandla we Lwowie
- 1898 3. Października umiera w Doebing (na przedmieściach Wiednia) jego najstarsza siostra – Kamilla Gräfin von Wimpffen, żona austriackiego dyplomaty – Heinricha v. Wimpffena
- 1899 odbiera awans na rewidenta Izby Obrachunkowej Magistratu, przenosi się do mieszkania w kamienicy przy ul. Szeptyckiego 22, przyjaciel z powstania styczniowego – Józef Białynia-Chołodecki – namawia go do pracy w Towarzystwie Miłośników Sceny we Lwowie, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” rozpoczyna druk cyklu wspomnieniowego Webersfelda – *Z teki aktora*
- 1899/1900 pisze swoją trzecią sztukę – komedię pt.: *Dziewczyzna i dama*
- 1902 „Dziennik Polski” wydaje zbiorek wspomnień Webersfelda – *Z teki aktora*
- 1903 ogłasza drukiem w „Dzienniku Polskim” we Lwowie epizod sceniczny – *Carski zbir*
- 1903 lipiec zgłasza się do konkursu na dyrektora Teatru Ludowego w Krakowie, wycofuje się po zapoznaniu z warunkami konkursu
- 1904 ukazuje się drukiem magistratu Jaworowa monografia historyczno-etnograficzna Webersfelda – *Jaworów*
- 1904 maj-wrzesień obejmuje dyрекcję części grupy teatralnej Teatru Ludowego Miłośników Sceny, grającej we Lwowie w sali Colosseum, w pasażu Hermanna, od lipca zostaje członkiem komisji TLMS dla opracowania

- reformy organizacji towarzystwa  
 pisze pierwszą wersję *Katechizmu dla teatrów amatorskich* – nazwaną *Teatra włościańskie – praktyczne wskazówki dla urządzania przedstawień przez włościańskie kółka amatorskie*
- 1905 Zukerkandel wydaje w serii „Biblioteki Powszechnej” *Katechizm dla teatrów amatorskich*
- 1906-1918 związany z pracą w administracji (w dziale kostiumów) Teatru Polskiego we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera
- 1906 angażuje się w prasową „wojnę” pomiędzy zwolennikami dwóch kandydatur na dyrektora teatru – Hellera i Pawlikowskiego, w której opowiada się za tym pierwszym, publikuje kilka polemik z korespondentami i krytykami „Kuriera Lwowskiego” w obronie Ludwika Hellera, przenosi się do mieszkania w kamienicy przy Panieńskiej 4
- 1907 umiera we Lwowie jego brat Ludwik – oficjał Urzędu Manipulacyjnego Magistratu m. Lwowa, wcześniej powstaniec styczniowy, „Lwowski Noworocznik Teatralny” rozpoczyna druk humoresek teatralnych aktora (ukazujących się w tym roczniku przez następne dwa lata)
- 1908 „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich” zamieszcza trzecią wersję popularnego opracowania Webersfelda, tym razem pod tytułem: *Reżyseria czyli przygotowanie sztuki do grania*, „Scena i Sztuka” rozpoczyna druk znanego cyklu wspomnieniowego aktora – *Teatr prowincjonalny w Galicji : 1850-1908* (cykl ten będzie ukazywał się przez kolejne cztery lata), Webersfeld podejmuje starania o wydanie książkowe *Teatru prowincjonalnego w Galicji* – pozytywnie zrecenzowanego przez Karola Estreichera – niestety bez sukcesu
- 1909 na świat przychodzi jego jedyny wnuk – Paweł Bylczyński, ukazuje się drukiem drugie wydanie monografii o Jaworowie, „Scena i Sztuka”, „Nowa Reforma” i wileński „Kurier Litewski” drukują jego artykuły o Helenie Modrzejewskiej, w październiku daje Webersfeld kilka przedstawień w Teatrze Miejskim w Husiatyniu
- 1910 25. maja umiera w Krakowie jego druga siostra – Aleksandra Tomżyńska – żona krakowskiego dyrektora Urzędu Hipotecznego Sądu Krajowego – Piotra Tomżyńskiego
- 1910 19. października lwowska premiera *Kochanka mimo woli* – komedii Alfreda Capusa w przekładzie Webersfelda

- 1911 Henryk Altenberg wydaje obrazek sceniczny Webersfelda - *Carscy bohaterowie* w poczytnej „Bibliotece Teatrów Amatorskich”  
Teatr Powszechny w Warszawie wystawia *Carskich bohaterów*
- 1916 19. lutego 1917 ukazuje się drukiem Szyjkowskiego monografia teatrologiczna Webersfelda – *Teatr Miejski we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera 1906-1918* będąca po dziś dzień jedynym opracowaniem teatru lwowskiego za tej dyrekcji
- 1918 4. sierpnia 1923 umiera, zostaje pochowany na Górcie Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim  
lwowska spółka nakładcza „Odrodzenie” wznowia druk *Carskich bohaterów*



# PRACE O TEATRZE





**KATECHIZM  
DLA  
TEATRÓW AMATORSKICH**

EDWARD WEBERSFELD.

# KATECHIZM

DLA

TEATRÓW AMATORSKICH



LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla.

## Katechizm

Nie ma prawie miasteczka, gdzie by pewne grono ludzi dobrej woli nie podjęło starań około rozbudzenia obumarłego u nas w ogóle życia towarzyskiego. Urządzaniem wieczorków z tańcami, wspólnych wycieczek, festynów itp. udaje się często zebrać w jedną gromadkę inteligencję miejscową, zbliżyć na gruncie neutralnym ludzi zamieszkujących wspólną pięćdziesiątą ziemi i przerwać jednostajny bieg codziennego życia, pozbawionego na prowincji wszelkiego uroku i szlachetniejszej rozrywki.

Od pewnego czasu weszły w zwyczaj amatorskie przedstawienia teatralne, które wszędzie cieszą się ogólną sympatią i bardziej jak wszelkie inne zabawy zbliżają ludzi do siebie, nastęrczając sposobność do wzajemnej wymiany zdań i zapatrywań, wytwarzające pewną więcej przyjacielską atmosferę między biorącymi udział w tych przedstawieniach. Ale w wielu wypadkach porywy te prędko gasną i po jednym a najwyżej po dwu przedstawieniach zapadają amatorowie i inicjatorzy tej szlachetnej rozrywki w rodzaj apatii lub zniechęcenia i cały odruch w tym kierunku spoczywa we śnie letargicznym.

Różne powody składają się w różnych miejscowościach na takie zubożnienie; przeważnie jednak należy szukać właściwej przyczyny upadku podjętego dzieła w trudnościach, połączonych z przyprowadzeniem takiego przedstawienia do skutku, a zbyt często w ujemnym wyniku artystycznym tych produkcji. Na to niepowodzenie składają się przeważnie niewłaściwy wybór sztuki, przeznaczonej do grania, niestosowny rozdział ról pomiędzy grających a najczęściej trudności techniczne, wypływające z urządzenia sceny, i powstałe stąd niepomiernie wielkie wydatki w stosunku do możliwego dochodu. Uchylić te przeszkody, podać amatorowi najpraktyczniejsze wskazówki i rady, których zastosowanie ułatwi mu niepomiernie wszelkie trudności w urządzeniu przedstawień, wskazać drogi i źródła, do których należy się uciec, żeby z najmniejszym zachodem i kosztem dojść do celu – jest zadaniem niniejszego katechizmu.

Oddajemy go na użytek publiczny w przekonaniu, że znajdzie ogólne zastosowanie i przyczyni się do szybkiego rozrostu teatrów amatorskich, mających rację bytu wobec coraz to bardziej obniżających poziom sztuki trup prowincjonalnych, które od dawna zatraciły właściwe cechy teatru i zeszyły na rodzaj gromadnych band, nadużywających firmy sceny do zwykłej żebraniny.

## Pierwsze przygotowania

Przystępując do urządzenia przedstawienia amatorskiego należy przede wszystkim obliczyć skrupulatnie, które i jakie osoby w pewnym miejscu zechcą wziąć udział w tym przedstawieniu, i o ile odpowiadają temu celowi. Zapewniwszy sobie pewną stałą ilość amatek i amatorów przystępuje się do wyboru sztuki w ramach personelu, jakim się rozporządza. W dalszym przebiegu akcji obmyśla się środki i materiały dla urządzenia sceny, ewentualnie potrzebne kostiumy, przybory sceniczne itp. wskazanym jest obranie odpowiedniego i w danym miejscu sympatycznego celu, bądź dobroczynnego lub społecznego, i przeprowadzenie skutecznej agitacji, przez co wzrasta zainteresowani dla samego przedstawienia. Dla uniknięcia powstających zazwyczaj na prowincji nieporozumień z powodu pominięcia tej lub owej jednostki zaprasza się do komitetu jak najobszerniejsze grono osób spośród pań i mężczyzn, omawia się na wspólnym zebraniu w ogólnych zarysach przebieg przyszłej akcji i przeprowadza wybór komisji wykonawczej, złożonej co najwyżej z trzech, przedtem upatrzonych osób, energicznych i chętnych do roboty. Komisji tej nadaje się nieograniczoną moc działania z obowiązkiem zdania sprawy z dokonanej akcji w chwili, gdy się wszystko już przygotowuje. Trzej wybrani muszą rozdzielić między siebie całą czynność w ten sposób, że jednemu powierza się część artystyczną, drugiemu techniczną, a trzeciemu administracyjną. Kierownik artystyczny obsadza pojedyncze role, kieruje próbami i określa, w jaki sposób ma być urządzona scena. Techniczny osobnik zajmuje się urządzeniem sceny i zebraniem wszystkiego, co potrzebne do przedstawienia. Administrator wygotowuje zaproszenia, reklamy, bilety, sprawuje obowiązek skarbnika i reprezentuje na zewnątrz całą komisję. Po przeprowadzeniu tej organizacji należy zabrać się energicznie do dzieła i połączonymi siłami dążyć do jak najszybszego zrealizowania samego przedstawienia, bo przewlekanie ostudza zapał współdziałających i osłabia wiarę w powodzenie przedsięwzięcia.

## **I. Dział artystyczny**

### **1. Wybór sztuki**

Ogólny pogląd na dotychczasową działalność teatrów amatorskich przekonywuje, że często niepowodzenie przedstawienia należy przypisać w przeważnej ilości wypadków niewłaściwemu wyborowi sztuki. Niewłaściwość ta bywa różnorodną. Albo sama treść wybranego utworu nie odpowiada pewnym wymogom etycznym lub moralnym, jest za nadto wyrozumowaną i mniej przystępną dla ogółu słuchaczy, grzeszy zbytnią trywialnością albo wyszukaniem pokrojem salonowym... Najczęściej jednak przechodzi możliwość sił amatorskich do odtworzenia obranego utworu. Tego wszystkiego należy starannie unikać, a znając gust miejscowej publiczności łatwo znaleźć w obfitym repertuarze teatralnym sztukę, która zadowoli wszystkich i nie obrazi niczyich uszów, zabawi, rozweseli, a nie znudzi i nie będzie kuleć z powodu zbytnej trudności w odtwarzaniu pojedynczych ról. Z zasady powinno się unikać wszystkich dramatów, rzeczy symbolicznych lub skrajnie modernistycznych, ponieważ w każdym utworze tego rodzaju polega jego powodzenie na intensywnej, psychicznie obmyślanej i z aktorską rutyną odtworzonej roli, czego nie można wymagać od najbardziej inteligentnego amatora, bo nawet i odnośnej roli, przy przejęciu się nią i indywidualnym uzdolnieniu zabraknie rutyny, którą nabywa się dopiero szeregiem lat ciągłej pracy na scenie, bez której jednak najbardziej rozumne odgadanie roli nie będzie niczym ponad zwykłą studencką deklamację.

W takich sztukach muszą się składać na nierozdzieloną całość: wygłoszenie roli, odpowiedni wyraz twarzy, właściwa gra oczu i ruchy, a wiadomo każdemu amatorowi z własnego doświadczenia, że największy kłopot na scenie sprawiają mu ręce, z którymi zazwyczaj nie wie, co ma zrobić, zwłaszcza w miejscach, gdzie potrzeba silniejszych akcentów, nie głosowych, ale wpływających z samej akcji. Ważnym czynnikiem w rolach tego pokroju jest umiejętne zaznaczanie pauz i wyzyskiwanie poszczególnych efektów, często scenicznych, w których najmniejsze przekroczenie właściwej granicy wywołuje zamiast powagi lub grozy.... Wrażenie skrajnie komiczne.

Z tymi trudnościami powinni się amatorzy liczyć skrupulatnie i odłożywszy na bok miłość własną i zbytnią pewność we własne siły szukać dla przedstawień utworów przystępnych prostotą swego układu, z rolami namarkowanymi silnie przez autora, w których wygłoszenie pojedynczych ról ze zrozumieniem wystarcza do powodzenia sztuki.

Niebezpieczną rzeczą bywa porywanie się na rzeczy sytuacyjne, w których główny ciężar akcji spoczywa na umiejętnie zarządzonym i wyszkolonym wzajemnym zespole grających. Do wprowadzenia utworów tego rodzaju potrzeba nader umiejętnej ręki, obytej długoletnią pracą na scenie, która umie z tekstu sztuki wydobyć szczegółowe efekta, a przede wszystkim w chaosie sytuacji, nagromadzonych wskutek biegu scen i wyznaczyć każdemu z grających właściwe

miejsce przy każdej zmianie sytuacji ogólnej. Tam gdzie powodzenie sztuki zależy od szybkiej gry i pokonania trudności, powstałych z chaotycznego nieraz ruchu biorących udział w przedstawieniu, każde zamieszanie hamuje ten ruch i powstrzymuje przebieg akcji, rozwleka dialog, wprowadza na scenę beżład i ujawnia całą bezradność nie obytych ze sceną amatorów. Najtrudniejszym zadaniem wszystkich teatrów w ogóle jest umiejętne pokonanie trudności, jakie następują sceny ensemble. Najmniejsze braki w tej mierze są w stanie bardzo nawet udać grę poszczególnych aktorów pogrzebać ze szczętem a teatr meiningeński zasłynął swojego czasu w całej Europie wyłącznie tym ensemblem zespołem, doprowadzonym do szczytu arcyzmu i życiowej prawdy. Następnie nie nadają się dla amatorów sztuki z nagromadzonymi w nich zbyt długimi monologami. Taki monolog jest zazwyczaj spowiedzią osoby, którą autor wprowadza na scenę, albo traktują jakieś zagadnienia czy to duchowej czy społecznej natury. Pojedyncze zdania w takim monologu stanowią dla siebie odrębnie zamknięte myśli lub poglądy, mieszczą w sobie często skrajnie sprzeczności, uzmysławiają walkę duszy, woli, charakteru itp., i tak samo jak sceny dramatyczne, wymagają długiej rutyny i intensywnej gry. Dlatego powinni amatorzy zamknąć się w swoim wyborze sztuk ściśle w dziale komedii, chociażby nawet o poważniejszym nieco podkładzie, lecz najprzystępniejszej dla laików i omawiającej życie przeważnie w jego zewnętrznych objawach.

Poza względami na duchową stronę utworów scenicznych należy baczyć uważnie także na trudności techniczne. Teatra amatorskie, nawet lepiej wyposażone, ograniczają się zazwyczaj na prymitywne urządzonej scenie, nie rozporządzają ani lokalem odpowiednich rozmiarów, ani stosownymi przyborami technicznymi do wywołania większych efektów scenicznych, polegających na skomplikowanym aparacie maszynowym, wszelkie więc wkraczanie na teren, gdzie ta maszyna wspólnie z grą aktów stanowi dopiero udatną całość, powoduje smutne zawody i obniża poziom przedstawienia. Nie kusić się o większe rzeczy, do których brak odpowiednich sił i stosownych przyborów – oto główne zadanie aranżerów przedstawień amatorskich i wszyscy, którym powodzenie tych teatrzyków leży na sercu, powinni się do tej przestrogi ściśle zastosować, a z pewnością, że nie tylko nie doznają zawodu, lecz z zadowoleniem będą mogli spoglądać na dodatnie wyniki swych zachodów i trudów.

## **2. Obsada ról**

Połowa powodzenia sztuki zależy od właściwego i stosownego rozdziału ról między grających. Rzeczą artystycznego kierownika jest więc dokładne rozpoznanie właściwości fizycznych i psychicznych pojedynczych członków kółka amatorskiego, zbadanie indywidualnych skłonności i usposobień, stopnia ich wykształcenia, mniej lub więcej układnych form towarzyskich, pewnych szczegółowych znamion wymowy, temperamentu itp. Przystępując do rozdziału ról powinien artystyczny kierownik uzmysłwić sobie każdego z grających mu partii i zdać sobie sprawę, czy też rola ta odpowiada jego zewnętrznym i

wewnętrzny warunkom, czy potrafi w niej odnaleźć właściwy charakter i oddać go należycie? Bo trudno byłoby wtłoczyć jakiegoś powolnego z natury jegomościa w rolę szastającego się lekkoducha, jak odwrotnie – kazać wesołemu chłopcu, pełnemu werwy i temperamentu, odegrać stetryczalego śledziennika... Także młodziuchne dziewczę, z główką nabitą pięknem sielankowej poezji, nie nada Siudo wykonania suchej roli guwernantki lub wyrafinowanej zalotnicy.

Role należy w przybliżeniu tak rozdawać, żeby każdy grający, o ile to rozumie się możebne, znalazł w niej siebie samego, ze wszystkimi swymi właściwościami dodatnimi i ujemnymi, słowem, żeby na scenie mógł być samym sobą.

Poza tym powinno się koniecznie zwrócić uwagę, czy rozmiar roli jak najmniej pewne jej ustępy, wymagające głębszego zastanowienia lub zrozumienia, nie przechodzą intelektualnych zdolności i sił tego, komu się ją przeznacza. Dlatego najwłaściwszym będzie, jeżeli przed ostatecznym rozdziałem pojedynczych ról zarządzi się czytana próbę z całej sztuki w ten sposób, że niby naprędce każdy z grających weźmie pierwszą lepszą rolę i będzie ją odczytywał pod pozorem skontrolowania, czy jest zgodnie przepisana egzemplarza sztuki. Lecz artystyczny kierownik powinien ten niby przypadkowy i tymczasowy rozdział ról tak zarządzić, jak go już w swej myśli na stałe dokonał. Okaże się przy wspólnym czytaniu, że ktoś nie umie uderzyć w właściwy ton danej mu niby naprędce roli, lub że ta nie odpowiada jego usposobieniu, albo zdolności – natenczas ma artystyczny kierownik wolną rękę w przeprowadzeniu zmian w przydziale ról, nie narażając siebie na jakieś pretensje, nieuniknione przy odbieraniu lub przemianie, a ten, komu się rolę odbiera, nie czuje się w niczym dotkniętym, bo czytał ją jako przypadkowo sobie daną, nie wiedząc, że w myśl intencji reżyserii była mu stale przeznaczoną. Już podczas czytanej próby musi reżyser zwracać uwagę każdego grającego na pewne znamienne cechy jego roli, określić chociażby w ogólnych zarysach jej charakter, wskazać sposób pojęcia i odtworzenia, wyjaśnić stosunek tej roli do innych i do całej sztuki, zaznaczyć pewne wybitniejsze momenta itp., a to dlatego, żeby amator ucząc się swej roli mógł zastosować do siebie poczynione mu uwagi i we wskazanym kierunku solę tę w swej myśli opracować.

Ze względu na powodzenie całości zrozumie reżyser, że forytowanie kogoś wbrew jego zdolnościom na jakąś lepszą rolę, którą ktoś drugi z bardziej dodatnim wynikiem zdoła wykonać, nie byłoby na miejscu, i z góry może wprowadzić niepożądane kwasy i niechęci w całe grono amatorów. Należy także być bardzo ostrożnym w uleganiu osobistym aspiracjom poszczególnych amatorów do pojedynczych ról, bo jest rzeczą dowiedzioną nawet w stałych teatrach, że ludzie często kuszą się o najniewłaściwsze dla siebie role w świętym przekonaniu, iż jest jakoby dla nich stworzoną. Znałem a nawet znam artystów pierwszorzędnej miary, którzy jeszcze po kilkudziesięciu latach pracy zawodowej i zajęciu pewnego odrębnego wydziału ról, puszczają się od czasu do czasu na najniewłaściwsze eksperymenty, kusząc się właśnie o tę lub ową rolę, która jest najmniej dla nich odpowiednią. Sumienna i bezstronna ocena w tym kierunku, to bezwarunkowy obowiązek reżysera.



### 3. Próby

Od jakości i ilości prób zawisła druga połowa powodzenia sztuki. Jak więc przy obsadzie ról powinno się z całą rozważą przystępować do dzieła, tak podczas prób należy dążyć z całą bezwzględnością do ścisłego przestrzegania najdrobniejszych szczegółów w wykonaniu, bo szczegóły te mniej lub więcej skrupulatnie wykonane, składają się na mniej lub więcej udaną całość. Jedna mała scenka, poszczególny na pozór nic nie znaczący epizod, jeden wyraz przekreślony lub źle podany, jest w stanie wywrócić całą sztukę, ośmieszyć grających i pogrzebać cały, długotrwały mozolny zachód około przedstawienia.

Kardynalnym warunkiem udania się przedstawienia jest jak najdokładniejsze wyuczenie się na pamięć pojedynczych ról, a poza tym obycie zdań z roli współgrającego z nami aktora, na które się odpowiada lub mówi ze swej roli. Na scenie nie mogą istnieć żadne nie obmyślane i z gry nie wypływające pauzy między wygłoszeniem ustępów roli jednego aktora z drugim lub innymi. Dialog musi spływać z jedną nieprzerwaną całością i mknąć wartkim prądem od początku do samego końca. Tam nie ma czasu na zastanawianie się lub szukanie w pamięci: „co ja mam mówić?” jak latami wyuczony „Ojciec nasz” musi się wbić w pamięć grającego całą jego rolę w takim następstwie pojedynczych ustępów, jak ją skreślił autor. Opuszczenie lub przełożenie nie już całego ustępu, ale pojedynczego zdania, z czego rutynowany aktor potrafi ostatecznie wypłynąć przy pomocy suflera, sprowadza u amatorów zamęt i przewrót, kończący się często zupełnym wykołajeniem i pogrzebaniem sztuki. Suflerem posługują się wprawdzie i amatorzy, ale u nich ma on inne znaczenie jak w teatrze zawodowym, chociażby już dlatego tylko, że aby umieć słuchać należycie suflera, potrzeba długoletniego obycia się z zawodem i zupełnej przytomności umysłu na scenie, czego trudno żądać od amatorów, drżących na widok zbitej masy słuchaczy i złowrogiego migotania lamp kinkietowych.

Opanowawszy rolę dokładnie wstępuje amator na scenę z pewnym względnym spokojem i chociaż tremuje go w pierwszej chwili widok publiczności, to szybko oswaja się z tym strachem pod wrażeniem pamięciowej pewności swej roli. Zazwyczaj amator nie słyszy siebie, bo całą uwagę wyteża, by uchwycić ostatnie słowa poprzedniego mówcy, na które odpowiadam, tym mniej zdolny jest słuchać suflera, recytującego monotonna, gorączkowo i bez żadnej przerwy całą sztukę, bez jakichkolwiek przestanków. Gdyby więc nie umiał roli jak pacierz, utknie zaraz na pierwszym kroku, a z powodu braku rutyny, i zakłopotany, nie zdobędzie się na uzupełnienie własnymi słowami tego, co ze swej roli nie dopowiedział. U amatorów występujących początkowo objawia się zasadniczo gorączka jak najszybszego wyrzucania z siebie ustępów ze swej roli, powodowana obawą, żeby nie posądzono ich o nie umienie roli, lub ze strachu, żeby wolniej mówiąc z wyuczonego pacierza, nie opuścili czegoś. Jest to również wadą, jak stękanie z powodu nie umienia roli. Aktor na scenie przedstawia zwykłego człowieka w

codziennym życiu i powinien starać się tak swym zachowaniem się na tej scenie, jak i sposobem mówienia, być tylko tym zwyczajnym człowiekiem. W rozmowie czy z kimś drugim, czy w liczniejszym towarzystwie, nie pędzi człowiek przecież jak pociąg błyskawiczny, lecz mówi potocznie z zachowaniem pewnych przestanków tylko niejako znakami pisarskimi spowodowanych. W ten sam sposób niech mówi na cenie: płynnie a miarowo, oddzielając myśl od myśli, zdanie od zdania... a będzie dobrze. Na tę wadę musi reżyser zwracać uwagę i na próbach przyzwyczajając grających do takiego sposobu mówienia.

Grzeszą amatorzy zbytnią ruchliwością na scenie – czy to głowy, czy rąk, czy wreszcie całego korpusu, albo wręcz przeciwnie - stają w miejscu jak wmurowani, że trudno ich wyprzeć z raz zajętego stanowiska. Jedno i drugie nie jest naturalne. Jak zbyt, bezmyślnie szastanie się po scenie staje się po jakimś czasie monotonnym i razi widza, tak owa nieruchomość oddziałuje ujemnie na nerwy patrzącego. We wszystkim powinno się zachować miarę i czy to w ruchu, czy w spokoju, nigdy nie nadużywać jednego lub drugiego. Wżyć się należy w swoją rolę i tylko tam, gdzie konieczność tego wymaga, ilustrować wypowiedziane słowa zaokrąglonym odruchem, ale wykonanym z myślą i zgodnie z tym, co się mówi – poza tym, o ile możliwości, zachować spokój, tylko nie ową nieruchomą, wyciągniętą sztywność. A już wystrzegać się powinno ciągłego kręcenia i przechadzania się po scenie, zwłaszcza przed grających. Zadaniem reżysera będzie tak ułożyć poszczególne sytuacje, żeby grający w danych chwilach kiedy tego wymaga dialog, albo zespół, znaleźli się zawsze przy sobie. Unikać należy starannie zbytniego przesuwania osób po scenie, a równocześnie nadać całej akcji naturalny ruch. Wielce pomocnymi będą wskazówki podawane przez autorów, na które należy bacznie uważać. Raz ułożone sytuacje muszą przez wszystkie próby i podczas samego przedstawienia być ściśle zachowane, bo przez zmianę ich bałamuć się gający, zapominają jedno albo drugie i powodują błędną krętaninę po scenie. Również trzeba zwracać uwagę na prawidłową wymowę, należyte akcentowanie wybitnych słów i zgłosek, ale już bezwarunkowo unikać wybijania nosowych końcówek „ę”, które w potocznej mowie zawsze nikną i brzmią bardziej ja zwykłe „e”. Nie wymawia się „proszę”, tylko raczej „prosze”.

Zbyt głośno, aż do krzyku posunięte wygłaszanie roli jest niewłaściwe, gorsze ciche jej szeptanie. Mówić należy zawsze naturalnym swym głosem, bo sztuczne znížanie go lub podwyższanie wprowadza w kłopot grającego i absorbuje całą jego uwagę na utrzymanie się w przybranym, sztucznym tonie.

Do równego przebiegu akcji i gładkiego wykonania sztuki jest koniecznym wchodzenie we właściwym czasie grających osób na scenę, także głosy za sceną, dzwonięcia, nawoływania, w ogóle wszystko, co się dzieje za sceną, musi wpadać w słowa, oznaczone w egzemplarzu. Do tej czynności wyznacza się osobnego funkcjonariusza, który trzymając za kulisami drugi egzemplarz sztuki, daje znaki grającym, kiedy mają wejść na scenę, i wypełnia te wszystkie czynności jakie przypadają za sceną. Funkcjonariusz ten, zwany w technicznym języku inspicjentem, spełnia swą czynność przez wszystkie próby, czym przyzwyczajają się grających, że zwracają na niego uwagę i wiedzą, gdzie go znaleźć podczas

przedstawienia. Także wszelkie przybory sceniczne potrzebne do sztuki, jak szklanki, karafki, kuferki, lusterka itp. wskazane w egzemplarzu, mają się znaleźć już na pierwszej próbie i grający powinni się nimi w danych chwilach posługiwać, tak jak na przedstawieniu.

Rozmowy na scenie między grającymi, kiedy pauzują, są wykluczone, bo rozstrzelują uwagę i powodują często zapomnienie się w tej właśnie chwili, kiedy trzeba wstąpić w akcję.

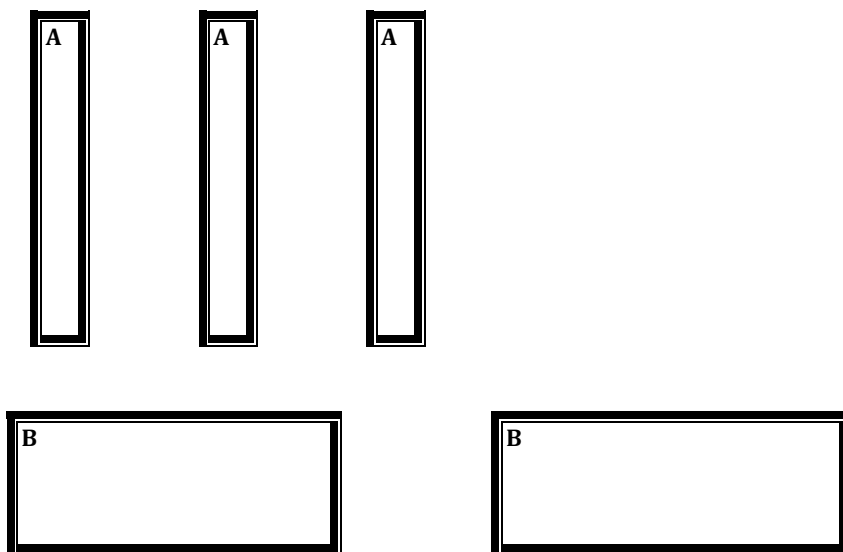
#### **4. Przedstawienie**

Na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia powinni wszyscy grający znaleźć się już w garderobach i zająć się charakteryzacją i ukostiumowaniem. Kwadrans przed podniesieniem kurtyny odbywa reżyser ogólny przegląd gotowych do wystąpienia amatorów, ogląda czy każdy odpowiednio ucharakteryzowany i ubrany, pyta czy posiadają potrzebne im rekwizyty, lustruje scenę czy wszystko na niej odpowiednio rozmieszczone, przegląda czy współdziałający na stanowisku a mianowicie: czy sufler zajął już miejsce w budce, inspicjent z egzemplarzem pod sceną, maszynista przy kurtynie, czy światła zapalone, poczym dopiero może dać znak do rozpoczęcia. Podczas samego przedstawienia ma panować bezwzględny spokój za kulisami, natomiast każdy z grających powinien się znaleźć w miejscu, z którego wchodzi na scenę, i czekać znaku inspicjenta. Wszedłszy na scenę powinien grający zapomnieć o wszystkim, co nie jest w związku z jego rolą, a myśleć tylko o niej, nie spoglądać do budki suflerskiej, zważać pilnie na przebieg akcji, współdziałać w niej nawet wtenczas, gdy bezpośrednio nie jest czynny, nie rozstrzelać uwagi przeglądając szczegółowo widownię i szukając tam znajomych, słowem: musi całym duchem wcielić się w sztukę i postać jaką odtwarza. Z końcem aktu ustępują grający ze sceny, by zostawić swobodę maszyniście i inspicjentowi do przygotowania urządzeń na akt następny. Amatorzy, którzy kończą swą rolę wcześniej, nie powinni pokazywać się już wśród publiczności, bo widok ich psuje wrażenie całości i zwraca na siebie uwagę audytorium, zawsze ciekawego w takich razach, przez co sprawia pewną dystrakcję i odrywa widzów od dalszego toku akcji.

## II. Dział techniczny

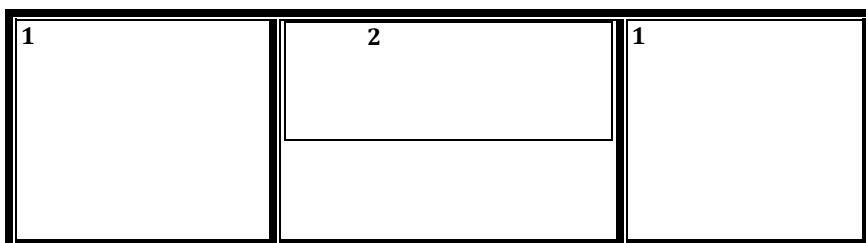
Czynność ta obejmuje wyłącznie przygotowanie i urządzenie sceny do przedstawień. Tam, gdzie kółko amatorskie posiada już pewne dekoracje, czynność ta nie następuje większych trudności, natomiast w miejscach, gdzie takie kółko dopiero się zawiązuje i w samych początkach nie rozporządza funduszami na sprawienie niezbędnych przyborów scenicznych, potrzeba dobrze głową nadrobić, żeby w jakiś sposób skleić chociażby prymitywną scenkę i umożliwić przyjscie do skutku pierwszego przedstawienia. Chodzi przede wszystkim o jak najmniejszy koszt i pokonanie nasuwających się trudności.

Podwyższenie, tak zwane podium sceniczne, sprawia najmniej zachodu. Ustawia się w trzech rzędach po trzy próżne beczki równej wielkości, zajmując nie więcej nad jedną trzecią a nawet jedną czwartą części sali, każde takie trzy beczki dla siebie łączy się w poprzek deską na nich położoną, (wedle rys. A) i to rusztowanie pokrywa się wzdłuż deskami równej grubości, (wedle rys. B), przymocowując każdą deskę na obu końcach gwoździami.



Front od publiczności zasłania się na wysokość całego podium aż do podłogi, po obydwu stronach w odstępnie około dwóch metrów od pobocznych ścian sali (odstęp ten zależy od szerokości sali i od tego, jak szeroką chce się mieć scenę) po jednej grubej płatwie C. Dla większej wytrzymałości wzmacnia się te płatwy podporami od strony ścian sali D. Na tylnej ścianie w linii skośnej od płetw frontowych, jednak nie szerzej jak pod kątem 30 stopni, umieszcza się po jednej

płetwie E. Płatwy frontowe z tylnymi łączy się łatami F, płatwy frontowe między sobą łąką H, a tylne łąką G, a te dwie poprzeczką J. W ten sposób mamy gotowe wiązanie do zawieszenia dekoracji. Gdzie ich brak, posiłkujemy się dywanami, o ile sztuka rozgrywa się w pokoju, i to w ten sposób, że na tyle sceny, jednak w odstępie jednometrowym od samej ściany, dla wolnego przejścia poza dekoracją, wieszają się po lewej i prawej po jednym wielkim dywanie (1.) dostającym do podłogi podium. Między tymi dywanami pozostawia się od góry do dołu wolne przejście na szerokość metra, które zakrywa się od góry krótkim dywanikiem (2.) ale tylko o tyle, żeby od dołu pozostał otwór na wysokość co najmniej dwóch metrów. Ten otwór zawieszają się lekką firanką i tym sposobem tworzy się drzwi wchodowe.



Dywany te przymocowuje się do łąk poprzecznych F i J. Kulisy tworzy się również węższymi dywanami, lepiej firankami, które w odstępach od siebie po jednym metrze zawieszają się po dwie lub 3 z każdej strony wiązania na łąkach F. Front sceny od płatew C do ścian sali i górę w szerz sali zasłania się firankami. Kurtynę można przyrządzić z czterech jednakowych kap, zeszytych z sobą, opatrzonych u góry kółkami, i przeciągniętych przez drut założony od jednej do drugiej płatwy C. Ściąga się tę zasłonę sznurkami w jedną lub w drugą stronę, także można zawiesić dwie firanki, schodzące się razem w środku sceny. Najpraktyczniej kupić odpowiednią ilość metrów taniej jakiejś materyjki, co nie przeniesie kosztu 8 do 10 koron. Z powyższego zestawienia wynika, że urządzenie sceny nawet przy braku dekoracji nie jest tak trudne i kosztowne, jakby się wydawało. Budkę suflerską najpraktyczniej pokryć tekturą, bo papier nie daje żadnego rezonansu i tłumi ku stronie publiczności szept suflera, kierując cały głos na scenę. Scenę oświetla się z frontu, umieszczając na samym kraju podium po kilka lamp z jednej i drugiej strony budki suflerskiej, przy czym zasłania się te lampy do wysokości palnika deszczuściczkami od strony publiczności. Ale światło to nie wystarcza ogarniający tylko dół sceny. Dla uzupełnienia wieszają się dwie albo trzy lampy z reflektorami ponad sceną, osłaniając je od strony widzów poprzecznie zawieszonymi firankami, nie szerszymi nad jeden metr, przeciągniętymi przez całą szerokość sceny od kulisy do kulisy. Bylibyśmy więc gotowi z całym urządzeniem sceny.

### III. Dział administracyjny

Członek komitetu, któremu powierzono tę czynność, ma obowiązek zająć się rozpisaniem pojedynczych ról z wybranej sztuki. Do niego należy cała korespondencja, zawiadomienie grających o wyznaczonych przez reżysera próbach, wygotowanie afisza i biletów, reklamowanie odezwaniami i korespondencjami do dzienników samego przedstawienia, rozsyłanie zaproszeń, cała czynność kasowa, postaranie się o ludzi do pomocy przy odbieraniu biletów, maszynerii itp., załatwianie formalności z władzami, zebranie i ponumerowanie krzeseł na Sali, postaranie się o potrzebną garderobę, peruki, szminki itp. Jeżeli każdy z trzech członków ściślejszego komitetu spełni sumiennie poruczone mu czynności, nie natrafi przedstawienie na żadne przeszkody.

#### Obowiązki amatorów

Przyjąwszy raz obowiązek wzięcia udziału w przedstawieniu nakazuje już sama przyzwoitość wytrwać w postanowieniu i dlatego późniejsza dezercja z szeregu amatorów czy to z powodu otrzymania nie tej roli, do której miało się pretensję, czy wskutek jakichś przypadkowych nieporozumień drobnostkowej natury, świadczyłaby tylko o małostkowym i czysto zaściankowym poglądzie odnośnego osobnika. Tylko przy wspólnej dobrej woli i szczerych chęciach całego kółka amatorskiego mogą się powieść pomyślnie wszelkie przedstawienia. Kto się raz zaciągnął pod ten sztandar, musi poświęcić nieco z osobistych ambicji i pretensji i poddać się ogólnej karności. Zarządzenia wybranego przez samych amatorów artystycznego kierownika powinny być ściśle wykonywane i do nich należy się bezwzględnie stosować chociażby dlatego, że odpowiedzialność za całość u jakość przedstawienia przeważnie spada na niego. W tym miejscu uważam za właściwe zwrócić się specjalnie do pań, z którymi często nie mało ma kłopotów biedny reżyser, zwłaszcza przy obsadzeniu ról starszych. Ktoś przecież musi objąć rolę matki lub starszej cioci a z pewnością najnadobniejsza nawet twarzyczka nic na tym nie traci ze swej urody, jeżeli kilkoma kreskami i przypudrowanym włosom włoży na siebie na jedną lub dwie godziny brzemię starości. Dobrze odegrać rolę starszej kobiety więcej sprawia zadowolenia jak odgadanie szablonowego dialogu bezmyślnego podlotka. Przyjąwszy raz pewną rolę należy wyuczyć się jej na pamięć jak najdokładniej, ale nie wystarczy samo wyębnięcie, potrzeba każde zdanie obmyślić, obrobić zgodnie z intencją autora i wystudiować we właściwym odniesieniu się tak do charakteru roli jak i w stosunku do innych osób w sztuce działających. Ważną rolę odgrywa tutaj zgodność akcji, to jest ruchów ciała i wyrazu twarzy z tym, co się wypowiada. Czystość i poprawność dykcji, miarowe mówienie, wytrzymywanie pauz, gdzie są wskazane, względna swoboda na scenie, lecz nigdy zbyt pewność, granicząca z arogancją.... Oto zasadnicze warunki dobrej gry.

Na próbach powinni amatorzy ściśle śledzić przebieg całej akcji i uważać na pewne ustępy, w których inne osoby mówią o nich w odniesieniu do granej sztuki. Przede wszystkim konieczny jest na próbach bezwzględny spokój, bo pokątne rozmowy i śmiechy powodują niepożądane przerwy w toku akcji i powstrzymują ją, rozrywając uwagę grających, a pogład na nieprzerwaną całość jest nieodzownym warunkiem powodzenia sztuki. W kwestii toalet powinny się panie już w samym początku porozumieć, żeby potem nie pojawiły się na scenie jedne i te same kolory. Tak, co do toalet, jak i ucharakteryzowania rozstrzyga reżyser i do jego zarządzeń należy się ściśle zastosować. W dzień przedstawienia mają amatorzy znaleźć się w garderobach wcześniej, ucharakteryzować się i ubrać, żeby w godzinie zaczęcia nie czekali na nikogo, bo wszelkie opóźnienie niecierpliwie publiczność a nachalny pośpiech w ostatniej chwili denerwuje grających i odbiera im tak potrzebny spokój.

### **O charakteryzacji**

Odpowiednio do roli musi grający przybrać stosowną maskę twarzy i pewne braki przyrodzone uzupełnić za pomocą sztuki.

Ci, którym dostały się w udziale role młode, mało mają zachodu, na wszelki jednak wypadek nawet przy najbielszej cerze własnej nie można wyjść na scenę bez pewnego dopomożenia naturze, ponieważ przy świetle naftowym a nawet gazowym i nieuniknionych cieniach, łamiących się pod osłoną dekoracji, wszystko przybiera ciemniejszą barwę. Należy więc twarzyczkę nieco pobielić, rozprowadzając na tym pobielonym tle miarowy rumieniec, przy czym należy wystrzegać się nalepiania jaskrawych plastrów karminowych. Rumieniec zbliżony do natury wydobywa się za pomocą roztarcia mikroskopijnej dawki karminu po całym policzku, począwszy od osady nosa, wzdłuż całej twarzy, aż po uszy i kończyny szczęki. Dla ożywienia oka pociąga się lekko górną jego powiekę również karminem. Z zaokrągleniem brwi nie będą panie miały wiele zachodu, bo sztuka ta bywa dziś uprawiana także i poza sceną. Panowie powinni się zasadniczo wystrzegać używania białej szminki, bo męska twarz posiada z natury zabarwienie ciemniejsze, a wybielanie jej nadaje wygląd lalkowaty. Jako podkład dla młodych ról męskich służy szminka cielistą, rumieniec z karminu, a lepszy z dobrego cynobru. Trudniejsze zadanie przypada grającym role starsze. Szpakowaty zarost, upudrowanie włosy lub łysawa peruka zacierają po części tryskającą młodość twarzy, ale nie pokrywają świeżości cery. Do nadania więc tej cerze wyglądu starości służy jako podkład szminka żółtawa (goldocker), którą trzeba pokryć całą twarz, a w wypadkach gdzie chodzi o zdrowy jej wygląd, rozprowadzić minią lub cynobrem rumieniec, poczynający się u osady nosa pod okiem, w dół aż do ust, na szerokość dwóch palców. Taki sam lekki smug od górnej osady nosa popod oko, w górnej jednak części tuż pod samym okiem lekko wybielony, przez co oprawa oka wygląda jak obwisła, co jest znamiennym u każdego starszawego człowieka. Wszystkie wypukłości na twarzy wywołuje szminka biała, zapadłości na twarzy

szminka szara, ale w używaniu tych efektów należy być bardzo oględnym i wystrzygać się grubszego nakładania kolorów. Najlepsze rozproszanie szminki szarej daje pożądane wklęsłości, gdy grubsze nałożenie stwarza śmieszny płamę. Chronicznie wadliwym u amatorów jest kreskowanie twarzy ciemną szminką w różnych kierunkach – kreski pozostają tylko linijkami i wyglądają z auditorium jak tatuowanie, a gdy kreski te mają wydobyc zmarszczki czyli zapadnięcia, powinny być rozproszane w delikatne cienie w odpowiednich miejscach. A więc wzdłuż nosa, w poprzek czoła, pomiędzy brwiami i pod oczyma.

Ubierając perukę należy przede wszystkim ukryć pod nią z tyłu i po bokach własne włosy, a gdzie peruka posiada łysawe czołko, zacharakteryzować ją z własnym czołem tak, żeby spływała w jedną całość i żeby rąbek peruki nie odbijał zbyt widocznie. Przy nalepianiu wąsów, brody i bokobrodów powinno się baczyć, żeby zarost ten był podobny do naturalnego. Nie nalepiać więc zbitych plastronów krepki włosowej, ale rozczesać tę krepkę, roztrząść rękami, żeby pojedyncze włosy odznaczały się swoimi zwojami, i dopiero uformowawszy potrzebny zarost nalepiać. Do nalepiania zarostów służy kompozycja: eteru siarczanego 10:0 i gumy masti 5:0. Charakteryzację zmywa się za pomocą natarcia twarzy masłem kakaowym lub wazeliną, poczym wyciera się ją suchą szmatką i lekko przysypuje pudrem. Woda nie ściiera charakteryzacji, bo szminki zawierają w sobie tłuszcz. Do charakteryzowania używać szminek firmy Leichnera, które mają na składzie wszystkie lepsze zakłady fryzjerskie. Suche bleiweisy, karminy i wszelkie inne smarowidła ściągają twarz, wytwarzają nieruchomą larwę i dają wygląd malowanej lalki. W zastosowaniu charakteryzacji należy unikać wszelkiej skrajności, bo nic łatwiejszego jak nadmiernym użyciem rażących efektów stworzyć wstrętą karykaturę.

Do użytku podają niektóre efekta charakteryzacji:

Obwisłą wargę otrzymuje się poprzez silne jej pociągnięcie karminem i zakreślenie ściśle na samym rąbku wąskiej szarej linijki, wzdłuż całej wargi.

Szerokie usta wytwarza kreska ciemna, niezbyt długa i nie grubo nałożona, pociągnięta nieco w dół od obydwu kończyn ust.

Nos zadarty tworzy się przez nalepienie na końcu małej narośli ku górze ze zwykłego diachylum, którą narośl zabarwia się stosownie do cery nadanej twarzy i na której przedłuża się za pomocą ciemnej szminki ku górze naturalne swe dziurki nosowe.

Brwi sztuczne. Dla nadania twarzy surowego lub marsowego wyglądu nalepia się na własnych brwiach należycie uformowane brwi ze sztucznej krepki.

Większą oprawę oczu uzyskuje się przez pociągnięcie wążutkiej ciemnej kreski prawie na samej brwi dolnej i przedłużenie jej króciutkim znakiem poza oprawę oka na zewnątrz.

Nos garbaty powstanie nalepiając od osady nosa do jego połowy dowolną wypukłość z diachylum, którą zabarwia się stosownie do cery twarzy.

Obwisły podbródek otrzymamy wybieliwszy cały spód brody i odciawszy go tuż popod kończyną brody półokrągłym lekkim cieniem wklęsłym na wewnątrz.



Na tym wyczerpaliśmy cały materiał, a ile da się ująć w formach teorii... reszta zależy od pewnej rutyny i pomocy ludzi bliżej obeznanych z wymogami sceny, a takich nie brak w każdym mniej więcej środowisku ludzi inteligentnych.

Na zakończenie podajemy źródła, do których należy się uciec w razie zapotrzebowania – i spis utworów scenicznych, nadających się przeważnie dla scen amatorskich, a będących na składzie w księgarni W. Zukerkandla we Lwowie lub w Złoczowie.

*Dekoracje*, Zygmunt Balk, malarz dekoracyjny. Lwów, ulica Św. Marcina l. 3  
*Fryzjer*, Edward Grillmajer. Lwów, Hotel Żorża (posiada kilkaset peruk, krepe i szminki fabryki Leichnera)

W. Jamroz, ul. Grodecka, Lwów

*Garderoba*, Władysław Wliśowski, krawiec. Lwów, ul. Sobieskiego

*Muzykalia i egzemplarze*, Franciszek Zaremba, dyrektor muzyki kościelnej. Schroda Provinz, Posen

(posiada znaczny zapas gotowych partytur i głosów orkiestrowych i bardzo wiele utworów scenicznych po nader niskich cenach)

*Lampy sceniczne*, I. Balk, blacharz. Lwów, pl. Krakowski

*Sznurowy dekoracyjny*, Weinreb, powroźnik. Lwów, ul. Grodecka l. 11

*Tanie materie i szyby*, N. Reicher. Lwów, gmach hr. Skarbka

M. Frankel. Lwów, rynek

### **Spis utworów scenicznych, nadających się przeważnie dla scen amatorskich:**

#### Sztuki oryginalne

*Objaśnienie skrótów*: k. – komedia, kr. – krotchwila, d. – dramat, od. – obrazek dramatyczny, os. – obrazek sceniczny, sd. – szkic dramatyczny, tr. – tragedia, pd. – przysłowie dramatyczne, ol. – obrazek ludowy, fs. – fraszka sceniczna, śp. – śpiew. m. – mężczyzna, k. – kobieta, a. – akt.

*Abrahamowicz A.*, Pupil pupila, k. 1 a., 4 m. 3 k.

*Abrahamowicz i Ruszkowski*, Nowa Francillon, k. 1 a., 4 m. 3 k.

*Abrahamowicz i Zieliński*, Dobry numer, k. 3 a., 12 m., 5 k.

*Anczyc Wł.*, Błazeł opętany, kr. 1 a. ze śp., 5 m., 3 k.

Chłopi arystokraci, sd. 1 a. ze śp., 6 m., 3 k.

Flisacy, ol. 1 a. ze śp., 6 m., 2 k.

Łobzowanie, od. 1 a., 7 m., 3 k.

*Ast*, Dziesiąty pawilon, od. 1 a., 6 m., 1 k.

*Bałucki M.*, Bilecik miłosny, k. 1 a., 2 m., 2 k.

Dom otwarty, k. 3 a., 12 m., 8 k.

Kuzynek, k. 1 a., 2 m., 1 k.

- O Józief, fs. 1 a., 2 m., 2 k.
- Betza Wł.*, Słowiczek, k. 1 a. ze śp., 3 m., 1 k.
- Bliziński J.*, Chleb ludzi bodzie, k. 1 a., 5 m., 2 k.
- Ciotka na wydaniu, k. 1 a., 2 m., 2 k.
- Marcowy kawaler, kr. 1 a., 3 m., 2 k.
- Opiekun w zalotach, k. 2 a., 5 m., 3 k.
- Mąż od biedy, k. 1 a., 3 m., 3 k.
- Pan Damazy, k. 4 a., 6 m., 4 k.
- Przezorna mama, k. 3 a., 5 m., 5 k.
- Zięć dla parady, k. 1 a., 5 m., 2 k.
- Bobrowski hr. W.*, Gogo, k. 1 a., 4 m., 1 k.
- Bolesławicz*, Dobrodziej, od. 1 a., 4 m., 2 k.
- Och te służki!, os. 1 a., 2 m., 4 k.
- Chęciński J.*, Ciekawość – pierwszy stopień do piekła, pd. 1 a., 3 m., 2 k.
- Przed obiadem i po obiedzie, k. 1 a., 4 m.
- Chrzanowski M.*, Chrapanie z rozkazu, k. 1 a., 3 m., 1 k.
- Dejski M. A., Miodowe miesiące, k. 2 a., 5 m., 3 k.
- Dobrzański S., Onufry, k. 1 a., 3 m., 1 k.
- Tajemnica, fr. 1 a., 2 m., 2 k.
- Wujaszek Alfonsa, k. 1 a., 9 m., 5 k.
- Złoty cielec, k. 1 a., 5 m., 1 k.
- Dominik F., Dzieci muzy, k. 1 a., 7 m., 2 k.
- Feldman W., Cień, d. 3 a., 2 m., 3 k.
- Życie, 4 a., 2 m., 3 k.
- Fredro A. hr., Ciotunia, k. 3 a., 4 m., 3 k.
- Cudzoziemszczyzna, k. 3 a., 6 m., 2 k.
- Damy i huzary, k. 3 a., 6 m., 7 k.
- Dożywocie, k. 3 a., 8 m., 1 k.
- Gwałtu, co się dzieje!, k. 3 a., 8 m., 4 k.
- Mąż i żona, k. 3 a., 2 m., 2 k.
- Nikt mnie nie zna, k. 1 a., 6 m., 2 k.
- Nocleg w Apeninach, op. 1 a., 4 m., 2 k.
- Odludki i poeta, k. 1 a., 4 m., 1 k.
- Pan Benet, k. 1 a., 4 m., 1 k.
- Pan Geldhab, k. 3 a., 11 m., 1 k.
- Pan Jowialski, k. 4 a., 6 m., 3 k.
- Śluby panieńskie, k. 5 a., 4 m., 3 k.
- Świeczka zgasła, k. 1 a., 1 m., 1 k.
- Zemsta, k. 4 a., 7 m., 2 k.
- Zrządność i przekora, k. 1 a., 4 m., 1 k.
- Fredro Jan A. hr., Consilium Facultatis, k. 1 a., 5 m., 3 k.
- Kalosze, k. 1 a., 4 m., 3 k.
- Posażna jedynaczka, k. 1 a., 6 m., 5 k.
- Gawalewicz M., Babunia, k. 2 a., 5 m., 2 k.
- Barkarola, od. 1 a., 3 m., 1 k.
- Bibiński, k. 1 a., 5 m., 1 k.
- Dzisiejsi, k. 1 a., 2 m., 1 k.
- Guzik, kr. 1 a., 2 m., 1 k.
- Hannibal ante portas! czyli Swidrzykowski jedzie!..., k. 1 a., 5 m., 4 k.
- Kraszewski w Warszawie, ramotka sc., 1 a., 9 m., 4 k.

Lekcja deklamacji, fs. 1 a., 1 m., 1 k.  
 Po drodze, humor sc. 1 a., 5 m., 1 k.  
 Preludium Szopena, od. 1 a., 2 m., 2 k.  
 We czworo, k. 1 a., 6 m., 3 k.  
 Grabowski I., Szarada, os. 1 a., 4 m., 3 k.  
 Grygorowicz I. K., Janek z pod Ojcowa, ob. w. ze śp. 1 a., 2 m., 2 k.  
     Werbel domowy, ob. w. ze śp. 1 a., 4 m., 2 k.  
 Gutowski W., Przed ożenkiem, ol. 1 a., ze śp., 6 m., 7 k.  
 Jaroszyński T., Fatalista, kr. 1 a., 3 m., 2 k.  
 Jordan, Przy kolei, k. 1 a., 3 m., 3 k.  
 Kawecki Z., Dramat Kaliny, 3 a., 8 m., 5 k.  
 Kościelski J., Dzienniczek Justysi, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
     Prelegent, fr. 1 a., 3 m., 1 k.  
 Korzeniowski J., Cyganie, d. 5 a., 7 m., 5 k.  
     Karpaccy górale, d. 3 a., 8 m., 3 k.  
     Majster i czeladnik, k. 2 a., 5 m., 2 k.  
     Mnich, tr. 3 a., 11 m.  
     Narzeczone, k. 2 a., 4 m., 4 k.  
     Okrężne, k. 2 a., ze śp., 7 m., 5 k.  
     Pierwej mama, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
     Stary kawaler, k. 4 a., 5 m., 4 k.  
     Stary mąż, k. 4 a., 9 m., 2 k.  
     Żydzi, k. 4 a., 13 m., 4 k.  
 Koziebrodzki hr. W., Reprezentant domu Muller i Sp-ka., k. 1 a., 3 m., 3 k.  
     Stryj przyjechał, k. 1 a., 4 m., 2 k.  
 Koźmian, Gramatyka czyli kandydat do rady powiatowej, kr. 1 a., 4 m., 1 k.  
 Krechowicki A., Jeden dzień, 3 od., 8 m., 4 k.  
 Kucz K., Ulica nad Wisłą, kr. 2 a. ze śp., 5 m., 3 k.  
 Libański E., W katordze, dr. 1 a., 3 m., 1 k.  
 Lubowski E., Kiedyż obiad, kr. 1 a., 6 m., 4 k.  
     Kto to? drobn. sc. 1 a., 4 m., 4 k.  
     Mankiet, fs. 1 a., 2 m., 1 k.  
     Przez wdzięczność, drobn. sc. 1 a., 6 m., 2 k.  
 Łada J., Jak liście z drzew strącone, pastel, 1 a., 4 m., 2 k.  
 Ładnowski L., Lokaj za pana, monod., 1 a. ze sp., 2 m., 2 k.  
 Madejski L., Albo niebo albo piekło, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
     Ciocia Femcia, k. 1 a., 3 m., 4 k.  
     Sto tysięcy, k. 1 a., 4 m., 3 k.  
 Maskoff J., Jesiennym wieczorem, os. 1 a., 2 m., 2 k.  
 Mellerowa Z., Fałszywe blaski, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
     Postanowienia, k. 1 a., 2 m., 3 k.  
     Straduje, k. 1 a., 5 m., 2 k.  
 Mizgorodzki L., I wierz tu kobietom, k. 1 a., 4 m., 2 k.  
 Nagoda, Perełka, os. 1 a., 4 m., 3 k.  
     Uroki, k. 1 a., 4 m., 3 k.  
 Piątkowski H., Nasze bziki, farsa, 1 a., 6 m., 2 k.  
 Pieniążek Cz., biały wachlarz, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
     Na przystanku, k. 1 a., 1 m., 2 k.  
 Przybylski Z., Bzy kwitną, k. 1 a., 1 m., 2 k.  
     Debiutantka, fr. 1 a., 3 m., 2 k.

Dzień w Redakcji, os. 1 a., 10 m., 4 k.  
Fotografia Jędrusia, os. 1 a., 2 m., 2 k.  
Gałązka jaśminu, k. 1 a., 4m., 3 k.  
Grajek, os. 1 a., 2 m., 1 k.  
Guwerner, k. 1 a., 2 m., 5 k.  
Kancelaria otwarta, k. 1 a., 3 m., 4 k.  
Krew nie woda, kr., 1 a., 2 m., 1 k.  
Na przekór, kr., 1 a., 3 m., 3 k.  
Nieudana próba, kr., 1 a., 3 m., 5 k.  
Państwo Wackowie, k. 4 a., 3 m., 3 k.  
Pierwszy bal, k. 1 a., 2 m., 6 k.  
Przeegrany zakład, kr., 1 a., 6 m., 6 k.  
Przyjaciel męża, os. 1 a., 4 m., 3 k.  
Schadzka, kr. 1 a., 2 m., 1 k.  
Zjazd koleżeński, k. 1 a., 7 m., 7 k.  
Znawca kobiet, k. 1 a., 4 m., 4 k.  
Rapacki W. (syn), Pan Bonifacy, fs. 1 a., 4 m., 1 k.  
Rojan K., Pocziwiec, k. 1 a., 5 m., 4 k.  
Rydel L., Matka, d. 1 a., 4 m., 3 k.  
    Z dobrego serca, ob. 1 a., 3 m., 1 k.  
    Na zawsze, d. 4 a., 5 m., 1 k.  
Sewer, Dla świętej ziemi, szt. lud. 4 a., 9 m., 7 k.  
Sienkiewicz H., Na jedną kartę, d. 5 a., 8 m., 3 k.  
Starkman A., Pacjent nr 1, hum., 1 a., 3 m., 5 k.  
Staszczak A., Noc w Belwederze, ep. 1 a., 8 m., 2 k.  
    Kościuszek w Petersburgu, ob. 1 a., 13 m., 1 k.  
Stocki A., Pierwsza chmura, bluetka 1 a., 1 m., 1 k.  
Strzecki F., Na raucie k. 1 a., 3 m., 2 k.  
    Najlepsza broń, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
Świdorski L., Jesienią, k. 1 a., 4 m., 3 k.  
Walewski A., Farbiarze, k. 1 a., 7 m., 4 k.  
    Między nami nic nie było, k. 1 a., 8 m., 2 k.  
    Na cel dobroczynny, k. 1 a., 10 m., 2 k.  
Wdowiszewski W. J., Takich więcej, k. 1 a., 6 m., 2 k.  
Webersfeld E., W pułapce, k. 1 a., 11 m., 6 k.  
Wiśniowski S., Stary mundur, ob. 1 a., 3 m., 1 k.  
Wołodyjowski Z., starym piecu diabeł pali, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
Zalewski K., wycieczka za granicę, k. 1 a., 3 m., 1 k.  
    Spudłowali, k. 1 a., 5 m., 1 k.  
Zapolska G., Dziewiczy wieczór, akwarela sc. 1 a., 16 k.  
    Mężczyzna, sz. 3 a., 1 m., 3 k.  
Żyłkowski S., Żmijka, farsa 1 a., 1 m., 1 k.

Z obcej literatury:

About E., Morderca, k. 1 a., 4 m., 2 k.  
Augier E., Post scriptum, k. 1 a., 2 m., 1 k.  
Bayard P., Nic bez przyczyny, k. 1 a., 1 m., 2 k.

Bayard P. i Cornu, Partia pikiety, k. 1 a., 4 m., 1 k.  
Beissier F., Pociąg nr 12, k. 1 a., 1 m., 1 k.  
Belly G., Żywy nieboszczyk, kr. 1 a., 3 m., 3 k.  
Berton P., Ciężka próba, drobn. 1 a., 2 m., 1 k.  
Bjornson B., Nowożeńcy, k. 2 a., 2 m., 3 k.  
Bracco R., Pietro Caruso, d. 1 a., 2 m., 1 k.  
Brisebarre i Marc-Michel, Pafnucy i narcyz, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
Busnach W., Chateau Yquem, kr. 1 a., 2 m., 2 k.  
Claar E., Samson i Dalila, k. 1 a., 1 m., 2 k.  
Clairville i Thibout, Czuła struna, k. ze śp., 1 a., 2 m., 2 k.  
Cormon i Dutertre, Folwark Primerose, k. 1 a., 3 m., 1 k.  
Courcy de K., Wiecznie, k. 1 a., 3 m., 1 k.  
Czechow A., Niedźwiedź, k. 1 a., 2 m., 1 k.  
Delacour i Roger, Zarzutka balowa, 1 a., 5 m., 5 k.  
Delacour i Thibaut, Wdówka, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
Dusvallieres M., Pożycz mi swej żony, k. 2 a., 5 m., 4 k.  
Dufлот i Desarbres, Portrety kochanka i męża, k. ze śp. 1 a., 2 m., 1 k.  
Dumas A., Zaproszenie do walca, k. 1 a., 6 m., 3 k.  
Dwie teściowe, k. 1 a., 4 m., 3 k.  
Dwóch głuchych, kr. 1 a., 5 m., 1 k.  
Eyraud A., Panna Pivert, k. 2 a., 3 m., 5 k.  
Feuillet O., Podróżnik, ob. 1 a., 4 m., 2 k.  
    Między Scylą i Charybdą, k. 1 a., 2 m., 3 k.  
Filiżanka herbaty, k. 1 a., 3 m., 1 k.  
Gapiątko S., Flour, k. 1 a., 4 m., 2 k.  
Gondinet E., Tyran z miłości, k. 1 a., 3 m., 2 k.  
Gozlan L., Chwała Bogu stół nakryty, k. 1 a., 3 m., 3 k.  
    Deszcz i pogoda, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
Grange i Bernard, Klucz od zatrzaśku, k. 1 a., 6 m., 3 k.  
Grange i Thibout, Było to pod Wagram, k. ze śp. 3 m., 3 k.  
Hauptman G., Święto pokoju, d. 3 a., 4 m., 4 k.  
Herzel T., Przed pogonią, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
Heyse P., Siostra Lorcja, k. 1 a., 3 m., 3 k.  
Ibsen H., Dzika kaczka, d. 5 a., 12 m., 3 k.  
    Gabriel Borkman, d. 4 a., 3 m., 5 k.  
    Upiory, d. 3 a., 3 m., 2 k.  
    Wróg ludu, d. 5 a., 9 m., 2 k.  
Labiche E., List rekomendowany, k. 1 a., 2 m., 2 k.  
    Moja córeczka, k. 1 a., 3 m., 3 k.  
    Nie mam czasu, k. 1 a., 3 m.  
    Zapraszam pułkownika, k. 1 a., 4 m., 1 k.  
Launay de A., Pierwsza miłość, k. 1 a., 1 m., 3 k.  
Maeterlinck M., Intruz, d. 1 a., 3 m., 5 k.  
Malefille F., Dwie wdowy, k. 1 a., 2 m., 3 k.  
Mark A., Bzik mojej żony, kr. 1 a., 2 m., 2 k.  
    Wieczorna bójka, od. 1 a., 2 m., 2 k.

**TEATR MIEJSKI  
WE LWOWIE**

**ZA DYREKCJI LUDWIKA HELLERA**

**1906-1918**

# TEATR MIEJSKI

WE LWOWIE

ZA DYREKCJI LUDWIKA HELLERA

1906 — 1918

NAPISAŁ

EDWARD WEBERSFELD



LWÓW 1917

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO.

## Słowo wstępne

Z czerwcem 1918 upływa drugie sześćdziesiąte dyrekcji Ludwika Hellera<sup>6</sup> w teatrze miejskim, a policzywszy cztery lata prowadzenia przez niego sceny w teatrze skarbkowskim (1896 do 1900), upływie szesnastu pełnych lat pracy na niwie polskiej sztuki dramatycznej.

Z wszystkich dyrektorów polskiego teatru we Lwowie, począwszy od przedstawień w r. 1780 (dyrekcja Truskolańskich<sup>7</sup>), a było tych dyrektorów po dziś dzień z górą trzydziestu, tylko jeden Jan Nepomucen Kamiński<sup>8</sup> osiągnął równy okres czasu w kierowaniu lwowską sceną (1814-1830). Żaden w całej plejadzie dyrektorów nie tylko nie doczekał się należytego uznania lecz nawet obiektywnej oceny swej pracy ze strony polskich pism lokalnych i tak zwanych krytyków.

Kamiński, twórca i pierwszy kierownik stałego teatru we Lwowie, dyrektor administracyjny, reżyser, sam występujący aktor, oddany duszą i ciałem ukochanej scenie, wychowawca dwóch pokoleń pierwszorzędnych artystów, był równocześnie i to w przeważnej części twórcą repertuaru dla tej sceny. Napisał kilkanaście sztuk, zlokalizował wiele utworów obcych pisarzy, tłumaczył arcydzieła Goethego, Lessinga, Moliera, Szekspira, Szyllera i wielu innych, a żył i pracował wyłącznie dla teatru, z pominięciem najbliższej swej rodziny. Człowiek niepospolitych zasług około sceny narodowej, który straciwszy na imprezie całe swe mienie, musiał w końcu ustąpić po tyloletniej, wyczerpującej pracy i pozostał dosłownie na stare lata o żebraczym kiju.

Bojownik ten, walczący z całą energią w czasach skrajnie germanizacyjnych zapędów zaborczych władz o wywalczenie chociażby drobnych ulg dla polskiej sceny, nie uniknął dotkliwych napaści ze strony prasy polskiej, która w pierwszych latach milczała zawzięcie o polskim teatrze, a gdy później tu i ówdzie wspominała o jakimś przedstawieniu, nie znalazła słowa uznania ani dla artystów, ani dla dyrektora, natomiast wyrzucała pełno jadowitych strzał ze swego kołczana, ganiąc wszystko. Wypisywała o teatrze, że jest budą bez żadnej artystycznej wartości,

---

<sup>6</sup> **Ludwik Heller (1865-1926).**

<sup>7</sup> **Truskolascy** - Agnieszka (1755-1831) i Tomasz (1750-1797). Prowadzili teatr lwowski przez kilka lat (od 1780 r.), nast. teatr w Warszawie.

<sup>8</sup> **Jan Nepomucen Kamiński (1777-1855)** - reżyser, aktor, pisarz i tłumacz, antreprener. Uczeń Bogusławskiego. Uznawany za męża opatrnościowego teatru lwowskiego, nazywany *Ojcem galicyjskiej sceny polskiej*. Teatrem lwowskim kierował w latach 1809 - 1842 (tu Webersfeld się myli pajac inne daty), i od 1842 do 1848 reżyserował sztuki w Teatrze Skarbkowskim. Stworzył scenę polską i wywalczył dla niej egzystencję prawną, wykształcił także całe pokolenie artystów.



aktorowie bez talentu, kierownictwo usuwające się spod krytyki, a autorowie nieudolni. A jednak ten teatr deptany przez swoich, musiał posiadać pewną wartość, jeżeli miejscowa prasa niemiecka, a także i wiedeńska wyrażały się o nim od czasu do czasu bardzo pochlebnie. Wychodzące we Lwowie literackie pismo „Mnemosyne” pisze w jednym z zeszytów o przedstawieniu *Róży alpejskiej*: „Die ganze Vorstellung kurde mit aller, der polnischen Bühne eigenen Präzision gegeben”. (Całe przedstawienie było wykonane z precyzją, właściwą teatrowi polskiemu). Numer 5. z r. 1820 „Wiener Zeitung” w korespondencji ze Lwowa nie ma dość słów pochwały na wzorowe wykonanie przez polski teatr *Hamleta* i *Zbójców*. Bardzo życzliwie i z uznaniem wyrażał się krytyk „Lemberger Zeitung” o polskim teatrze i o grze polskich aktorów, stawiając ich za przykład „den Schmierekomedianten der leMBERGER Bühne” – a gdzie tylko w niemieckiej prasie pojawiały się wzmianki o polskim teatrze, nie szczędzono pochwał dla Kamińskiego, a nikt przecież nie zechce posądzać ówczesnej prasy niemieckiej o zbytnią sympatię dla polskich instytucji.

Aleksander Fredro, ojciec polskiej komedii, autor sceniczny jakim mało narodów może się poszczycić, polski Molier i twórca kilkunastu sztuk, zaliczanych dziś do pereł polskiej literatury scenicznej, doczekał się od ówczesnej krytyki oceny: że jest malownikiem salonów, że w swych utworach głosi antynarodowe tendencje (sic!), że jest poetą w guście częstochowskich wierszokletów, że talent jego pisarski należy do bardzo podrzędnych, że przesiąkł manierą, tworzy karykatury a nie prawdziwe postacie i w tym rodzaju mnóstwo nonsensów bez zająknięcia się. Nic dziwnego, że już w r. 1835 sędziwy pisarz – poeta złamał pióro i zamilkł zupełnie z niepowetowaną szkodą dla narodowej sceny.

Hr. Stanisław Skarbek<sup>9</sup>, fundator lwowskiego teatru olbrzymim na owe czasy nakładem około 300000 zł. i pierwszy w nim dyrektor, był przez całych pięć lat swej dyrekcji nie tylko szykanowany przez pisma jako kierownik sceny, lecz w dodatku skandalizowano go jako człowieka i obywatela, wdzierając się beczelnie w jego życie domowe. I tam nawet szukali żeru dla swej zaciekłości nieuczciwie pismaki.

Nowakowski Jan<sup>10</sup> i Smochowski Witalis<sup>11</sup>, chluba polskiej sceny, zapisani złotymi głoskami w dziejach narodowego teatru, wynoszeni jako artyści przez wszystkie dzienniki lwowskie, krakowskie i warszawskie na Parnas, nie uszli zjadliwego biczowania krytyki, gdy objęli po śmierci hr. Stanisława Skarbka teatr lwowski. Rzuca się ta krytyka na nich, ganiąc banalny rzekomo repertuar,

---

<sup>9</sup> **Stanisław Skarbek (1780-1848)** - hrabia, ziemianin galicyjski, mecenas kultury. Ufundował miastu teatr, zwany od jego imienia *Skarbkowskim*, który funkcjonował w l. 1842-1899 (do powstania drugiej sceny – Teatru Wielkiego). Był też pierwszym dyrektorem swojego teatru (w l. 1842-1848). Od 1872 w teatrze założona została scena opery i operetki, wówczas jedyna w Galicji.

<sup>10</sup> **Jan Nepomucen Nowakowski (1796-1865)** - kompozytor, aktor, antreprenier. Teatr lwowski prowadził wraz z przyjacielem – Witalisem Smochowskim w l. 1857-1864. Przyjaciół Fredry i jego wielki propagator.

<sup>11</sup> **Witalis Smochowski (1797-1888)** - aktor. W l. 1860-1864 prowadził wraz z Nowakowskim scenę lwowską.

wytyka ogólne zaniedbanie pod każdym względem, ponieważ wystawę nazywając garderobę teatralną tandecką szmaciarnią; wydawane nakładem Karola Wilda w r. 1858 „Artykuły dziennikarskie” nie skąpiły posiwiałym dyrektorom wprost brutalnych napaści. Ten sam teatr goszcząc w r. 1861 w Krakowie doznał entuzjastycznego przyjęcia przez tamtejszą publiczność i prasę, która ostatnia prześcigała się w pochwałach, stawiając teatr lwowski jako ostatni wzór kultury, gry i stylu.

Pomijam innych dyrektorów jak Pfeiffer<sup>12</sup>, Chelchowski<sup>13</sup> itp. na których niesumienna reporterka nie zostawiła suchej nitki, nie mogę jednak przemilczeć o Adamie Miłaszewskim. Jako aktor a następnie dyrektor teatru w Krzemieńcu zapisał się dodatnio na karcie zasług około rozwoju teatru polskiego. J. I. Kraszewski w swych korespondencjach z Krzemieńca wyszczególnił go jako wzór kierowników sceny, a we Lwowie był jako aktor w trupie Chelchowskiego bardzo dobrze zapisany. W r. 1865 objął teatr lwowski w bardzo ciężkich warunkach bo miał tylko 110 przedstawień w roku oddanych dla polskiego teatru, gdy resztą dni rozporządzał teatr niemiecki. Po dziewięcioletniej, sumiennej pracy zrzekł się dyrekcji na resztę przysługujących mu jeszcze trzech lat, aby się tylko co prędzej usunąć i nie dać pocziwego swego nazwiska szarpać przez wątpliwej wartości krytyków i reporterów dziennikarskich. A co to byli za geniusze między tymi najwyższymi sędziami pracy i zdolności aktorów? Wszak jeden z nich, pozujący na powagę w sprawach teatralnych, nawet w późniejszych latach sam dyrektor lwowskiego teatru, oceniając w swej gazecie talent i grę Modrzejewskiej, po kilku jej występach na lwowskiej scenie z taką wystąpił krytyką: „talent H. Modrzejewskiej nadaje się zaledwie do wodewilu ze śpiewakami (sic!), natomiast nie posiada cienia zdolności do ról dynamicznych, może po dłuższym wyrobieniu się mogłaby być użyteczna w pewnych rolach w komedii” („Gazeta Narodowa”, nr 59 z r. 1862). Za mało było lwowskim reporterom teatralnym znęcać się nad dyrektorami tutejszymi, więc zaczęli zapuszczać zagony na scenę krakowską. „Gazeta Narodowa” umieszczała wstrętne wycieczki przeciw dyrektorowi krakowskiego teatru, Stanisławowi Koźmianowi<sup>14</sup>, a wtórował jej „Dziennik Polski”, lecz tam spotkali się w „Afiszu teatralnym” z odprawą, która im odebrała na zawsze chęć wściubiać swój nos poza rogatki lwowskie.

---

<sup>12</sup> **Juliusz Pfeiffer (1809-1866)** – aktor, antreprenier, prowadził sceny na prowincji, w Krakowie i nast. we Lwowie (w l. 1849-1851).

<sup>13</sup> **Tomasz Chelchowski (1802-1861)** – aktor, antreprenier, prowadził m. in. teatr w Krakowie i scenę lwowską.

<sup>14</sup> **Stanisław Koźmian (1836-1922)** – polityk, publicysta, reżyser, dyr. teatru krakow. W l. 1871-1885 – twórca tzw. „szkoły krakowskiej” (zespołowość gry, twórcza reżyseria, likwidacja *emploi*), przedstawiciel Stańczyków, współred. „Teki Stańczyka”, red. „Czasu”. „Szkoła krakowska” mogła pochwalić się znakomitymi aktorami: H. Modrzejewską, W. Rapackim, J. Rychterem, F. Bendą, A. Hoffmanową i in.

Jan Dobrzański<sup>15</sup>, następca w dyrekcji teatru po Miłaszewskim, którego przez dziewięć lat namiętnie podkopywał w „Gazecie Narodowej” i napadał brutalnie a najniesłuszniej, poczuła sobie, kiedy objął dyrekcję lwowskiego teatru, ostrze tej broni, którą walczył przeciw innym. Ośmieszano go jakkolwiek zbyt często bez danych powodów, nazywano Rabagasem lwowskim, podsuwano mu niehonorową sprawę z r. 1863 (sprawa poety Romanowskiego) nie mając na to żadnych dowodów itp. nemezis jest cierpliwa ale i sprawiedliwa jednocześnie.

Celina Dobrzańska ze swoim współnikiem Stanisławem Niewiadomskim, Barącz<sup>16</sup>, Schmitt<sup>17</sup>, Szydłowski<sup>18</sup>, Przybylski<sup>19</sup> – wszyscy oni przebyli tę drogę krzyżową, usłaną ordynarnymi zazwyczaj wycieczkami rozwydrzonych niedouków, którzy nic nie widząc po za teatrem lwowskim a może czasem jakąś szmirę prowincjonalną, naciągali na siebie togę nieomylności i dęli w fałszywie nastrojone organy.

Nawet Pawlikowski<sup>20</sup> nie uchronił się od napastowania i szpillkowania tej samej prasy, a nawet tych samych indywiduów, które witały go przy objęciu dyrekcji pochwalnymi hymnami.

Czy wobec takiej stałej wojny podjazdowej przeciw każdemu dyrektorowi teatru lwowskiego po kolei, miałby Heller stanowić wyjątek? Gerylasówka przeciw osobie każdego dyrektora teatru weszła w szpik i kości lwowskiej prasy, stała się tradycyjnie dziedziczną spuścizną całego stulecia i nie zdając sobie sprawy, jakie niepowetowane szkody wyrządza przez tego rodzaju postępowanie samej Instytucji, brnie dalej w swojej zapamiętałości i ślepotcie. Jedno jest pocieszającym objawem, że od kilku lat przechodzi publiczność do porządku dziennego nad tymi elukubracjami młodziutkich panów, którym redakcje pism poświęcają najczęściej garbowanie skór aktorskich, by uzupełnili swą umiejętność ortograficznego pisania i nabrali cokolwiek form gramatycznej składni. Jaką w ogóle praktyczną wartość posiadają te dziennikarskie reporterki teatralne określa najpoważniejszy w Polsce znawca teatru i autor trzecztomowego, wyczerpującego dzieła pt.: „Teatra w Polsce”, Karol Estreicher. Pisze on w tomie II, na stronie 689 swego dzieła: „dziennikarze wyobrażają sobie, że są głosem opinii ogółu, a są zawsze i wszędzie głosem tylko swoich

---

<sup>15</sup> **Jan Dobrzański (1820-1886)** – dziennikarz, powieściopisarz. Dyrektor teatru lwowskiego w l. 1875-1881, 1883-1886. W l. 1875-1979 – wraz z synem – Stanisławem (1847-1880).

<sup>16</sup> **Barącz** – prowadził teatr w l. 1887-1889.

<sup>17</sup> **Mieczysław Schmidt** – dyrektor teatru lwowskiego w l. 1890-1894.

<sup>18</sup> **Henryk Szydłowski** – dyr. teatru w l. 1894-1896.

<sup>19</sup> **Zygmunt Przybylski (1856-1909)** – komediopisarz, dyr. w l. 1894-1896 (z Szydłowskim) i nast. w l. 1896-1897. Kierował też warszawskimi teatrykami ogródkowymi.

<sup>20</sup> **Tadeusz Pawlikowski (1861-1915)** – dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie w latach 1893-99 i 1913-15, Teatru Miejskiego we Lwowie w latach 1900-06. Wprowadził do swoich teatrów repertuar nowatorski, symbolistyczny i modernistyczny, m.in. dramaty H. Ibsena, M. Maeterlincka. Odkrył dla teatru wielu znanych później dramatopisarzy, min.: T. Micińskiego, S. Przybyszewskiego, S. Wyspiańskiego.

indywidualnych, zwykle jednostronnych zapatrywań”. Dosadniej objawia swoje zdanie o tych panach w tomie III, na stronie 273: „trzeba się umieć podobać gazeciarskim krytykom, tej czeredzie atramentowych bojowników, nie znanych wprawdzie krajowi, którzy jednak mimo o czelnie ferują wyroki w imieniu Narodu i Ojczyzny, sami nic po sobie nie pozostawiwszy w spuściźnie dla Narodu i Ojczyzny... prócz rozlanego czernidła”. Najdowcipniej, a bodaj w znacznej części prawdziwie określa tych samorodnych krytyków Bogusławski Stanisław w swojej komedii „Stara romantyczka”, kładąc w usta Barona następujący czterowiersz:

*Ostry krytyk teatru,  
Znawca na Parnasie,  
Bo skończył swoje studia  
I to... w drugiej klasie.*

Nie mam zamiaru poddawać krytyce działalności Hellera jako dyrektora teatru lwowskiego, czy to w kierunku dodatnim, czy ujemnym... Celem niniejszej pracy jest zestawienie sumaryczne wszystkich zdarzeń i przejawów, jakie zaszły w czasie szesnastoletniego prowadzenia przez niego kierownictwa sceny lwowskiej, o ile zaś odpowiedział zadaniom i obowiązkom, przyjętym z objęciem teatru lwowskiego, niech sobie własne zdanie urobi poszczególny osobnik, czytający ten sumariusz czynności, nie ulegający jednak sugestii w zbyt ujemnym, ani też w szumnie pochwalnym kierunku.

Zaznaczam w końcu, że zostając od trzech dziesiątków lat w stałym kontakcie z lwowskim teatrem, a będąc prawie okres dziesięcioletni, za dyrekcji Hallera, czynnym pracownikiem w administracyjnej części tego teatru, miałem za wiele sposobności zapoznać się z wszystkimi arkanami, jakie stanowią zasadniczą podstawę racjonalnego prowadzenia sceny pod względem artystycznym, a równocześnie w koniecznej zgodzie ze stroną finansową przedsiębiorstwa. Ograniczam się wyłącznie na czysto rzeczowym przedstawieniu objawów pracy, jaką Heller podjął w przeciągu lat szesnastu a ujęcie jej sumaryczne w tej broszurze da jasny pogląd i ułatwi każdemu ostateczny osąd.

**ZESTAWIENIE OGÓLNE  
SZTUK, OPER I OPERETEK**

WYSTAWIANYCH WE LWOWIE  
W CZASIE 16-LETNIEJ DYREKCJI

LUDWIKA HELLERA

**I****DRAMAT****A****UTWORY ORYGINALNE POLSKICH AUTORÓW<sup>21</sup>**

<b>Imię i nazwisko autora</b>	<b>Tytuł sztuki</b>	<b>Rodzaj sztuki</b>	<b>Gra na</b>
Anczyc Władysław -.".-	Kościuszeko pod Raclawicami Łobzowanie	Obraz hist. Sztuka lud. Farsa	69 4 19
Asnyk Adam -.".-	Robert i Bertrand Bracia Lerche	Komedia Tragedia	4 3
Anonim	Kiejstut Gdzie szczęście	Komedia	3
Abrahamowicz Adolf	Mąż z grzeczności	Komedia	14
Bałucki Michał -.".-	Ciepła wdówka Dom otwarty	Komedia -.".-	5 26
-.".-	Družba	-.".-	12
-.".-	Flirt	-.".-	19
-.".-	Gęsi i gąski	-.".-	6
-.".-	Grube ryby	-.".-	26
-.".-	Kiliński	Obraz. hist.	1
-.".-	Klub kawalerów	Komedia	16
-.".-	Niewolnice z Pipidówki	-.".-	8
-.".-	Po teatrze	-.".-	1
-.".-	Piękna żonka	-.".-	8
-.".-	Sprawa kobiet	-.".-	3
-.".-	Szwaczki	-.".-	6
-.".-	Radcy pana radcy	-.".-	4
-.".-	Wdówka	-.".-	2
Bogusławski Wojciech	Spazmy modne	-.".-	5

<sup>21</sup> Z cyfrowym zapodaniem ile razy każda sztuka była grana.

Bogusławski Stanisław	Opieka wojskowa	-.".-	5
-.".-	Stara romantyczka	-.".-	3
Bełcikowski Adam	Przekupka warszawska	-.".-	11
Bolesławowicz	Belweder		6
Bliziński	Ciotka na wydaniu		2
-.".-	Dzika różyczka		9
	Karierowicz		6
	Marcowy kawaler		7
	Pan Damazy		9
	Rozbitki		19
Bielawski Józef	Natręci		1
Brzozowski Karol	Oblężenie Lwowa	Obrazek hist.	2
Bohomolec Franciszek	Staruszka młoda	Komedia	6
Chęciński Jan	Szlachectwo duszy	Komedia	2
Cepnik H. i Heller L.	Za gwiazdą Napoleona	Obrazek hist.	6
-.".-	Misterium pasyjne	Misterium	4
Czartoryski Adam	Kawa		3
Dobrzański Stanisław	Wujaszek Alfonsa	Komedia	8
-.".-	Złoty cielec	-.".-	9
-.".-	Żołnierz Królowej	-.".-	11
Dominik	Na Łyczakowie	Farsa	7
Dzieduszycki Michał	Mamuty	Komedia	2
Duszewski J. A.	Szkoda wąsów	Wodewil	1
Drozdowski Jan	Bigos hultajski	Komedia	2
Feliński Alojzy	Barbara Radziwiłłówna	Tragedia	6
Feldman Wilhelm	Sądy Boże	Dramat	2
Fiszer Gustaw	Kiliński	Obraz hist.	4
Fredro Aleksander	Ciotunia	Komedia	6
-.".-	Co tu kłopotu	-.".-	3
-.".-	Damy i huzary		24
	Dożywocie		6
	Dwie bliźny		4
	Godzien litości		2
	Jestem zabójcą		6
	Mąż i żona		4
	Odludki i poeta		2
	Ostatnia wola		3
	Ożenić się nie mogę		2

	Pan Benet		10
	Pan Geldhab		6
	Pan Jowialski		6
	Śluby panięskie		37
	Wielki człowiek		12
	Zemsta		28
	Z Przemysła do Przerowy		3
Fredro Jan Aleksander	Nowy Don Kiszot		2
-.".-	Oj młody, młody		7
	Wielkie Bractwo		2
Gawroński Franciszek	Za ojczyznę	Dramat	1
German Ludomił	H. K. T.	Sztuka	5
German Juliusz (syn)	Myśliciel	-.".-	2
Gliński Kazimierz	Szaławia	Komedia	9
Gorczyński Bolesław	Parodie miłości	-.".-	6
-.".-	Wyzwanie		1
Grabowski Edward	Na miejskim bruku		4
-.".-	Towarzyski życia		2
Grabowski Ignacy	Szarada		1
Haller Czesława	Kwintet		2
Heller ludwik i Cepnik H.	Debiutantka	Dramat	5
-.".-	Misterium	Dramat	5
-.".-	Za gwiazdą Napoleona	Obraz hist.	6
Hertz Mieczysław	Ananke	Dramat	2
Jaroszyński Tadeusz	Podczłowiek	Komedia	3
-.".-	Sąsiadka	Komedia	5
Jasieńczyk	Lena	-.".-	2
Jordan	Wilk i owce		3
Kamiński Jan Nepomucen	Diabeł w zalotach		6
-.".-	Twardowski na Krzemion.	Sztuka lud.	4
-.".-	Krakowiaci i górale	Obraz lud.	18
Kasprowicz Jan	Bunt Napierskiego	Dramat	6
-.".-	Uczta Herodiady	Dramat	5
Kawecki Zygmunt	Pan Adam	Komedia	3
-.".-	Szkoła	-.".-	12



Kiedrzyński Stefan	Gra serc		2
Kisielewski August	Karykatury		9
-.".-	Ostatnie spotkanie		5
-.".-	W sieci		11
Komornicki Stefan	Za Wisłę	Dramat	2
Konar Alfred	Gąsienice	Komedia	3
Kończyński Tadeusz	Car Aleksander I	Dramat	4
-.".-	Pani Bella	Komedia	4
-.".-	Powrót wiosny		3
-.".-	Srebrne szczyty		3
-.".-	Straceńcy		7
-.".-	Złote widma	Sztuka	4
Korzeniowski Józef	Karpaccy górale	Dramat	6
-.".-	Majster i czeladnik	Komedia	4
-.".-	Okno na I. piętrze	Dramat	2
-.".-	Okrężne	Wodewil	5
-.".-	Panna mężatka	Komedia	11
-.".-	Qui pro quo	Komedia	2
	Stary mąż	-.".-	3
	Złote kajdany		4
	Żydzi		9
Kościelski Józef	Dzienniczek Justysi		2
Kozłowski Stanisław	Biały kaptur	Dramat	4
-.".-	Medal 3-go Maja	Komedia	3
	Polka w Ameryce		1
	Turniej		1
Koźmiński Stanisław	Sprzeczką		1
Krasiński Zygmunt	Irydion	Dramat	16
Kraszewski J. Ignacy	Miód kasztelański	Komedia	2
-.".-	Panie kochanku		4
Krechowiecki Adam	My	Dramat	1
-.".-	Syn królewski	Dramat	3
Króliński	Sufrażystki	Komedia	4
Krzywoszewski Stefan	Aktorki	-.".-	4
-.".-	Diabeł i karczmara		3
	Edukacja Bronki		5

	Kłopoty p. Hamelbeina		3
K. W. Kr.	Na wyżynach		1
Kwieciński Lucjan	Lorenzo i Jessyka	Obraz. scen.	1
Lubowski Edward	Bawidełko	Komedia	4
-.".-	Królewicz		9
Łętowski Julian	Izrael na puszczy	Dramat	1
Majeranowski Konstanty	Rej z Nagłowic	Komedia	3
Małecki Antoni	Grochowy wieniec		5
Mickiewicz Adam	Dziady	Misterium	26
-.".-	Konfederaci	Obraz hist.	11
Moos Julian	Obrona Częstochowy	Dramat	23
Neumanowa Anna	Chrzest ognia		2
Niemcewicz Julian Ursyn	Powrót posła	Komedia	4
Nikorowicz Ignacy	Cenzor moralności		5
-.".-	W gołębniku		31
-.".-	Pani Walewska	-.".-	24
Nowaczyński Adolf	Car Samozwaniec	Dramat	11
-.".-	Starościc ukarany	Komedia	2
-.".-	Wielki Fryderyk	Komedia	18
Obrzud Stanisław	Słoneczna pieśń	Dramat	4
Orłowski A.	Protest Strukczaszego	Komedia	2
Orzeszkowa Eliza	Pieśń przerwana	Dramat	1
Perzyński Włodzimierz	Aszantka	Komedia	9
-.".-	Idealiści		3
-.".-	Lekkomyślna siostra		8
	Szczęście Frania		8
Płażkówna A.	Siłacz	Obrazek scen.	1
„Pożary”, godło konkurs.	Młodzi bohaterowie	Dramat	4
Przybylski Zygmunt	Antkowe wesele	Komedia	3
-.".-	Baby	-.".-	11
-.".-	Bzy kwitną		5
	Dwór w Władkowicach		6
	Dzierżawa z Olesiowa		9
	Fotografia Jędrusia		1

	Państwo młodzi		7
	Pierwszy bal		2
	Wicek i Wacek		21
	Znawca kobiet		6
Przybyszewski Stanisław	Dla szczęścia	Dramat	3
-.".-	Gody życia	-.".-	4
	Matka		3
	Miasto		2
	Śluby		2
	Topiel		5
	Złote runo	Komedia	5
Rabski Włodzimierz	Zwyciężony	Komedia	2
Raczyńska Maria	Cienie	Obrazek scen.	1
Rittner Tadeusz	Człowiek z budki suflera	Komedia	2
-.".-	Don Juan	-.".-	4
	Głupi Jakub		8
	Lato		4
	Wilki w nocy		3
	W małym domku		4
Roztworowski hr. K.	Echo	Komedia	1
Ruszkowski Ryszard	Jadzia wdową	-.".-	9
-.".-	Mąż z grzeczności		14
	Wesele Fonsia		8
Rydel Lucjan	Betlejem polskie	Misterium	43
-.".-	Na zawsze	Dramat	2
	Zaczarowane koło	Komedia	39
	Z dobrego serca		7
Rzewuski Stanisław	Kobieta, gra i wino		4
Sarnecki Zygmunt	Adam i Marylla	Idylla	11
-.".-	Harde dusze	Komedia	6
	Szklana góra	Baśń	6
Sawiczewski Wacław	Amulet	Dramat	3
Sienkiewicz Henryk	Na jedną kartę	Komedia	2
-.".-	Zagłoba swatem		1
Słowacki Juliusz	Balladyna	Dramat	9
-.".-	Horsztyński	-.".-	3
	Kordian		26
	Książdz Marek		9

	Lilla Weneda	Tragedia	14
	Maria Stuart	Dramat	7
	Sen srebrny Salomei	-.".-	8
	Złota czaszka		5
Stasiak Ludwik	Miliarderzy	Komedia	5
Staff Leopold	Igrzyska	Dramat	4
-.".-	To samo	-.".-	6
	Wawrzyny		6
Starzeński Leopold	Gwiazda Syberii	Dramat	33
-.".-	U wylomu	-.".-	1
Stodor A.	Złocista góra	Baśń	2
Stycz J.	Tajemnica	-.".-	1
Świdorski Leon	Dzieciaki	Komedia	2
Świeżawski Leon	Čmy nocne	-.".-	3
Świętochowski A.	Piękna		1
Szujski Józef	Halszka z Ostroga	Dramat	3
Szukiewicz Maciej	Maryna	-.".-	2
Szukiewicz Jan	Kula u nogi	Komedia	4
-.".-	Popychadło	-.".-	31
Syrokomla Władysław	Kasper Karliński	Dramat	2
Szwarcówca Michalina	Manekiny	Komedia	1
Tetmajer Kazimierz	Zawisza Czarny	Dramat	1
Turski Stefan	Krowoderskie Zuchy	Krotochwila	3
Ujejski Kornel	Pierwiosnki	Komedia	2
Urbański Aureli	Dramat jednej nocy	Dramat	4
Walewski Adolf	Ach to Zakopane	Krotochwila	12
-.".-	Bakcyle miłości	Komedia	6
-.".-	Don Kichot	Komedia	6
-.".-	Farbiarze		6
	Hulaj dusza	Krotochwila	8
	Kopciuszek	Baśń	14
	Królowa tatr	-.".-	14
	Wielkie góry	Komedia	15
Webersfeld Edward	Nie zginęła	Obrazek hist.	3
-.".-	W pułapce	Komedia	2
Weitz-Klewe	Brzydka kobieta	-.".-	2
Wiśniowski Józef	Lecą liście z drzewa	Dramat	22
Wołowski Michał	Nasze anioły	Komedia	3
Wroczyński Kazimierz	Mezaliany	-.".-	1

Wyspiański Stanisław	Bolesław Śmiały	Dramat	4
-.".-	Meleager	-.".-	3
	Noc listopadowa		8
	Protesilas i Leodamia		3
	Sędziowie		22
	Warszawianka		34
	Wesele	Sztuka	66
Zabłocki Franciszek	Fircyk w zalotach	Komedia	14
Zagórski Adam	Apasze		2
Zaleski Kazimierz	Artykuł 264		2
-.".-	Kraj		20
	Łotrzyca		7
	Oj, mężczyźni		17
	Przed ślubem		8
	Syn		6
Zapolska Gabriela	Ahaswer		2
-.".-	W Dąbrowie Górniczej	Dramat	5
	Dziewiczy wieczór	Komedia	3
	Ich czworo	-.".-	9
	Jojne Firułkes		11
	Kaska Kariatyda		9
	Małka Szwarcenkopf		82
	Moralność Pani Dulskiej		35
	Panna Maliszewska		11
	Pariasy		4
	Skiz		7
	Sybir	Dramat	15
	Tamten		69
	Tresowane dusze	Komedia	1
	Żabusia		4
Zbierzchowski Henryk	Kobieta bez skazy		2
-.".-	Małżeństwo Loli		14
Żegota K.	Krew nie woda		4
-.".-	Odgrzewana miłość		5
Żuławski Jerzy	Eros i Psyche	Dramat	45
-.".-	Koniec Mesjasza		4
-.".-	La Bestia	-.".-	5
-.".-	Za cenę łez		4
<b>Razem: 120</b>	<b>281</b>		<b>225 1</b>

**B****UTWORY OBCYCH AUTORÓW**

Andrzejew	Życie człowieka	Dramat	3
Annunzio	Pochodnia pod korcem		3
Hauptmann	A Pipa tańczy		4
-.".-	Dzwon zatopiony		36
	Futro bobrowe		3
	Hanusia		6
	Samotni		3
	Szczury		3
	Woźnica Henszel		9
Ibsen	Borckman Jan		3
	Brandt		1
	Budowniczy Sollnes		6
	Dzika kaczka		4
	Gdy umarli obudzimy się		3
	Hedda Gabler		8
	Komedia miłości		3
	Mały Eyolf		1
	Nora		12
	Oblubienica morza		3
	Pani zamku Ostrot		2
	Peer Gynt		36
	Podpory społeczeństwa		3
	Rosmersholm		6
	Rycerze północy		5
	Upiory		16
	Uroczystość w Solhangu		2
	Związek młodzieży		2
Maeterlinck	Anglavena i Senisetta		2
Molier	Amfitrion		3
	Chory z urojenia		9
	Danin Grzegorz		6
	Mizantrop		2
	Pocieszni wykwintnisie		2
	Postrzeleniec		2
	Skąpiec		8
	Świętoszek		8
	Szkoła kobiet		2
	Szkoła mężów		5
Musset	Nie igraj z miłością		5

Rostand	Cyrano Bergerac		22
-.".-	Romantyczni		9
Sardou	Ćwiartka papieru		6
-.".-	Madame Sans gene		23
	Mieszczanie na prowincji		6
	Nasi najserdeczniejsi		6
	Nerwowi	Komedia	9
	Rozwiódźmy się	-.".-	5
	Safandudy		5
	Starzy kawalerowie		4
	Teodora	Dramat	2
	Tosca	-.".-	5
Schnitzer	Anatol	Komedia	
	Bez pojedynku		
	Kolacyjka		
	Miłości		
Schonthan	Kawaler z fiołkami		
	Odrodzenie		
	Pod białym koniem		
	Wojna w czasie pokoju		
Shaw	Bohaterowie		4
	Candida		2
Strindberg	Błyskawice	Dramat	
	Koledzy	-.".-	
	Ojciec		
Superman	Gniazdo rodzinne		6
	Honor	Komedia	7
	Koniec Sodomy	Dramat	4
	Łódź kwiatowa		2
	Niech żyje życie		5
	Szczęście w zakątku		7
	Walka motyli		9
Szekspir	Hamlet		27
	Juliusz Cezar		6
	Król Lear		9
	Kupiec Wenecki		18
	Makbet		8
	Otello		25
	Poskromienie złośnicy	Komedia	6
	Romeo i Julia	Dramat	31
	Sen nocy letniej	Feria	24
	Stracone zachody miłości	Komedia	4
	Wieczór trzech króli		4
Schiller	Dziewica Orleańska	Dramat	31
	Intryga i miłość		8

	Wilhelm Tell		10
	Zbójcy		26
Tołstoj Aleksander	Car Fiodor		5
Tołstoj Lew	Potęga ciemnoty		7
-.".-	Żywy trup		2
Wilde	Wachlarz Lady Wanderm		5

Awantura	Awanturnik	Banki mydlane	Bezbronna
Bęben	Biurokraci	Bogaty wujaszek	Bracia
Brzydki Ferante	Burza	Chluba miasta	Ciernista droga
Colinetta	Córka Jefty	Córka mistrza...	Cud miłości
Cyrkowcy	Czapla	Daniszewy	Demon ziemi
Doktor Klaus	Doktor z musu	Delli	2 X 2 = 5
Dwaj urwisze	Dwie sieroty	Diabeł	Elektra
Faun	Frou-Frou	Gaj święty	Głośna sprawa
Gorączka huzar...	Handlarz szczęścia	Helena de Seigliere	Hrabina Oczko
Idealna żona	Idiota	In flagranti	Instynkt
Interes interesem	Jaworia	Jej siostra	Jeniec Napoleona
Joannes	Jordan Agnieszka	Kania	Kapelusz słomkowy
Karenina Anna	Kean	Kierownik szkoły	Koledzy szkolni
Komedianci	Lady Frederick	Lekarz mimo woli	Lekarz na rozdrożu
Lilli Grun	Ludwik XI	Łapka na myszy	Łapownicy
Małżeństwo	Małżeństwo aktorki	Mama Colibri	Mam prawo kochać
Maria Magdalena	Matka rodu ...	matki	Mecenas sztuki
Miliony	Miłość czuwa	Miłość i szpada	Miłość ubogiego...
Młynarz i jego...	Modne małżeństwo	Montioye	Myszka



Najlepsza z...	Napoleon i Józefina	Następca tronu	Niech jedzie...
Nieuczciwi	Niewierna	Nikareta	Niobe
Niu	Odrodzenie	Oficer gwardii	Ojciec Konstanty
Pamela	Pan dyrektor	Pan podprefekt	Pani X
Panna Żorżetta	Papa	Paryżanka	Pietro Caruso
Pięciu z...	Piękna Marsylianka	Piękna ...	Piękno życia
Pocałunek ...	Podróż pana...	Pod Białym Koniem	Pojęcia pani Aubray
Polowanie na ...	Postępem	Porwanie Sabine	Półświatek
Prawdziwa miłość	Prima balerina	Protekcja	Przepadł
Przyjaciel ....	Publiczna ...	Rewizor z Peters...	Robak sumienia
Rodzina Furiosów	Rodzina Forcham...	Rozbity dzban	Różowe domina
Rycerz Wesolek	Safo	Samson i Dallila	Sherlock Holmes
Sekret	Skandal	Sławna żona	Spirytyści
Świat nudów	Światło morza	Światowe kobiety	Święto pokoju
Synek admirała	Synowa	Szalona dziewczyna...	Szalone wesele
Tajemnica młodej	Taniec czynowni..	Trilby	Trybun
Trzeba umrzeć ...	Ubodzy w Paryżu	Ulicznik paryski	Upadek Lwa
Uriel Akosta	Urzędowa żona	Walc	Walka kobiet
Walka małżeńska	Wesele Figara	Wielbiciel muzyki	Wina
Właściciel kuźnic	Wojna podczas...	Wróble	W szalonym tempie
W szponach życia	Wujaszek Bernard	W świętej Rosji	Zakochana
Za kulisami	Zaza	Zazdrośnica	Zbrodnia i kara
Związek miłości	Żyd polski		



## FARSY

A to urwis	Bliźnięta z Brighton	Ciotka Karola	Czarny zieć
Człowiek o stu...	Dama od Maksyma	Damski sekwestra..	Dobrze skrojony ...
Dom wariatów	Dwadzieścia dni ..	Dwaj złodzieje	Galganduch
Hiszpańska mucha	Jarmark małżeński	Jazda do piekiel	Jeszcze raz
Kontroler wagonów sypialnych	Koziołki	Książątko	ładny zastępca
Majerowie	Małgorzatka	Mąż pod kluczem	Mąż z loterii
Na gwałt służącego	Niebieska myszka	Nieśmiali małżonkowie	Oj, ci teściowie
Ojciec jakich mało	Opiekuj się Amelią	Osiótkowi w żłoby dano	Osobna sypialnia
Pani Mouton	Panna wdowa	Panna żołnierzem	Pies z Baskerville
Podejrzliwy małżonek	Precz z kochankiem	Przepiękne Sabinki	Przyjaciel domu
Rozkosze ojcostwa	Świat bez mężczyzn	Tak, albo nie	To szczyt wszystkiego
Ulubieniec kobiet	Wesele landszturmisty	Wielbłąd	Wielki nieboszczyk
Wojna z żonami	Wolnomularze	Wycieczka do raj	Zabiegi o męża
Zażarty automobilista	Złoty wiek rycerstwa	Żona dwóch mężów	

**RAZEM PRZEDSTAWIENÍ: 2171**

### ARTYŚCI DRAMATU

W RÓŻNYCH OKRESACH CZASU STAŁE ANGAŻOWANI:

ARTYSTKI:

Barwińska Leona  
Bednarzewska Konstancja

ARTYŚCI:

Adwentowicz Karol  
Antoniewski Władysław

Borkowska Leonia  
Cichocka Zofia  
Chmielińska Zofia  
Czaplińska Zofia  
Dobrzańska Zofia  
Gostyńska Anna  
Jankowska Janina  
Karszo Maria  
Kwiatkiewiczowa Eugenia  
Kwiecińska Antonina  
Ratoszyńska Hilda  
Leńska Zofia  
Michnowska Stefania  
Naęczówna Wanda  
Nahornówna Karolina  
Ogińska Antonina  
Obornicka Helena  
Ordon-Sosnowska Władysława  
Pysznikówna Stanisława  
Regiczówna Irena  
Rotterowa Amalia  
Rowińska Hermina  
Rybicka Paulina  
Siemaszkowa Wanda  
Siennicka Natalia  
Stachowicz Felicja  
Sznage Maria  
Transzo Irena  
Werniczówna Janina  
Wielandówna Mira  
Zapolska Gabriela  
Zielińska Anna  
Żelazowska Adela

Andruszowski Marian  
Barwiński Henryk  
Berski Ignacy  
Borysławski Jan  
Chmieliński Józef  
Czaki Henryk  
Dobrzański Julian  
Feldman Ferdynand  
Fiszer Gustaw  
Frączkowski Franciszek  
Frenkel Mieczysław  
Fritsche Ludwik  
Grabowski Henryk  
Hierowski Stanisław  
Hierowski Roman  
Jaworski Władysław  
Jednowski Marian  
Klimontowicz Henryk  
Kliszewski Ignacy  
Kwiatkiewicz Władysław  
Lawiński Ludwik  
Lenczewski Mieczysław

Mihułowicz Stefan  
Modzelewski Stanisław  
Nowacki Jan  
Nowicki Seweryn  
Okornicki Kazimierz  
Olszewski Edward  
Pell Marian  
Rasiński Gustaw  
Ratschka Władysław  
Ruszkowski Ryszard  
Rygier Jerzy  
Sosnowski Marian  
Szobert Michał  
Tarasiewicz Michał  
Walewski Adolf  
Woleński Władysław  
Wostrowski Ludwik  
Wysocki Franciszek  
Zawadzki Knake Stanisław  
Zboiński Marcelli  
Żelazowski Roman

WYSTĘPOWALI GOŚCINNIE:

Horzicowa-Laudowa Maria	Frenkel Mieczysław
Leszczyńska Honorata	Gasiński Edmund
Mrozowska Jadwiga	Kamiński Kazimierz
Przybyłko-Potocka Antonina	Leszczyński Bolesław
Solska Irena	Ładnowski Bolesław
Wysocka Stanisława	Rapacki Wincenty
	Solski Ludwik
	Wolski Edward
	Zelwerowicz Aleksander

## II

### OPERA

#### A

#### OPERY POLSKICH KOMPOZYTORÓW

Jakesz Jan –	Werbownicy
Jarecki Henryk –	Powrót taty
Kurpiński Karol –	Bojomir i Wanda
-.”.- -	Krakowiacy i górale
Moniuszko Stanisław –	Dziady
-.”.- -	Flis
-	Halka
-	Hrabina
-	Straszny dwór
-	Verbum nobile
Muncheimer Adam –	Mazepa
Noskowski Zygmunt –	Livia Quintilla
Paderewski Ignacy –	Manru
Raczyński Bolesław –	Królewicz Jaszczur
Różycki Ludomił –	Bolesław Śmiały
Sołtys Mieczysław –	Opowieść ukraińska
Wydźga Tadeusz –	Pan Tadeusz
Żeleński Władysław –	Goplana
-.”.- -	Konrad Wallenrod
-	Stara baśń

Razem: 12 kompozytorów, 20 oper.

#### B

#### OPERY OBCYCH KOMPOZYTORÓW

Bellini –	Norma
Bizet –	Carmen
Boito –	Mefistofeles
Czajkowski –	Dama pikowa
-.”.- -	Oniegin
D’Albert –	Niziny
Delibes –	Lakme

Donizetti –	Linda
-.”.- -	Łucja z Lamermoru
-	Favorita
Flotow –	Marta
Giorolano –	Andrzej Chenier
Goldmark –	Królowa Saby
Gounod –	Faust
Humperding –	Jaś i Małgosia
Kienzl –	Evangeliman
-.”.- -	Kuhreigen
Leon-Cavallo –	Zaza
-.”.- -	Pajace
Mascagni –	Przyjaciół Fryc
-.”.- -	Cavaleria
Massenet -	Kuglarz
	Manon
	Tais
	Werter
Mayerber	Afrykanka
	Hugenoci
	Robert diabeł
Mozart	Urowadzenie z Seraju
Musorgski	Borys Godunow
Nessler	Trębacz z Sekkingen
Nicolai	Wesołe kumoszki
Nogues	Quo vadis
Offenbach	Opowieści Hoffmana
Puccini	Cyganeria
	Madame Butterfly
	Toska
Rossini	Cyrulik sewilski
Rubinstein	Demon
Saint-Saens	Samson i Dalila
Schubert	Domek trzech dziewcząt
Smetana	Dalibor
	Sprzedana narzeczoną
Thomas	Mignon
Verdi	Otello
	Rigoletto
	Traviata
	Trubadur
Wagner	Latający Holender
	Lohengrin
	Rienzi
	Tanhauser
	Walkirie
	Złoto Renu
	Zmierzch bogów

Weiss  
Wolff-Ferrari

Zygryd  
Żyd polski  
Tajemnica Zuzanny

Razem: kompozytorów – 34, oper – 60.

## **ARTYŚCI OPERY** STALE ANGAŻOWANI

### ARTYSTKI:

Arklowa Teresa  
Bohus Irena  
Boyer Mary  
Camillowa Jadwiga  
Dagmar Janina  
Dąbrowska Ada  
Dębicka Jadwiga  
Duce Cudekówna  
Elsnerówna Zofia  
Gembarzewska Jadwiga  
Grimami Halina  
Hendrichówna Wanda  
Kasprowiczowa Amalia  
Korolewicz Janina  
Łopatyńska Filomena  
Markówna Anna  
Mokrzycka Helena  
Oleska Helena  
Ostrowska Franciszka  
Pawlików-Nowakowska  
Sari-Scheyerówna  
Skalska Elżbieta  
Strassern Eugenia  
Szymanowska Maria  
Tarnawska Maria  
Zacharska Józefa

### ARTYŚCI:

Bandrowski Aleksander  
Bedlewicz Franciszek  
Dianni August  
Dobosz Adam  
Floriański Władysław  
Freschel Adam  
Górski Gabriel  
Hoffman Stanisław  
Jarzyna Gustaw  
Jeliński Leon  
Jeromin Julian  
Kiczman Adof  
Leliwa Tadeusz  
Lewicki Mikołaj  
Ludwig Adam  
Łowczyński Tadeusz  
Małowski Włodzimierz  
Mann Ignacy  
Mossoczy Mieczysław  
Muslinger Adam  
Myszuga Aleksander  
Okoński Adam  
Paszkowski Władysław  
Schmidt Zygmunt  
Stypkowski Michał  
Urbanowicz Karol  
Urich Zygmunt  
Zawiłowski Konrad  
Zegarkowski Henryk  
Zopoth Jan

### KAPELMISTRZE

Jarecki Henryk  
Lehrer Józef



Ribera  
Rukawina Fryderyk  
Słomkowski Franciszek  
Sternicz Piotr  
Wolfsthal Bronisław  
Zuna Milan

## WYSTĘPOWALI GOŚCINNIE

### ARTYSTKI

Aino Acte  
Alloro Aida  
Arnoldson Sigrid  
Bel Sorel  
Bellincioni Gemma  
Bland Elsa  
Chulawska Zofia  
Darclee Henrieta  
Dellanois Rajmunda  
Finki-Magrini  
Forst Greta  
Francillo-Kaufmann  
Konarska Zofia  
Kruszelnicka Salomea  
Kubalówna Zofia  
Labia Maria  
Lewicka Matylda  
Lys Edita  
Wołczyńska Helena  
Makuszówna Stanisława  
Mojzesowiczowa Helena  
Pfauówna Jadwiga  
Radkiewicz Anna  
Sembrich-Kochańska Marcela  
Silvia Małgorzata  
Stromfeld-Klamrzyńska  
Weid Łucja  
Wisting Maria  
Zboińska-Ruszkowska Helena

### ARTYŚCI

Battistini Matia  
Bernard Józef  
Brzuszewski Józef  
Didur Adam  
Drzewiecki Henryk  
Dygas Ignacy  
Jadlowker Herman  
Kamiński Mieczysław  
Majerski Jan  
Marconi Franciszek  
Marzak Otokar  
Męciński Modest  
Paeth Jose  
Paoli Emil  
Pimi Corsi  
Rawner Ignacy  
Recht Józef  
Ruffo Tota  
Schlafenberg Mateo  
Van Hulst Karol  
Vuskowicz Karol  
Wierzbicki Ludwik  
Wołoszko Jan

### III

#### OPERETKA

##### OPERY WYSTAWIONE

Bal w operze	Lalka
Baron cygański	Lekka kawaleria
Bettina	Lisistrata
Biedna dziewczyna	Luba niewinność
Boccaccio	Hr. Luksemburg
Chichotka	Manewry jesienne
Cnotliwa Zuzanna	Maskota
Czar miłości	Mąż trzech żon
Czar walca	Miłość cygańska
Czarodziej z nad Nilu	Modelka
Don Cezar	Nareszcie sami
Dokoła miłości	Nietoperz
Donna Juanita	Niniche
Druciarz	Noc w Wenecji
Dziecko szczęścia	Orfeusz w piekle
Dziewczyna z lalką	Palestrant
Dzwony z Cornevillu	Paziowie królowej Marysieńki
Ewa	Piękna Helena
Figlarze	Piękna Rizetta
Flora Bella	Pierścień rodzinny
Gasparone	Polska krew
Gejsza	Posłaniec 666
Gri-gri	Prymas cyganów
Indigo	Ptasznik z Tyrolu
Jarmark na żony	Pumpmajor
Jej adiutant	To coś
Jenerał huzarów	Tyrolska
Kochany Augustynek	Walc miłości
Kocha się tylko raz	Waleczny żołnierz
Królowa Kina	Weseli spadkobiercy
Krysia leśniczanka	Wesoła wdówka
Księżniczka czardasza	Wesoły chłop
Księżniczka dolarów	Wróg kobiet
Księżniczka Małgorzata	Zaklęty zamek
Kwiat miłości	Zielona wyspa

## **ARTYŚCI OPERETKI** STALE ANGAŻOWANI

### ARTYSTKI

Bogdanowicz Maria  
Bronikowska Kazimiera  
Brocard Maria  
Brzeska Jadwiga  
Harasimowicz Stefania  
Kliszewska Karolina  
Landauówna Zofia  
Markowska Eugenia  
Marynowicz Stefania  
Miłowska Helena  
Połęcka Aniela  
Praunówna Franciszka  
Radwan Antonina  
Rogińska Loda  
Rollówna Wilhelmina  
Schupówna Helena  
Stochelska Henryka  
Zimajera-Rapacka

### ARTYŚCI

Bogucki Stanisław  
Folański Bolesław  
Kosiński Feliks  
Krotochwil Julian  
Krzewiński Julian  
Kuligowski Filip  
Lewiński Ludwik  
Lelewicz Andrzej  
Miller Henryk  
Myszkowski Julian  
Niedzielski Karol  
Orzelski Stanisław  
Sawicki Napoleon  
Solnicki Józef  
Zaremba Józef

### WYSTĘPOWALI GOŚCINNIE

Van Loo

Gasiński Edmund  
Rapacki Wincenty (syn)

### BALET

Buracka Czesława  
Faliszewska Zofia  
Koszutka Paulina  
Poraj Janina  
Saksówna I  
Saksówna II  
Staszko Władysława

Faliszewski Stanisław  
Koszutki Eugeniusz  
Sachs Stanisław

Corps de Ballet

## ZESTAWIENIE OGÓLNE

WE LWOWIE DANO PRZEDSTAWIEŃ:

### I. DRAMAT

#### A. POLSKI:

Autorów	120
Sztuk	281
Przedstawień	2251

#### B. OBCYCH AUTORÓW:

Sztuk	229
Przedstawień	2171

### II. OPERA

#### A. POLSKA:

Kompozytorów	12
Oper	20
Przedstawień	837

#### B. OBCYCH KOMPOZYTORÓW:

Kompozytorów	34
Oper	60
Przedstawień	1547

### III. OPERETKA

Operetek	72
Przedstawień	1568

### RAZEM PRZEDSTAWIEŃ:

W Warszawie i Krakowie	opery i operetki	1773
W krynicy	dramatu	664
W Wiedniu	dramatu	8
W Paryżu	komedii	22
W innych miastach	komedii	151
Suma ogólna:		10992

Chcąc zestawić sprawiedliwy stosunek procentowy, w jakim uwzględniono w przedstawieniach twórczość oryginalną, polską wobec obcej, należy bezwarunkowo wyłączyć z rachunku przedstawienia operetki, które dla braku produkcji oryginalnej musiały się zasilac jedynie repertuarem obcym. Także w operze wypadnie ten stosunek na niekorzyść utworów oryginalnych i nie mogło być inaczej po pierwsze: z tego powodu, że wobec tylko 12 kompozytorów polskich, którzy razem napisali 20 oper, staje przeszło 100 kompozytorów francuskich, niemieckich, rosyjskich, włoskich itp. z kilkaset operami. Sam Wagner stworzył ponad 10 oper, co najmniej tyle Verdi, a Gounod, Bizet itd. Po wtóre: opery oryginalne, polskie, z wyjątkiem moniuszkowskich (i to prawie wyłącznie „Halki”, „Straszno dworu”, i „Verbum Nobile”) nie miały powodzenia. Nawet „Manru” Paderewskiego – jeżeli wytrzymało kilkanaście przedstawień, to dzięki forsowaniu go po *honore domus*. Inne musiały zejść z afisza po dwu, a najwyżej po trzech przedstawieniach... niektóre zaraz po pierwszym.

Pozostaje jeszcze wzmianka o tym koniku z zerwanymi nogami, na którym panowie krytycy jeżdżą z wielkim upodobaniem: „gdzie dramat?”, „nie widzimy go na stołecznej scenie!”, „farsy, szopki, a po dramacie ani słyhu...” oto stałe wołania prasy, a pochodzi to stąd, że panowie krytycy nie lubią chodzić na przedstawienia dramatu i dlatego nie mają nawet w przybliżeniu poglądu, ile ich przeszło przez lwowską scenę w ostatnim dwunastoleciu. Za to, ale na każdej premierze operetkowej, zasiada nasz krytyka swoje fotele w pełnym komplecie.

Dramat! Nie myślę się twierdząc, że nie ma prawie ani jednego polskiego dramatu, który odpowiada dzisiejszym wymogom literackim i społecznym, żeby nie był wystawiony na scenie lwowskiej. Gościły na niej utwory wybitnych pisarzy obcych w pokażnej liczbie [patrz: zestawienie szczegółowe]. Nowsi komediopisarze polscy zażywali także szerokiej gościny w naszym teatrze, a że poronione próby „dopiero kandydatów” na autorów, zostawały odrzucane, to i lepiej dla samych twórców tych niedoszłych arcydzieł.

Wymowne cyfry, objęte ogólnym zestawieniem, oświetlają w najdrobniejszych szczegółach prawie szesnastoletnia działalność Hellera w tetrze lwowskim, nie wyczerpują jednak jego pracy na niwie polskiej sztuki w ogóle, o czym nie wolno przemilczeć, jeżeli się nie chce uchodzić za jednego z krzykaczy, wołających z całego gardła: „hejże! Na Hellera!”.

Rozpoczyna karierę teatralną w r. 1895 do spółki z dr. Juliuszem Bandrowskim, składając zespół operowy, z którym dają szereg przedstawień w teatrze krakowskim, podczas sezonu letniego. W 1896 obejmują obydwaj dyrekcję w teatrze hr. Skarbka po ustąpieniu spółki: Przybylski i Szydłowski. Odbierają zupełnie rozbitą personel dramatu, opera i operetka nie istniały już od roku, repertuar w najwyższym stopniu zaniedbany i przestarzały, garderoba sceniczna zdarta w szmaty, słowem: kędy spojrzeć, opuszczenie w ostatnim stopniu i ruina.

W kilka tygodni zostają wypełnione luki pierwszorzędnych sił w dramacie, przez zaangażowanie Żelazowskich, Siennickiej, Bednarzewskiej, Antoniewskiego, Wostrowskiego i kilku młodszych a utalentowanych adeptów. Zgrana z sobą i dobrze dobrana operetka Myszkowskiego, która objeżdżała prowincję wchodzi w całości w skład teatru, orkiestra skompletowana, za pulpitem dyrygenta zasiadają kolejno: Jarecki i Słodkowski, a od jesieni powstaje czysto polska opera, lecz nie ta sezonowa z obowiązkiem wystawienia trzydziestu wieczorów do roku, lecz opera stała, całoroczna. W następnym roku jedzie w letnim sezonie dramat do Krynicy, operetka do Warszawy, a trzeci zespół gra w letnim tetrze, przy wałach gubernatorskich we Lwowie. Na repertuar składają się najnowsze utwory – tak polskich, jak i autorów obcych, dekoracje odrestaurowane a w części – nowo malowane, garderoba uzupełniona i dosprawiana, zakupiono kilka zupełnie nowych garniturów mebli, portier i dywanów, i co tylko wymagała potrzeba – zostało nabyte.

Po drugim roku wystąpił ze spółki dr Juliusz Bandrowski, a dyrekcja przeszła wyłącznie pod kierownictwo Hellera. Publiczność garnęła się do teatru, a prasa odnosiła się z pewną względnością do dyrekcji i artystów. Dopiero w r. 1899 coś się popsuło w dobrym porozumieniu pomiędzy teatrem a dziennikarstwem, którego cześć zmieniła dotychczasowy swój życzliwy stosunek do sceny i zaczęła, początkowo w dość przyzwoitym tonie, występować przeciw Hellerowi, stopniując z postępem czasu swoje ataki, aż do brutalnych napadów. Z niemałym zdziwieniem dopatrywała się publiczność tej niczym nieusprawiedliwionej zmiany w dotychczasowym zachowaniu się dwóch zwłaszcza pism. Łamali sobie głowy artyści nad tym nagłym przzerwuceniem się na nieprzyjazne środowisko tych organów, tylko Heller, nic wprawdzie nie mówił, lecz jasno zdawał sobie sprawę z tego dziwnego zwrotu. Personel nie zmniejszył się ani o jedną osobę, reżyserię sprawowali ci sami artyści co przedtem, wystawa sztuk wzbogacała się stopniowo, każdą nową sztukę graną na stołecznych scenach z powodzeniem wprowadzano na lwowską scenę, najwybitniejsi polscy artyści występowali gościnnie w naszym teatrze... wszystko nie pomagało, cokolwiek zostało podjęte w najlepszej myśli, spotykało się z ujemną, a często wręcz złośliwą oceną, tchnącą dziwną animozją ku dyrekcji, a właściwie ku samemu Hellerowi.

Dyrektor widząc, że zabiegi o przyprowadzenie do upamiętania zażartych swych antagonistów nie odnoszą skutku, a nawet powodują zjadliwsze jeszcze na niego napaści, machnął ręką na te wszystkie wycieczki i nie oglądając się już zupełnie na tę rzekomą opinię publiczną, poszedł wytkniętą sobie drogą ku zamierzonemu celowi. Na zapytania, czemu właściwie przypisywać to nieprzyjemne zachowanie się wobec niego tej części prasy, odpowiadał stereotypowo: „wkrótce się dowiecie!”. I rzeczywiście, wyjaśniła się niebawem przyczyna tej podjazdowej partyzantki. Miasto przystąpiło już w jesieni 1898 roku do budowy nowego teatru, w którym od października 1900 miało jedynie prawo dysponować przy równoczesnym zamknięciu po wsze czasy sceny w gmachu Skarbkowskim, uznanej za grożącą zawaleniem się. Tadeusz Pawlikowski, któremu kończyła się była dzierżawa teatru krakowskiego, a niewielką miał nadzieję utrzymać się przy

nowym konkursie, postanowił sięgnąć po nowy miejski teatr lwowski, a że z krwi i stosunkami rodzinnymi należał do tych sfer, które dzierżyły w owym czasie w swym ręku wszelką władzę w Galicji, tak państwową, jak i autonomiczną, potrzeba mu było już tylko trochę szmerku dziennikarskiego dla szerszej reklamy. Na poczekaniu znalazły się w pewnej części prasy usłużne duchy, które utworzyły klikę zacnych indywiduów, oddanych sprawie hojnego, nowego kandydata i równocześnie z wznoszeniem pełnych kadzideł, hymnów pochwalnych na rzecz pierwszego, musiały podnieść wszelkie szluzy dla upustu wstrętnych ujadani na Hellera, jako spodziewanego kontrkandydata przy konkursie.

Prawdziwa orgia całego szeregu wcale niekulturalnych artykułów zapełniała prawie rok cały szpalty dziennikarskie<sup>22</sup>, powódź broszur nie przebiegających w argumentacji, sypała się jak z puszek Pandory za lub przeciw jednemu z kandydatów. Dzienniki poznańskie, warszawskie, a nawet prowincjonalne interesowały się walką o teatr lwowski i umieszczały w tym przedmiocie częste artykuły w duchu inspiracji swoich lwowskich korespondentów. Lwowska publiczność podzielona na dwa obozy, toczyła po kawiarniach i restauracjach z zaciętrzewieniem spory o Hellera lub Pawlikowskiego, nawet najwyższy dygnitarz naszego autonomicznego zarządu – marszałek krajowy – hr. Stanisław Badeni – wziął udział w tej walce po stronie Pawlikowskiego i wyłącznie dla urobienia na rzecz swego protegowanego głosów ojców miasta, urządził w apartamentach marszałkowskich wspaniałą raut dla członków Rady miejskiej, gdzie pojedynczo każdego kaptował. Wynik głosowania w pełnej Radzie miejskiej był łatwy do przewidzenia i dziwić się tylko, że przy tak wytężonej agitacji i presji, wywieranej już na samym posiedzeniu pełnej Rady, otrzymał Heller głosów 34 przeciw 45, padłymi na Pawlikowskiego. Ostatnie przedstawienie pod dyrekcją Hellera odbyło się w teatrze Skarbkowskim dnia 9. września 1900 r. wśród życzliwych objawów publiczności na rzecz Hellera i serdecznego żegnania go przy otwartej kurtynie przez artystów.

Dnia 4. października 1900 rozpoczął Pawlikowski pierwszy sezon w nowym teatrze prologiem A. Rossowskiego i przedstawieniem opery „Janek”. Heller został na razie skazany na bezczynność, lecz opuścić ręce z rezygnacją i dać się spowijać w nicość, chociażby tylko na pewien czas, nie należało w jego energii, a tym mniej w jego ambicji, dotkniętej do żywego. Wkrótce po ustąpieniu z

---

<sup>22</sup> Poglądy Webersfelda są chyba zbyt jednostronne i krzywdzące – zarazem dla krytyki teatralnej, jak i samego Pawlikowskiego. Dokonania Pawlikowskiego ocenia się dziś daleko lepiej, przyznając mu palmę pierwszeństwa nad Hellerem. „Pawlikowski zbudował [...] podstawy pod zwycięstwo młodopolskiej awangardy teatralnej [...], dogonił teatr europejski pod względem repertuaru, aktorstwa i reżyserii” (cyt. za: B. Frankowska, *Teatr okresu Młodej Polski a literatura*, s. 15, w: *Literatura okresu Młodej Polski. T. 2*, praca zb., Warszawa, 1967). Niniejsza praca – **jedyna** poświęcona dyrekcji Hellera i jemu samemu – jest swoistym dokumentem epoki, pisany przez osobę związaną zawodowo z Hellerem i reprezentującą poglądy konserwatywne, pozostające w sprzeczności z awangardową szkołą teatralną Pawlikowskiego, której to Webersfeld – prowincjonalny aktor „starej daty” zrozumieć nie potrafił i nie chciał. Por. też choćby skrajnie odmienną opinię o Hellerze w: W. Feldman, *Współczesna literatura polska : 1864-1918. T. 2*, Kraków, 1985, s. 387.

dyrekcji rodzi się w jego głowie pomysł, zakrawający w pierwszej chwili na szaleństwo. „Wzięli mi teatr! Dobrze! Ja im dam o czym nikomu w całym Lwowie się nie marzyło” – rzekł Heller. Bez zwłoki zawarł umowę z dzierżawcą całego gmachu Skarbkowskiego – Leopoldem Lityńskim – o wydzierżawienie lokalności starego teatru. Półtora roku kopano, murowano, niwelowano itp. w byłej widowni teatralnej, a ludzie tylko kiwali głowami pytając się na wzajem: „co to będzie?”

### **Filharmonia**

Nadszedł dzień 27. września 1904, w którym otwały się wrota do dawnego teatru w gmachu Skarbkowskim a oczom zdumionej publiczności ukazała się olbrzymia sala, urządzona z wyszukany komfortem, ozdobiona portierami najwybitniejszych muzyków. Na miejscu dawnej sceny wznosiła się obszerna estrada, a w tyle za nią olbrzymie organy. Z uderzeniem godziny 8. wieczór wpłynęła z bocznych ubikacji orkiestra, złożona z 64 muzyków, przeważnie ukończonych konserwatystów, wraz ze swymi dyrygentami – Henrykiem Jareckim i Wacławem Czekańskim, i ustawiła się na estradzie przed pulpitemi, powitana długotrwałymi oklaskami publiczności, wypełniającej szczelnie cały amfiteatr od dołu do góry. Kilka zbłąkanych pociągnięć smyczkiem tu i ówdzie, odgłos dostrajanego fagotu lub klarnetu ozwał się dyskretnie, gdzieś w kącie zahuczał przytłumionym odgłosem bombardon.... Stuknięcie pałeczką o pulpit dyrygenta i zapanowała cisza, że można by było usłyszeć brzęk przelatującej muchy. Zwolna wzniosła się pałeczka, oko dyrygenta przebiegło szybkim rzutem po estradzie, silnym ruchem opadła batuta i jakby gdzieś z głębi olbrzymiego jakiegoś instrumentu wypadły złączone w harmonijną całość tony poloneza Kurpińskiego.

Po tym wstępie nastąpiło wykonanie reszty programu, przyjmowanego oklaskami rozentuzjasmowanej publiczności. Nazajutrz cały Lwów nie mówił o niczym innym, tylko o wczorajszym koncercie i z ust do ust podawano sobie nawet przesadne nieraz pochwały, tak o całości wieczoru, jak i o poszczególnych jego częściach składowych... Tylko prasa lwowska przeszła nad tym, bądź co bądź, dla kultury miasta Lwowa epokowym zdarzeniem, do porządku dziennego. W dwóch zaledwie dziennikach umieszczono kronikarską wzmiankę, jak o jakimś pobieżnym wypadku, który nawet nie bardzo zasługiwał na umieszczenie go, chyba pomiędzy doniesieniem: „przyjechali, odjechali”, albo gdzieś o dziurze w chodniku.

Najciekawszym było, że jedyny we Lwowie krytyk muzyczny, człowiek o zawodowym wykształceniu teoretycznym i praktycznym, który gorąco zajmował się każdym najdrobniejszym u nas objawem na polu muzycznym, naraz.... Przeoczył takiej miary najpierwsze wielkości, nie już europejskiej, lecz światowej sławy. Koncertowali tam:



Skrzypacy: Argiewicz Artur, Barcewicz Stanisław, Burmester Willy, Heller Amalia, Huberman Bronisław, Kocjan Jarosław, Kublik Jan, Natrowski Mieczysław, Ondrziczek Franciszek, Panteo Bianka, Saraste Pablo, Sauret Emil, Yssaye.

Pianiści: Blomfeld Janina, Carrenno Theresia, Eisenberger Seweryn, Friedman Ignacy, odowski Leopold, Goldschmidt-Marx Berta, Hofman Józef, Horszowski Mieczysław, Mayer-Mohr, Melcer Henryk, Morsztynówna Helena hr., Ottawowa Helena, Ruegari Silnio, Rosenthal Maurycy, Śliwiński Józef, Stojowski Zygmunt, Turzańska Maria.

Śpiewacy: Bandrowski Aleksander, Bellincioni Gemma, Bohuss Irena, Bonci Aleksander, Grąbczewski Wiktor, Querini Wirginia, Heller Mira, Holmstrand Emma, Korolewicz-Wajda Janina, Kurz Selma, Leval Maria, Ludwig Adam, Myszuga Aleks, Naval Franciszek, Marek-Onyszkiewicz Ludwika, Pinkertówna Regina, Rothmuhl Mikołaj, Sammarco Maria.

Wiolonczelista: Burger Zygmunt. Organy: Tregler Edward. Dyrygenci obcy: Karłowicz Mieczysław, Leoncavallo, Ruggiero, Mahler Gustaw, ks. Perosi Wawrzyniec, Strauss Ryszard.

Koncertów 128, w tym występów solistów 68, koncertów symfonicznych 18, kompozytorskich 8, popularnych 34.

Co tygodnia urządzano jeden koncert symfoniczny. Z dniem 9. maja 1903 zakończył Heller sezon, a zestawivszy rachunki za tych kilka miesięcy, przyszedł do smutnego wniosku, że Lwów nie jest w stanie utrzymać instytucji, zakrojonej na taki rozmiar, o ile nie znalazłoby się przynajmniej 100 abonentów. Daleki od zredukowania na przyszłość czy to orkiestry, czy ograniczenia się na występach tańszych, a tym samym tylko średnich sił, odstąpił Heller na podstawie zawartej umowy Leopoldowi Lityńskiemu dalsze prowadzenie Filharmonii, a sam postanowił z kompletną orkiestrą puścić się na tournée po Polsce kongresowej i Rosji. Tournée po Rosji mogła liczyć na powodzenie tylko dopiero w miesiącach zimowych, żeby zatem zatrudnić orkiestrę przez sezon letni, kompletuje na letni okres polską operę, z którą zwiedza Kraków, Łódź i Warszawę.

### **Tournee z orkiestrą**

Po upływie terminu umowy ze śpiewakami, przენosi się z samą już tylko orkiestrą do zabranych prowincji i zapuszcza się w głąb Rosji. Koncertuje, począwszy od Grodna, Mińska i Wilna, zaczepia o Dynaburg, Rygę, Witebsk, występuje ze swoją orkiestrą w Petersburgu, Niżnym Nowogrodzie, w Kijowie itp. rozwiązuje orkiestrę, która z powrotem do kraju dała w stolicy Galicji kilka koncertów na swój rachunek i rozjechała się na różne strony. I znów ginie słuch o Hellerze, który jednak nie próżnuje, i nowe układa plany. Oto prowadzi w lecie 1904 r. w warszawskim teatrze Renaissance sezon operetkowy.

### **Opera w Mediolanie**

Z początkiem r. 1905 rozchodzi się wieść, że Heller planuje w Mediolanie urządzenie sezonu operowego ze skombinowanym zespołem polsko-włoskim. Ogół przyjmuje tę zapowiedź jako kaczkę dziennikarską, lecz niebawem dowiaduje się z pism włoskich (lwowskie oczywiście z zasady zachowały zupełne o tym milczenie), o pierwszym przedstawieniu „Halki” w mediolańskim teatrze Lisico, pod dyrekcją Ludwika Hellera, z udziałem polskich i włoskich śpiewaków. Przedstawienie odbyło się wobec pełnej widowni i znalazło niezwykle gorące przyjęcie. Po skończonym sezonie gotuje się Heller do nowego jakiegoś skoku, utrzymywanego jego zwyczajem w ścisłej tajemnicy. Tymczasem rozgrywa się we Lwowie sprawa dalszej dzierżawy teatru miejskiego na okres od 1. lipca 1906 do 30. czerwca 1912. Miasto rozpisało z końcem r. 1905 konkurs na dzierżawę teatru miejskiego, wzywając chętnych do ubiegania się o nią. Do konkursu stanęło trzech kandydatów, mianowicie: Wincenty Rapacki, do spółki z artystą Boguckim, Władysław Floriański, a jako trzeci, wpłynął na widownię Ludwik Heller. Obeszło się tym razem bez skandalicznych napaści prasy, a poza kilkoma nieco uszczypliwymi wzmiankami przeciw Hellerowi, nie zwalczano go, jak to było za konkurencji z Pawlikowskim, bo nawet najzagorzalsi jego antagoniści zrozumieli, że popieranie któregoś z dwóch innych, ubiegających się, nie miałoby praktycznego celu. Po upływie terminu konkursu, gdy poza wymienionymi kandydatami nikt więcej nie stanął, nie uległo wątpliwości co do ostatecznego wyniku sprawy.

## Lwów

Prawie jednogłośnie uchwaliła Rada miejska odda teatr na sześćdziesiąt lat 1906-1912 Ludwikowi Hellerowi. I znów znalazł się Heller, jak przy objęciu teatru Skarbkowskiego po Szydłowskich i Przybylskim, wobec zdekompletowanego personelu, którego znaczna część przeniosła się z wiosną 1906 do Warszawy lub Krakowa. Zaangażował z Warszawy pierwszorzędne siły w osobach: Siemaszkowej Wandy, Szobera Michała, Transzo Ireny, Wostrowskiego Ludwika i Żelazowskiego Romana, powołał z Krakowa Adolfa Walewskiego, którego Pawlikowski pominął przy składaniu zespołu na sześćdziesiąt lat 1906-1912, zaangażował stamtąd Ordon-Sosnowską Władysławę i Sosnowskiego Józefa, a przede wszystkim powrócił lwowskiej scenie Gustawa Fiszera, który zaraz w początkach dyrekcji Pawlikowskiego usunął się.

Heller odebrał teatr wraz z całym inwentarzem z prawem używania go od dnia 1. lipca 1906, podczas gdy Pawlikowski posiadał to prawo do dnia 30. czerwca 1906 i zakończył swą dyrekcję przedstawieniem „Zaczarowanego koła” w wyżej oznaczonym dniu, co jednak mimo znacznych trudności nie przeszkodziło Hellerowi już nazajutrz, tj. 1. lipca 1906 rozpocząć „Halką” letni sezon operowo-operetkowy w Krakowie. Był to prawdziwy majstersztyk przewieźć o godz. 11 w nocy z 30/6 na następnego dnia do południa ze Lwowa do Krakowa cały personel, orkiestrę, instrumenta, garderobę i inne niezbędne utensylia, do przedstawienia

„Halki”. Już w tym jednym wypadku złożył Heller egzamin *summa cum laude* niespożytej energii i zapobiegliwości.

Właściwy sezon we Lwowie rozpoczęto 1. września 1906 sztuką „Śluby panięskie”, odegraną przy akcesoriach epoki ich powstania i w odpowiednich czasowi kostiumach. Prasa nie długo zachowywała jaki taki przyzwoitszy ton w swych sprawozdaniach, lecz niebawem rozpętała się w niej formalna orgia dyskredytowania dyrekcji, reżyserii, wystawy... słowem, wszystkiego, co się ukazało przed światłem kinkietów. Obojętny, bo przyzwyczajony już do takiego sposobu podjazdowej walki przeciw sobie, nie troszczył się Heller zupełnie o te wycieczki i nie wpływały one na jego niespożyty humor. Pracował z całą energią w przekonaniu, że ta prawdziwie inteligentna publiczność, jakkolwiek bezustannie sugestionowana ujemnym traktowaniem teatru, a często samej jego osoby, posiada zdrowy sąd i prędzej czy później odda mu sprawiedliwość i zadośćuczynienie.

Jeżeli nic więc, to samo oddanie mu w r. 1912 teatru na dalsze sześćdziesiąt lat przez Radę miejską, było wybitnym uznaniem jego poprzedniej dodatniej działalności.

Donioślejszy dowód niesumienności lwowskich reporterów, dała naszemu zespołowi i jego dyrektorowi publiczność i recenzje najwybitniejszych krytyków wiedeńskich. Już w pierwszym roku objęcia lwowskiego teatru miejskiego po Pawlikowskim (1906) snuł Heller plany nad zapoznaniem zagranicy z polską sztuką dramatyczną i z teatrem polskim. Miały to być wycieczki do pewnych centrów Europy z dramatem i komedią, a program tych wyjazdów obejmował: Wiedeń, Paryż, Budapeszt, Petersburg itp. w pierwszych latach swej dyrekcji miał za wiele pracy i zajęcia z należyтым unormowaniem prawidłowych i na pewnych podstawach opartych stosunków na lwowskiej scenie, zanim by mógł się przygotować należycie do, bądź co bądź ryzykownej, wyprawy w światy, w których Galicja uchodziła zawsze za „Bärenland”, a wszystko, co z niej pochodziło, za objawy azjatyckiej kultury. W połowie r. 1909 wprowadził Heller teatr lwowski na właściwe tory o stale wytkniętym kierunku i mógł już pomyśleć o zrealizowaniu powziętego zamiaru, puszczenia się na granice Polski, od którego zamiaru nie odstępował ani na chwilę. Utwierdziły go dodatkowo w tych zamiarach bezustanne znęcania się pewnego odłamu lwowskiej prasy nad teatrem, a szczególnie odsądzania wszystkiego, co zdziałała dyrekcja, reżyseria, artyści itp. od cienia wartości i dyskredytowania instytucji jako takiej wobec publiczności. Wierzył mocno, że co we Lwowie deptano bez litości i bez sumienia, jedynie dla zdyskredytowania jego osoby, znajdzie na obczyźnie, jeżeli nie zachwyty, to przecież pewne, chociażby względne uznanie, co mu wystarczy, jako zadośćuczynienie za przykrości, doświadczane od swoich. Jako pierwszy etap obrał Wiedeń. Po głębokich namysłach zestawiał urozmaicony repertuar na 7 przedstawień, obejmujący sześć utworów pisarzy polskich, jedną sztukę Moliera i jedną Ibsena. Obsadził wszystkie role pierwszorzędnymi siłami i zapowiedział swój przyjazd do Wiednia ze skompletowanym zespołem na dzień 1. maja 1910. Zahuczało i zakotłowało we wrogiej mu prasie lwowskiej. Posypały się artykuły

odmawiające Hellerowi prawa narażania przed obcymi na hańbę i wstyd sztuki polskiej, w mizernym rzekomo jej stanie, do jakiego spadła za dyrekcji Hellera, mało tego! – odwoływali się ci strażnicy czci i honoru polskiego narodu do Wydziału Krajowego i lwowskiej Rady miejskiej, jako władz, mających pewne prawa ingerencji w sprawach teatralnych, żeby nie dopuszczały do nieuniknionego skandalu, jaki musi wywołać u obcych lichota lwowskiej sceny. Ale powołane władze miały inne zadania, jak zajmowanie się sprawą, czy Hellera ma jechać do Wiednia, albo zostać we Lwowie, a co do Hellera, ten najmniej interesował się tym wołaniem „na gwałt” kilku, tak zwanych, kierowników opinii publicznej i z olimpijskim spokojem, a ze zdwojoną energią jął się przygotowywać na...

## **Wiedeń**

Jak zapowiedział, rozpoczął dnia 1. maja 1910 szereg przedstawień w teatrze mieszczańskim (Bürgtheater) sztuką Lucjana Rydla...

### **„Zaczarowane koło”**

Publiczność wiedeńska odnosiła się z pewnym niedowierzaniem do teatru polskiego i mniej licznie zjawiała się na tym pierwszym przedstawieniu. Polonia stawiała się w pełnym komplecie, a miejsca dziennikarskie zajęli recenzenci prawie wszystkich pism tamtejszych. Nazajutrz wszystkie dzienniki bez wyjątku wystąpiły z mniej lub więcej obszernymi artykułami, uderzając jakby za znową, w jeden ton ogólnego uznania dla artystów polskich, ich wzorowego zespołu, nieskrępowanej swobody, ujmującego sposobu wypowiedzania wierszowanego utworu.

Następnie dano „Moralność pani Dulskiej” przy licznych udziale publiczności niemieckiej, która mimo nieznanomości języka polskiego wybornie orientowała się w przebiegu akcji i rozbawiona gorąco, oklaskiwała artystów. Krytyka wystąpiła już z wyraźnymi pochwałami, a niektóre pisma nie szczędziły grającym uznania w superlatywach. Po kolei odegrano: „Zemstę”, „Pannę męzatkę”, „Lekkomyślną siostrę”, „Chorego z urojenia”, „Upiory” i „Pietro Caruso”, „Sędziów” i „Warszawiankę”, a po za programem 7 przedstawień powtórzono na żądanie prasy.

### **„Moralność pani Dulskiej”**

Nie miejsce tu na powtórzenie tych wszystkich pochwał, jakie zdobyli nasi artyści wraz ze swym kierownikiem Hellerem we Wiedniu, przedrukowanie częściowych tylko recenzji wiedeńskich dzienników zajęło by kilka arkuszy druku. Są tam kilkuszpaltowe felietony pełne powagi, prawdziwego znawstwa i rzetelnego uznania, pióra takich krytyków jak dr Edward Goldscheider w

„Fremdenblatt”, dr Feliks Goldscheider w „Neues Wiener Tagblatt”, dr Zweibräck, Paweł Ziffer w „Neue Freie Presse” itd., a nie od rzeczy jednak będzie przytoczyć z nich niektóre wybitniejsze, spod pióra pierwszorzędných krytyków tamtejszej prasy. O różnych momentach w poszczególnych sztukach znachodzimy w pismach takich jak: „Fremdenblatt”, „Neue Freie Presse”, „Zeit”, „Wiener Allgemeine Zeitung”, „Arbiter Zeitung”, „Neues Wiener Tageblatt”, „Wiener Mittags Zeitung”, „Der Morgen Volkszeitung”, „Wiener Montags Journal”, „Reichspost” itd. Pełne zachwyty uznania, które przytaczamy tylko w ostatnim ich *resume*. Uderzają w nich superlatywy jak: *glänzend ausgezeichnet, musterhaft, entzückend sensationeller Erfolg, glänzen des Zusammenspiel, ganz aussergewöhnliche Leistungen, man hat da eine Truppe ersten Ranges vor sich, die polnische Kunst ist hinter jener der westlichen Kulturvölker nicht zurückgeblieben, etc....*

### O „Kole zaczarowanym”

„Wiener Mittags Zeitung”:

„Trupa lwowska sprawiła nam wręcz niespodziankę; sami tam dzielni i zdolni artyści, najdrobniejszy szczegół w ich grze ma styl właściwy”.

„Österreichisches Volkszeitung”:

Artyści polscy posiadają dobry smak i elegancję w interpretowaniu sztuk konwersacyjnych a utworom narodowym nadają wybitne, rasowe piętno”.

„Reichspost”:

Teatr lwowski posiada prawdziwą elitę artystyczną, z którą nawiedził Wiedeń”.

„Neues Wiener Journal”:

„Artystom polskim jest właściwy bardzo kulturalny sposób deklamacji scenicznej i zachowania się na scenie. Wielką staranność i troskliwość poświęcają oni kultowi słowa, które nabiera w ich ustach dziwnie muzykalnego brzmienia”.

„Montagsblatt”:

„Lwowski teatr przywiózł z sobą silną i dojrzałą sztukę. Nie posiada on żadnych mierności, ale artystów w całym znaczeniu, którym udaje się wszystko”.

„Neue Freie Presse”:

„Zaraz ten pierwszy debiut przyniósł sztuce polskiej goszczącej w Burgteatrze wielki sukces. Należy z żywym zajęciem oczekiwać dalszego szeregu przedstawień”.

„Die Zeit”:

„Mamy do czynienia z teatrem, opartym na bogatej kulturze artystycznej”.

„Wiener Allg. Zeitung”:

„Spodziewano się zobaczyć teatr co najwyżej przeciętnej miary, a zobaczono teatr, godny przedstawienia go obok scen pierwszorzędnych”.

„Die Morgen Zeitung”:

„Wykonawcy zasługują na gorącą pochwałę, grali bowiem tak, że już na podstawie tego pierwszego przedstawienia można mówić o niepospolitym sukcesie artystycznym gościny lwowskiego teatru w Wiedniu”.

**O „Moralności pani Dulskiej”:**

„Neue Freie Presse”:

„Grano z porywającym humorem, miało się wrażenie, że każdy grający wrósł w swoją rolę, tak silnie siedziała mu ona na barkach. Nie można było po prostu pomyśleć lepszej obsady i lepszego wykonania”.

„Die Zeit”:

„Każda poszczególna rola była w sztuce znakomicie obsadzona, gra pełna życia i ruchu, w najdrobniejszym szczególe dostrojona do właściwego tonu, przy tym lekka i wyrazista w ogóle: popis wysokiej miary”.

„Wiener Allg. Zeitung”:

„Znakomicie wyszkoleni artyści lwowscy posiadają jednolitość stylu, nie ustępują w niczym tej, jaką widzi się na wielkich scenach zachodnio-europejskich. Należy stwierdzić, że wszyscy stoją na wyżynie nowoczesnej sztuki aktorskiej”.

„Fremdenblatt”:

„Sztuka była grana świetnie. Publiczność podczas całego wieczoru była bardzo entuzjastycznie nastrojona”.

„Neues Wiener Tagblatt”:

„Było to przedstawienie... jednym słowem... skończenie doskonałe”.

„Illustriertes Wiener Extrablatt”:

„Grano sztukę wspaniałą. Było to przedstawienie, które musiało przekonać każdego, że mamy do czynienia z trupą pierwszorzędną, z artystami wyszkolonymi i pewnymi siebie”.

„Osterr. Rundschau”:

„Był to najwyższy czyn artystyczny, dokonany przez zespół lwowski i dowiódł, że teatr ten pokazał się naprawdę z honorem poza granicami swej ściślejszej ojczyzny”.

**O „Pannie męztałce”:**

„Neue Freie Presse”:

„Głównie w komedii leży największa siła lwowskiego *ensemble*”.

„Deutsches Volksblatt”:

„Grano sztukę z zachwycającą wytwornością, w tonie, i z łagodnym, pogodnym humorem”.

„Fremdenblatt”:

„W wykonaniu sztuki uderzały: subtelność charakterystyki każdej postaci oraz świetny ton konwersacyjny, który okazał, że *ensemble* lwowski celuje w sztuce wydobycia najsztelniejszych efektów dialogowych”.

### **O „Chorym z urojenia”:**

„Neue Freie...”:

„Całą tę klasyczną komedię grano z werwą, życiem i brawurą, a na sobie od pierwszej do ostatniej sceny piętno skończonego jej wystudowania”.

„Die Zeit”:

„To było ostatnie słowo sztuki, które w dyskretnych momentalnych rysach daje obraz szczerzego, prawdziwego życia. Nigdzie ani cienia przesady, nigdzie jakiś gruby, prostacki żart, lub gest, a tylko lekka, świetna satyra”.

„Wiener Mittags...”:

„Moliera grano w formie tak zaokrąglonej, w jakiej dotychczas nigdyśmy tutaj nie widzieli”.

„Neues Wiener...”:

„W całym przedstawieniu, które spotkało się z burzliwym aplauzem, był widoczny styl kulturalny, przypominający francuskie wzory”.

„Reichspost”:

„W tej sztuce dowiódł *ensemble* lwowski, że umie sprostać wymaganiom klasycznego repertuaru innych narodowości, tak samo, jak swemu własnemu rodzinnemu repertuarowi dramatycznemu”.

Dr Zweibruck wypowiada się sumarycznie: ”macie teatr pierwszorzędnny. Widać w nim przeszłość i kulturę”.

### **O „Upiorach”:**

„Neues Wiener...”:

„Przedstawienie „Upiorów” Ibsena ani na chwilę nie pozostawało w tyle poza najlepszymi przedstawieniami tego dramatu przeznaczenia, jakie kiedykolwiek oglądaliśmy tutaj”.

„Arbeiter...”:

„Wystawienie „Upiorów” zdaje się wyzywać do porównań gości lwowskich z identycznymi przedstawieniami na scenach wiedeńskich. I tu musi się przyznać od razu, że przedstawienie zespołu lwowskiego nie potrzebuje schodzić tamtym z drogi”.

„Wiener Abendpost”:

„W Ibsenowskich „Upiorach” osiągnął lwowski teatr narodowy kulminacyjny punkt swych występów”.

„Wiener Allgemeine...”:

„To było przedstawienie na wskroś interesujące, które dostarczyło dowodu na to, że zespół lwowski także i wtedy umie utrzymać się na wyżynie, gdy opuści grunt rodzimy”.

„Neue Freie...”:

„Zespół lwowski posiada godny respektu poziom artystyczny i ożywiony jest najlepszym duchem”.

### **O „Sędziach”:**

„Wiener Abendpost”:

„Specjalnie po przedstawieniu „Sędziów” brak nam dość słów do wyrażenia podziwu dla świetnych pod każdym względem kwalifikacji lwowskich artystów”.

„Die Zeit”:

„Wstrząsające wrażenie, jakie sprawiają „Sędziowie”, zostało bodaj jeszcze bardziej wypukłone przez skończenie realistyczny sposób gry trupy lwowskiej”.

### **O „Zemście”:**

„Neue Freie...”:

„Komedia Fredry dała trupie lwowskiej sposobność do rozwinięcia pełnego smaku i szlachetności przepychu. Miało się w ogóle wrażenie wieczoru, spędzonego w pewnego rodzaju polskiej *Comedie francaise*”.

„Die Zeit”:

„Nazwano Polaków Francuzami północy i są oni nimi rzeczywiście. Jaka klarowność i przejrzystość rysów, jaka akademicka elegancja w ruchach, a do tego melodyjność w wymawianiu wiersza”.



„Neues Wiener...”:

„Ta polska komedia nabrała w interpretacji lwowskich artystów nowego życia i gdyśmy opuszczali teatr, byliśmy wolni już co do nich wątpliwości”.

„Wiener Mittags...”:

„Przedstawienie wczorajsze było świetne. Nosiło na sobie piętno stylu, starannego opracowania i wykończenia i pietyzmu w traktowaniu najdrobniejszego szczegółu”.

„Wiener Allgemeine...”:

„Wystawiono słynną komedię Fredry z wzruszającym umiłowaniem i z tym głębokim pietyzmem, który ma się dla największych w narodzie. Wszystko było świetnie na właściwy ton nastrojone, a każdy szczegół dostosowany do całości”.

„Illustriertes...”:

„W przedstawieniu tej najklasyczeńszej komedii polskiej, stanęła trupa lwowska w pełnej blasku wyźnie”.

Nie chcę nużyć czytelnika cytowaniem mnóstwa innych, nader pochlebnych, zdań o zespole naszego teatru, o sposobie ich gry, o wyznych, na jakie wzbil się teatr lwowski itd. Powtarzają się one z wysokim uznaniem o całym zespole a prześcigają się tylko w podnoszeniu zalet poszczególnych artystów. Ostatnie przedstawienie w Wiedniu przy powtórzeniu „Moralności...” przybrało cechy takiej szczeroci i serdecznego kontaktu pomiędzy wiedeńską publicznością a naszymi artystami, o jakiej nawet marzyć było trudno. Bezustanne wywoływania po ostatnim akcie artystów i domaganie pojawienia się Hellera na scenie przeobraziły się wprost w imponującą manifestację. Panie powiewały chustkami na pożegnanie, a zewsząd rozbrzmiewały okrzyki: „Auf Wiedersehen!” (do widzenia!). na pożegnanie lwowskiego teatru urządziło grono najpoważniejszych przedstawicieli polskiej kolonii w Wiedniu ucztę w lokalnościach zakładu Sachera ku uczczeniu artystów i dyrektora tego teatru, a wzięli niej udział ministrowie: Abrahamowicz, Biliński, Dulęba, Głabiński, Korytowski i Zaleski oraz wielu naszych posłów, między innymi: German, Lówenstein, Moysa-Rosochacki, Niementowski itd. Na tym zebraniu toastowano na cześć dyrektora Hellera za zasługę, jaką położył dla polskiej sztuki dramatycznej nawiedzając z lwowskim zespołem stolicę państwa, dziękowano artystom za tak świetne zaprezentowanie wysokiego poziomu tej sztuki, nie szczędząc pochwał i uznania wszystkim w ogóle.

Dziwnie od tego pożegnania w Wiedniu odbiło przywitanie powracających ze sławą, przez lwowskie Koło Literacko-Artystyczne, które także wystąpiło z uczcią, wymieniając „na cześć artystów” z pominięciem „i dyrektora”. Artyści widocznie czuli się dotknięci pominięciem swego kierownika i zwrócili

przesłane im zaproszenia i... uczta nie przyszła do skutku. Natomiast prezydium Magistratu miasta Lwowa wraz z Radą miejską uczciło „artystów i dyrektora” wspaniałym przyjęciem w salach Strzelnicy. Po skończonym cyklu przedstawień polskich w Wiedniu pomieściło wiele pism tamtejszych obszernie felietony, którymi objęły w szeroko zakreślonych ramach ogólne uwagi nad wynikiem gościny lwowskiego teatru. I tu pełno uznania dla artystów, jak niemniej dyrektora Hellera z wyrazami podziękia dla ostatniego, że dał poznać Wiedniowi zespół, o którym wprost nie mieli wyobrażenia, że stoi na tak wysokim poziomie sztuki scenicznej.

Dr Edward Goldscheider, krytyk „Fremdenblattu”, przeszedłszy w obszernym wywodzie właściwości poszczególnych artystów, oddawszy wysokie pochwały wzorowemu zgraniu się zespołu i tym podobne, kończy: „ten pocieszający fakt mamy do zawdzięczenia panu Ludwikowi Hellerowi, dyrektorowi teatru lwowskiego, którego zamiar, bądź co bądź ryzykowny, zaprezentowania zespołu teatru lwowskiego wiedeńskiej publiczności, powiódł się tak świetnie. Odwaga ważenia się na ten eksperyment świadczy wymownie, jak pewnym był dodatniego sukcesu i z jaką znajomością umiał ocenić siły personelu, któremu przewodzi. Artyści lwowscy zdobywali jeden sukces za drugim. Zdobywał je cały zespół, zdobyli poszczególni artyści, zdobył go ich energiczny dyrektor. Bilans artystyczny występów wiedeńskich jest wręcz nadzwyczajny”. W „Wiener Sonn- und Montagszeitung” pisze sprawozdawca: „dyrektor lwowskiego teatru narodowego, p. Ludwik Heller, zdobył sobie ryzykownym przedsięwzięciem zaprezentowania swego zespołu teatralnego przed wiedeńską publicznością, wielką zasługę około polskiego teatru w ogóle”. W tym rodzaju wyraża się kilka innych pism o szczęśliwym pomysle Hellera, oddając mu pochwały za podobnie szczęśliwe zestawienie zespołu, złożonego z artystów pierwszej miary.

I cóż na to lwowscy reporterzy teatralni? Pochowali się z bardzo skwaszonymi minami po za zupełne milczenie o wiedeńskich sukcesach, jak gdyby nic nie zaszło godnego uwagi. Po pewnym jednak czasie, gdy przeminęło wrażenie wiedeńskich krytyk, zaczęły dalej wypisywać po swojemu na Hellera, ale błogosławieni... bo ich jest królestwo niebieskie. Nadzwyczajne powodzenie imprezy wiedeńskiej, które przewyższyło najśmielsze oczekiwania i nadzieje nie tylko samego Hellera, ale także prawdziwych miłośników polskiego teatru, oceniających zespół lwowski według jego zasługi, a żywiących przecież pewne obawy o wynik przedstawień wiedeńskich, dało energicznemu dyrektorowi bodźca do dalszego wykonania plan, zakreślonego sobie z objęciem lwowskiego teatru.

## **Paryż**

Dnia 1. czerwca 1913 r. zjechał do Paryża dobrany umiejętnie zespół naszych artystów i nazajutrz rozpoczął cykl przedstawień w teatrze „Gymnase” sztuką Rydla „Zaczarowane koło”, poza nią objął repertuar: „Grube ryby”

(Bałuckiego), Marcowego kawalera" (Blizińskiego), „Petra Caruso”, „Qui pro quo” (Korzeniowskiego), „Straceńców” (Kończyńskiego), „Sędziów” (Wyspiańskiego), „Tamtego” (Maskowa), „Upiory” (Ibsena), „Warszawiankę” (Wyspiańskiego), „Zemstę” (Fredry) i „Złote runo” (Przybyszewskiego).

I tu spotkał się teatr lwowski z pewnym niedowierzaniem, a nawet z uprzedzeniem, ale po pierwszym zaraz przedstawieniu pękły lody i już nazajutrz ukazały się w najpoczytniejszych pismach krytyki, traktujące lwowski zespół bardzo poważnie i z pełnym uznaniem dla jego zgrania się i wysokiej kultury, jaką się teatr nasz odznacza. Alfred Brisson, Juliusz Clariette, Aderer i wielu innych, wybitnych krytyków wystąpiło z artykułami pełnymi pochwał, podając bardzo szczegółową ocenę gry poszczególnych artystów, jak niemniej wzorowe dostosowanie się ich do zaokrąglonej całości pełnego zespołu. Uznanie to wzrastało po każdym następnym przedstawieniu. „Figaro” pisze w jednej z recenzji: „z wszystkich trup obcych, jakie odwiedziły Paryż, zajął teatr lwowski pierwsze miejsce”. „Martin”: „sztuka polska, to wielka sztuka!”. „Le Independence”: „artyści polscy to wielcy artyści, a zapał u nich idealny”. „Illustration”, „Le Journal”, „Petit Journal” itp. oddają naszemu teatrowi wysokie pochwały, niektóre porównują go z trupą niemiecką, a także rosyjską Stanisławskiego i wręcz oświadczają, że jedna i druga nie dorosły ani w części zespołowi lwowskiemu. I szły o tym lwowskim teatrze, poniewieranym przez swoich, pochwalne korespondencje na wsze strony.

Pisze o nim londyński „Times”, „Morcing Post”, amerykański „New York Harald”, chicagowska „Gazeta polska”, która nawet zapowiada bliski przyjazd lwowskiej trupy do Chicago. Wspominają o polskich przedstawieniach, za gazetami paryskimi, pisma włoskie, szwedzkie i inne, i świat dowiadyuje się, że istnieje jakiś polski teatr który dotrzymuje kroku pierwszorzędnym scenom najbardziej kulturalnych narodów i może iść z nimi w zawody.

Czternaście przedstawię w przepełnionym codziennie teatrze „Gymnase” dał Heller, żegnany wraz z artystami nader życzliwie i gorąco. Na ostatnim przedstawieniu wypowiedział p. Gintowt w przepełnionym teatrze pożegnalną mowę po polsku i po francusku, którą publiczność wysłuchała stojąco. Równocześnie wręczyli artyści Hellerowi przy podniesionej kurtynie kosztowny pierścień, a od publiczności otrzymał złoty wieniec i wartościową szpilkę z perłą. Polonia paryska zainicjowała składkę na wybite medalu ku pamięci pobytu i nadzwyczajnego powodzenia lwowskiego teatru. A Rząd francuski przyznał Hellerowi najwyższe odznaczenie literacko-artystyczne: Palmę Akademicką I. Stopnia<sup>23</sup>. Połączone komitety paryskich stowarzyszeń literackich wraz z prezydentem – dr. Alfredem Brissonem – pożegnały polski zespół wraz z ich dyrektorem, wspianym bankietem w salach stowarzyszenia, gdzie w

---

<sup>23</sup> Palma Akademicka jest honorowym orderem ustanowionym przez cesarza Napoleona I. Od 1808 r. i jest nadawana za zasługi na polu oświaty, nauki i kultury. Od 1866 order ten był przyznawany w dwóch stopniach: Oficera Wychowania Publicznego i Oficera Akademii. W 1955 r. ustanowiono trzy stopnie orderu: 1. Chevalier, 2. Officier, 3. Commandeur.

przemówieniach powtórzone wszystko pochlebne, co już wyraziły pisma publiczne, a to jest: najwyższe uznanie dla polskich artystów i dla Hellera, jako dyrektora lwowskiego teatru. Wszystkim artystom wręczono przy tej sposobności umyślnie na ten cel wybite medale pamiątkowe. A więc po Wiedniu i Paryżu przyznał naszemu zespołowi pierwszorzędne stanowisko pomiędzy teatrami kulturalnego zachodu. Oddając narodowej scenie lwowskiej zasłużone pochwały. Wyniki tych dwóch wycieczek wystarczają zupełnie na odparcie stronicznych napaści lokalnej prasy lwowskiej na nasz teatr, a głównie na jego kierownika.

Jeszcze raz zaprezentował Heller Wiedniowi lwowski teatr, urządzając szereg przedstawień z artystami, którzy opuszczając Lwów w czasie inwazji rosyjskiej, znaleźli się razem z im na wiedeńskim bruku. Z tym dorywczo zorganizowanym zespołem zaglądnął Heller na kilka przedstawień do Badenu, zaczął Preszburg i odwiedził Pragę, wszędzie wychodząc zwycięsko i zbierając wszechstronne pochwały publiczności i prasy. I za tym nawrotem spotkali się nasi artyści w Wiedniu z gorącą sympatią, która znalazła wyraz w szczerym odnoszeniu się do nich niemieckiej publiczności, pomnej pierwszej, wysoce udanej gościny.

W tym właśnie czasie przypadł jubileusz dziesięcioletniego przedstawienia, danego pod kierownictwem Hellera w ogóle. Polacy, zamieszkujący w Wiedniu, postanowili uczcić Hellera przy tej sposobności i utworzyli komitet osobny, który wydał odezwę, przytoczoną tu dosłownie w końcowej jej stylizacji:

„Ze względu na chwilę obecną, Dyrektor Heller zastrzegł się przeciwko nadawaniu tej sprawie rozgłosu. Mimo to, grono osób, uznając, że teatr jest ważnym czynnikiem kultury narodowej, iż nawet w niedolach politycznych nie wolno o nim zapomnieć, jako o jednym z widomych znaków duchowego życia narodu, - postanowiono przynajmniej w skromny sposób zaznaczyć ten, tak niezwykle i rzadki w kronikach teatralnych wypadek.

Ponieważ zaś nie jest wcale tajemnicą, z jakimi ofiarami materialnymi Dyrektor Heller od czterech już miesięcy, podtrzymuje byt stworzonego przez siebie w Wiedniu teatru polskiego, obraliśmy, jako najodpowiedniejszą w obecnej chwili formę, wyobrażenia dla tej Jego pracy, zebranie funduszu, który by choć w części ułatwił mu trudne, bo w tak ciężkich warunkach podjęte zadanie, a zatem pozwolił Mu je przeprowadzić do końca (tj. połowy kwietnia b.r.). Datki na cel powyższy wraz z podpisaną listą, prosimy nadsyłać przed 12. kwietnia na ręce WP. Edwarda Neumanna, Sekretarza Ministerstwa dla Galicji (Wiedeń, III Rennweg 1A).

Karol hr. Lanckoroński, Władysław Długosz, Maria ks. Lubomirska, Józef Neumann, Karol Kucharski, Dr Tadeusz Rittner, Stanisław Fałat, Dr Alfred Wysocki, Edward Neumann, Konrad Łoziński, Dr Edward Goldscheider - naczelny

Redaktor „Wiener Allg. Zeitung”, Adolf Władysław Inlender, Stanisław Przybyszewski, Marian Biliński i w. i.”

Przypuścić musi każdy nieuprzedzony, że gdyby kierownictwo teatru lwowskiego przez Hellera chociażby tylko w części było takim, jak to osądza miejscowa prasa i pewna z nią złączona klika, złożona z osobników, kandydujących, jeżeli już nie na dyrektora, to przynajmniej na intendenta lub dramaturga w przyszłym lwowskim teatrze pod zarządem gminy m. Lwowa, w co gwałtem chcieliby ubrać Radę miejską, to w Wiedniu i w Paryżu osądzono by nasz teatr wraz z jego dyrektorem, bodaj czy nie ostrzej od lwowskiej reporterki. Prawdopodobnie światowej sławy krytycy wiedeńscy, jak dr E. Goldscheider, dr Feliks Goldscheider, Paweł Zifferer, dr Zweibruck i wielu innych, a w Paryżu Alfred Brisson, Juliusz Clariette, Aderer itp. przynajmniej w małej części swoim znawstwem teatru i wszechstronną kulturą, zwłaszcza w dziedzinie sztuki, dorobili wiedzy i znajomości sceny, lwowskim reporterom.

Po ustąpieniu rosyjskiej inwazji wrócił Heller do Lwowa i z dniem 15. lipca 1915 r. objął dalsze kierownictwo miejskiego teatru, z pełnym zespołem artystów, wracających razem z nim. Z upływem bieżącego sześćdziesiątego latka, które się kończy z dniem 30. czerwca 1918, ustępuje Heller z kierownictwa teatrem lwowskim, jak to kilkakrotnie objawił publicznie, a najwyraźniej oświadczył personelowi artystycznemu, oraz po złożeniu mu życzeń, prosili jednogłośnie, żeby nie porzucał lwowskiego teatru i jak dotąd, dalej im przewodniczył. Jakie zamiary ma Heller na przyszłość, trudno odgadnąć, bo niezwykły głośić przed czasem swoich planów, w to jednak należy wierzyć na pewne, że ze swoją energią, pracowitością i zamiłowaniem do teatru, nie wycofa się w beczynność, lecz wypłytnie niebawem z jakimś nowym pomysłem i to zakrojonym na wielką skalę. Że Heller ustępuje z kierownictwa teatru lwowskiego, nie dziwić się ani na chwilę. Wszak część, wprawdzie mała, lecz za to wrzaskliwa, fabrykantów opinii publicznej, odsądziła teatr, prowadzony przez niego, od czci i wiary, co się tylko pojawiło na lwowskiej scenie za jego dyrekcji, było szopką, tandetą, demoralizacją itp., nawet rzucono na niego ostatnimi czasy „anathema”, że wystawia tylko niemieckie operetki, a żadnej polskiej, szkoda tylko, że ów pan, formułujący ten ciężki zarzut, nie podał równocześnie tytułów przynajmniej kilku nowszych, istniejących polskich operetek, bo prócz „Paziów”, „Żaków” i „Świerszczyka” – nie ma zgoła żadnej więcej. Nie tylko odmówiono Hellerowi cienia tytułu do prowadzenia teatru, lecz rzucono się przy lada sposobności na niego w brutalny sposób, zarzucając zupełną ignorancję w sprawach kultury artystycznej, nawet poprzedni zawór Hellera, jako urzędnika kolejowego, służył tym panom za przykład do obniżenia jego osobistych kwalifikacji, jako człowieka. Ale ten urzędnik kolejowy posiada ukończone studia akademickie, czym prawdopodobnie żaden z cenzorów poziomu wiedzy Hellera nie może się poszczycić. Ten Heller przesiedział prawie 20 lat za biurkiem, pracując po dwanaście, a nawet więcej godzin dziennie, by się zapoznać gruntownie z arkanami sztuki w ogóle, a z wymogami prowadzenia sceny w szczególności. Anie jedna sztuka nie wyszła przed światło kinkietów, żeby jej Heller nie przeczytał i

nie zaaprobował do przedstawienia. Ten „analfabeta” sceniczny reżyserował w własnej osobie cały cykl Ibsenowski na lwowskiej scenie, w czasie słabości i dłuższy czas po śmierci śp. Floriańskiego sam jeden prowadził reżyserię opery, dopóki nie złożył jej w ręce p. Adama Okońskiego, zwiedził wszystkie wielkie i pierwszorzędne teatru europejskie, przyswoił sobie gruntownie języki: niemiecki, francuski, rosyjski i włoski, żeby utwory sceniczne tamtejszych pisarzy czytać w oryginałach, a nie w lichych przeróbkach niemieckich tłumaczy itp. z pełnym zadośćuczynieniem za krzywdy, wyrządzane mu systematycznie przez niesumienne ocenianie jego starań i żelaznej pracy na tutejszym gruncie, może Heller opuścić to lwowskie cmentarzysko, na którym od stu lat grzebią po kolei każdego dyrektora polskiego teatru, a opierając się na ocenach zawodowych krytyków Paryża i Wiednia, ludzi niezwyklej erudycji i bezstronnych – przejść do porządku dziennego nad wypływami zjadliwych wycieczek nadpełtwiańskiej prasy.

Następcę jego, o ile będzie nim ktoś, co się odważy wziąć na swoje wyłączne barki prowadzenie teatru lwowskiego, nie ominą te same przyjemności, których on zaznał do syta, a tylu innych przed nim.... Chyba.... Zaangażuje sobie przynajmniej kilku doradców literackich o lukratywnych gażach, z grona najzacieklejszych krzykaczy i będzie bił pokłony korne przed tak zwaną lwowską krytyką.

# SZTUKI TEATRALNE





# **Dziewczyna i dama**

**komedya w 3 aktach**

**przez Edwarda Webersfelda**

**Lwów  
1899/1900**

Dziwczynna : Janna<sup>2</sup>

~~nr 1276~~

~~Patron: Radosz~~

~~Dziwczynna : Janna~~

Kamień nr 3 a 2006 proz

Edwarda Heberfelda!

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA  
WE LWOWIE

18/200<sup>199</sup>

**Osoby:**

Osiński  
Maria Osińska – jego żona  
Karol Lewicki – jej brat  
Hrabina Julia  
Julek Dąbski  
Alfred Złotnicki  
Kaziek Gocki  
Drygalski  
Laliński  
Narzucalska  
Antosia, jej córka  
Grzesik, dyktaryusz  
Małgorzata, jego żona  
Anna                    }  
Karolcia                }ich córki  
Lolo  
Doktor  
Komisarz policji  
Policjant  
Sklepikarz  
Woźny  
Kasia, służąca

Akt 1: w mieszkaniu Grzesika w Krakowie

Akt 2: w Krynicy

Akt 3: na wsi pod Krakowem

## Akt 1

Scena przedstawia ubogą izbę. Główne wejście z lewej w drugiej kulisie – w pierwszej po lewej okno – w głębi na środku łóżko ubogo zaścielone, po prawej barłóg przykryty starym kocem – pod oknem stara sofa. Na środku sceny więcej ku prawej stół, koło niego 4. Krzesła. Nad łóżkiem obraz Matki Boskiej. Zmrok.

### Scena 1

Grzesik. Małgorzata. Karolcia.

(Małgorzata siedzi na łóżku, wsparła swą głowę na rękę. Karolcia siedzi skulona z nogami na sofie. Grzesik chodzi po izbie).

Grzesik

Psu zazdroszczę jego życia! Giń nędzarzu, marniej z dziećmi i żoną bo nie umiałeś nagiąć karku i nadstawić drugiego policzka, gdy cię uderzono w jeden.

Małgorzata

Kto ma takie obowiązki powinien wygórowane ambicje schować tak, żeby ich oko ludzkie nie dojrzało.

Grzesik

Dobrze to gadać wam, babom! Ale gdybyś na moim miejscu, gdyby cię na każdym kroku szpilkowano, gdybyś przeszła całą szkołę upokorzenia i poniżenia – nie wytrzymałaabyś.

Małgorzata

Do czegoż doprowadziłeś z swoją wygórowaną ambicją?

Grzesik

Słusznie! Z mojej winy giniemy w nędzy i zimnie, – ale Bóg mi świadkiem nie mogłem wytrwać dłużej. Zaciskałem zęby, kiedy mi formalnie plwano w oczy. Tuliłem uszy po sobie, gdy ze mnie drwiono, – ale kiedy ten łotr z całym cynizmem wręcz mi powiedział, że Andzia mogłaby wiele zmienić, gdyby zechciała zrozumieć jego intencje... nie mogłem się powściągnąć... Krew mi uderzyła do głowy i sam nie wiem... jak się to stało. Kiedy oprzytomniałem leżałem na ziemi z podbitym okiem, a cała psiarnia piszczyków dzwigała go, wymyślając mi od ostatnich.

Małgorzata

I skończyła się twoja karyera.

Grzesik

Musiała się skończyć. Za marnych 30 guldenów harowałem jak bydlę. Dwanaście godzin dziennie machałem piórem, że mi ręka cierpiała, byłbym jeszcze nie razu

kurawszy nawet, – ale za cenę czci własnego dziecka... Nie chcę, nie mogę okupywać tego nędznego żeru.

Karolcia

Ojczulku! Mnie się chce bardzo jeść!

Grzesik (całuje ją)

Biedny ty robaku! Zaczekaj jeszcze trochę... przyjdzie Andzia... Przecież dadzą jej parę groszy na należną płacę.

Karolcia

Dobrze tateczko... zaczekam – a jak tu zimno – cała się trzęsę.

Grzesik (zakrywa twarz)

Boże ty! Tam w niebiesiach – czy nie masz zmiłowania nie nade mną, ale nad tem biedactwem, co cierpi nie za własne winy!

Małgorzata

Nie bluźnij stary – nie wywołuj większego nieszczęścia

Grzesik

A cóż nas gorszego może spotkać?

Małgorzata

To prawda, że jesteśmy już na samym dnie nędzy i rozpacz.

Grzesik (chodząc)

Znikąd pomocy nigdzie ratunku!... Słuchaj stara może sklepikarz?

Małgorzata

Nie chciał mi już dać kilka polan drzewa... Odgrażał się, że poradzi sobie z nami i odbierze stary dług...

Grzesik

Szubrawiec! Zaskarżył tych parę groszy cośmy mu winni – może przyśle egzekucję? Niech zabiera te majątki – niech weźmie – to może się wszystko prędzej zakończy!

Małgorzata

Jasiu..., co ty wygadujesz?

Grzesik

Co słyszysz? Czy ty myślisz, że tak dalej można walczyć bez nadziei jakiegokolwiek wyjścia? Jeszcze dzień, jeszcze dwa... a powiedziałem ci, że zbraknie mi resztek energii... a wtenczas...

Małgorzata (zerwawszy się z łóżka zamyka mu usta)

Nie kończ na rany boskie!

Grzesik

Dobrze już dobrze!

K a r o l c i a (biegnie do niego i chwyta za ręce)

Ojczulku! Złoty tateczku! Nie martw się! Bozia dobry nie da nam zginąć. Ja się modłę tak gorąco do Bozi, żeby nam pomogła. (klęka przed łóżkiem) „Daj Boziu zdrowia ojcu, mateczce i Andzi – pomóż nam wyjść z tej biedy i nie każ umrzeć z głodu i zimna! Zlituj się nad biedną Karolcią i daj jej, jaką sukienkę i trzewiczki... a przyrzekam, że będę zawsze posłuszna i grzeczna i zawsze Boziu będę cię bardzo kochała! (wstaje i tuli się do ojca).

G r z e s i k (ociera łzy)

Moje ty biedactwo! Ty moja pociecho... osierocać cię? Nigdy!

M a ł g o r z a t a (tuli ją do siebie)

Chodź dziecino niech cię pocałuję... uściskam te złote serduszko...

K a r o l c i a

Ale ojczulku! Już nie będziesz tak mówić i straszyć Karolci?

G r z e s i k

Nie kochana dziecino! (odchodząc) Boże, Boże! Zlituj się nade mną... nad nami mniej zmiłowanie!

S c e n a 2

Ciż. Woźny, Sklepikarz. Dwóch ocenicielei (wchodzą)

W o ź n y

Pan Grzesik?

G r z e s i k

Co tam?

W o ź n y (podaje papier)

Mamy przeprowadzić egzekucje za dług pana sklepikarza.

M a ł g o r z a t a (do sklepikarza)

Panie Marcinie! Miejcie litość nad nami... tyle lat brało się u was a zawsze płaciliśmy i tę bagatelę zapłacimy.

S k l e p i k a r z

Aha zapłacicie! Jegomości napędzili z urzędu to z czego zapłaci?

G r z e s i k

Słuchaj no, no Asan! Nie obrażaj mnie w własnym domu, bo wylecisz zanim się spodziewesz.

Sklepikarz (kryjąc się za woźnego)

Oū? Patrzcie, jaki mi Wielmożny Pan! Mnie wyrzucić... niedoczekanie twoje! Wyrzuci was gospodarz dziś – jutro, bo nie płacicie komornego. Panie woźny proszę zabierać, co jest.

Woźny

Niech pan wskaże co fantować?

Sklepikarz (rozglądając się)

Ten obraz! (wskazuje Matkę Boską)

Mągorzata (wybucha płaczem)

To jedyna pozostałość po mojej matce... cała nasza pociecha w strapieniu, przed którą może się człowiek pożalić...

Woźny (do sklepikarza)

To mało warte!

Sklepikarz

Wszystko mi jedno! Bierz pan!

Woźny (wzrusza ramionami i nie rusza się z miejsca)

Co panu po tem?

Mągorzata (pada na kolana przed sklepikarzem)

Panie Marcinie! Zlitujcie się! Dla was to mało warte a mnie by się zdawało, że w naszym nieszczęściu już nas o Pan Bóg opuścił, gdybyście mi tę krzywdę wyrządzili.

Sklepikarz

Kiedy Wasz taki srogi pan, to ja mu pokażę kto tu mocniejszy (idzie do łóżka i chce zdjąć obraz)

Karolcia (rzuca się za nim i chwyta za surdut)

Nie zabieraj nam Boży zły człowieku, bo cię Pan Bóg ukaże za tę krzywdę!

Sklepikarz (odtrąca ją)

Odczep się szczeniaku!

Grzesik (chwytając go za kark i przygniata na łóżku)

Zbóju nie potrącaj mi dziecka, bo ostatnia twoja godzina wybije.

Sklepikarz

Puść pan, puść! (wrywa się). Niech was tu djabli wezmą chołoto... (odchodząc, w drzwiach) Przyjdę tu jeszcze, ale z policją a wtenczas pogadamy z sobą panie rozbójniku (wychodzi – za nim woźny i ocenicieli).

Karolcia (płacze)

Tateczku! Czy on tu jeszcze przyjdzie? Ja umrę ze strachu!

G r z e s i k

Cicho dziecino... cicho! On nam nie weźmie obrazu – tego mu nie dam, chyba bym już ręką i nogą nie mógł ruszyć... Matko! Pójdę do sklepiarza z sąsiedniej ulicy... może wyproszę bochenek chleba... zaczekajcie na mnie, zaraz wrócę.

M a ł g o r z a t a (bierze go za rękę)

Jasiu! Pamiętaj, że zostałyby nas trzy sieroty!

G r z e s i k (całuje ją)

Nie Małgoś! Bóg oddał mi te myśli... nie bój się... zaraz wrócę!  
(wychodzi)

M a ł g o r z a t a (do Karolci)

Ja tymczasem pójdę do krawcowej za ścianą... poproszę o kilka polan..., bo się wszyscy pochorujemy z zimna, zamknij za mną drzwi i nie wpuszczaj nikogo.

S c e n a 3

Ciż. Andzia (wchodzi – spotyka się z matką w drzwiach)

M a ł g o r z a t a

Jesteś już? Zaraz wrócę... idę tylko do krawcowej (wychodzi).

A n d z i a

Dobrze mateczko! (całuje Karolcię w czoło) Gdzie ojciec?

K a r o l c i a

Poszedł po chleb.

A n d z i a

Czy ma pieniądze?

K a r o l c i a

Nie! Poszedł do tego drugiego sklepiarza tak bez pieniędzy.

A n d z i a

Jak tutaj zimno! Boże mój Boże! Jak się to skończy?

K a r o l c i a

A ty Anulku jadłaś co?

A n d z i a

Nie siostrzyczko... o mnie mniejsza, ale ty i biedna matka... nieszczęśliwy ojciec. Nie długo będę im zawadzać (siada na łóżku i płacze)

K a r o l c i a (klęka przy niej)



Anulku! Czego płaczesz?

A n d z i a

Nic, nic siostrzyczko... Wszyscyśmy biedni..., lecz ja od was nieszczęśliwsza... (całuje ją). Jak by mnie stało... ty Karolciu pamiętaj, że nigdy nie należy ukrywać przed ludźmi niczego... zwierżaj się ze wszystkim przed matką... przed ojcem... o wszystkim im mów co ci się tylko zdarzy... o wszystkim siostrzyczko!

K a r o l c i a

Ja mamie mówię zawsze o tem, co widziałam, co wiem, nawet co myślę...

A n d z i a

Zawsze tak rób... zawsze Loleczko!

K a r o l c i a (przestraszona)

Anulku... tyś zbladła strasznie

A n d z i a (słania się na poduszkę)

Nic, to tylko z przeziębienia... (wykrzykuje). Ach!

K a r o l c i a

Aneczko! Co tobie?

A n d z i a

Tak mnie... tu... tu... (wskazuje na piersi). Wody!

K a r o l c i a (podaje jej wodę)

Anulku, złota Aneczko! Co tobie jest? Rączęta masz zimne... Zamknęła oczy... Nie rusz się... Jezus Maryja! Ludzie ratujcie! (wybiega przez drzwi)

A n d z i a (przychodzi do przytomności)

Tak prędko!... Czy nawet nie pożegnaj się z nimi? Biedna matka... Jak to pali...

M a ł g o r z a t a , K a r o l c i a (powracają)

Andziu! Na Boga! Co ci jest?

A n d z i a

Boli... piecze... tu...tu...

M a ł g o r z a t a

Jezu Chryste! I to jeszcze na dodatek! Możesz się przeziębila?!

A n d z i a

Nie męczko! Oddal Karolcię... tylko prędko... mam ci coś zwierzyć..., lecz za raz..., bo może zabraknąć czasu...

M a ł g o r z a t a

Karolciu! Idź do krawcowej... da ci kilka polan. Zostań tam chwilę i ogrzej się... idź już!

Karolcia  
Ależ Aneczko!

Andzia  
Idź siostrzyczko!  
(Karolcia wychodzi)

Małgorzata  
Co to wszystko znaczy?

Andzia  
Słuchaj mnie matko... nie przerywaj, bo mało mi zostaje jeszcze czasu.

Małgorzata  
Co ty wygadujesz?

Andzia  
Prawdę... matko! Ze mnie nie będziesz miała pociechy... za parę chwil skończy się wszystko... Otrułam się...

Małgorzata  
Matko siedmiu boleści! Dziecko! Coś uczyniła?

Andzia  
Posłuchaj mnie i nie przerywaj.

Małgorzata  
Co? Jak?

Andzia  
Tak być musiało. Do pani Osińskiej, gdzie mam lekcję – chodził jej brat... poznałam go... mówił mi o swojej miłości... nie słuchałam... krok w krok chodził za mną – nie dawał spokoju – był uprzejmy, ugrzeczniiony... a tak ciepło przemawiał – zdawał się taki nieszczęśliwy... Pokochałam go...

Małgorzata  
Co dalej?

Andzia  
Pani Osińska rzadko była w domu... po lekcji przychodził Karol... tak się nazywa... siadał do fortepianu... grał... siadałam obok niego.. Muzyka mnie rozmarzała... patrząc swemi jasnymi oczyma szeptał mi cudowne wyrazy... słuchałam ich z wzrastającym zachwytem... tak trwało kilka tygodni!

Małgorzata  
Dalej... dalej!

A n d z i a

Matko. Klnę ci się na własne zbawienie... nie wiedziałam, co czynię... byłam w jakimś dziwnym stanie obłądu... pod wpływem nieprzewycięzonego czaru. W dniu imienin pani Osińskiej przed trzema miesiącami, kiedy zaproszona przez nią pozostałam na kolacji... wyszło całe towarzystwo do ogrodu... Karol siedł obok mnie... po jakimś czasie została reszta gości gdzieś daleko za nami... Karol ukląkł przede mną - ręce okrył mi gorącymi pocałunkami... powstał - przycisnął do piersi... wtenczas ogarnął mnie jakiś niepokój... próbowałam wyrwać się z jego objęć... byłam bezsilna... córka twoja wróciła do domu zhańbiona!

M a ł g o r z a t a

Matko miłosierdzia! I nic nie mówiłaś?

A n d z i a

Dziwisz się matko... a jednak były chwile, gdzie chciałam się rzucić so nóg twoich, wyznać wszystko... ach, jak to pali... (słania się)

M a ł g o r z a t a

Dziecko jedyne... Anulko! Przyjdź do siebie... ty nie możesz umrzeć... my cię uratujemy...

S c e n a 4

Ciż. Karolcia (potem Grzesik)

K a r o l c i a (niesie kilka polan drzewa)

Mateczko jest drzewo.

M a ł g o r z a t a

Dołóż pod piecem i zapal lampę...

K a r o l c i a (zapala lampę)

Czy ojciec nie wrócił? A Anulce czy już lepiej?

A n d z i a

Chodź do mnie siostrzyczko... (Karolcia idzie do łóżka) Anulce niebawem będzie całkiem dobrze... pocałuj mnie siostrzyczko... będziesz twoją Andzię zawsze kochać?

K a r o l c i a

Zawsze!

A n d z i a

Czy i wówczas, gdy Andzia będzie tam... u Bozi?

K a r o l c i a (płacze)

Anulku, nie mów tak! Gdybyś ty umarła ja umrę razem z tobą!  
(Andzia omdlewa)

Grzesik (wchodzi, niesie bochenek chleba i kawał sera)  
Pocziwy sklepikarz... gdym mu opowiedział nasze położenie zawierzył mi bochenek chleba i kawał sera... chodźcie i zjedzmy... (sposzrzega Annę). Co Andzi?

Małgorzata  
Biegnij, co żywo po lekarza!

Grzesik  
Co się stało?

Małgorzata  
Nie pytaj a biegnij, żeby nie było za późno!

Grzesik  
Ludzie! Co jest? Andzia omdlała..., z czego? Pędzę po doktora!  
(wybiega)

Małgorzata (klęka przed obrazem)  
Matko przeczysta! Odwróć od nas to nieszczęście i uratuj nam dziecko a ślubuję całe życie przepędzić o suchym kęsie chleba. Ulituj się nad niedolą utrapionych ty święta pocieszycielko!

Andzia (przychodzi do siebie)  
Ojciec nie wrócił jeszcze?

Małgorzata  
Był... pobiegł po lekarza!

Andzia  
Za późno!

Małgorzata  
Dziecko! Nie odbieraj mi nadziei... może się wszystko obróci na dobre? Jesteś młoda... silna! Doktor zaraz będzie... mieszka obok. Anulku coś zażyła?

Andzia  
Morfinę!

Małgorzata  
Mój proszek?

Andzia  
Wszystko, co było!

Małgorzata  
Cztery proszki..., co za nieszczęście.... Dlaczego trzymałam to w domu?

A n d z i a

Nie czyń sobie mateczko żadnych wyrzutów... byłabym dostała skądinał.

G r z e s i k

Nie chce pójść!

M a ł g o r z a t a

Dlaczego?

G r z e s i k

Każe sobie z góry zapłacić... rozbójnik!

M a ł g o r z a t a

Idź po drugiego.

G r z e s i k

Odpowie mi to samo.... Co jest właściwie Andzi?

M a ł g o r z a t a

Struła się morfiną!

G r z e s i k

Jezu Chryste! Dlaczego?

M a ł g o r z a t a

Nie ma czasu na wyjaśnienia. Każda chwila opóźnienia może zabić nam dziecko.

G r z e s i k

Andzia... umrzeć? (z okrzykiem grozy). Boże! Czy jesteś tam... w górze?

M a ł g o r z a t a

Człowieku... doktora!

G r z e s i k (osłupiały)

Doktora? Tak doktora... za każdą bądź cenę doktor musi być! A jak nie zechce? Pieniądzy... pieniędzy... (w obłędzie). Skąd wziąć? Kto mi pożyczy? (z wybuchem dzikości) Ha! (biegnie. W drzwiach ukazuje się Karol)

S c e n a 5

Ciż. Karol.

G r z e s i k (do Karola)

Panie! Ktokolwiek jesteś a masz możliwość, ratuj moje dziecko!

K a r o l (wchodząc, do nich)  
A więc list nie był próżną pogróżką.

G r z e s i k  
Łotr lekarz, nie chce zejść tu z góry, dopóki mu naprzód nie zapłacę – nie mamy grosza przy duszy – a tu mi córka umiera... panie! Nigdy i nikogo o nic nie prosiłem, ale w tej chwili ojciec żebrze o życie dla swego dziecka.

K a r o l (szybkim ruchem daje mu pularnes)  
Bierz pan i spiesz, żeby nie było za późno!

G r z e s i k  
Niech panu to Bóg wynagrodzi! (wybiega)

## S c e n a 6

Ciż bez Grzesika

K a r o l (do Małgorzaty)  
Przepraszam, ale zdaje się, że jestem w domu pana Grzesika?

M a ł g o r z a t a (płacząc)  
Ach tak! Trafiłeś pan na okropne nieszczęście.

K a r o l (przerażony)  
Więc panna Anna rzeczywiście...

M a ł g o r z a t a  
Tak panie!... ale skąd pan wiesz, że nasz córka nazywa się Anna... kto pan jesteś i co cię tutaj sprowadza?

K a r o l  
Nie pytaj pani w tej chwili... Raczej połączyć się nam w usiłowaniu dla ratowania tej nieszczęśliwej.

M a ł g o r z a t a  
Oby to rozsądziła Przenajświętsza panienska!... Ale z tem wszystkim – nie mogę się obronić... Panie! To nie prosta ciekawość. Na Boga, – kto pan jesteś?

K a r o l  
Zaklinam panią nie pytaj mnie o to, teraz przynajmniej...

M a ł g o r z a t a  
Czyżby?... Nazywasz się pan?...

K a r o l  
Ależ...

M a ł g o r z a t a  
Brat pani Osińskiej?

K a r o l  
Oszczędź mnie pani!

M a ł g o r z a t a  
A więc to tak – to pan! Boże w niebiesiech – ten człowiek i w takiej chwili tutaj?...  
Może to niezbadane Twoje wyroki? (płacze)

K a r o l  
Uspokój się pani! Tu potrzeba całej zimnej krwi, żeby zażegnać  
niebezpieczeństwo..., co jest Andzi..., co jest córce?

M a ł g o r z a t a  
Struła się... struła przez pana...

K a r o l (cicho)  
Okropne!

S c e n a 7

Ciż. Grzesik Lekarz

G r z e s i k  
Tędy proszę pana konsyljarza! (wpuszcza przodem doktora)

D o k t o r  
Gdzie chora?

M a ł g o r z a t a (prowadzi go do łóżka)  
Tu panie Konsyljarzu!

D o k t o r  
Co jej jest?

M a ł g o r z a t a (szepcem)  
Zażyła morfinę.

D o k t o r  
Wiele?

M a ł g o r z a t a  
Naraz cztery proszki...

D o k t o r

Skąd dostała?

Małgorzata  
Zostały w domu nie wyżyte.

Doktor  
Macie skutki takiej nieogłędności. Dawno jak zażyła?

Małgorzata  
Nie wiem, bo nie powiedziała, kiedy się to stało...

Doktor (maca puls Andzi)  
Musi być dość dawno... Coście jej dali?

Małgorzata  
Nic!

Doktor  
Nic! I to rodzice... mleka!

Małgorzata  
Niema w domu.

Doktor  
Posłać! Zaraz zapisze receptę... (siada i pisze)

Grzesik (oparty z prawej o ścianę – mówi do nich)  
Gwałtu! Moja głowa! (zakrywa twarz rękami)

Doktor  
Posłać do apteki! Gorączka wystąpiła, ale proszki nie musiały być bardzo silne, poważnego niebezpieczeństwa nie ma... przechoruje się kilka tygodni.

Małgorzata  
Janie... trzeba pójść do apteki!

Grzesik (do Karolci)  
Idź ty dziecko!

Karolcia  
A pieniądze?

Grzesik (bezprzymtomnie)  
Jakie pieniądze?

Karolcia  
Na lekarstwo!

Grzesik



Aha! Na lekarstwo... (daje z pularesa banknot) Masz!  
Karolcia (odchodzi)

Doktor  
Dawać lekarstwo po łyżeczce, co pół godziny – przyjdę tu niebawem...

Grzesik  
Apteka jest naprzeciwko.

Doktor  
Zaraz pierwszą dawkę... do widzenia (odchodzi)

## Scena 8

Ciż (bez doktora, potem Karolcia)

Grzesik (do Karola)  
Panie! Bóg cię zesłał w najstraszniejszej dobie mego życia... może dziecko będzie żyło..., jeżeli... to tylko tobie panie będziemy winni.

Karol  
Na szczęście zjawiłem się jeszcze na czas.

Grzesik  
O tak! W ostatniej chwili! Niechże będą dzięki Temu, który czuwa nad najniebezpieczniejszym stworzeniem. Święta to prawda, że gdzie bieda największa tam pomoc boska najbliższa. Ale przepraszam... wybacz pan ojcu, że w tak ciężkim strapieniu zapomniał o wszystkim... Czy pana jakiś interes do mnie?

Karol (wymijająco)  
W samej rzeczy.

Grzesik  
Czem mogę służyć?

Karol  
To sprawa wcale nie pilna... a w takiej chwili... masz pan tu ważniejsze zajęcie – pozwolisz pan, że przyjdę jutro... pojutrze... w dogodniejszej porze!

Grzesik  
Tak... to prawda, – ale...

Małgorzata  
Pan ma słuszność, że teraz nie pora mówić o interesach... zdaje mi się, że Andzia westchnęła... (idzie do łóżka)

Grzesik (nadsłuchując)  
Wzdycha biedactwo! (idzie do łóżka)

K a r o l (cicho)

Straszny obraz nędzy i opuszczenia... ciężko zawiniłem względem tych ludzi.... Ta biedna dziewczyna..., ale lekarz ma nadzieję...

K a r o l c i a (wchodzi z flaszką)

Jest lekarstwo dla Andzi.

M a ł g o r z a t a (ociera łzy. Odbiera flaszkę i wlewa do ust łyżkę lekarstwa Andzi)

Dawaj! Dawaj!

G r z e s i k

Czy żyje jeszcze?

M a ł g o r z a t a

Otwiera oczy.

A n d z i a

Kto tu przy mnie? To ty mateczko? Jest ojciec?

M a ł g o r z a t a

Jest!

A n d z i a

Ojczulku chodź do mnie!

G r z e s i k (ociera łzy)

Dziecko moje... dziecko! Coś ty zrobiła?

A n d z i a

Tak musiało być.

G r z e s i k

Ale dlaczego?

A n d z i a

Gdy mnie już nie będzie, matka opowie ci wszystko.

G r z e s i k (chwyta się za głowę)

Czyżby?... więc i to jeszcze!

M a ł g o r z a t a

Janie...!

K a r o l c i a

Anulku! Lepiej ci?

A n d z i a

Lepiej siostruniu... niedługo będzie całkiem dobrze!

K a r o l c i a

Anulku, nie mów tak! Ty będziesz zdrowa – zostaniesz z nami... ojciec dostał skądś pieniędzy...

G r z e s i k

Cicho mała!

A n d z i a (do Grzesika)

Skąd wzięłeś?

G r z e s i k

Coś się durnej przyśniło... Mam kilka guldenów... dostałem.... Pożyczył mi ten pan...

A n d z i a

Jaki pan?

G r z e s i k (niecierpliwie)

Co się dopytujesz...? Jeden mój znajomy!

M a ł g o r z a t a

Leż spokojnie dziecino i nie natężaj się... później ojciec ci opowie! (płacze)

A n d z i a

Wy coś przede mną ukrywacie.

G r z e s i k

Przywidzenia!

M a ł g o r z a t a

Coś ci się majaczy i niepotrzebnie się wysilasz – nie ma o czym mówić...

A n d z i a

A dlaczego płaczesz?

M a ł g o r z a t a

Czy twój stan nie wystarcza, żeby mi łzy wycisnąć?

A n d z i a

Biedna moja mateczko! Tyle masz przykrości – jeszcze i to musiało spaść na twoją głowę...

M a ł g o r z a t a

Biedna ta głowa..., że dotychczas nie oszalałam – cud Boży...

A n d z i a

Mateczko! Oczy mi się kleją... zostań przy mnie!...

(pukanie)

## Scena 9

Ciż. Komisarz policji. Woźny. Sklepikarz. Policja (wchodzą)

Komisarz (do Grzesika)

Pan tu gospodarzem? Stawiłeś czynny opór delegatowi sądu podczas jego urzędowej czynności, za to odpowiesz przed sądem. A teraz przybyłem w asystencji dla przeprowadzenia egzekucji.

Małgorzata

Panie komisarzu... spojrzysz! Dziecię nam umiera – czy nawet wobec grozy śmierci nie macie litości?

Komisarz

Prawda... straszna to chwila! Lecz obowiązek... Chyba, że ten pan odstąpi... (wskazuje na sklepikarza)

Grzesik (do komisarza)

Racz pan wpłynąć swoją powagą na tego nieludzkiego człowieka.

Komisarz

Tak dalece nie sięga moja władza, – jeżeli się uprze – muszę spełnić, co nakazuje mój urząd.

Sklepikarz (z którym Karol mówił na boku i dał mu kartkę pisaną w czasie rozmowy)

No! Mam litość i odstępuję... (do Grzesika) a na przyszłość proszę się dobrze zastanowić, zanim się zechce komuś łamać kości – *Adjew!* (wychodzi)

Komisarz (do Grzesika)

Proszę mi wierzyć, że...

Grzesik

Trudno! Służba wkłada obowiązki... (odchodzą: Komisarz, Woźny i Policja)

Grzesik (do Karola)

Panie! Dałeś mi pieniądze na doktora i lekarstwo, teraz uwolniłeś nas od tej pijawki... nie zaprzeczaj pan... widziałem, że dałeś mu jakieś pismo...

Karol

Taka drobnostka. Któżby postąpił inaczej wobec grozy takiego położenia!

Andzia (z wykrzykiem)

Ten głos?

Małgorzata

Anulku! Uspokój się!

A n d z i a (wrywa się wstrzymującej ją matce)  
Puść mnie matko!

M a ł g o r z a t a  
Nie puszczę!

A n d z i a  
Zaklinam cię... ja muszę widzieć, kto tu jest!  
(wstaje z łóżka, podparta przez matkę – wchodzi na środek – spostrzega Karola,  
chwytając się za głowę)  
(po chwili) Pan – pan tutaj? W domu moich rodziców?

K a r o l  
Wybacz pani..., lecz...

G r z e s i k (cicho)  
Co to wszystko znaczy?

A n d z i a  
Jakiem prawem nachodzisz pan ten spokojny kąt..., kto pana do tego upoważnił?

K a r o l  
Nie ośmieliłbym się..., ale przepraszam panią... fatalna pomyłka... szukałem...

A n d z i a  
Chcę wiedzieć, co to wszystko znaczy?

K a r o l  
Proszę mi wierzyć, że nie warto o tem mówić.

A n d z i a  
Nie pana pytałam! Ojczy, co się tu stało?

G r z e s i k  
Ten pan... szuka... doprawdy nie wiem sam – zaszedł przypadkiem...

A n d z i a  
Żadne przypadki nie wprowadzą mnie w błąd! (do Karola) A pan jak śmiałeś przekroczyć próg tego mieszkania? Czy nie dość ci okazywałam wzgardy? Czy tak dalece rozpusta starła wstyd z twego czoła, że najobelżywsze wyrazy przyjmujesz bez razu mienienia? Proszę natychmiast opuścić dom moich rodziców, których ci nie wolno bezcześcić swoją obecnością.

M a ł g o r z a t a  
Andziu!

G r z e s i k (gwałtownie)

Szalona! Co czynisz? Wiesz, co ten człowiek zrobił dla twego ojca... dla ciebie?

A n d z i a (w osłupieniu)

On?

G r z e s i k

On uratował ci życie!

A n d z i a (usuwa się na krzesło)

On?!

G r z e s i k (wyjmuje pulares)

Kiedy lekarz nie chciał przyjść do ciebie przed zapłaceniem z góry... nie miałem żadnej rady, ten pan wszedł tu przypadkiem – prosiłem go o pomoc i oto wręczył mi ten pulares.

A n d z i a

Wszchemocny Panie!

G r z e s i k

Już wiesz, skąd mam pieniądze!

A n d z i a

Okropne!

G r z e s i k (do Andzi)

Teraz ja pytam, co to znaczy?

A n d z i a (słabym głosem)

On uratował mi życie?... Gorzka ironia!...

M a ł g o r z a t a

Nie pytaj teraz o nic... podziękuj stwórcy, że uchronił nas od najstraszniejszego nieszczęścia, jakie na ten dom mogło spaść!

G r z e s i k

Masz słuszność matko! Nie pytać mi w tej chwili o nic a westchnąć do Boga za odwrócenie tego okropnego ciosu. (do Karola podając pulares) Odbierz panie ten pulares, który pali ręce... brakują tam dwie piątki wydane na doktora i lekarstwo... zwrócę z pierwszego grosza jaki dostanę w rękę. Weź pan ten pulares.

K a r o l (odsuwa rękę z pularesem)

Zatrzymaj pan na razie, co tam zawarte (Grzesik odskakuje z przeczącym gestem). Proszę to uważać za pożyczkę... w pańskim położeniu... przy słabości córki..., jaką sobie dasz radę?

G r z e s i k

Rękę wyciągnę na ulicy a nic z tych pieniędzy nie przyjmę (kładzie pulares na stole, siada na krześle utopiwszy głowę w rękach).

A n d z i a (podchodzi do Karola – cicho)

Winnam panu życie... to, co zaszło wyrównywa nasz rachunek. Nie jesteśmy sobie nic winni.

K a r o l (do Andzi)

Zbyt nisko mnie pani cenisz, chcąc przyjąć taką zdawkową monetę na wyrównanie naszego rachunku. Są długi, na spłacenie, których nie ma ceny... takim długiem pozostaną moje zobowiązania względem ciebie pani! Zawiniłem ciężko..., ale na wzgardę nie zasłużyłem i przekonam cię pani, że mylnie mnie osądziłaś.

A n d z i a (podaje mu rękę)

Oto moja ręka... (Karol całuje ją w rękę) Niech to podanie dłoni zastąpi wyrazy, którymi miałabym prosić o przebaczenie o niebacznie wypowiedziane słowa.

S c e n a 10

Ciż. Doktor.

D o k t o r (wchodząc)

Oho! Nasza pacjentka na nogach... to dobry znak! (bierze puls). Jesteśmy uratowani! zdrowa i silna natura przemogła działanie trucizny.

K a r o l

Co za szczęście!

D o k t o r

Tak mój łaskawco! Idziemy z prądem czasu, żyjemy nerwami... a pierwsza lepsza przeciwność... paf! Albo łyk! I po wszystkim!

K a r o l (do Andzi)

Pani!

A n d z i a

I pana to zastanawia?

K a r o l (cicho)

Boże mój, Boże!

M a ł g o r z a t a (do Doktora)

Więc nie ma niebezpieczeństwa?

D o k t o r

Nie ma! Teraz dobrze odżywiać a później pomyślimy o dalszej kuracji, żeby uchylić ewentualne następstwa. Żegnam! (odchodzi).

K a r o l (do Małgorzaty)

Łaskawa pani! Pojmuję słuszną i szlachetną drażliwość męża, – ale pani jesteś matką..., słyszałaś, co powiedział lekarz... zatrzymaj te pieniądze... (do Andzi). A pani pozwoli dowiedzieć się o stanie swego zdrowia?

A n d z i a

Jeżeli rodzice się zgodzą!

M a ł g o r z a t a

Dla czegoż nie?

G r z e s i k (który przed chwilą podniósł głowę i uważnie się przypatrywał – poważnie lecz zimno)

Rodzice nie mają tu nic do mówienia... (do Andzi). Życzysz sobie tego, to wystarcza.

K a r o l

Po tak okropnych przejściach potrzebujecie państwo spokoju... żegnam – do widzenia... (podaje rękę Małgorzacie, Anna sama mu podaje rękę)

K a r o l c i a (chwyta go za rękę)

Ja pana bardzo kocham! Pan musi być bardzo dobry?

K a r o l (całuje ją w główkę)

Nie tak bardzo jak sądzisz moje dziecko! (idzie do Grzesika, wahając się co zrobić)

G r z e s i k (spozrzęglszy to, spokojnie, lecz zimno)

Nie podawaj mi pan swej ręki..., bo jej nie przyjmę! Słyszałem za wiele, żeby z uchwyconego wątku nie wysnuć całej prawdy... okropna to rzeczywistość – a tem straszniejsza, że ojciec zelżony w osobie własnego dziecka, nie może dochodzić krzywdy swego honoru na uwodzicielu..., bo ten uwodziciel jest równocześnie jego dobrodziejem!!

Akt 2

Ogród – w głębi weranda domu restauracyjnego – po prawej stoliki z krzesłami dla gości – po prawej na przedzie sceny kanapa ogrodowa w otoczeniu krzewów.

S c e n a 1

Julek. Gocki. Drygalski (wchodzą szybko)



J u l e k  
Albo dacie mi spokój... albo...

G o c k i  
Albo co?

J u l e k  
Nie radzę ci nadużywać mojej cierpliwości! Czy was szatan opętał? Czego mnie się czepiacie?

D r y g a l s k i  
Udajesz pan niewiniątko z Belle Ville...

J u l e k  
Kto?

G o c k i  
Chyba nie ja!

D r y g a l s k i  
Nadskakujesz pan hrabinie.

J u l e k  
Nie? We łbach im się poprzewracało.

G o c k i  
Ale zawracasz oczyma – niema o czym mówić.

J u l e k  
Utrapięncze odczep się ode mnie! Ani mi myśl taka nie powstała w głowie – a to warjaty wmawiają we mnie jak w Żyda chorobę.

D r y g a l s k i  
Nie obtańcowywałeś ją pan wczoraj aż do zmęczenia?

J u l e k  
Bo tańczy przewybornie.

G o c k i  
Nie odprowadziłeś jej do domu po raucie?

J u l e k  
Jeżeli żaden z was na to się nie zdobył... musiałem! Trudno było puścić kobietę samą po północy...

D r y g a l s k i  
O czym to mówić? Skaczesz pan przed nią na łapkach...

J u l e k

A pan nie możesz, bo ci twój tabel na to nie pozwala...

D r y g a l s k i  
Wypraszam sobie wszelkie docinki...

G o c k i (patrząc w prawo)  
Cicho panowie, bo nadchodzi idjota!

## S c e n a 2

Ciż. Laliński (z bukietem)

L a l i ń s k i  
Przepraszam panów... czy nie było tutaj hrabiny?

W s z y s c y  
Nie!

L a l i ń s k i  
Gdzie ona może być?

J u l e k  
Pewnie w kąpieli!

L a l i ń s k i  
Jaka szkoda.

G o c k i  
O cóż panu chodzi?

L a l i ń s k i  
Dziś jej imieniny... chciałem być najpierwszym z gratulantów... a teraz może mnie, kto ubiec.

J u l e k  
Wal pan do łazienek i powinszuj jej w wannie.

L a l i ń s k i  
Fe! Jaki pan nieprzyzwoity! Wchodzić do kobiety, kiedy jest w kąpieli... nie! Za daleko posuwasz pan swobodę wyrażania.

G o c k i  
Jeżeli panu tak chodzi o pierwszeństwo?

L a l i ń s k i  
Żebyś pan wiedział, że mi chodzi..., ale nie w ten sposób.

J u l e k  
Kochany panie! Kim rzuca miłość od ściany do ściany, ten na niejedno się odważy.

L a l i ń s k i

Tak jest, rzuca mną! Na złość panu, który jej bezwstydnie nadskakujesz.

J u l e k (zirytowany)

I ten szimpans także?

L a l i ń s k i

Do kogo pan to mówisz?

G o c k i

Nie chcę nikogo judzić, – ale zdawało mi się, że do pana!

L a l i ń s k i (do Julka)

Czy pan mnie miałeś na myśli?

J u l e k

A więc tak! Pana z wszystkich panu podobnych!

L a l i ń s k i

Pożałujesz pan tego!

J u l e k

Mogę panu służyć natychmiast!

L a l i ń s k i (przestraszony)

Co, bić się? Ja nie przyjmuję żadnych wyzwania, – ale opowiem pani hrabinie jak ją pan lekceważysz. Ona się z panem rozprawi! (odchodzi).

J u l e k

Idź pan do wszystkich djabłów... a to skazanie boskie! I ta małpa myśli, że robię mu konkurencją... a wszystkiemu wyście winni... pelciecie dureństwa... taki błazen posłyszał... niech was wsadzą w drożdże.

D r y g a l s k i

Że opowie hrabinie, możesz pan być pewny!

J u l e k

I cóż mnie to obchodzi?

D r y g a l s k i

Komedja łaskawy panie! Komedja!

### S c e n a 3

Ciż. Narzucalska. Antosia (wchodzi)

N a r z u c a l s k a

A panowie zawsze razem?

G o c k i  
Co robić? Zabijamy nudy!

N a r z u c a l s k a  
Nie pojmuję jak młodzi ludzie mogą się nudzić, zwłaszcza w miejscu gdzie tyle pań...?

D r y g a l s k i  
Jesteśmy już z natury poważnie usposobieni... towarzystwo pań jest wprawdzie bardzo... bardzo miłe, ale dla młodszych... my starzy...

N a r z u c a l s k a  
Pocziwi starszycy! Najstarszy nie ma pewnie jeszcze trzydziestu lat?

G o c k i  
Ale doświadczenie – szkoła życia...

N a r z u c a l s k a  
Może przeżycia?

J u l e k  
Któż widział tak źle o nas sądzić?

N a r z u c a l s k a  
Pan masz już ustaloną reputację.

J u l e k  
Ale chyba najlepszą?

N a r z u c a l s k a  
Śliczna mi najlepsza! Wszyscy gorszą się panem... hrabina i tylko hrabina... po za nią nie widzisz pan nikogo... wstydź się pan! Tyle tu młodych panien...

J u l e k (pokazując jej)  
Pani dobrodziejko!

N a r z u c a l s k a  
Co?

J u l e k  
Już nic!

S c e n a 4

Ciż. Laliński (z bukietem).

Narzucałska  
Jeszcze jeden z bandy szaleńców.

Laliński (do Drygalskiego)  
Widziałem ją.

Drygalski  
Nie może być?

Laliński  
Poszedłem do łazienek!

Julek  
Posłuchałeś pan mojej rady?

Laliński  
Proszę mnie wypuścić ze swojej opieki... nie mam z panem nic do mówienia...

Narzucałska  
Co pana tak gniewa panie Laliński?

Laliński  
Niech sobie pani dobrodziejka wyobrazi, ten pan radził mi, żebym złożył moje powinszowanie pani hrabinie w kąpeli... kobiecie w wannie gratulować...

Narzucałska (do córki)  
Antosiu nie słuchaj.

Antosia  
Dobrze mamom!

Narzucałska  
Proszę uważać, że nie jesteśmy sami.

Laliński (całuje w rękę Narzucałską)  
O przepraszam (całuje w rękę Antosię) przepraszam!

Antosia  
Ja się wcale nie gniewam.

Narzucałska  
Antosiu! Co ty wygadujesz?

Laliński  
Poczekaj na deptaku – pani hrabina wychodziła właśnie...

Julek  
Z wanny!

L a l i ń s k i

Z wan... nie! Z łazienek! Chciałem z nią mówić, ale szła z doktorem – kazała mi tutaj zaczekać.

N a r z u c a l s k a

Opętała wszystkich!

G o c k i

Nic innego tylko rzuciła czar na cały ród męski! Spalić ją na stosie!

N a r z u c a l s k a

Mnie się zdaje raczej, że wy to moi panowie płońcie żarem pochodni..., od którego osmalicie sobie skrzydła...

D r y g a l s k i

Wtenczas przestaniemy latać.

N a r z u c a l s k a

Komu to mówić o lataniu... zacznij pan dobrze chodzić...

D r y g a l s k i (cicho)

Stara wiedźma!

N a r z u c a l s k a

Chodź Antosiu! Tu samo zgorzenie dookoła... nie godzi się panieńskim uszom słuchać takich nieprzyzwoitości!

J u l e k

Zupełna racja! Takie to zepsute, że nawet poważniejsza osoba... nie przymierzając jak pani dobrodziejka mogłaby w tem otoczeniu uronić coś ze swej niewinności.

N a r z u c a l s k a

Impertynent!

S c e n a 5

Ciż. Karol.

J u l e k. G o c k i. D r y g a l s k i

Karol?

K a r o l

On sam! (sposrzedza Narzucalską). Przepraszam... Karol Lewicki!

N a r z u c a l s k a

Eufrozyna Narzucalska, właścicielka małych i wielkich Zagajów – a to moja córka, Antosia... jedynaczka!...

G o c k i (kończy)

Dostanie sto tysięcy posagu!

N a r z u c a l s k a

Tak jest, ma tyle..., ale to nie na pański apetyt!

G o c k i

Mój Boże, jaka szkoda!

N a r z u c a l s k a (do Karola)

Wybaczy pan, że się oddalę, ale w tem towarzystwie nie podobna przebywać poczciwej kobiecie!

K a r o l

Nie przepuszczam, żeby ci panowie...

N a r z u c a l s k a

Przypuść pan wszystko! Żegnam pana... mam nadzieję, że może raczy nas pan odwiedzić! Willa pod baranem – numer mieszkania 11... bardzo nam będzie przyjemnie (do tamtych). Adieu panom!

W s z y s c y

Najgłębsze nasze uszanowanie!

(Narzucalska z córką odchodzi)

S c e n a 6

Ciż bez Narzucalskiej.

K a r o l

Co to za baba?

G o c k i

Słyszałeś!

D r y g a l s k i

Ma dwie wsie, jedną córkę i szuka dwóch mężów.

K a r o l

Od razu aż dwóch?



D r y g a l s k i  
„Pierwej mama”

K a r o l  
Rozumiem! Jejmość łaknie jeszcze rokoszy hymenu!

J u l e k  
Puśćcie te babę kantem! (do Karola). Jak się masz odludku..., co tu porabiasz? Skąd przybywasz..., kiedy przyjechałeś?

K a r o l  
Zwolna – zwolna! Mam się i nie mam! Co porabiam...? Nudzę się! Skąd przybywam... zewsząd i z nikąd! Kiedy przyjechałem? Przed kwadransem... teraz wiesz już wszystko!

G o c k i  
Zastajesz pan tu siostrę z mężem... panią hrabinę...

K a r o l  
Pani Julja tutaj?

G o c k i  
I pan Złotnicki!

J u l e k  
To się rozumie samo przez się.

K a r o l  
Czy pan Złotnicki zdeklarował się nareszcie?

D r y g a l s k i  
Wnosząc z miny i humoru przypuszczałbym..., że nie!

K a r o l  
Dyabło cierpliwy!

J u l e k  
Pani hrabina poluje na coś lepszego – a tego dudka trzyma w odwodzie!

G o c k i  
I zdaje mi się, że na nim skończy!

J u l e k  
Tak źle o niej nie myślę!

D r y g a l s k i  
Boś pan naiwny! Żegnam szanownych panów, bo spieszę do margłowni!

G o c k i  
Pójdziemy razem!

J u l e k  
Mało was jeszcze obskubali?

D r y g a l s k i  
Cóż robić? Jedyna to jeszcze rozrywka w tej nędznej dziurze nazwanej szumnie zdrojowiskiem!  
(Gocki, Drygalski odchodzą do kurhauzu)

### S c e n a 7

Julek. Karol

J u l e k  
Ale co ciebie tu sprowadza... czy płaczesz się jeszcze?

K a r o l  
Albo ja wiem!

J u l e k  
Jak to, jeszcze nie wyleczony?

K a r o l  
Mój drogi! W takich wypadkach w człowieku stacają nieustanną walkę serce i rozum i raz serce górą, to znów rozum bierze przewagę – jak długo nie zwycięży jedno, albo drugie, tak długo jesteś w wiecznej z sobą niezgodzie!

J u l e k  
Pojmuję to wszystko, – ale nie mogę wyjść z zadziwienia, że ty... taki zazwyczaj obojętny na wdzięki niewieście wpadłeś tak od razu...

K a r o l  
Nie dała mi czasu do zastanowienia się i tu przyczyna wszystkiego złego.

J u l e k  
Ani słowa! Szturmem wzięła się do ciebie i...

K a r o l  
Dlatego wpadłem!

J u l e k  
Jednak zerwałeś! Nazajutrz po balu u hrabiny zniknąłeś bez śladu i wszyscy sądzili, że *finita la comedia*.

K a r o l

Ostatnim wysiłkiem woli zdobyłem się na krok... jak mi się zdawało stanowczy i coś z tego? Wyczytałem onegdaj w dzienniku, że hrabina bawi tutaj i po czterotygodniowej rozłące, po najświętszym postanowieniu, że do niej nie wrócę – masz mnie tutaj!

J u l e k

Powiem ci otwarcie, że mi się to niepodobna i wprost zatrważa.

K a r o l

Alboż ja wiem, jak się to skończy?

J u l e k

Pilnuj się, szkoda by cię było!

K a r o l

Myszysz, że nie powtarzam sobie tego samego codziennie? Powzięłem niezłomne postanowienie stanąć jej jeszcze raz oko w oko i albo się wyleczę na zawsze, albo...

J u l e k

Albo...?

K a r o l

Nie mam pojęcia, jaką będzie ta druga ewentualność!

S c e n a 8

Ciż. Osiński. Osińska. Gocki. I inni goście (wychodzą z sali)

G o c k i (do Osińskiego)

Stoi tam z Julkiem!

O s i ń s k i

On sam! (idą do Karola)

O s i ń s k a

Wiesz! Wszystkiego bym się spodziewała, ale spotkać ciebie tutaj!

O s i ń s k i

Cóż z twoją podróżą do Ameryki?

K a r o l

Rozmyśliłem się. Ośm dni przesiedzieć w kajucie jak we więzieniu... nie! To za wiele na moje nerwy!

O s i ń s k a (do Karola cicho)  
Spotkasz tu hrabinę!

K a r o l (cicho do niej)  
Wiem!

O s i ń s k a  
I przyjechałeś?

K a r o l  
Właśnie dlatego!

O s i ń s k a  
Karolu!

K a r o l  
Wiem, co chcesz powiedzieć – oszczędź sobie na razie słów i przedstawień.

O s i ń s k a  
Ha! Jak uważasz!

O s i ń s k i  
Długo myślisz zabawić?

K a r o l  
Nie mam pojęcia.

O s i ń s k a (do męża)  
Nie badaj go – prosił o to!

O s i ń s k i  
Głupia historia!

G o c k i (patrząc w kulisę na prawo)  
Nadchodzi arcydziwka para... Uciekam bo mi działają na nerwy!  
(idzie do sali)

S c e n a 9

Ciż. Hrabina. Złotnicki (wchodzą).

H r a b i n a (do Osińskiej)  
Jak się masz kochana Maniu – spałaś dobrze?

O s i ń s k a  
Doskonale!

H r a b i n a

Ja nie mogłam oka zmrużyć! (sposstrzega Karola). A... pan Lewicki! Od kiedyż to?

K a r o l

Od pół godziny!

H r a b i n a

Czy w pogoni za jakim urojonem szczęściem?

K a r o l

Wyleczyłem się z tego rodzaju mrzonek

Z ł o t n i c k i

Państwo pozwolą sobie złożyć winne uszanowanie!

H r a b i n a

Co pana tak zraziło?

J u l e k (cicho)

Śmiała i wyzywająca!

H r a b i n a

Ej! Czy to nie jakie nie wyleczone rany serca? Utajone cierpienia?

K a r o l (wyzywająco)

Mogę cię zapewnić, że moja dusza nie uschnie z cierpień miłosnych...

H r a b i n a

Różnie to bywa!

O s i ń s k a

Możesz być o niego spokojną – zwykł rządzić się rozumem!

O s i ń s k i

Tylko, że to z wami moje panie ten rozum często zawodzi!

K a r o l

Mania ma słuszość, że nie uschnę z miłości!

H r a b i n a

Uschnę... umrę! Dziś tylko w powieści giną ludzie z miłości. W codziennym życiu, a zwłaszcza panowie, nie biorą spraw serca tak tragicznie!

K a r o l

Przepływamy po nich bez szwanku na duszy i zdrowiu... chce pani hrabina powiedzieć.

H r a b i n a

Coś w tym guście! A jeżeli który z was moi panowie zdaje się cierpieć... to tylko próżność własna zawiedziona w nadziejach sprawia mu pewną przykrość – długo pan myśli zabawić z nami?

K a r o l

Na razie nie mam gotowego planu.

O s i ń s k a

Żądasz za wiele! On i stałe zamiary nie chodzą w parze.

K a r o l

I jak tu inni mają mieć o mnie dobre pojęcie, kiedy własna siostra wystawia mi takie świadectwo.

H r a b i n a

Zna pana dobrze... a że jest szczerą...

K a r o l

Więc każde jej słowo równa się ewangeliji? Boże zachowaj mnie od przyjaciół...

O s i ń s k i

Co robimy z sobą?

J u l e k

Proponuję śniadanie w Kurhauzie.

O s i ń s k i (do żony)

Cóż jejmość na to?

O s i ń s k a

Chodźmy do Kurhauzu! (do Karola). Ty z nami?

K a r o l

Wszędzie... choćby na koniec świata!

J u l e k

A zatem na koniec świata!

H r a b i n a (do Karola)

Spodziewam się pana oglądać u siebie. Willa tatrzańska numer 9.

O s i ń s k a

*Allons mais enfants!*

(wychodzą do Kurhauzu)

## Scena 10

Hrabina. Złotnicki, (później) Laliński.

Złotnicki

Może pani hrabina spocznie na ławeczce?

Hrabina

Słuszna uwaga – tylko pan poszedłbyś może z towarzystwem a ja zabieram drogi mu czas.

Złotnicki

Nie ma tak ważnej sprawy, której bym nie porzucił na rozkaz pani... a nawet szczęśliwie się zdarza..., bo chciałem i tak prosić panią o chwilę posłuchania.

Hrabina

Służę panu!

Złotnicki

Pozwoli pani, że bez wstępów przystąpię wprost do rzeczy.

Laliński (wchodzi z prawej z bukietem)

Nareszcie mam to szczęście, że spotykam panią hrabinę... mam jej zakomunikować coś ważnego.

Hrabina

I pan także?

Laliński

Jak to i ja także?

Hrabina

Bo w tej chwili uprzedził mnie pan Złotnicki, że ma mi udzielić bardzo ważnej wiadomości.

Laliński

Z pewnością nie tak ważna jak ta, z którą ja przychodzę.

Hrabina

Czy nie może ulec kilkunastominutowej zwłóce?

Laliński

Jeżeli pani hrabina tak rozkaże?

H r a b i n a

Proszę! Pan Złotnicki był przed panem... muszę mu dać pierwszeństwo.

L a l i ń s k i

W takim wypadku poczekam (na stronie). Wstrętny parweniusz, zawsze muszę go spotykać na mojej drodze. (odchodzi).

H r a b i n a

Słucham pana.

Z ł o t n i c k i

Nie przypuszczam, żeby pani hrabina nie dostrzegła dotychczas, iż nie jest mi obojętną.

H r a b i n a

Rzecz zaczyna być ciekawa.

Z ł o t n i c k i

Najgorętszem Mojem życzeniem od chwili zbliżenia się do pani stało się pojąć jej rękę.

H r a b i n a

Więc to rozmowa poważna. Słucham w należyтым nastroju.

Z ł o t n i c k i

Cóż mam dodać do słów już wypowiedzianych?

H r a b i n a

Niewiele ich było, co prawda, ale za to treściwe.

Z ł o t n i c k i

Nie należę do tych, którzy gonią za nieuchwytnymi ideałami i błąkają się myślą i słowem po blaskach księżyca, uroczych gajach i tym podobnie. Wychowałem się w praktycznej szkole życia i pojmuję wszystkie jego objawy ze strony realnej. Owe miłosne gruchania dobre dla podlotków i studentów, ale my ludzie doświadczeni powinniśmy nawet w rzeczach, gdzie serce gra pewną rolę, szukać strony praktycznej i, że użyję trywialnego wyrazu... uważać małżeństwo za rodzaj wzajemnego interesu.

H r a b i n a

Wychodząc z praktycznego zapatrywania... masz pan słuszność!

Z ł o t n i c k i

A wychodząc z zasady niezbędnej do powodzenia interesu..., że czas to pieniądze, – po co nam krąży około właściwego przedmiotu w długich tyradach..., jeżeli w kilku słowach można wszystko załatwić.



H r a b i n a

Bardzo słusznie... przede wszystkim należy sobie życie urządzać wygodnie.

Z ł o t n i c k i

To moja dewiza

H r a b i n a

Nie oglądając się na nikogo?

Z ł o t n i c k i

Nie inaczej czy ogląda się kto na mnie... nikt! Dla czego ja miałbym się krępować względami dla drugih.

H r a b i n a

Słusznie!

Z ł o t n i c k i

Ale odeszliśmy od właściwego przedmiotu.

H r a b i n a

Od tego interesu małżeńskiego?

Z ł o t n i c k i

Właśnie.

H r a b i n a

Kochany panie Złotnicki! Z ostatecznym załatwieniem tego interesu musi się pan uzbroić w nieco cierpliwości.

Z ł o t n i c k i

Dlaczego?

H r a b i n a

Chociażby dlatego, że nie każdemu dana możliwość tak szybkiego rozpatrzenia się a szybszego jeszcze postanowienia w sprawach tak ważnych... zatem cierpliwości!

Z ł o t n i c k i

Niech usłyszę przynajmniej słówko nadziei?

H r a b i n a

Cierpliwości! Radzę panu przejść się po parku, albo zaglądnąć do sali, gdy ja tymczasem zastanowię się nad szansami tego interesu.

Z ł o t n i c k i

Poddaję się temu, chociaż ostremu wyrokowi!  
(całuje ją w rękę i odchodzi na prawo)

H r a b i n a (sama)

Rękę wyciągnąć i byłby mąż... bogaty... potulny. Lecz cóż? Strasznie trywialny... nie! To nie dla mnie partja! Karol przyjechał, jestem pewna, że za mną... podąsał się trochę..., ale nie jestem mu obojętną... gdyby on? Zobaczymy! (wchodzi do Kurhauzu).

## Scena 11

Julek, później Anna.

Julek (wychodzi z Kurhauzu. Kłania się hrabinie i spogląda za nią)  
Źle! Jestem pewny, że chłopaka opęta na nowo i zrobi z nim, co zechce... a szkoda by mi go było! Złote serce – pocziwa dusza, ale... baba! (spogląda w lewo). A to co? Czy mnie oczy nie mylą?

Anna (wchodzi z lewej)  
Pan Dąbski... nie mylę się!

Julek  
On sam we właściuteńkiej osobie..., ale co pani tu porabia? Kiedy pani zjechała?

Anna  
Przed godziną. Różne zdarzają się w życiu niespodzianki, a jedną z takich jest moje przybycie do Krynicy..., lecz bądź pan bez obawy – nie sprawię nikomu kłopotu. Dziś przyjechałam i dziś jeszcze wyjeżdżam.

Julek  
Zawsze ta sama – dumna, odpychająca, żeby broń Boże nie posądzono panią, że mogłabyś prosić kogoś, o co...

Anna  
Teraz proszę się przekonać jak jesteś niesprawiedliwym... otóż właśnie mam prośbę do pana.

Julek  
Do mnie?

Anna  
Bawią tu państwo Osińscy. Pragnę... muszę widzieć się z panią Osińską!

Julek  
Jest jeszcze ktoś... przyjechał dziś rano.

Anna  
A ten ktoś?

Julek  
Karol!

A n n a (chwyta się za serce)  
Pan Lewicki?

J u l e k  
On sam!

A n n a (siada)  
Czy mogę pana prosić o małą przysługę?

J u l e k  
Rozkazuj pani!

A n n a  
Chciałabym się widzieć z panem Lewickim...

J u l e k  
Już go przystawiam – jest obok w restauracji – biegnę po niego! (odchodzi).

A n n a (sama)  
Jego samego musiałam spotkać... najmniej tego pragnęłam... po sześciu latach... zobaczę go... ile to wspomnień... ile łez... (po chwili). Ty serce milcz! Kobieta musi ustąpić miejsca matce... (płacze).

## S c e n a 12

Anna. Karol

K a r o l (wchodzi żywo)  
Pani tu? Co to znaczy? (bierze ją za obie ręce)

A n n a (wysuwając swe ręce)  
Nie sądziłam, że zastanę tu pana – przyjechałam prosić pańską siostrę o jego adres!

K a r o l  
Co się stało?

A n n a  
Nic nadzwyczajnego... a jednak...

K a r o l  
Musi to być rzecz ważna, jeżeli skłoniła panią... do odszukania mnie... sześć lat – słowem nie odpowiedziałas na szereg listów – uchylałaś pani każdą sposobność widzenia się ze mną – nawet sprawę, która była dla mnie obowiązkiem sumienia i honoru musiałem powierzyć w trzecie ręce... inaczej byłabyś pani swym uporze wszystko odrzuciła.

A n n a

Często los tak zarządza, że co dziś odpychamy od siebie – pragnęlibyśmy jutro schwycić oburącz. W takim położeniu znalazłam się obecnie.

K a r o l

Proszę – mów pani! Ale co pani jest? Wyglądasz na cierpiącą.

A n n a

Zostawmy te wybuchy zadziwienia na inny czas. Pragnęłam widzieć się z panem. Od sześciu lat bawimy w Zegiestowie.

K a r o l

Bawimy..., Kto taki?

A n n a (z lekką ironią)

Zapomniałeś pan... nic dziwnego! Tak jest, bawimy. Ja i mój syn!

K a r o l

Lolo pozostaje przy pani?

A n n a (z naciskiem)

Przy mnie!

K a r o l

Sądziłem, że ulokowałaś go pani w jakim zakładzie wychowawczym?

A n n a

Sądziłeś pan mylnie! Nie rozłączam się z moim synem ani na chwilę!

K a r o l (kłania się)

Podziwiam panią!

A n n a

Bez najmniejszego powodu. Jutro wyjeżdżamy rannym pociągiem – zatrzymam się w Krakowie dla załatwienia niektórych spraw, będę u lekarza i wracamy do domu, – ale co potem?... (płacze).

K a r o l

Uspokój się pani! O co chodzi?

A n n a

Masz pan słuszność – potrzebuję całego spokoju. Czy mogę mówić otwarcie...?

K a r o l

Proszę bez wszelkich osłon!

A n n a

Chodzi o rzecz wielkiej wagi.

K a r o l

Wyczerpałaś pani środki? Proszę tylko rozkazać!

A n n a (zniecierpliwiona)

A! pieniądze! To u was ostatnie słowo! Proszę mi się przypatrzeć, ale uważnie...

K a r o l

I cóż?

A n n a

Co pan sądzisz o moim zdrowiu?

K a r o l

Mówiłem przed chwilą, że pani musisz być nieco cierpiącą.

A n n a

Nieco? Zbyt pan łaskaw! Czuję, że noszę zaród śmierci w piersiach.

K a r o l

A! to przesada... wmawiasz pani w siebie najniepotrzebniej niebezpieczeństwo, które całkiem z dała od ciebie.

A n n a

Przypuśćmy! Lecz troska o przyszłość mego syna – ta wieczna obawa o jego los odbiera mi resztki sił. Być może, iż nie zdaję sobie dokładnie sprawy ze stanu mego zdrowia, może nie jest ze mną tak źle jak sądzę, brak mi jednak tego spokoju, tego jasnego poglądu, żeby rzecz ocenić właściwie. Co się stanie z moim dziećciem, gdy mu zabraknie matki? Ta myśl doprowadza mnie do szaleństwa.

K a r o l (bierze ją za rękę)

Pani Anno! Ani tu miejsce, ani pora do mówienia tej sprawy. Wreszcie jesteś pani tak wzburzona i zdenerwowana, że jak słusznie sama powiedziałaś – brak ci jasnego poglądu na położenie. Usłuchaj pani mojej rady... przede wszystkim potrzeba ci spokoju i to spokoju niezakłóconego najlżejszą nawet troską. Wracaj do domu z synem i przyjmij zapewnienie człowieka honoru, za jakiego przypuszczam mam prawo uchodzić w oczach pani, że pomny na moje święte obowiązki względem Lola i jego matki wszystko uczynię, co uczciwy człowiek zrobić powinien.

A n n a (podaje mu rękę)

Znam pana za dobrze, aby na chwilę wątpić, że postąpisz jak ci nakazuje wrodzona szlachetność i poczucie obowiązku i teraz jestem zupełnie spokojna o los mego drogiego dziećcia. Tylko ta wieczna obawa o niego skłoniła mnie do widzenia się z panem, gdyby nie to... przysięgam, że nie widzielibyśmy się więcej. Dlatego wybacz to natręctwo... przebacz matce, która żyjąc jedynie w swem dziećciu i tylko dla niego, dręczona obawą o jego przyszłość, odważyła się narzucać ci ten ciężar.

K a r o l

Bez dalszych wyjaśnień. Teraz widzę, że jedynym powodem twego cierpienia jest choroba duszy. Żeby ciało uzdrowić należy przede wszystkim wrócić spokój

duszy – proszę więc bez sprzeciwiania się, bez niepotrzebnej jakiejś prudencji, która w danym wypadku byłaby co najmniej niestosowną... poddać się moim zarządzeniom.

A n n a  
A te są?

K a r o l  
Udasz się pani z Lolem do Romanówki.

A n n a (zerwawszy się)  
Dokąd?

K a r o l (sadzając)  
Do Romanówki! Jak pani możesz być zdrowa, gdy już przy pierwszych słowach mojej propozycji odzywa się w tobie ten niczem nie zwalczony upór.

A n n a  
Ależ, w jakim charakterze?

K a r o l  
Ach! Mój Boże! Czy wszystko, co człowiek robi ma mieć na celu tylko zadośćuczynienie jakiejś formie? Komu przysługuje prawo sądzić moje postępowanie? Czy nie jestem panem własnych czynów? Czy mam obowiązek usprawiedliwiać się przed kimkolwiek? A pani? Nie rozrządzasz, że samowładnie swoją osobą? Jedździesz pani do Romanówki do majątku swego syna!

A n n a  
Jak to?

K a r o l  
Tak! Romanówka przeszła od roku z mocy aktu darowizny na własność twego syna, a z dniem dzisiejszym obejmujesz pani zarząd tego majątku jako matka i opiekunka.

A n n a  
Lecz cóż powiedzą ludzie...? Pańska rodzina?

K a r o l  
Cóż mnie obchodzi ludzkie gadanie? A moja rodzina to ma najmniej prawa mieszać się do moich czynności... wreszcie mogę panią upewnić dla uspokojenia tych pewnych drażliwości, że krok, jaki uczyniłem przed rokiem znalazł uznanie mojej siostry i szwagra. Jutro przybywam do Żegiestowa, wsadzam panią do wagonu i w drogę do Romanówki.

A n n a  
Niepotrzebnie byś się pan trudził. Wyjazd ten nie sprawi mi żadnego kłopotu.

K a r o l (wolno)

Czy nie przypuszczasz pani, że jest jeszcze coś, co mnie ciągnie do Żegiestowa?  
(Anna podaje mu w milczeniu rękę)

K a r o l (całując ją w rękę)  
Zatem zgoda?

A n n a  
Niech i tak będzie!

K a r o l  
Z wiarą w opatrność, porzuciwszy zbyteczną troskę – zajmiesz się pani  
wychowaniem syna, a Bóg da, wszystko będzie dobrze!

A n n a  
Odjeżdżam uspokojona, lecz nie mogę się pogodzić z nowym położeniem,  
stworzonym przez pana tą niepojętą wspaniałomyślnością!

K a r o l  
Nie masz się pani nad czym zastanawiać. Odprowadzam panią do powozu, a jutro  
będę w Żegiestowie.

Z ł o t n i c k i (wychodzi z Kurhauzu)  
A! pani Anna? Moje uszanowanie. Od dawna pani w Krynicy?

A n n a  
Od godziny.

K a r o l  
Zaraz odjeżdża! (do Złotnickiego) Żegnam! (podaje rękę Annie i wychodzą na  
lewo).

S c e n a 13

Złotnicki. Wchodzą Osińscy, później Hrabina. Gocki.

O s i ń s k i  
Nie widzę go!

M a r j a  
Gdzież się podział?

Z ł o t n i c k i  
Szukacie państwo pana Lewickiego?

O s i ń s k i  
Miał wrócić do nas, do restauracji i nie ma go?

Z ł o t n i c k i  
Przed chwilą rozmawiał tu z panną Anną.

M a r j a  
Z Anna?

Z ł o t n i c k i  
I wyszli oboje!

M a r j a  
Musiał pan kogo innego wziąć za nią.

Z ł o t n i c k i  
Z całą pewnością... była to panna Anna!

H r a b i n a i G o c k i (wchodzą z prawej)  
A gdzie to pan Karol?

Z ł o t n i c k i  
Pełni służbę honorową przy panie Annie!

H r a b i n a  
Przy kim?

Z ł o t n i c k i  
Przy panie Annie!

H r a b i n a (do Marji)  
Tej twojej guwernantce?

M a r j a  
Podobno!

H r a b i n a  
Ta panna rozjeżdża się po Krynicy... nieźle musi się jej powodzić!

Z ł o t n i c k i  
Pan Lewicki był zawsze gentelmanem.

H r a b i n a  
I wy nic na to?

O s i ń s k i  
Jest pełnoletni... wreszcie skąd my mamy prawo mieszać się w jego sprawy?

H r a b i n a  
Ale to skandal!

M a r j a  
Tego bym nie powiedziała... wolny... a że poczuwa się do pewnych obowiązków – to tylko dobrze o nim świadczy.



H r a b i n a

Nie pojmuję podobnej pobłażliwości. Takim dziewczętom płaci się i sprawa skończona.

G o c k i

Pan Lewicki ma w tej mierze inne poglądy.

H r a b i n a

Ekscentryk!

Z ł o t n i c k i

Właśnie nadchodzi!

S c e n a 14

Ciż. Karol (wchodzi)

H r a b i n a

Jeśli wolno spytać, – z jaką to gwiazdą tutejszego towarzystwa przechadzał się pan przed chwilą?

K a r o l

Osoba, którą stąd wyprowadziłem nie ma najmniejszych pretensyi do błyszczenia w świecie eleganckim, ani jej położenie, ani też zapatrywania nie należą do tej sfery.

H r a b i n a

Na wszelki wypadek – ktoś znajomy?

K a r o l

Tak!

H r a b i n a (na stronie do Karola)

Proszę pozostać – mam z panem coś pomówić!

O s i ń s k a

Idziemy na deptak – za chwilę rozpoczyna się koncert orkiestry.

O s i ń s k i

Chodźmy! Pani hrabina z nami?

H r a b i n a

Czuję się zbyt zmęczoną – pragnę trochę wypocząć i idę do domu – może pan Lewicki będzie tak łaskaw podprowadzić mnie.

K a r o l  
Służę pani hrabinie!

O s i ń s k a  
Do widzenia zatem! (do Karola). Wrócisz do nas?

K a r o l  
Natychmiast!  
(Osińscy i Gocki odchodzą w lewo).

Z ł o t n i c k i (do siebie)  
Nie podoba mi się ten cały manewr, – ale będę niedaleko!  
(odchodzi w prawo)

## S c e n a 15

Hrabina. Karol, potem Laliński.

H r a b i n a  
Panna Anna w Krynicy?

K a r o l  
Odjechała właśnie.

H r a b i n a  
Po co tu przyjechała?

K a r o l  
Nie wiem właściwie – bawi w Żegiestowie, do Krynicy zaglądnęła z ciekawości.

H r a b i n a  
I pana to nie zastanawia?

K a r o l  
Bynajmniej.

H r a b i n a (wzrusza ramionami)  
Dziwni ci mężczyźni! Nie pojmuję jak można być tak słabym i powodować się jakąś  
czułościowością wcale nie na miejscu.

K a r o l  
Nie rozumiem o czym pani mówi?

H r a b i n a

Zaprzestaśmy tej komedji. Czy sądzisz pan, że partja przerwana między nami już się rozegrała?

K a r o l  
Tak mi się zdawało!

L a l i ń s k i (podchodzi z bukietem)  
Czy mogę nareszcie teraz prosić?

H r a b i n a  
Bardzo przepraszam, ale jestem zajęta... pan Lewicki prosił mnie...

L a l i ń s k i  
Mam dziś widoczny pech!

H r a b i n a  
Za kwadrans służę panu!

L a l i ń s k i  
Zaczekam! (do siebie). Zawsze mi djabeł kogoś w drogę wprowadzi (odchodzi na prawo).

H r a b i n a  
Więc otrząsnąwszy ostatni pyłek wspomnień, porzuciwszy wszelkie względy – czujesz się swobodniejszym i niczem nie skrępowanym.

K a r o l  
Któż mnie popchnął w takie położenie?

H r a b i n a  
Ja! Oczywiście... nikt tu nie winien tylko ja! Sobie nie masz pan nic do zarzucenia?

K a r o l  
Przynajmniej nic takiego o czem bym wiedział!

H r a b i n a  
Skończmy tę słowną szermierkę. Wszak to niedawne czasy, kiedy zapewniałeś mnie o swej płomiennej miłości..., kiedy nie widziałeś świata poza swoją Julją... Kochałeś mnie... przynajmniej tak głośnoś.

K a r o l  
I cóż otrzymałem w zamian?

H r a b i n a  
A! Trzeba być wycutym z czci i wiary... kochałam cię jak Boga... i dziś...

K a r o l  
Nie zechcesz mnie utrzymywać w błędnym mniemaniu, że kochasz jeszcze.

H r a b i n a

Na Boga... nie żartuj! Historia naszej miłości, choć krótkiej... to cały huragan uczuć, namiętności i szału... porwana obłędem stargałam wszelkie względy konwenansu, z zamkniętymi oczyma rzuciłam się w ramiona rozkoszy, pogardziłam opinią ludzi... wszak to przynajmniej przyznasz?

K a r o l

Tak!

H r a b i n a

Na oczach całego świata uchodziłam za twoja kochankę... obojętnem mi to było, bo miłość twoja wynagradzała mi to wszystko - w tem nagle... ach! Same wspomnienie tej chwili, może mnie przywieść do szaleństwa. Zimny jak posąg z bladą twarzą i błędnym wzrokiem stajesz przede mną... przelęknąłam się twego widoku i dreszcz przebiegł po ciele... domyśliłam się wszystkiego! Rzuciłeś mi pod nogi list... a! ten list! ... Nie rzekłszy słowa odwróciłeś się z pogardą... chciałam wołać... krzyżeć..., ale głos zamarł mi w piersi i upadłam bez zmysłów.

K a r o l

Co ja wtenczas wycierpiałem!

H r a b i n a (tuląc się do niego)

I dlaczego?

K a r o l (odepchnąwszy ją)

Pytasz się jeszcze?

H r a b i n a (tkliwie)

Flirt najzwyczajniejszy... pustota... próżność kobieca - wreszcie chwila obłędu! Ale wierz mi - kochałam cię wtenczas jak Kocham dziś...

K a r o l

Oryginalnie pojęta miłość.

H r a b i n a

Być może - my kobiety nie analizujemy naszych uczuć z tą drobiazgowością - często chwilowy poryw, niczem zresztą nie usprawiedliwiony, rzuca nas na szaleństwa, które nie wytrzymują krytyki zdrowego rozsądku..., ale taki szal to jak odbłysek piorunu... błysną i znikł. Serce nie bierze w tym żadnego udziału.

K a r o l

Ładna teoria!

H r a b i n a

Co mi tam jakieś teorie! Zawiniłam. Zawiniłam ciężko względem ciebie, ale czyż nie ma przebaczenia na tym świecie... czy słabość nasza nie ma prawa do żadnych względów? Kochaj mnie! Kobieta taka jak ja nie może żyć z tym piekłem w duszy, które szarpie jej serce, mąci mózg i pozbawia możliwości zastanowienia się nad sobą... do roli pokutnicy, która przywdzawszy włosienicę oddaje się w pokorze

zapamiętywaniu popełnionych błędów nie mam powołania... Ja chcę żyć...  
używać... zagłuszyć w sumieniu te widma przeszłości, które mnie mrożą... albo...

K a r o l  
Albo...

H r a b i n a  
Albo nie żyć! Zrozumiałeś mnie? Czy w sercu twojem wszystko obumarło? Czy nie  
zostało nawet wspomnienie tych dni niebiańskiej rozkoszy, tego niekończącego się  
szału zachwyków... Nic się tam nie poruszy na te wspomnienia?

K a r o l (walcząc z sobą)  
Albo ja wiem?

H r a b i n a (z żalością)  
Nie wiesz? A więc tli w tem sercu jeszcze miłość ku mnie, lecz przygłusza ją  
samolubstwo, wybujałe na tle zdrażnionej miłości własnej... Porzuć te względy –  
spójrzj w me oczy, z których cała dusza wybiega ku tobie... (chwytą go za ręce)

Złotnicki (pojawia się z lewej i przystaje za palmą na schodach przy sali)

K a r o l (po krótkiej walce)  
Niech się dzieje, co chce... Zwyciężyłaś!

H r a b i n a (uspokoiwszy się)  
Teraz wypada ci wrócić do nich. Wieczór o dziesiątej czekam cię u siebie, jak  
niegdyś! Adieu mój jedyny... mój najdroższy!

K a r o l (całuje ją w rękę)  
Do widzenia moja ty... kusicielko! (wychodzi).

H r a b i n a (opuszcza się na ławkę)  
Nareszcie! (po cichu) moje nerwy... moje nerwy!

Z ł o t n i c k i (podchodzi, kłania się, mówi z przytłumionym gniewem)  
Prawdopodobnie pani hrabina zastanowiła się nad moją propozycją!

H r a b i n a (cicho)  
W samą porę! (patrzy na niego). *Fi donc!* Jaki on pospolity! (głośno). Tak!  
Namyśliłam się!

Z ł o t n i c k i  
I?...

H r a b i n a (z odcieniem irytacji)  
Niestety! Po głębokim namyśle... muszę panu oświadczyć kochany panie Złotnicki,  
że nie zrobimy tego interesu!

Z ł o t n i c k i

Czy tak? Wiem, co mi uczynić należy! (gwałtownie, grożąc w stronę Kurhauzu)  
Ten mi odpowie za wszystko! (wychodzi na prawo)

H r a b i n a

Co to było? (z przerażeniem). Miałżeby?... (z wykrzykiem) do tego nie przyjdzie!  
(chce wybiec)

L a l i ń s k i (zastępuje jej drogę)

Czy teraz mogę prosić?

H r a b i n a (odpędza go)

Nudzisz mnie pan! (wybiega za Złotnickim).

L a l i ń s k i (po chwili)

I na to czekam od dwóch godzin? (spogląda ze złością na bukiet). Niech cię porwą  
wszyscy djabli! (rzuca bukietem o ziemię, wychodzi na prawo)

S c e n a 16

Karol. Julek (wychodzą z Kurhauzu)

K a r o l

Czuję, że to szaleństwo, ale trudno mi się oprzeć pokusie. Ta kobieta posiada nademną dziwnie demoniczną władzę.

J u l e k

Poznała twoją słabość i nadużywa swej przewagi – obawiam się tylko, czy to się  
nie skończy smutnie!

K a r o l (machnąwszy ręką)

A! Skąd znowu?

J u l e k

Mój drogi! Wszystko możliwe... a jeżeli cię zaprowadzi do ołtarza?

K a r o l

Oszalałeś!

J u l e k

Bynajmniej! Jeżeli dziś z całą samowiedzą popełniasz głupstwa, możesz się znaleźć  
w tej smutnej konieczności, że nie będziesz miał wyboru... a szkoda by cię było!

K a r o l

Sądziś, że nie wiem, kto ona? Kokietka, próżna i nie przebijająca w środkach!

J u l e k

I mimo tego nie możesz się jej oprzeć!

K a r o l

Jestem tylko człowiekiem, lecz w stanowczej chwili...

J u l e k

Powiesz na wszystko „tak” nie wiedząc nawet jak się to stało.

K a r o l

Warjactwo! Jestem aż nadto przekonany, że po kilku tygodniach znudzę się jej i zostaną przeniesiony w odstawkę i tak wszystko się skończy.

J u l e k

Oby tak było!

K a r o l

Będzie z pewnością – dalej, więc na pełne morze, kiedy sprzyjają okoliczności – a ty nie kłopotz się – gdybym jednak miał popełnić szaleństwo, uchwycić mnie za rękę i krzyknij „stój!”. Wszak mogę liczyć na ciebie!

J u l e k

Zawsze i wszędzie.

K a r o l

Dziękuję ci! Dziś będę u niej, a potem...

J u l e k

Cóż potem?

K a r o l

Jeszcze kilka chwil szału... trochę upojenia... przesył i odwrót!

J u l e k

Żebyś się tylko nie zaplątał?

K a r o l

Z nią, nie! Wierzaj mi... a mówię szczerze. Tamta od niej niebezpieczniejsza!

J u l e k

Anna?

K a r o l

Anna!

J u l e k

Po tylu latach?

K a r o l

I mnie się zdawało, że to przebrzmiałe dzieje, ale kiedy się z nią dziś tu spotkałem... ten spokój... to wysoko posunięte poczucie własnej godności... ta

bezgraniczna miłość dla jej dziecięcia... dla mego syna... Nie umiem na razie zdać sobie sprawy z wrażenia, jakiego doznałem, ale to pewne, że żal mi jej i czuję jakiś dziwny pociąg... jakiś błogi spokój, gdy myślę o niej i o tych kilku chwilach prawdziwego uniesienia! Tyle lat, a nie zatarły się w mojej pamięci te dni spędzone u siostry w jej towarzystwie.

J u l e k

Może i lepiej... te wspomnienia posłużą ci za obronę wobec tej... wolę nie domówić.

K a r o l

Tak jest! Tamta będzie mi tarczą ochronną przed głupstwem, do którego by mogła mnie skłonić Julja. Do widzenia! Idę na schadzkę!

J u l e k

Jeżeli nie możesz inaczej!

K a r o l

W tej chwili nie mogę. (wychodzi).

Akt 3

Scena przedstawia ogród – w głębi sceny sztachety przez całą szerokość, z furtką – po prawej przyczółek szlacheckiego dworu – po lewej lipa – pod nią kamienny stół.

S c e n a 1

Kasia. Później Anna.

K a s i a (nakrywa stół)

Ostatnia uciecha w domu... pocziwie paniczysko wylizał się z boską pomocą, to też wszystko się raduje, jakby na gody... oj bo też okrutnie dobry z niego pan... a od czasu jak pani Anna tu obsiadła... wiele to temu... a jużci będzie bez mała trzy miesiące... tak, po świętym Janie przyjechali... to już chyba na całym świecie nie będzie ludziom lepiej jak ono w Romanówce. I starsza pani, i Anna, a panna Karolcia... dyć to sama uczciwość. Cy poratować, cy zaradzić... pocieszyć, wszędzie są i jakby nie przymierzając najbliższa familja, garną cłeką do siebie, a takie to dobre, takie serdecznie, że się łyzy cisną do ślepiów.

A n n a (wychodzi z domu)

Pospieszaj Kasiu, bo pan Karol za chwilę wyjdzie.

K a s i a

Dyć się kwapię co by panicowi było przyjemnie.



A n n a  
Nie widziałaś panienki?

K a s i a  
Co bym nie miała widzieć? Poszła do ogrodu i zrywa kwiatki na bukiet do stołu... a starsza pani, to jakby ją odmłodziło... sama w kuchni krząta się, co jej młoda może pozazdrościć...  
(słysząc tętent)

A n n a  
Wyjrzyj Kasiu, ktoś przyjechał!

K a s i a (podbiega do sztachet i patrzy na lewo)  
Bez patrzenia wiedziałam, co ano pan z Kąkolewa (wychodzi do domu).

## S c e n a 2

Ciż. Julek.

J u l e k (wchodząc)  
Witam panią! Ja się ma nasz rekonwalescent?

A n n a  
Wybornie! Dziś wychodzi pierwszy raz od trzech miesięcy ma wolne powietrze!

J u l e k  
Brawo! Czy lekarz zezwolił?

A n n a  
Najgoręcej zalecił.

J u l e k  
Chwałą Bogu! Wyleżał się biedaczysko!

A n n a  
Gdy sobie przypomnę tę straszną chwilę, jak go przywieziono tutaj bez nadziei życia... nie mogę dziś jeszcze ochłonąć z przerażenia.

J u l e k  
Napał się, żeby go przewieźć do Romanówki. Państwo Osińscy chcieli go umieścić u siebie – nie chciał o tem słyszeć... „Do Romanówki mnie wieźcie” szeptał obumarłym głosem. „Tam leży moja matka, mój ojciec... chce spocząć obok nich”. Miał szczęśliwe przeczucie.

A n n a  
Silna natura dopomogła więcej jak wszystkie lekarstwa.

J u l e k

A ponadto... (bierze Annę za rękę) te poczciwe rączęta... to złote serce i bezgraniczne poświęcenie pani.

A n n a

Dzieciństwo!

J u l e k

Wybacz pani, ale to rzecz nader poważna. Upadałaś ze znużenia... trzy miesiące nie kładłaś się pani, drzemiąc chwilami jak kurka, to w fotelu, to na tym oto ganeczku, przez sen nawet myślałaś tylko o chorym.

A n n a

Bo też strasznie cierpiał.

J u l e k

A pani cierpiałaś za niego i za siebie.

A n n a

Czyż mogło być inaczej? Patrząc na tę straszną męczarnię, gdy się wił z bólu a jęku nie wydał z siebie, w ciągłej obawie, że każda chwila może się skończyć katastrofą. Człowiek młody. Pełen sił, z wszystkimi warunkami do szczęścia, nad którym nieubłagana śmierć roztoczyła swoją opończę... O panie, to okropne!

J u l e k

Przyznaję, że nawet osoba mniej wrażliwa uległaby wrażeniom takiego cierpienia..., ale współczucie ma pewne granice, do takiej ofiarności sama miłość bliźniego nie zdałaby się wznieść.

A n n a

Zaczebiasz pan o temat, który nie powinien wchodzić w naszą rozmowę. Prosiłam pana o to niejednokrotnie.

J u l e k

A ja niepoprawny wracam uparcie do tego przedmiotu, taka to już moja natura! Jak się uczepli jakiejś myśli, ani rusz odwrócić się na inne tory. Ale się pani na mnie nie gniewa?

A n n a

Nie gniewa... zapewne nie gniewam się..., bo na pana trudno się gniewać i w tem tkwi właśnie całe złe... Wiesz pan o tem za dobrze i nadużywasz swego wpływu na moją osobę. Ale nie radzę zbytnio wojować.. Powiedziałeś pan przed chwilą, że wszystko ma swoje granice, otóż i moja powolność może się wyczerpać, a wówczas...

J u l e k

Pogniewasz się pani na mnie? Nie wierzę w to! Chyba my oboje nie poróżnimy się nigdy!

A n n a (podaje mu rękę)  
Ma pan słuszność, nigdy!

J u l e k  
Gdybyś się pani nawet zaczęła na mnie boczkować, mam sposób, żeby ją rozbroić.

A n n a  
Ciekawam tego sposobu?

J u l e k  
Przyzwę na pomoc Lolka, a z nim do spółki zrobimy z mamiczką, co nam się tylko będzie podobać!

A n n a (grozi mu)  
Zawojowałeś mi pan chłopaka, że nie mogę sobie z nim poradzić! Cokolwiek mu powiem z miejsca mi się stawia: „Poczekaj ty niedobra mammo! Tylko przyjedzie pan Julian, zaraz się przed nim poskarżę!”.

J u l e k  
Jako dobry strategik oglądałem się za najpotężniejszym aliantem!

A n n a  
Uważajcie no, żebym was obydwóch nie wzięła w kuratelę, wtenczas i alians nic wam nie pomoże.

J u l e k  
Będziemy się bronić.

A n n a  
Nie wiele wam to pomoże...

### S c e n a 3

Ciż. Karolcia.

K a r o l c i a (nie spostrzegłszy Juliana wbiega w podskokach z bukietem).  
Co za bukiet, jakie kwiaty...? (spozstrzega). O przepraszam... nie uważałam, że jest tu jeszcze ktoś oprócz mnie.

J u l e k  
Nie zrobiłaś pani nic złego!

K a r o l c i a  
Ale wpadłam jak trzynastoletni podłotek w dygach o teraz wstyd mi, że dałam się przychwycić na takim dzieciństwie.

J u l e k

Wstydz się pani, ale tego, że nie raczyłaś się ze mną przywitać...

K a r o l c i a

Przeprasz (podaje mu rękę). Doprawdy, że zapomniałam, ale tak się zmieszalałam...

A n n a

Zostaw jej pan czas do odwstydzienia się, a sam idź do chorego. Pytał się o pana kilka razy.

J u l e k

Pędzę, – ale naszą rozmowę na wiadomy temat rozpoczniemy na nowo, gdy wrócę od pacjenta.

A n n a

Ani się pan waż!

J u l e k

Właśnie dlatego, że mi pani zabrania, na przekorę rozpocznę.

A n n a

Dobrze już dobrze! Idź pan i nie przeszkadzaj nam w przygotowaniach do śniadania.

J u l e k

Już mnie nie ma! (cicho). To się musi raz skończyć! (wchodzi do domku).

S c e n a 4

Ciż. Potem Osińscy.

A n n a

Zwijaj się Loluchno! Pan Karol nie może wyczekać tej chwili, kiedy go wypuścimy na świat!

K a r o l c i a (ustawia bukiet na stole)

Tak! Bukiet w pośrodku, a same róże! Z resztą kwiatów rozrzuconą... Teraz wygląda stół jak kłęb kwiatowy.

A n n a (ustawia krzesła naokoło stołu)

Pobiegnij do kuchni, czy śniadanie gotowe, a ja idę po pana Karola!

K a r o l c i a (przygląda się w oddaleniu stołowi)

Ślicznie wygląda! Teraz do kuchni... (do Anny). Zastrzegam się, że dziś pełni służbę przy stole moja osóbką... nikomu nie wolno tknąć niczego! Zrozumiano?

A n n a  
Zrozumiano... zrozumiano. Mój ty trzpiocie! (całuje ją w czoło)  
(Głębią wchodzą Osińscy)

K a r o l c i a  
Kto to?

A n n a (zmieszana)  
(do siebie) Co to znaczy... oni tutaj?! (głośno). Siostra pana Karola z mężem!

K a r o l c i a  
Anulku, pobladłaś! Czy masz jakie niedobre przeczucie?

A n n a  
Nie wiem dziecino! (do siebie). Z czym przychodzi? (głośno). Odejdź i zostaw mnie z nimi! (idzie w głąb na powitanie – kłania się).

O s i ń s k i  
Witam panią!

O s i ń s k a (podaje jej rękę)  
Jak się masz Andziu? (Anna chce ucałować rękę. Osińska nie pozwala). Nie bądźże dzieckiem...

A n n a  
Pani...pani!... (rozplakawszy się chwyta Osińską za rękę i całuje... Osińska całuje ją w czoło, zostają chwilę w tej pozycji)

O s i ń s k i (podaje rękę Annie)  
Jesteś pani dzielną kobietą!

O s i ń s k a  
Niebezpieczeństwo minęło?

A n n a  
Bogu dzięki... pan Karol zdrow... nieco jeszcze osłabiony, ale lekarz zapewniał, że za kilka tygodni przyjdzie zupełnie do siebie!

O s i ń s k i  
Prawdziwy cud!

A n n a  
Tylko cud go uratował!

O s i ń s k a  
I nie przespane twoje noce – przeprasza, że mówię ci ty, ale tak przemawiałam do ciebie, kiedy przebywałaś w naszym domu... a tych kilka lat od tego czasu, zdaje mi się jak gdyby nie rozdzielały nas zupełnie.

A n n a  
O pani! (płacze)

O s i ń s k a  
Uspokój się i pomnij na obowiązki gospodyni! Nawiedzamy cię pierwszy raz we własnym gospodarstwie, przybywamy cieszyć się szczęśliwym zwrotem w zdrowiu mego brata, a ty przyjmujesz nas smutną twarzą i łzami.

A n n a  
Wybaczcie państwo i pozwólcie mi się wypłakać. Są to łzy szczęścia i radości, że uznaliście mnie godną waszej tu bytności.

O s i ń s k a  
Proszę nie przemawiać w ten sposób, bo na serjo będę się czuła obrażoną.

A n n a  
Przepraszam, najmocniej przepraszam! Ale racz pani wejść w moje położenie... czy nie mam powodu czuć się szczęśliwą? Przybycie państwa pod ten dach... to rozgrzeszenie dla mnie... teraz mogę wznieść w górę pochyloną wstydem głowę i spojrzeć śmiało w oczy każdemu.

O s i ń s k i  
Miałś pani prawo do tego przedtem i zawsze!

A n n a  
Ludzie inaczej mnie osądzili.

O s i ń s k a  
Żli ludzie, albo ci, którzy cię nie znali, którzy sąd swój oparli na pozorach. My znamy całą sprawę i w naszych oczach byłaś i jesteś pocziwą i dobrą Andzią.

A n n a  
Niech wam to Bóg stokrotnie wynagrodzi.

O s i ń s k a  
A teraz dosyć o tej historii, która tylko smutne wspomnienia budzi w twej duszy, a nam sprawia przykrość (spozrzega stół). Jakaś uroczystość dziś obchodzicie?

A n n a  
Pan Karol wychodzi dziś pierwszy raz do ogrodu i tu poda się śniadanie... moja siostra przystroiła stół do tej uroczystości.

O s i ń s k a  
Ta panienska, która odeszła za naszym przybyciem?

A n n a

Tak jest!

O s i ń s k a  
Miluchne zjawisko.

A n n a  
Pocziwe serce.

O s i ń s k i  
W takim razie nieodrodna siostra pani!

O s i ń s k a  
Gdzież nasz pacjent? Trzy miesiące – lekarze zabraniali surowo niepokoić go odwiedzinami, – więc zastosowaliśmy się do zakazu..., ale teraz...

A n n a  
Raczie państwo wejść temi drzwiami... jest tam pan Juljan Dąbski.

O s i ń s k i  
Pocziwy Julek!

A n n a  
Przez czas całej słabości pana Karola był tu po dwa, po trzy razy dziennie.

O s i ń s k i  
I codziennie wieczorem przyjeżdżał do nas z raportem o stanie jego zdrowia.

O s i ń s k a  
Złoty chłopiec.

O s i ń s k i  
Chodźmy, bo Karol musi już wiedzieć, żeśmy przybyli i gotów się niecierpliwic...

S c e n a 5

Ciż. Lolo.

L o l o (wbiega)  
Mamusi, mamusi! Jan powiedział, że mi oswoi małego baranka... (sposrzega Osińskich, biegnie do Anny i tuli się do niej)

O s i ń s k a  
To on?

A n n a (opuszcza oczy)  
On!

O s i ń s k a

Jaki podobny! (do Lola). Chodź do mnie chłopczyku, nie bój się!

L o l o (idzie do Osińskiej)

Ja się nie boję... pani musi być bardzo dobra, a mamusia każe mi się bać tylko złych ludzi!

O s i ń s k a (całuje go)

A kochasz ty swoją mamusię?

L o l o

Strasznie! (biegnie do Anny, chwytając ją za szyję i całuje).

O s i ń s k a

Kogóż więcej kochasz?

L o l o

Pana Julka... bo on także kocha mamusię... Karolcię – ona także bardzo dobra, starego Jana, obiecał mi oswoić baranka, żeby za mną biegał jak piesek... i bardzo, bardzo kocham pana Karola, bo on taki biedny, a zawsze mnie ściska i całuje, jak mnie puszczają do niego.

O s i ń s k a

To dobrze! Jesteś dobrym chłopczykiem i ja cię teraz kocham.

L o l o

A ja panią od razu pokochałem.

O s i ń s k i

A mnie będziesz kochać?

L o l o (przypatruje mu się)

Pan ma takie wielkie wąsy, ale kiedy pan jest tutaj u mojej mamusi, to pan musi być także dobry. Będę pana kochał!

O s i ń s k i

Dajże mi na znak przyjaźni twoją łapkę.

L o l o (nadstawia rękę)

Zgoda!

O s i ń s k i (podnosi go i całuje)

Teraz jesteś moim przyjacielem, a ja twoim i musisz mnie kochać.

L o l o

To się rozumie!

O s i ń s k a



Zostawiamy cię z mamusią, bo musimy iść do pana Karola.

L o l o

Mateczko! Czy mogę iść do pana Karola?

A n n a

Jeżeli cię pani z sobą zabierze?

O s i ń s k i

Ale chodź, chodź mój nowy przyjacielu!

(wchodzą do domu)

S c e n a 6

Anna, potem Małgorzata.

A n n a (sama)

Boże mój! Co to było? Więc nie uważają mnie za jedną z tych upadłych istot, do których samo zbliżenie się już ujmę przynosi? Ona... siostra jedyna, która by mogła mieć prawo uzasadnionego żalu do mnie – ona nie sądzi mnie winną! Uważa mnie za istotę godną... Podnosi do siebie...!

M a ł g o r z a t a (wychodzi z domu)

Śniadanie gotowe! Możecie siadać! Kto tu przyjechał?

A n n a

Matko! Twoja córka czuje się dziś tak szczęśliwą, jak nią nigdy nie była!

M a ł g o r z a t a

Co się stało?

A n n a

Pani Osińska – wiesz, siostra pana Karola... przycisnęła mnie do swego serca i ucałowała w czoło – a pan Osiński nazwał mnie dzielną kobietą! Lola wyściskali, wypieścili i zabrali z sobą tam... do niego!

M a ł g o r z a t a (całuje Annę)

Bóg z tobą biedne dziecko!

A n n a (z dumą)

Nie mów tak matko! Twoja córka śmiało dziś spogląda w świat! Co mnie obchodzą ludzie? Gdy jego najbliżsi zdjęli z mego czoła piętno hańby... nikt nie ma prawa sądu nade mną! Przeszłość nie istnieje... a przyszłość? To wychowanie mego syna i wyprowadzenie go na dzielnego człowieka. Po za tem nie ma dla mnie świata... nie ma nikogo! (po cichu). On? Zuchwałę marzenia! Idę po gości! (wchodzi do domu).

M a ł g o r z a t a

Biedne pocziwe dziecko... zasłużyło na lepszy los! (wychodzi poza dom)

## Scena 7

Osińscy. Andzia. Karol. Julek (wychodzą z domu)

Karol (podpierany przez Julka)  
Julek! Odstąp, powiadam ci!

Julek  
Nie udawaj rycerza... ledwie płątasz nogami.

Karol  
Puść ty mnie! (Julek prowadzi go, on siada sam za stołem podpierając się lekko laseczką). A co? Nie mogę iść o własnej sile?

Julek  
Brawo! Wyśmienicie!

Osiński  
Wymknąłeś się, co prawda, ale nie radzę zbyt liczyć jeszcze na własne siły!

Karol  
Nie wyleżałem się całych 86 dni? Ho! Ho! Liczyłem każdy dzień! (oddycha głęboko). Ach! Co za Rozkosz! I pomyśleć, że o mały włos, a dawno byłbym już tam!

Osińska  
Lecz kiedy dzięki Bogu jesteś tu – nie myśl o tem, co było.

Karol (poważanie)  
Nie siostruniu! Jeśli kiedy, to teraz myśleć mi o tem, co było... więcej teraz jak kiedykolwiek. Wierź mi, że w przedśionku śmierci dziwnie się człowiek zmienia, a kiedy leżąc zestawia rachunek sumienia – nachodzi w tem mrowisko grzechów, mnóstwo takich, na które nigdy by nie zwrócił uwagi, a które czekają na wyrównanie, jeżeli się w własnym przekonaniu chce uchodzić za uczciwego człowieka... Ale o tem potem! Teraz dawajcie jeść – wygłodziłem się porządnie na kleikach i różnych potrawkach! (podchodzi do stołu). A to co? Formalny kłęb kwiatowy! Czy to na moje przyjęcie?

Osińska  
Siostra Anny przystroiła go tak.

Karol  
Pocziwa Karolcia! Złote serce... a co za główka! Fiu, fiu! Powiadam wam mecenas... gdzież jest?

A n n a

Zastrzegła sobie na dziś wyłączne prawo obsługi przy stole... poszła do kuchni i zaraz przyjdzie!

K a r o l

Nie mówiłem? Tyran domowy! Ten ruchliwy djabełek wziął tu wszystkich za czub i wszyscy tańczą podług jej piszczałki! Ale wybaczcie..., ponieważ jestem dziś... nie wiem jak to nazwać... dość, że mam tu zaprezentować pierwszą figurę, – zatem siadajmy i do pracy! (wszyscy siadają. Anna stoi w środku sceny).

## S c e n a 8

Ciż. Karolcia (z półmiskami). Kasia (z kompotem).

A n n a

W samą porę! (bierze od Kasi salaterkę z kompotem)

K a r o l c i a (podaje półmisek pani Osińskiej)

O s i ń s k a

Dziękuję! Ale dziś pod każdym względem należy pierwszeństwo memu bratu. Wszak to dziś jego dzień!

K a r o l c i a (idzie do Karola)

Proszę!

K a r o l

Proszę mi wydzielić moją porcję.

K a r o l c i a

Proszę wziąć samemu.

K a r o l

Jaką pani udaje dziś potulną! A kto się ze mną wiecznie spierał?

K a r o l c i a

Ja?

K a r o l

Ja? (naśladując jej głos). Musisz pan zjeść ten kleik – nie ustąpię! Proszę leżeć – niech się pan nie waży podnosić (zwykłym głosem). I inne podobne tyrańskie rozkazy... Kto to wydawał i pastwił się nade mną biednym chorym? (wszyscy się śmieją).

K a r o l c i a

Byłeś pan uparty... a chory jak dziecko, musi służyć, kiedy mu dobrze radzą.

O s i ń s k i

Słusznie! Nie zmieniaj pani swego postępowania z tym starym dzieciuchem!

K a r o l c i a

Z pewnością, że nie zmienię.

K a r o l

Masz! A myślałem, że z dzisiejszym dniem wyjdę już z pod kurateli!

K a r o l c i a

Niech no pan nie hula - jeszcze się nie przeskoczyło.

K a r o l

I to długo ma tak trwać?

K a r o l c i a

Dopóki pan nie wyzdrowieje zupełnie i nie wyjedzie z Romanówki.

O s i ń s k a

Pocisz się braciszku, że to już nie długo nastąpi.

J u l e k (do Karola)

Tak, za tydzień dmuchać na Riwierę!

O s i ń s k i (żartobliwie)

I wyzwolisz się z tej przykrej opieki.

K a r o l (patrząc to na Annę, to na Karolcię)

Żeby znów miała być tak bardzo przykrą nie powiem!

O s i ń s k a

Andziu, proszę siadać.

K a r o l (podnosi się)

Przepraszam... nie spostrzegłem się... racz pani zająć swe miejsce, lecz gdzie nakrycie dla pani?

A n n a

Proszę na nas nie zważać, mamy za wiele zajęcia.

K a r o l

W takim razie odchodzimy wszyscy od stołu!

J u l e k (wstaje i prowadzi Annę na swoje krzesło)

Jest wolne miejsce – ja panią zastąpię i pomogę pannie Karolci!

K a r o l c i a

Dziękuję za tę nieproszoną pomoc – z panem zdrowym miałabym więcej kłopotu jak z tuzinem chorych.

J u l e k

Cóż to, czy jestem takim niezdara?

K a r o l c i a

Tego nie powiem, – ale strasznym uparciuchem i przekorą.

O s i ń s k i

Dostałeś, co ci się należało!

J u l e k

Mój drogi, do tych komplementów już przywykłem. Przez trzy miesiące codziennie kazanie na ten temat.

K a r o l c i a

I niestety... nie odniosły żadnego skutku!

K a s i a (wnosi bilet i oddaje go Annie)

Proszę pani – ten pan, czy może wejść?

A n n a (czyta)

Alfred Złotnicki!

W s z y s c y

Kto?

J u l e k

Złotnicki?

A n n a

Podczas słabości pana Karola dowiadywał się kilkakrotnie o stanie zdrowia pacjenta i zawsze osobiście.

O s i ń s k a (do Anny)

Jak myślisz?

A n n a

To zależy od woli pana Lewickiego.

K a r o l

Bezwarunkowo prosić.

A n n a (do Kasi)

Proś tego pana!

(Kasia wychodzi)

O s i ń s k a  
On tutaj?

O s i ń s k i  
Bardzo taktownie!

K a r o l  
Nie mogę mieć do niego żadnej pretensji. Wszystko odbyło się między nami z zachowaniem przepisanych form!

## S c e n a 9

Ciż. Złotnicki  
(Wszyscy wstają)

Z ł o t n i c k i (wzorowo ubrany, wchodzi z domu)  
Przepraszam, że trafiłem w niewłaściwą porę, ale przybywszy do Romanówki nie chciałem odjeżdżać nie złożony panu Lewickiemu wyrazów szczerych życzeń, z powodu szczęśliwego przebiegu jego słabości.

K a r o l (podchodzi do niego i podaje rękę)  
Serdecznie panu dziękuję za tę pamięć.

Z ł o t n i c k i  
Proszę mi wierzyć, że nikt może bardziej nie ubolewał nad fatalnym wynikiem tej niemiłej sprawy – dlatego niewymownie się cieszę i mam nadzieję, że zajście, które tylko przykre budzi we mnie wspomnienia, zechcesz pan pogrzebać w niepamięci i nadal zaszczycać mnie swoją życzliwością.

K a r o l  
To się już stało i również proszę o zachowanie mnie w dawnej przyjaźni.

Z ł o t n i c k i (do Osińskiej, całując ją w rękę)  
Panią osobno proszę o rozgrzeszenie, bo z pewnością najbardziej cierpiełaś z mojej przyczyny.

O s i ń s k a  
Wobec słów mego brata uważam całą sprawę za niebyłą.

Z ł o t n i c k i (całując ją w rękę)  
Stokrotne dzięki! (wita się z Osińskim, Julkiem, przystępuje do Anny). Pani podziękę z głębi serca za troskliwą staranność około chorego.

A n n a (kłania się)

O s i ń s k a  
Przed wszystkim tej pocziwej winniśmy, że oglądamy Karola między żyjącymi.

J u l e k

Za pozwoleniem – nie obrażając zasług szanownej gospodyni – należy się równe uznanie jej poczciwej siostrzyczce w tym dziele. Ten tyran domowy, jak ją nazwał Karol, zrobił swoje.

K a r o l (podając rękę Karolci)

Ta przekora, mimo, że mi dokuczała swoim „tak chcę i tak być ma”, zniosła niemało przykrości z mej winy.

K a r o l c i a

Pan się rzucał i gniewał a ja robiłam swoje.

O s i ń s k a

Poczciwe dziecko... (całuje Karolcię w głowę, a ona Osińską w rękę).

Z ł o t n i c k i

A teraz wybaczcie państwo, niezgodne to może z przyjętymi formami, ale mam pomówić z panem Lewickim o bardzo ważnej kwestyi. Czy wolno mi go zabrać do pokoju?

K a r o l (wstaje)

Służę panu!

O s i ń s k a

Bardzo proszę bez ceremonii – my przejdziemy się trochę po ogrodzie.  
(Karol i Złotnicki odchodzą do domu. Osińscy i Julek do ogrodu na lewo)

S c e n a 10

Anna, Karolcia. Potem Hrabina.

A n n a

No, moja siostruniu, żywo do sprzątania stołu. Obiad podamy tutaj.

K a r o l c i a (bierze Annę za ręce)

Anulko, posmutniałaś mi nagle.

A n n a (wymijająco)

Zdaje ci się.

K a r o l c i a

Nie siostrzyczko, nie zdaje mi się – czytam w twoim sercu i odgaduję przyczynę.

A n n a

Jaką przyczynę?

K a r o l c i a  
Pan Karol wyjeżdża?

A n n a (podrażniona)  
Nie może przecież tu pozostać.

K a r o l c i a  
Tak, zapewne, ale...

A n n a  
Jakie ale...

K a r o l c i a (smutnie zwiesza głowę)  
Nie, już nic.

A n n a (stoi chwilę w milczeniu, potem rzuca się Karolci na szyję z płaczem)  
Prześtań!

K a r o l c i a  
Biedna ty Anulko!

A n n a  
Bardzo biedna.

K a s i a (wchodzi środkiem)  
Proszę pani, jakaś okrutna dama przyjechała i chce do pani.

A n n a  
Dama, do mnie?

K a s i a  
Ano idzie za mną!

K a r o l c i a  
Kto to może być?

H r a b i n a (ukazuje się w głębi)

A n n a (drgnęła).  
Pani hrabina? (do Karolci). Odejdź!

K a r o l c i a (do siebie)  
Idę, ale nie pójdę daleko. Tu się zanosi na burzę (odchodzi na lewo do ogrodu).

H r a b i n a (oglądając się, przestępuje grodzie i spostrzega Annę, pochyla lekko głowę).  
Panna Grzesik?



A n n a  
Do usług!

H r a b i n a  
Czy jestem pani znaną?

A n n a  
Jeżeli się nie mylę, pani hrabina...

H r a b i n a  
Ona sama.

A n n a  
Nie wiem doprawdy, czemu przypisać ten zaszczyt...

H r a b i n a  
Pragnę z panią pomówić w sprawie żywo mnie obchodzącej. Czy nikt nam tu nie przeszkodzi?

A n n a  
Nikt!

H r a b i n a (siada na krześle przed stołem)  
Proszę usiąść pani! Pan Lewicki czuje się już lepiej?

A n n a  
Dziś wyszedł pierwszy raz.

H r a b i n a  
Dzięki Bogu! Czy nie wiadomo pani, jakie ma dalsze zamiary? Gdzie myśli spędzać czas rekonwalescencji?

A n n a  
Pan Lewicki nie zwierzał się z tem przede mną. Wiem tylko, że lekarz polecił mu pobyt na południu...

H r a b i n a  
Więc wyjeżdża... a kiedy?

A n n a  
Nie umiem pani hrabinie powiedzieć.

H r a b i n a  
Dowiem się od niego. A teraz przystąpmy do rzeczy. Wiem, że pan Lewicki... ma pewne zobowiązania względem pani, niech to panią nie zadziwia, ale znam dokładnie całą sprawę. O ile słyszałam, miał na rachunek tych zobowiązań zrobić

więcej jak się zwykle dzieje w takich wypadkach i przypuszczam, że pretensje pani do niego nie sięgają dalej?

A n n a

Pani wybaczy, lecz nie pojmuję, w jakim celu i z jakiego tytułu pani hrabina wszczyną tę rozmowę?

H r a b i n a

Zaraz to pani wytłumaczę. Kocham pana Lewickiego.

A n n a

Pani?

H r a b i n a

Ja! I mam to przekonanie, że jestem kochaną.

A n n a (po przerwie)

Dlaczego pani zwierza się z tem przede mną? Sądzę, że najwłaściwiej byłoby uczynić to wyznanie samemu panu Lewickiemu.

H r a b i n a

Chcę przede wszystkim ułatwić mu wycofanie się z dawnych więzów.

A n n a (cicho)

O jakich więzach pani myśli?

H r a b i n a

Nie grajmy z sobą komedyi. Ludzie tego rodzaju jak pan Lewicki ulegają zbyt łatwo pewnym wrażeniom sentymentalnym i często wmawiają w siebie pod tem wrażeniem coś..., czego nie czują w głębi serca... wysnuwają stąd dziecinne konsekwencje, wtłaczają się samowolnie w zaczarowane koło zobowiązań, z którego nie mogą wybrnąć, płacząc się i miotając bez końca. Wtem położeniu znalazł się pan Lewicki wobec pani – przez jakiś przeciąg czasu sądził, że wzajemny wasz rachunek został wyrównany i że nic go więcej nie wiąże do dawnych wspomnień. Ostatnie wypadki zbliżyły go do pani i nie wątpię, że znana mi jego czułość wytworzyła w wyobraźni tego starego dziecka nowe ogniwa, któremi czuje się związany dawnymi obowiązkami i poczuciem wdzięczności za zajęcie się nim w czasie ostatniej słabości!

A n n a

Świadczyło by to tylko o szlachetnym sposobie myślenia pana Lewickiego.

H r a b i n a

Być może! Z tem wszystkim jednak przyznasz pani, że nie może mi być obojętnem, czy pan Lewicki nie popadł ponownie w niezrozumiałość dla mnie zawistość i że się tak wyrażę – słabostkę dla matki swego syna?

A n n a

Słucham cierpliwie właściwego końca tej naszej rozmowy.

H r a b i n a

Będę zwięzłą... Jestem gotowa do ofiar daleko idących, jeżeli pani ułatwisz panu Lewickiemu wycofanie się z tych więzów, które dla pani i tak żadnej praktycznej korzyści nie przedstawiają – dla mnie natomiast mają doniosłe znaczenie. Oznacz pani sumę i przyrzec mi, że zrobisz, do czego się zobowiążesz!

A n n a (wstaje)

Pomijam milczeniem ubliżającą mi propozycję, bo nie chcę pod własnym dachem wypowiedzieć pani to, co o niej myślę...

H r a b i n a (wstaje)

Mościa panno! Proszę do mnie przemawiać nie w tym tonie.

A n n a

Trzymam na wodzy słowa, które mi się gwałtem cisną do ust, dlatego proszę... chciej pani również zachować miarę w tem, co i jak mówisz. Gdybyś pani przed godziną stanęła przede mną i nawet w bardziej ostrych i upokarzających słowach do mnie przemawiała, słuchałabym cię z pochyłą głową, jak pokutnica, a na całą odpowiedź znalazłabym strumień łez żalu i wstydu, lecz teraz (podnosi głowę) kiedy mnie rozgrzeszyli ci, którzy jedyni byli do tego powołani, nikt na całym świecie nie ma prawa ubliżać mi, przed nikim nie jestem obowiązana zdawać rachunku z swojej przeszłości i nikomu nie pozwolę się poniżyć...

H r a b i n a

Co to znaczy?

A n n a

To znaczy, że w głębi przekonania jestem uczciwą kobietą i za taką uznają mnie ci, na których opinii i szacunku mi zależy. Do pana Lewickiego nie mam żadnych praw, które bym mogła sprzedać – jestem na tyle rozsądną, że żadnych rościć sobie do niego nie mogę jeżeli pan Lewicki kocha panią, jak mówisz – czego więc chcesz ode mnie?

H r a b i n a

Żebyś się pani usunęła z drogi, na której zawadzasz mu do szczęścia!

A n n a

Ja? Mylisz się pani! Pan Lewicki jest zupełnie wolnym i swobodnym człowiekiem, wie zanadto dobrze, że żadnych do niego nie mam pretensyi – wreszcie jestem za dumna na to, żeby korzystając z wypadku sięgać za pomocą chociażby tylko moralnego przymusu – na wyżyny, o których mi myśleć nie wolno!

H r a b i n a (z udaną czułością)

Przepraszam panią najmocniej za niefortunną moją propozycję, – lecz wybaczone, nie znałam pani i jej szlachetnego sposobu myślenia, wreszcie w pani położeniu... jeszcze raz przepraszam.

A n n a

Zupełnie zbyteczne! Ze swego stanowiska i z jej punktu widzenia osądziłaś mnie pani hrabino – według modły, którą w waszych sferach mierzy się moralną ważność mnie podobnych istot upadłych – nie znacie różnicy i jedną do wszystkich zachowujecie miarę.

H r a b i n a

Cieszę się serdecznie, że w danym wypadku sąd ten musi wypaść na korzyść pani. Jeżeli jednak rzeczy tak stoją..., jeżeli pani nie masz żadnych zamiarów względem pana Lewickiego, nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś przychylić się do mojego żądania.

A n n a

Ale, o co pani właściwie chodzi? Co ja mogę uczynić w danym wypadku?

H r a b i n a

Mój Boże! To tak proste! Oddał się pani pod pierwszym lepszym pozorem na pewien czas z Romanówki. Potrzebujesz pani wytchnienia po tak natężających wysiłkach przy chorym panu Karolu... Mając cię przy sobie codziennie... na każdym kroku... krępuje się tą myślą, że zawinił względem ciebie, że zaciągnął nowe obowiązki wdzięczności... to przekonanie odbiera mu swobodę działania... Waha się, z chwilą jednak, jak panią straci z oczu, zatrą się w jego umyśle, dawne wrażenia... wróci do równowagi i jestem pewna, że wtenczas zwróci się tam, gdzie go ciągnie serce...

A n n a

Do pani?

H r a b i n a

Tak jest, do mnie!

A n n a

Nie musi pani być tak pewną serca pana Lewickiego, kiedy aż do takich chcesz się uciekać sposobów, żeby osiąść tę miłość, która powinna wypływać z głębi przekonania i być tak silną, tak niepodzielna, że żadne przeszkody nie tylko nie zdołają osłabić, lecz przeciwnie potęgują ją i tworzą niejako wał ochronny przeciw wszelkim podstępny zakusom.

H r a b i n a

Z idealnego stanowiska – tak! Ale droga pani! Czasy tych wzniosłych porywów należą do zmierniczej przeszłości, a my dzieci dziewiętnastego stulecia zadawałamy się mniej płomiennymi objawami. Zatem rzecz skończona! Pani opuszcza Romanówkę i zostawia mi pana Karola.

A n n a

Nie pani hrabino!

H r a b i n a  
Jak to? Wszakże...

A n n a  
Oświadczyłam przed chwilą, że nie roszczę sobie żadnych pretensji do pana Lewickiego... tak jest! I powtarzam to samo, ale nie powiedziałam jeszcze, że ustąpię na pierwsze lepsze żądanie i obojętnie będę spoglądać, jak ktoś drugi dla dogodzenia swojej miłości własnej zechce go wciągnąć w sieć swoich intryg i drugą może sprowadzić katastrofę!

H r a b i n a (wyniośle)  
Zapominasz się panna i widocznie moje względy cię rozzuchwaliły. W twojem położeniu ten ton i ten sposób mówienia są co najmniej niewłaściwe. Skąd pani poczytujesz za prawo odgrywać rolę ducha opiekuńczego... człowieka, który tak wysoko stoi ponad sferą twego wychowania i pochodzenia?

A n n a (ostro)  
Bezwarunkowo mam więcej praw ku temu, od tej, która lekkomyślnym postępowaniem i karygodną kokieterją omal nie spowodowała śmierci tego człowieka.

H r a b i n a  
Zuchwała!

Karol staje w drzwiach.

A n n a  
Nazwij pani to jak ci się podoba i dowiedz się, kiedy mnie do tego zmuszasz, że i ja kocham Karola!

H r a b i n a  
Nie, to śmieszne!

A n n a  
W oczach pani być może, tylko, nasza miłość różni się tem, że pani z czysto samolubnych popędów pragniesz go posiadać za jaką bądź cenę, nie oglądając się, czy on znajdzie szczęście w tym związku lub nie! A ja każdej chwili jestem gotowa ustąpić kobiecie, która by go kochała prawdziwie, dla niego samego, i która by mu zapewniła to szczęście, na jakie zasługuje przymiotami swego serca i duszy! A że pani nie jesteś tą kobietą – nie dziw się zatem, że nie zastosuję się do twych życzeń.

## Scena 11

Ciż. Lolo. Karol. Złotnicki.

H r a b i n a

Ośmielasz się panna stawać na mojej drodze czy rozważyłaś obopólne szanse?  
Zmiażdżę cię! Kto jesteś?

L o l o (wbiega)

Mamusi! Czego ta pani krzyczy na ciebie – ja się jej boję!

A n n a (tuli go)

Cicho dziecino.

H r a b i n a

Więc to ten słodki gagatek? Na nim budujesz panna swoje nadzieje? Fałszywa rachuba!... dla kobiet tobie podobnych dom poprawy, a dla ich dzieci zakład podrzutków... ta, wasze miejsce i tam prędzej czy później znajdziecie się oboje!

A n n a (wybucha spazmatycznym płaczem i pada na krzesło)

L o l o (biegnie do matki)

Mamusi! Złota mamusi, nie płacz!

K a r o l (schodzi po schodkach, biegnie do Anny i chwyta ją za rękę)

Przyjdź pani do siebie!

A n n a

Co to było?

L o l o

Biedna mamusia... nie płacz... pan Karol jest tutaj... ona ci już nic nie zrobi!

K a r o l

Uspokój się pani i zostaw mi załatwienie tej sprawy!

H r a b i n a (zadziwiona w pierwszej chwili – opamiętał się - z irytacją)

Nie przywitałaś się p[an ze mną!

K a r o l (zimno)

Miałem tu pilniejsze zajęcie.

H r a b i n a

Nader grzecznie.

K a r o l  
To względne.

H r a b i n a  
Co to znaczy?

A n n a  
Zaklinam pana – pozostaw to.

K a r o l (miętko)  
Proszę się nie sprzeciwiać (do hrabiny). Wybaczysz pani – może zgrzeszyłem przeciw formie, ale są chwile, w których człowiek zapomina o wszystkim. Nadszedłem właśnie, gdy tu padło słowa... (wstrzymując się od wybuchu). Pani Anna zostaje pod moją opieką. Moja najbliższa rodzina darzy ją szacunkiem, na jaki zasługuje... nikt nie ważył się dotychczas ubliżyć jej i pragnąłbym, żeby wszyscy raczyli dostosować się do zwyczaju, jaki przyjęto w tym domu!

H r a b i n a  
Pozwól pan sobie pogratulować tej szczytnej roli.

K a r o l  
Tak pani. Szczyć się tem.

Z ł o t n i c k i (wychodzi z domu)  
Jestem już gotów (spozstrzega hrabinę. Kłania się sztywno do Anny)  
Co pani jest?

A n n a  
Nic, nic!

K a r o l  
Ja zostanę przy pani Annie, a pan może zechcesz mnie wyręczyć i raczysz odprowadzić panią hrabinę do powozu, który na nią czeka przed domem!

Z ł o t n i c k i (podchodzi do hrabiny, całuje ją w rękę)  
Służę pani hrabino!

H r a b i n a (poirytowana)  
Jedziesz pan ze mną.

Z ł o t n i c k i  
Przepraszam, ale mamy z panem Lewickim załatwić pewną sprawę.

H r a b i n a (wirywając rękę)  
W takim razie dziękuję panu. Trafię sama. (wychodzi).

Scena 12

Ciż.

Złotnicki  
Co to wszystko znaczy?

Karol  
Pani hrabina dziś nie ma usposobienia... (do Anny). Czuje się pani lepiej?

Anna  
Dziękuję, już minęło!  
(Wchodzi Julek z Osińską pod rękę. Osiński. Karolcia)

Osiński  
Widziałem odjeżdżający powóz hrabiny... była tu?

Karol  
A była!

Osińska  
Po co?

Julek  
Po cóż, jeżeli nie ukuć nową kabałę!

Osińska  
Co chciała?

Karol  
Drobnostki.

Osiński  
Ale co?

Karol  
Et, nie ma o czym mówić. Przyjechała, żeby mnie zabrać wprost przed ołtarz!

Osińska  
Bądź rozsądny i raz mów poważnie.

Karol  
Jak cię kocham, mówię prawdę.

Julek (do Osińskiej)  
Szkoda czasu tracić z warjatem (do Anny). O co jej chodziło?



A n n a  
Nie wiem!

O s i ń s k i  
Coś tu między wami zaszło. Widzę to po waszych minach.

L o l o  
Tamta pani krzyczała na mamę – mamusia upadła na krzesło – pan Karol przybiegł i tamta pani sobie poszła.

O s i ń s k a  
A więc przecież coś było.

K a r o l  
Na czym tu sobie łamać głowy? Wam czas do domu i mnie spieszno – jadę z wami.

O s i ń s k a  
Bój się Boga! Ledwie wyszedłeś z łóżka.

K a r o l  
Ledwie, ledwie, – ale jestem zdrow. Pan Złotnicki względnie delikatnie się ze mną obszedł.

Z ł o t n i c k i  
Panie Lewicki...

K a r o l (podając mu rękę)  
Gdybyś pan był trafił o centymetr wyżej... to co? Mam więc słuszość, że byłeś delikatny.

O s i ń s k i  
Cóż cię tak nagli?

K a r o l  
Lekarze wypędzają mnie na południe... sam nie pojadę – potrzebuję opieki. Starannej, przywiązanej ręki...

O s i ń s k a  
Pojedziemy z tobą.

K a r o l  
Zgoda! Ale ty siostruniu masz swego gagatka, musiałabyś się dzielić a ja nie lubię takiego podziału. Pojadę, ale z żoną.

W s z y s c y  
Co?

K a r o l

Z żoną... cóż was tak dziwi? Pani Anno – przed chwilą rzekłaś do hrabiny, że gotowa byłabyś mnie zwolnić z wszelkich roszczeń, i ustąpić całkiem, gdybym znalazł kobietę, która by mnie kochała dla mnie samego. Czy tak?

A n n a (zmieszana)

Pan to słyszałeś?

K a r o l

Słyszałem. Czy jesteś pani gotowa dotrzymać tych słów? Czy mogę liczyć, że nie sprzeciwisz się, jeżeli oddam moją rękę kobiecie, która mnie prawdziwie kocha i mnie uszczęśliwi?

A n n a (wybucha płaczem)

K a r o l

Dziękuję pani! A ponieważ nie mam nikogo innego, nad ciebie siostruniu, bądź tak łaskawą i zapytaj pannę Annę, czy przyjmie moją rękę i zechce mi być tą dozonną towarzyszką, której prawdziwa miłość uszczęśliwi z pewnością?

O s i ń s k a (zdumiona)

Więc mam...

K a r o l

Prosić pannę Annę o jej rękę dla twego brata!

O s i ń s k a (podchodzi do Anny, bierze ją za rękę)

Andziu! Cóż – mam odpowiedzieć memu bratu?

A n n a (usuwa się na kolana)

Boże w niebiesiech!

J u l e k

Niech cię uściskam złoty chłopaku! (ściskają się). Tak sobie wyobrażałem zakończenie.

K a r o l (podbiega do Anny i podnosi ją)

I cóż Anno?

(Anna podaje mu obie ręce, patrzy na niego i opiera głowę na jego piersi)

L o l o

Mamusiu nie smuć się!

K a r o l (bierze Lola za rękę)

Nie bój się dziecino – mamusia już się nie będzie więcej smucić.

Osiński

Kiedy tak padło!... Widać, że tak było zapisane. Pani szwagrowo, daj rękę do pocałowania... (całuje). Powiedziałem, że jesteś dzielną kobietą... no, no, i jesteś nią!

Karol

Teraz w drogę! Jutro pojedziemy szwagierku do jegomości księdza proboszcza, załatwimy wszystko, a da Bóg – od dziś za tydzień... (obejmuje Annę jedną ręką, Lola drugą). Stanie się, co się stać powinno i wówczas... (do Osińskich). Możecie jechać z nami!

Julek

A cóż ze mną? Myślicie, że zostanę tu sam z całym nawałem huczącego mi po głowie wiru różnorodnych myśli? Nie, moi kochani... (do Karolci). Czy mi pani pozwoli towarzyszyć w tej gremjalnej wycieczce?

Karolcia (zapłoniąca)

Czy to ode mnie zawisło?

Karol

Tędy droga?

Julek

*Quod licet Jovi!*

Karol (ściska go)

Wolno i Julkowi... zgoda! Będzie was więcej!

KONIEC

# **CARSCY BOHATEROWIE**

**OBRAZEK SCENICZNY W JEDNYM AKCIE NA TLE POWSTANIA**

**Z r. 1863/4**

1 127/205  
BIBLIOTEKA TEATROW A

Nr. 126.

# Carscy Bohaterowie

OBRAZEK SCENICZNY W I AKCIE NA TLE POWSTANIA Z R. 1863/4

NAPISAŁ

**EDWARD WEBERSFELD**

ŻOŁNIERZ Z R. 1863/4



LWÓW  
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA  
1911

**Osoby:**

*Jenerał Dionizy Czachowski* - lat 60, szpakowaty – postać okazała, krótko strzyżona broda, spory wąs – ubrany: kożuszek, krótki nie pokryty – rogatywka z siwego baranka, opasany szerokim surowym pasem rzemiennym, szabla – na prostym rzemieniu – buty wysokie – w rękę nahajka, za pasem rewolwer – u piersi gwizdawka na czerwonym sznurku, przez ramię szarfa czerwono-biała.

*Sulimirski* – obywatel lat 50.

Jego dzieci:

*Julia* – lat 20.

*Marynia* – lat 15.

*Władek* – lat 18.

*Nikiforow* – kapitan rosyjski, lat 35.

*I Kozak*

*II Kozak*

*I Polski Oficer*

*II Polski Oficer*

*Waldek* – parobczak

*Sołdat*

*Sołdaci, Powstańcy*

Rzecz się Dzieje w Radomskiem w domu Sulimirskiego, w maju 1863.

Prawa autorskie zastrzeżone wobec scen zawodowych. Teatra amatorskie, wolne od tego zastrzeżenia, upraszam, aby z dochodu przedstawień, na których obrazek ten będzie grany, przesłały chociażby najdrobniejszą kwotę na rzecz „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania r. 1863/4” pod adresem: Lwów, ulica Ossolińskich.

Autor.

Pokój w domu zamożnym, szlacheckim – w głębi drzwi główne – na prawo w ostatniej kulisie drzwi – na przedzie na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z palącą się lampką – stolik i dwa krzesła. Na lewo w drugiej kulisie okno – pod oknem fotel, mały stoliczek.

## SCENA I.

*Sulimirski* (siedzi w fotelu i czyta jakąś kartkę), *Julia i Marynia* (siedzą przy stoliku po prawej stronie i skubią szarpie).

*Julia* (do Maryni). Dziwny sen trapił mnie tej nocy. Byłam gdzieś pod lasem, w którym padały gęste strzały a bokami przemykali się w popłochu powstańcy, ścigani przez jakieś dzikie potwory, ziejące dymem z krwią ociekających paszcz. Pomiędzy nimi przekradał się kulejąc jakiś młody chłopaczek..., gdy się obrócił do mnie twarzą... poznałam naszego Władzia. Chciałam na niego zawołać, ale w tej chwili opadły go dwa olbrzymie wilki i rozszarpały w okamgnieniu. Zasłoniłam twarz z przerażenia, a gdy po chwili odjęłam ręce, stał tuż przede mną Władysław cały i zdrowiuteńki, wskazując wyciągniętą ręką w głąb lasu. Równocześnie rozległ się straszliwy huk, podobny do uderzenia pioruna, od którego zaczęły padać drzewa dookoła, przywalając mnie swoim ciężarem... Obudziłam się, lecz długo jeszcze nie mogłam się uspokoić.

*Sulimirski*. Sen mara, Bóg wiara!

*Marynia*. Czy ojczulek otrzymał jakie wiadomości przez kuriera?

*Sulimirski*. Nie bardzo pocieszające. Jeziorański został wczoraj pobity pod Kobyłanką i z resztkami oddziału przedostał się do Galicji. Trelińskiego roznieśli Moskale w puch. W naszych stronach trzyma się już tylko Czachowski, ale go Moskwa otacza coraz ciaśniejszym kołem.

*Julia*. Jak się to skończy?

*Sulimirski*. Bogu wiadomo! – Z dnia na dzień ma się ku gorszemu.

*Marynia*. Co się tam Dzieje z naszym biednym Władziem?

*Sulimirski*. Jest w oddziale Czachowskiego... może... oby Bóg dał.

*Marynia*. Nie należało go puszczać... skończył zaledwie 17 lat.

*Sulimirski*. Spełnił tylko swój obowiązek. Jego dziad służył w tym samym wieku pod Dąbrowskim, ja w szesnastym roku walczyłem pod Ostrołęką... on także złożył w ofierze na ołtarzu Ojczyzny to, co dziś jedynie możemy jej złożyć... własną krew i życie.

*Marynia*. Jacy my biedni!

*Sulimirski*. Za grzechy ojców pokutują następne pokolenia.

*Julia*. Czy nie za długo jednak tej pokuty?

*Sulimirski.* Nie bluźnij! Niezbadane są wyroki Opatrzności i nikomu nie wiadomo, co nam jeszcze zapisane w księdze przeznaczeń?

*Julia.* Wybacz mi ojcze, lecz patrząc na te straszne ciosy, jakie od wieku spadają na nieszczęsny kraj, przychodzi zwątpić w odwieczną sprawiedliwość.

*Sulimirski* (surowo). Zamilcz!

S C E N A II.

*Ci i Walek.*

*Walek* (wbiegając zadyszany). Proszę wielmożnego pana...

*Sulimirski.* Co tam?

*Walek.* Wracalem z drzewem z Dębniaków a tu... jak nie wrzaśnie z po krza: Pastój! – To o maluśko nie wyróciłem kozła z siedziska.

*Sulimirski.* Moskale?

*Walek.* A ści!

*Sulimirski* (do dziewcząt). Prędzej! Sprzątnąć to i ukryć (wskazuje szarpie), (dziewczęta wynoszą szarpie i szmatki do pokoju na prawo i wracają). Nie wiadomo co się może zdarzyć? (do Walka) wielu ich mogło być?

*Walek.* W Dębniokach po trose... porozrzucane to plugastwo kieby zające... ale za lasem, na Łysej polanie strasna kupa.

*Sulimirski.* No, tak? Wiele?

*Walek.* Parę secin... z harmatami.

*Sulimirski.* Stali, czy szli razem w marszu?

*Walek.* Stały bestye burki.

*Sulimirski.* Kupą?

*Walek.* Kaj ta! Na przodku poligało ich parędziesiąt, jeden z dala od drugiego.

*Sulimirski* (do siebie). Łańcuch tyralierski.

*Walek.* Za nimi, o jakie trzy stajania stały ze dwie seciny... a hen, pod starym lasem znówuk może secina.



*Sulimirski* (mówi sam z sobą). Rozwinięta linia bojowa... nie dobrze! Pewnie spodziewają się Czachowskiego i urządzili zasadzkę..., jeżeli tu maszeruje, wpadnie im w łapy (zamyśla się krocząc nerwowo po pokoju – po dłuższej pauzie energiczniej i krótko mówi). Walek! Siadaj na gniadego, worek weź z sobą i pędź gościńcem w stronę Solca. Za Łysą górą weźmiesz się na prawo, objedziesz tyłem Dębniaki i marsz lasem do Lipska murowanego. Gdzieś w tamtych stronach natrafisz naszych... każesz się zaprowadzić do generała Czachowskiego i opowiesz coś widział.

*Walek*. Ta niby to pojmuję! Ale jak Moskaliska gdzie przycapią?

*Sulimirski*. Jedziesz do Solca, do Moszka po mięso – na to bierzesz worek.

*Walek*. Zrobić ta chłopu nic nie zrobią... a nuz przytrzymają? To kto da znać panu generałowi?

*Sulimirski*. Słusznie! (po chwili namysłu) Antek niech siada na drugiego konia... pojedzie po nad staw, wywinie na lewo ku Przymiarkom a stamtąd prosto na Solec. Opowiesz Antkowi coś widział, a jak natknie na Czachowskiego, ma mu co do słowa zaraportować.

*Walek*. Niby będzie lepiej jak będziewa z dwóch stron, ale cosik mi się widzi, ze i pod Przymiarkami jest jakiś patrol z Moskali.

*Sulimirski*. Tam do licha?

*Julia*. Ja jadę trzecia.

*Sulimirski, Marynia*. Co?

*Julia*. Jadę!

*Sulimirski*. Którędy?

*Julia*. Środkiem Dębniaków do gościńca.

*Sulimirski*. Wprost na Moskali?

*Julia*. Zabieram z sobą Drzymalską.

*Sulimirski*. A to po co?

*Julia*. Pozawijam się, otulę... jestem ciężko chora... Drzymalska wiezie mnie do Solca... do lekarza.

*Sulimirski*. Myśl niezła..., lecz ryzykowna! Narazasz się...

*Julia*. Bądź spokojny ojcze! Jestem rozważna i nie zatrwożę się czem bądź... chora wreszcie nie wzbudzi podejrzania... zwłaszcza jadąc śmiało przez ich posterunki.

*Sulimirski.* Może i słusznie kombinujesz? Ha! Jedź w imię Boże! (robi krzyż nad jej głową).

*Marynia.* Ja się czegoś boję! (do Julii) twój sen.

*Julia.* Słyszałaś, co powiedział ojciec? Sen mara, Bóg wiara!

*Marynia* (ociera łzy). Niech cię ma w swojej opiece Przenajświętsza Panienska!

*Julia.* A więc w drogę! (całuje ojca w rękę – Marynię w twarz i wychodzi na prawo).

*Sulimirski* (do Walka). A ty z Antkiem, co koń wyskoczy!

*Walek.* W mig! (wybiega środkiem, uchwyciwszy przedtem Sulimirskiego za kolana).

### S C E N A III.

*Sulimirski.* Będzie pukanina! Muszą natknąć na siebie.

*Marynia.* Żeby tylko nie tu... blisko!

*Sulimirski.* Pod Dębnikami albo na Przymiarkach... a czy tam czy tu?... Pod samym prawie dworem. Byle tylko Czachowski został wczas ostrzeżony... inaczej! (składa rękę). Osłoń ich swą opieką Ojczy Przedwieczny!

*Marynia.* (Kłęką przed obrazem). Matko Przenajświętsza! Ty, która bronisz Jasnej Góry! Otocz Twym płaszczem biednych naszych braci! Nie daj im zginąć marnie! Wybłagaj u Twego Syna zwycięstwo dla naszej sprawy! Jezu Chryste! Rozpięty na krzyżu! Zmiłuj się nad nami! (mówi półgłosem) Święty Boże! Święty Mocny! Święty a Nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!

*Sulimirski.* (przyklęka i powtarza z Marynią cały ten ustęp. Gdy kończą wpada *Władek*).

*Władek* (w burce, przepasany skórzany pasem – rogatywka, wysokie buty – pałasz, ładownica – karabin na rzemieniu). Ojczy! Maryniu!

*Sulimirski.* *Marynia.* *Władek!*

*Władek* (wesoło). A *Władek!*

*Marynia* (rzuca mu się na szyję). *Władek!* Zdrów... cały! A jak wygląda!

*Sulimirski* (obejmując go). Opalony, zmężniały... jak żołnierz, co się zowie. Opowiadaj jak i gdzie przebywacie? Ilu liczy wasz oddział?

*Władek.* Do tysiąca dwiestu.

*Sulimirski.* Macie kawalerię?

*Władek.* Dwieście koni.

*Sulimirski.* A uzbrojenie?

*Władek.* Dwie kampanie strzelców ma belgijskie sztuce, drugie dwie... dubeltówki... reszta... około trzystu chłopów... z kosami.

*Sulimirski.* Byłeś chłopcze w ogniu?

*Władek.* Trzy razy! Pod Stefankowem, pod Boryą i Ostrowcem.

*Sulimirski* (obracając go). I jesteś zdrow... cały?

*Władek.* Bóg łaskaw! Ustrzegł mnie dotychczas.

*Sulimirski.* Nie miałeś strachu?

*Władek.* W pierwszej potyczce, przed pierwszymi strzałami... było mi jakoś... niewyraźnie, lecz po pierwszej moskiewskiej salwie, która nie zrobiła nam żadnej szkody... ani mi to w głowie... kule świstały sobie, a my naprzód sobie.

*Sulimirski.* Mówimy o wszystkim, a nie o tem, od czego należało rozpocząć. Co tutaj robisz? Z czem przybyłeś? Sam, czy z licniejszym rekonesansem?

*Władek.* Czachowski pchnął mnie jako obznajomionego z okolicą na zwiady, gdzie i w jakiej liczbie włączą się w tych stronach Moskale. Maszerujemy na Barzychę, gdzie koncentruje się Uszakow, żeby oskrzydlić Czachowskiego. Jenerał chce ich uprzedzić i zanim się zgromadzą w większej liczbie, rzucić się po kolei na mniejsze oddziały i tym sposobem wydostać się z pierścienia, którym nas osaczają.

*Sulimirski* (jakby przebudzony). Na rany Boskie! Ucieszony twym widokiem, zapomniałem o wszystkim. Moskale stoją jedną kolumną pod Dębniakami i Łysą Górą a drugą kolumną okrążają Przymiarki.

*Władek.* (gorączkowo). Gdzie stoją? Mówisz ojczel!

*Sulimirski.* Pod Dębniakami.

*Władek.* Pod Dębniakami i?

*Sulimirski.* Na Przymiarkach.

*Władek.* Nie mam chwili czasu do stracenia. Czachowski idzie właśnie na Dębniaki i Przymiarki pewny, że Moskale zbierają się na niego pod Barzychą, żeby go otoczyć i rozbić! Odjeżdżam!

*Sulimirski.* Julia pojechała przez Solec zawiadomić generała.

*Władek.* Już go nie zastanie – Czachowski musiał przed dwoma godzinami wyjść z Solca.

*Sulimirski.* Walek popędził na Lipsk.

*Władek.* Dawno?

*Sulimirski.* Przed kwadransem.

*Władek.* Wszystko za późno!

*Sulimirski.* Gdzie w tej chwili może być Czachowski?

*Władek.* Dawno już za Lipskiem.

*Sulimirski.* O jakie dwie wiorsty od nas. Co to będzie? Co to będzie?

*Władek.* Która godzina?

*Sulimirski.* (patrząc na zegarek). Pół do dwunastej.

*Władek.* (powtarza). Pół do dwunastej! (mówi do siebie) o dziesiątej jednogodzinny odpoczynek w Słupii... o jedenastej wymarsz do Daniszewa... dwunasta i dziesięć minut dalszy marsz na Przymiarki... za 20 minut wyjdzie pierwsza kolumna na Przymiarki... Bywajcie zdrów! Niech Bóg czuwa nad wami!

*Marynia.* Już odchodzisz Władku?

*Władek.* Każda minuta droga.

*Sulimirski.* Jak się tu dostałeś?

*Władek.* Do Sośniny na koniu. Tam uwiązałem szkapę i brzegiem stawu, między trociny pod gumna, przez boisko i do was.

*Sulimirski.* Nie możesz teraz wracać. Moskale rozsiali się po całej okolicy... bezwarunkowo wpadłbyś im w ręce. Prędko karabin, ładownicę, pałasz i tę burkę, do skrytki pod stogiem i przebrać się.

*Władek.* Ojczy! To byłaby zdrada! Czachowski pewny, że Moskale pod Barzyczą, wpadnie w zasadzkę i ani jedna noga nie pozostanie z całego oddziału.

*Sulimirski.* Ale jak ciebie pochwyca – ich nie uratujesz i sam zginiesz.

*Władek.* Ha! To zgine, ale spełnię święty obowiązek. Zresztą nie tak łatwo mnie tu dostać. Znam każdą steczkę, każdego przesmyk i mam w Bogu nadzieję, że się im wywinę.

*Marynia.* Drogi Władeczku! Kochany! Zostań!

*Władek.* Nie mogę! Nie wolno mi.

*Sulimirski.* (po walce). Ma słuszność ... nie wolno mu zostać! Tam wisi na włosku Życie tysięcy, których on tylko może uratować. Idź synu! (ociera łyzy) Niech cię Bóg ma w swojej opiece (żegna Władka krzyżem świętym).

#### SCENA IV.

*Ci. Julia.*

*Julia.* (wchodzi środkiem, owinięta szalem i chustkami). Nie przepuścili mnie!

*Sulimirski.* Nie puścili?

*Julia.* Zaraz za stawem natrafiłam na patrol. Komendant odmówił stanowczo pozwolenia na dalszą jazdę.

*Sulimirski.* Nie widziałaś gdzie Walka?

*Julia.* Owszem!

*Sulimirski.* Gdzie?

*Julia.* Ten sam patrol zatrzymał i jego.

*Władek.* A nie mówiłem?

*Julia* (sposzrzega dopiero Władka – ściska go). Władysław! Ty tu?

*Sulimirski.* Nie wstrzymuj go! Musi zdążyć naprzeciw oddziału.

*Julia.* To niepodobne! Moskale obsiedli wieś dookoła. Zając się nie przemknę przez ich patrole.

*Władek.* Już ja się przemknę!

*Julia.* Władku! Na miłosierdzie boskie! Lecisz na niechybną zgubę!

*Władek.* Ja tylko jeden! Tam idzie o Życie tysięcy braci! Bóg z wami! (za sceną hałas).

*Sulimirski* (idzie do okna). Cóż tam takiego? (odskakuje przerażony). Patrol kozacki z oficerem! – Władku do pokoju dziewcząt! Stamtąd przez okno w krzaki, po nad staw... z brzegu jest łódka... wsuń się w trociny i czekaj, co będzie dalej.

*Władek.* (wybiega na prawo).

*Marynia* (stanęła w kącie i odmawia półgłosem). Ojciec nasz, który jesteś...  
*Julia* (otula się lepiej i siada skulona na fotelu). *Sulimirski* (uzbraja się w spokój – dobywa z kieszeni fajeczkę i zapala ją, przechadzając się).

*Julia*. Panie! Strzeż nas od złego.

S C E N A V.

*Ci, Nikoforow, Kozak.*

*Nikoforow* (wchodząc salutuje) (do Sulimirskiego). Wy haziain?

*Sulimirski*. Do usług!

*Nikoforow*. Nasze wojska stoją ot... pod lasem... będzie bitwa z miateźnikami!  
Tak po ukazu nie lizia nikomu odprawliat sia z sadyby.

*Sulimirski* (z udanym spokojem). Albo tu są w okolicy jacy powstańcy!

*Nikoforow*. Nu! Miateźniki propały SA wsiom! Tolko ten sukinsyn Czachowski chadit szcze swobodno! Ej ty Czachowski! Pajdziesz wysoko! (robi znak powieszenia).

*Sulimirski*. Więc tak są pobici?

*Nikoforow*. W drzazgi! Nu! A wy pan Polak! U was niet bantowszczykow?

*Sulimirski*. Skąd by się tu wzięli?

*Nikoforow*. Nu, nu! Wy wsie bantowszczyki!... Stare i młode. – i wasze żeńszczyzny takóż! (wskazuje na Julię). Etot wasza doczka?

*Sulimirski*. Chora biedaczka.

*Nikoforow*. Ou! Bolna! A cztoż u niej takoho!

*Sulimirski*. Od dłuższego już czasu zapada nieboga. Jechała właśnie do Solca, do lekarza, lecz wasz patrol nie przepuścił ją i zawrócił.

*Nikoforow*. Da, da! Tiepier wojenskie dieło... tak nie lizia.

*Sulimirski*. Ale kobieta, młoda dziewczyna...

*Nikoforow*. W teom sztuka! Te młode krasawice to bardzo niebezpieczne szpiony.

*Sulimirski* (z udanym zdziwieniem). Kobiety?

*Nikiforow.* Nu, tak! Żeńszczyny budiet tyzdeń kak nasz patrol ułowił elegantnu pannu... przy rewizji znaleźli u niej bumahi od miateżników.

*Julia.* I cóż się z nią stało?

*Nikiforow.* Ta szto? Powiesili?

*Julia.* Kobietę?

*Nikiforow.* Ta czemuż niet? U nas wsio rawno! Mużczyzna lli żeńszczyna... kak szpion (robi znak powieszenia).

*Julia.* Straszne!

*Nikiforow.* Wojenne wremia – (strzał oddany za kulisami). Czto etot? (do Kozaka) pasmatri czto etot? (Kozak wychodzi). (do Sulimirskiego). Tak pan nie wie, co to może być?

*Sulimirski* (przeżażony). Nie mam pojęcia!

*Marynia.* (chwytając się za głowę). Jezus Maria! (pół głosem) to pewnie od Władzia?

*Nikiforow.* (podejrzliwie do Sulimirskiego). Etot... takóż wasza doczka?

*Sulimirski.* Młodsza.

*Nikiforow.* A syna u was niet?

*Sulimirski* (z wahaniem) jest!... Jeden.

*Nikiforow* (z indygnacją). Tu? U was... w domu?

*Sulimirski.* Nie!

*Nikiforow* (j. w.). Tak pewno w bandzie?

*Sulimirski.* Skąd? Chodzi do szkół w Warszawie.

*Nikiforow.* No... to haraszo!

*Kozak* (wchodzi). Wasze błagorodie!

*Nikiforow.* Strał ad kuda?

*Kozak.* Z oczeretów ozera wymknął się bandowszczyk – tak sądat patrolnyj strzełił.

*Nikiforow.* Ubił?

*Kozak.* Niet! Bantowsczyk uszoł.

*Nikiforow.* Drjań! Wiat jewo w siej czas w karauł. (Kozak stoi). Nu! Pa czemu nie adchodzisz?

*Kozak.* Wasze błagorodje!

*Nikiforow.* Czto?

*Kozak.* Muzyk z etoj dereni skazał patrolnomu czto to był syn haziania (wskazuje Sulimirskiego).

*Nikiforow.* Wot i cud! Razom w Warszawie i w bandzie! Pan Polak zełgał... gdzie wasz syn?

*Sulimirski.* W Warszawie.

*Nikiforow.* (podchodzi do niego z zaciśniętymi pięściami). Wrosz!

*Sulimirski.* Nie zapominaj się pan, mówisz do szlachcica.

*Nikiforow* (spokojnie). Tak... tak! Tiej pier pan szlachcic pójdzie pod wartę. (do Kozaka) wzięt w karauł.

*Julia.* (zrywa się – opadają z niej chustki). Panie kapitanie! Przez litość!

*Nikiforow* (ironicznie) ej! Wy tak prędko uzdrowiła się? W tym domu same cuda! (do Kozaka) wiat haziania!

*Sulimirski.* To gwałt panie kapitanie!

*Nikiforow.* Małczat! (do Kozaka) wzięt! (Kozak wyprowadza Sulimirskiego).

## S C E N A VI.

*Nikiforow, Julia, Marynia.*

*Nikiforow* (zwraca się do Julii). Nu! Panna! Pogawarim z soboju nie mnoszko! Z czym panna jechała w Solec?

*Julia.* Do lekarza!

*Nikiforow.* To pani bolna?... a tak krasno wygląda (chce ją pogłaskać pod brodę).

*Julia.* (odtrąca rękę). Pan się zapomina!



*Nikiforow.* (spokojnie lecz serio). Nu! Tak pogawarim serjozno. Proszę mówić prawdę... ja się nie dam wiat na szutki – po co pani chciała w Solec?

*Julia.* Do lekarza!

*Nikiforow.* To je łosz!

*Julia.* (drgnęła – lecz mówi spokojnie). Czy wszyscy rosyjscy oficerowie odznaczają się grzecznością podobną pańskiej?

*Nikiforow.* Niczewo! – nie mnie wam otumanić! Tu inne dielo jak grzeczność. Wy szpion! Jechała dać znać miateznikom o naszym postrojeniu. A wie panna c z tego może być?

*Julia.* Mało mnie to obchodzi.

*Nikiforow.* Taka wy odważna? Może być sznureczek, a mogą być i różgi.

*Julia.* Podlec!

*Nikiforow.* (spogląda na nią pożądliwie). Tak, tak! Mogą być różgi... a mademoiselle szlachcianka... byłoby szkoda. (przysuwa się do niej o krok).

*Julia* (odwraca się trochę). Nie patrz pan na mnie tak dziko!

*Nikiforow* (z przymileniem). Ale mnie was żal! Jej Bohu żal! Wy taka delikatna... taka krasna... a dumna! U mienia jest sierdce! Jej Bohu jest! Ja was chcę ratować... z szczyroho sierdca (chwytą ją za rękę).

*Julia.* Puść mnie!

*Nikiforow.* (j. w.). Nie puszczę Hołubko!

*Julia.* Jesteś pan nikczemny!

*Nikiforow.* Ruskom czełowiekowi wsio rawno! Tiefert wy moja!

*Julia.* Kto?

*Nikiforow.* Ot wy! (chwytą ją w pól).

*Marynia.* (szarpie go z tyłu za połę). Puść moją siostrę zbóju!

*Nikiforow.* (kopie poza siebie nogą, chwytą Julię w pól i całuje).

*Julia.* (wirywa się i uderza go w twarz). Masz podły nikczemniku!

*Nikiforow.* (odskakuje). Kawo pa mordje? Menia? Rotnawo komandira? A ty! Ty! (dobywa szabli).

*Julia* (zasłania się rękami). – Zbóju!

*Nikiforow.* (ochłonawszy, chowa szablę). Niet! Niet! Łutsze budiet... (do Julii) a tibia naucze abieżat carskomu gaficerowi! (po pauzie z udanym spokojem) tak panna odepchnęła kapitana?... niczewo! Nazwała swołoczem?... haraszto!... W mordu wderliła? ... sławno! Tiejpier kapitan carskiej sztabskapitan gawarit: (z wściekłością) nie dla tibia gaficer! Niet! Dla swołoczy sałdackiej ty prohulka! Etot w sam raz! Pojdiosz mademoiselle w taniec! Ej pajdiosz! Budiet ba! (dobywa gwizdka i dwa razy gwizdże). (wpadają Kozaki). Wiat etot żeńszczinu meży siebia. Nudno wam z nieju dowolno pohulat! Nu! Dierzy! (Kozacy się wahają). Bieri stierwa!

*Julia.* (przypada do Nikiforowi). Łotrze! Skazujesz mnie na stokroć straszniejszą mękę jak śmierć sama. W podłym twym mózgu wyroił się piekielny plan zemsty. Na ohydę rzucasz mnie swemu kozactwu i żaden muskuł nie zadrza na tej bezwstydney twarzy? Twoje spodlone lica nie płoną rumieńcem wstydu i hańby? Masz może siostrę, żonę... córkę dorosłą? I nie pomyślałeś, że ta sama hańba, na jaką mnie dziś wydajesz, może jutro spotkać twoich najdroższych? Że taki sam los może im zgotować pomsta boża, którą przyzywam w tej strasznej chwili.

*Nikiforow.* (cynicznie). Prekrasno pieje ptica! Nu, nu! Piej dalsze!

*Julia.* Przekleństwo nikczemniku na twoją głowę! (podchodzi do niego i pluje mu w twarz) a teraz! (wznosi ręce do góry) ratuj mnie Ty wielki Boże i zeszlj mi nagłą śmierć!

*Nikiforow.* (w najwyższej wściekłości chwyta ją za ramię i rzuca w ręce Kozakom). Pohulajcie mołodyce! (za sceną strzał). Hej! A to czto?

*Soldat* (wpada). Wasze błogodje! Miateżniki!

*Nikiforow.* Gdzie?

*Soldat.* Czut, czut za ozerom!

*Nikiforow.* (gwałtownie). Hej! Na łoszat! W czuj duch k'swoim (wybiega środkiem).

Kozacy porzucają Julię i wybiegają za nim.

S C E N A VII.

*Julia, Marynia.*

*Julia.* (leży bezprzytomna – szeptem). Ratunku! Ratunku!

*Marynia* (klęka przy niej). Juleczko złota! Kochana siostrzyczko! Zbudź się! Wstań! Julciu! Julusiu! Twoja Marynia przy tobie!... Zbóje już poszli... nie bój się niczego! Julciu! (szarpie ją). Juleczko! (z krzykiem rzuca się na nią). Umarła!

*Julia* (w malignie, leżąc). Puszczajcie mnie zbóje! Ojczce! Władku! Ratujcie!

*Marynia* (potrząsa nią) Juleczko!

*Julia* (podnosi głowę, bezprzytomna, wpatrzona w jeden punkt). Puść! Czego tak strasznie spoglądasz na mnie okrutny zbirze?... Masz! Weź moje życie! Zabij od razu... śmierci! Śmierci! Tylko nie hańba! (opuszcza głowę w zemdleniu).

*Marynia*, Juleczko! Tu nie ma nikogo. Przyjdź do siebie! To ja... twoja Marylka.

*Julia* (podnosi głowę oprzytomniała). Gdzie tamci?

*Marynia*. Poszli! Uciekli!

*Julia* (z przestraczem). Ale przyjdą po mnie.

*Marynia*. Nie wrócą... tam się biją nasi! Moskale uciekli stąd w przestraczu.

*Julia*. Skąd wiesz? (za sceną strzały).

*Marynia*. Słyszysz?

*Julia*. (wstaje przy pomocy Maryni. Słaniając się i wsparta o nią podchodzi pod obraz Matki Boskiej... przyklęka i wybucha płaczem, potem wznosi ręce do obrazu). Matko Przenajświętsza daj naszym zwycięstwo! Wejrzyj na naszą niedolę i osłoń wierny Ci lud. Ty Panie w niebiesiech spal piorunem Twego gniewu odwiecznych naszych nieprzyjaciół!

(Za sceną z dala śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła”).

*Marynia*. Czy słyszysz?

*Julia*. Tak! To nasi wznoszą pieśń zwycięską.

*Marynia*. Cud! Prawdziwy cud!

*Julia* (w ekstazie). Bóg wysłuchał modłów i powiódł naszych do zwycięstwa. Biały orzeł wznosi dumnie swą głowę i szybuje hen... w górę... przed tron Najwyższego, niosąc mu dary za zmiłowanie nad gnębioną przez wrogów ziemią.

(Za sceną śpiew bliższy):

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,  
Będziem Polakami!  
Dał nam przykład Bonaparte,

Jak walczyć z wrogami.

S C E N A VIII.

*Jadwiga, Marynia, Sulimirski, potem Walek.*

*Sulimirski* (wpada). Zwycięstwo! Moskale rozbici w puch, poszli w ucieczkę. Pułkownik Klewcow i 7 oficerów rosyjskich, około 60 żołdatów wzięli nasi do niewoli! (wznosi ręce). Dzięki Ci Panie! (sposstrzega Julię). Julia, co tobie?

*Julia* (rzuca mu się z płaczem na piersi). Nic ojczel! Już nic!

*Sulimirski*. Co się tutaj stało?

*Marynia*. Okropne się działy rzeczy! Ten kapitan schwycił Julę w pół... pocałował ją gwałtem... Julia uderzyła go w twarz... on zawołał Kozaków... rzucił im Julę wołając: Pohulajcie sobie z nią!

*Sulimirski*. (chwytając się za głowę). Co dalej? Co dalej?

*Marynia*. Kiedy kozacy mieli porwać Julę padły strzały... kapitan uciekł pierwszy... za nim uciekli Kozacy, zostawiając Julę bezprzytomną. (wchodzi Walek).

*Sulimirski*. (składa ręce). Bogu niech będą dzięki! Ale ten łotr! Ten nikczemnik!... (po pauzie) kiedy nie ma już żadnego niebezpieczeństwa... dzieci! Do roboty. Za chwilę powitamy generała Czachowskiego pod naszym dachem... (z westchnieniem) Co się tam Dzieje z naszym Władysiem?

*Julia i Marynia*. Gdzie nasz biedny Władys?

*Walek*. (Wstępuje na przód). Kaj by był? W oddziale!

*Sulimirski, Julia, Marynia*. Jest? Żyje?

*Walek*. A ści! Żyje!

*Sulimirski*. Widziałeś go?

*Walek*. Ta niby?

*Sulimirski*. Jakto, niby?

*Walek*. No, niby..., co Panic trochę raniony.

*Sulimirski, Julia, Marynia*. Jezu Chryste!

*Sulimirski*. Gdzie leży?

*Walek*. Kaj ta leży! Chodzi! Jeno ma rękę na taśmie.

*Sulimirski.* To jeszcze szczęście! Gdzie go widziałeś?

*Walek.* Wela dworu... pod boiskiem.

*Sulimirski.* Dlaczego nie przychodzi?

*Walek.* A no! Podzieli mi, co ostał starszym i je komendantem od tych naszych co to wartują zabranych Mochów... to mu ta nie wolno odstąpić.

*Julia, Marynia.* Chodźmy do niego!

*Sulimirski.* Chodźmy!

*Walek.* Nie wiem ino cy tam puszą? Ten jenoroł od powstańców ma być okrutnie srogi. Ludzie pedają, że za byle co to u niego: kulka w łeb i do kosynierów... ni... ni! Kulka w łeb abo do kosynierów.

(Za sceną w samej bliskości śpiew).

Stój carze stój!  
Nie ustał bój!  
Choć Langiewicz siedzi w kozie,  
Dość nas jeszcze jest w obozie,  
Słychać polskie: Tuj!

(Wszyscy biegną do okna).

*Sulimirski.* Idą chłopaki! Sama młódź! A jakie to zuchowate... jakby szli do tańca! O! o! Ten z siwą brodą na białym koniu... to Czachowski!

*Julia.* Ten w kozuszku?

*Sulimirski.* On sam!

*Julia.* Dziarsko wygląda.

*Sulimirski.* To też Moskale drżą przed nim jak diabeł przed święconą wodą. *Walek!* Niech ekonom pamięta o koniach... z lamusu wytoczyć, co jest wódki... wszystką słoninę ze spichrza i co jest chleba... Biedacy ruszają zaraz w dalszy marsz.

*Walek.* Będzie w mig! (wybiega).

*Marynia.* Biedny Władeczek ranny! Musi cierpieć?

*Sulimirski.* Nie musi to być ciężka rana, kiedy może pełnić służbę.

S C E N A IX.

*Ci, Walek, Czachowski, Władek, I Oficer polski, II Oficer polski.*

*Walek.* Już idzie!

*Sulimirski.* Kto?

*Walek.* Najjaśniejszy generał (usuwa się w bok).

*Czachowski.* (wchodzi – prowadzi za rękę Władka. Za nimi dwaj oficerowie).  
Przyprowadzam panu waszego zucha.

*Sulimirski.* Przyjm panie jenerale dzięki, że raczyłeś nawiedzić mój ubożuchny dom i pozwól sobie pogratulować dzisiejszej świetnej i zwycięskiej bitwy.

*Czachowski.* Dzięki za życzenia. Lecz co do zwycięstwa, jemu ono przypada w udziale (wskazując na Władka).

*Sulimirski.* Memu Władkowi? (chwytą Władka w objęcia – toż samo Julia i Marynia).

*Czachowski.* Gdyby nie jego poświęcenie i bohaterstwo... ślad nie byłby pozostał z całego mego oddziału. jeszcze raz.... Gratuluję Waszmości takiego syna. Zaraz stąd wysyłam raport do Rządu Narodowego z zawiadomieniem, że z udzielonej mi pomocy zamianowałem go porucznikiem.

*Władek.* (wyprostowawszy się). Dziękuję, panie jenerale... Ale pan naczelnik przecenia moją zasługę.

*Czachowski.* Nie! Mój zuchu! Kwadrans zwłoki jeszcze a bylibyśmy wpadli w zasadzkę. (do Sulimirskiego). Trzeba jegomości wiedzieć, że ten dzielny chłopak mimo otrzymanej rany przy przeprawie do mnie, brocząc cały czas krwią... dopadł obozu, doniósł mi o zasadzce..., ale na tyle tylko starczyło mu sił. Z ostatnimi słowami raportu padł zemdlny. Na szczęście rana nie ciężka... postrzał lewe ramię, bez donioślejszego znaczenia. (do Władka). Za jakie dwa tygodnie wyliżesz się w domu rodzica... no... i staniesz pod komendą starego wilka?

*Władek.* Lizać się? Po czym panie jenerale? Doktor opatrzył, przepłukał, czemś nasmarował i ani wiem, że tam przeleciała jakaś kulka... Uściskawszy rodzinę... pożegnaj i dalej w marsz! Teraz więcej, jak kiedy indziej, każdy żołnierz coś znaczy.

*Czachowski.* (całuje go w głowę). Takich dajcie mi więcej!

*Sulimirski.* Jenerale! Za jedno jeszcze przyjm dzięki z głębi ojcowskiego serca...

*Czachowski.* I za cóż to?

*Sulimirski.* Przybycie wasz i rozpoczęty bój uchroniły mój dom od sromoty a dziecko moje od strasznej hańby a może i od śmierci. Łotr umundurowany... rosyjski kapitan... naszedł mój dom z dziczą kozacką i biedne moje dziecię (bierze Julię za rękę) rzucił na pohańbienie swoim żołdatom. Gdy pierwsze wasze strzały przeraziły tchórza, uszedł wraz ze swoją bandą, nie dokonawszy haniebnej zbrodni.

*Czachowski.* Gdybym dostał tego łotra!

*Walek.* (wysuwa się naprzód – łapie Czachowskiego za kolana). Jest bezkurcja! Proszę jaśnie komendanta!

*Czachowski.* Gdzie?

*Walek.* A no! Tam! Na odwachu, między tymi co ich panowie zabrali.

*Czachowski.* Dawać mi go tu! (do oficera). Przyprowadzić łotra przede mnie! (do Walka). Idź z panem oficerem i wskaż, który to!

(Walek i oficer wychodzą).

*Sulimirski.* Wysłuchał Bóg mojej prośby.

*Czachowski.* Nie ujdzie zasłużonej kary.

*Julia.* Panie jenerale! W dniu radosnego zwycięstwa naszego oręża... ja mu przebaczam.

*Czachowski.* Bardzo to szlachetne ze strony pani..., lecz ja nie mogę powodować się sentymentem. Wojna ma swoje prawa.

*Julia.* Zatem?

*Czachowski.* Otrzyma, na co zasłużył.

S C E N A X.

*Ci, Oficer, Nikiforow, Walek.*

*Czachowski* (do Nikiforowa). Nazywasz się?

*Nikiforow*. (salutując). Antymon Nikiforow.

*Czachowski*. Czyn?

*Nikiforow*. Sztabskapitan smoleńskoho połka, siedmoy dywizji.

*Czachowski*. Znasz prawa wojenne?

*Nikiforow*. Niet! Waszych praw nie znam.

*Czachowski*. To ja cię pouczę mości kapitanie! Za mord, pożogę, pastwienie się nad jeńcami, za dobijanie rannych, znieważanie kobiet... szubienica!

*Nikiforow*. (złamany klęką). Pamiłujcie!

*Czachowski*. (odtrąca go noga – do oficera). Na gałąź!

*Nikiforow*. Wasze wysoko błagarodje! Wasze światelstwo! Bat'ku! Pamiłuj! U mnia doma młoda żeńka... troje małych dziateczok!

*Czachowski*. A ty miałeś zmiłowanie? Na gałąź!

*Julia*. Panie jenerale! Jeszcze raz proszę, daruj mu! Niech ten strach śmiertelny, który przyprawia go o konwulsyjne dreszcze, będzie mu dostateczną karą.

*Czachowski*. Ha! Kiedy pani prosisz za nim... niech więc ten dzień radości będzie dniem przebaczenia! Ale sam strach byłby za małą karą... (do oficera). Oderwać szlify i odznaki oficerskie... wypalić dwadzieścia kijów i won! Za pikiety!

*Nikiforow*. (chwytając Czachowskiego za nogi). Naj hospod Boh błagodarje Was batku!

*Czachowski*. (odsuwa się ze wstrętem). Weźcie mi z przed oczu tego padleca! Wykonać, co rozkazałem. (oficerowie wyprowadzają uradowanego Nikiforowi). Prędzej czy później nie minie go sznurek... ot tak wyglądają carscy bohaterowie! A teraz czcigodny gospodarzu nam w drogę. (zwraca się do Władka). No... a ty zuchu?

*Władek*. Ja z oddziałem!



*Czachowski.* Cóż ojciec na to?

*Sulimirski.* (ociera łzę). Gdy taka jego wola... niech rusza z Bogiem! (chwyta podaną sobie rękę Czachowskiego, przytula do ust – potem bierze Władka za głowę – Władek klęka – robi krzyż nad jego głową – Czachowski zdejmuje czapkę – Sulimirski całuje Waldka – całują go Julia i Marynia).

(Za sceną śpiew):

Wstań biały orle wstań!  
Czarne pióra z siebie zrzuć!  
Swego gniazda nie daj psuć!  
Leć się zemścić zań.

(Kurtyna spada powoli).

KONIEC

# CARSKI ZBIR

EPIZOD

Z r. 1863



Kolumna moskiewska, złożona z trzech rot piechoty smoleńskiego pułku i jednej sotni kozaków, maszerowała gościńcem radomskim od strony Kielc.

Około południa dotarli Moskale do miasteczka Wąchocka, gdzie przystanęli na gościńcu do chwilowego odpoczynku. Dowódca oddziału, major Nikoforow, wstąpił do chaty dróżnika dla zasięgnięcia wiadomości o ruchach oddziałów powstańczych, które operowały w tych stronach.

- Miateżniki byli?

- Byli, przepraszam Jaśnie Wielmożnego Pana Jenerała – odpowiada zastraszony dróżnik.

- A gdzie?

- Ano, we Wąchocku!

- A kiedy?

- Dziś do dnia poszli ku Niekłaniowi.

- Długo tu stali?

- Przyszli o północ ku, a poszli ze świtem.

- Stali w mieście?

- Nie! Rozłożyli się na polach... tylko kilku na koniach pojechało przez miasto... niby jak z patrołą.

- Więc byli w mieście!... Charaszo!

I zerwał się Nikoforow jak dziki zwierz, oczy zabiegły mu krwią, a złowroga chmura zawisała na spłaszczonym czole.

- Dyżurny! Podawaj porucznika Woroncowa! – krzyknął na wyprostowanego przed jego kwaterą stupajkę, który okręciwszy się na pięcie, podążył biegiem ku leżącej pokotem na gościńcu kolumnie.

Za chwilę zjawił się wezwany porucznik, a odebrawszy krótko brzmiący rozkaz, wpadł między żołdactwo i zakomenderował gromkim głosem:

- Smrna!

W okamgnieniu uszykowała się kolumna i przyjąwszy formę bojową, posunęła ku miastu, wyciągniętą o kilkaset kroków poprzód szpicą kozacką.

Na czele przedniej straży szedł porucznik Woroncowa, kolumnę środkową prowadził sam Nikoforow, zdawszy tylną straż na drugiego oficera. Sygnaturka z wieży kościoła parafialnego wzywała do południowej modlitwy, gdy przednia straż moskiewskiej kolumny wmaszerowała do rynku. Reszta oddziału otoczyła równocześnie miasto zwartym kordonem. Major wjechał do rynku i kazał przywołać burmistrza.

- Wy w nocy balowali z miateżnikami? – skrzyknął spokojnie stojącego naczelnika miasta.

- Nikt nie balował, bo powstańcy stali tam... za miastem.

- Łżesz naczelnik!

- Mówię prawdę, którą zresztą poświadczają całe miasto.

- Wy wszyscy buntownicy! Palaki! Ale ja was nauczę! Gdzie przystaw?
- Nie widziałem go od wczoraj.
- Szto? Takoz Palak? Uszoł w bandu?
- Tego nie wiem!
- Nie wiesz?
- Panie majorze, zwracam uwagę, że jwestem równie tobie urzędnikiem carskim, i że pańskie postępowanie nie jest właściwe.
- Ty mnie nie będziesz uczył! Swołocz!
- Jestem szlachcic, nie żaden swołocz, i mógłbym panu oddać wzajemną obelgą!
- Ty do mnie? Ty polskie ścierwo! – i jak jak tygrys przyskoczył Nikiforow do burmistrza, uderzając go w twarz.
- Mnie nie wolno znieważać! Jestem urzędnikiem!
- Co nie Wilno – ryknął Moskal i zamierzył się powtórnie, ale burmistrz jednym skokiem znalazł się w sieni domu, pod którym odbywała się wstrętna scena.

W Moskalu zagrała krew mongolska, a rozkielzana i rozbestwiona już natura wystąpiła na jaw w całej swej dzikości.

- Rebiata! Poszukać tego maszennika i dać mi go tu siej czas!

W lot rzuciło się kilkunastu sądatów do domu, ale wszelkie poszukiwania okazały się bezowocne. Przetrząsnieto wszystkie kąty i zakamarki. Szukano w kominach i w piwnicy. Na strychu, nawet do chlewów włąziło żołądactwo... Wszystko na próżno. Burmistrz znikł, jakby zapadł się pod ziemię. Nikiforow kazał przywołać właścicieli domu, w którym ukrył się burmistrz. Postawiono przed zapienionym Azjątą blisko osiemdziesięcioletniego staruszka, ociemniałego na obydwą oczy.

- Pasłysz ty, staryk, gdzie burmister?
- Nic nie wiem, panie Jenerale! Jestem ciemny i nie wychodzę tygodniami z domu!
- Ty ślepiec? Ale miateżników umiesz chować!
- Chroń panie Boże! Siedzę spokojnie i nie wiem o bożym świecie!
- Wy psie syny, wszystkie buntowniki!
- Ani ja psi syn, ani buntownik.
- Milczy stierwa. Stary maszennik!
- Za co mnie panie bezczęścisz? Jestem starzec i kaleka. Dość na mnie nieszczęścia. Spójrz na mój biały włos.
- A ty drań! – i ciezka ręka zbira spadła na twarz starca.
- Niech cię bóg pokarzę za tę ciężką krzywdę! – jęknął staruszek zataczając się pod siłą uderzenia.
- Hej, ty drań! Pan Bóg?... co, może twój, polski Bóg? No, zobaczymy, kto mocniejszy! Rebiata! Zaświecić ślepcowi. Ogień pod dach!

Starzec padł na kolana i błagalnym głosem prosił o litość. Z próżnych źrenic spływały strumienie łez, a głuche łkanie tłumiło jego drżący głos.

- Paszoł won! – wrzasnął Nikiforow i kopnął staruszka w pierś, tak że biedak potoczył się na bruk uliczny, a z ust buchnął mu strumień krwi.

Dzicz, wychowana w żelaznych korbach posłuszeństwa, spełniła w mig rozkaz dowódcy i niebawem buchały czerwone płomienie spod dachu domostwa.

- Pohulać rebiata! – krzyknął dowódca. Komenda ta, podawana z ust do ust obiegła lotem błyskawicy nawet szeregi rozstawione za miastem.

Niebawem zaczęły ze wszystkich stron miasteczka wznosić się czarne kłęby dymu, jęki mordowanych przedzierały się rozpaczliwie wśród pożogi, a zachodzące słońce rzucało ostatnie promienie na jedną kupę dopalających się zgłiszczy. Spokojne przed kilku godzinami i oddane cichej pracy, schludne miasteczko, znikło z powierzchni ziemi. Odymione kominy sterczały ku niebiosom, jako nieme Świadki okrucieństwa mongolskiej tuszycy, a z całej osady ocalał jakby cudem kościół i dwa domy, odległe o kilka staj od miasteczka. W ogniu zginął także ociemniały staruszek, który przyszedłszy do przytomności, instynktownie trafił, na swoje nieszczęście, do bram palącego się domostwa. Spaliło się kilkoro dzieci, mnóstwo bydła i całe ruchome mienie biednych mieszkańców poszło z dymem.

Zamordowali Moskale czternaście osób, między innymi miejscowego proboszcza.

Bohaterski rycerz pogromu przypatrywał się z przyległych łąk własnemu dziełu, a gdy się naocznie przekonał, że z całego miasteczka nie pozostał kamyk na kamieniu, pomaszzerował ze swoją kolumną, nieś w inne strony dobrodziejstwa carskich rządów. A ten, który doświadcza ludzi i spuszcza na nich nieraz ciężkie doświadczenia... jest także Bogiem karzącym!

Oddział powstańczy Czachowskiego obozował w lasach nekłańskich, gdzie zgromadziły się operujące w radomskim oddziały: Koronowicza, Wiśniewskiego, Stamiroskiego, Łopackiego itp. W części lasu zwanej „piekło” wypoczywał Czachowski po całotygodniowych, forsownych marszach, i przystanął tam na dwa dni, ponieważ jako naczelny wódz sił zbrojnych ziemi radomskiej, nazначył w tym miejscu punkt zborny podległych sobie oddziałów. Tutaj doszła osiwiatego wodza hiobowa wieść o strasznym okrucieństwie Nikiforowa, i w jednej chwili powziął zamiar ukarania tego dzikiego zwierza.

Po północy z 22 na 23 kwietnia 1863 roku wyruszyła w drogę część oddziału, złożona z dwóch kompanii galicyjskich pod wodzą Łopackiego, kosynierzy z Konstantym Olszewskim, kawaleria pod Dionizym Bertholim, i konny oddział Stamirowskiego. Po kilkugodzinnym marszu natknęli się powstańcy na posuwającą się z przeciwnej strony kolumnę moskiewską. Wzdłuż gościńca ciągnął się wysokopienny las sosnowy, w środku którego na dawnych zrębach, wznosiła się osada – Stefanków, z kilkunastoma chatami, karczmą i młynem. Moskale szli właśnie przez środek osady, gdy nasi tyralierzy zaczęli ich ostrzeliwać z prawego skrzydła. Po dwóch salwach rotowych, które nam żadnej nie wyrządziły szkody, rzuciło się żołdactwo między opłotki i zabudowania i stamtąd ostrzeliwało atakujących powstańców. W dwie godziny rozstrzygnęły się losy walki. Moskale

pierzchneli w nieładzie, pozostawiwszy na placu boju do stu zabitych, trzystu rannych, których w popłochu nie zdołali już zabrać ze sobą, mnóstwo broni i amunicji, cały bagaż i dowódcę swego, majora Nikiforowa, który wpadł w ręce powstańców.

Gdy Czachowskiemu zaraportowano, że Nikiforow jest w naszym ręku, uchylił stary wódz czapkę z pokorą i wyszeptał wznosząc wzrok w niebiosa: „Bóg jest sprawiedliwy!”.

Po powrocie do obozu zwołał Czachowski sąd wojenny, który jednogłośnie skazał majora Nikiforowa za zbrodnię podpalania, morderstw bezbronnych, i bezprzykładne okrucieństwa na karę śmierci przez powieszenie.

Przed zachodem słońca wykonano wyrok na zasądzonym. Stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej.

[przedruk z: „Dziennik Polski”, 1903, nr 35, s. 1-2]

## Ferdynand Edward WEBER von WEBERSFELD

(1845. LWÓW – 03.08.1918. LWÓW)

aktor, antreprenier, literat, publicysta, krytyk teatralny

### PSEUDONIMY:

Edward Tkaczopolski<sup>24</sup>

### WYKSZTAŁCENIE:

1. 1859-1861 – c. k. Gimnazjum św. Barbary w Krakowie
2. 1861-1863 – c. k. Wyższe Gimnazjum w Rzeszowie<sup>25</sup>

### PRZEBIEG PRACY ARTYSTYCZNEJ:

1. 1863 – Gra u K. Łobojki<sup>26</sup> w Rzeszowie i Sędziszowie (jako gimnazjalista)<sup>27</sup>
2. 1865 - Debiut u J. Bandy<sup>28</sup>
3. 08.05.1865 – Teatr K. Sulikowskiego w Tarnowie
4. Występuje w teatrze wędrownym K. Łobojki w Jaśle
5. 03.1867 – występuje u M. Stengla<sup>29</sup> w Stanisławowie
6. 14.05.1867 – gra u J. Bandy (m. in. w Jarosławiu):
  - J. Słowacki, Mazepa
  - Maria Joanna : dramat ludowy
  - J. A. Fredro, Zemsta

---

<sup>24</sup> Tym pseudonimem (spolszczona wersja nazwiska) posługiwał się Webersfeld grając w Poznaniu w 1870 r.

<sup>25</sup> Przypuszczalnie nie ukończył tego gimnazjum, być może jednak złożył (po powstaniu styczniowym) w jakiejś szkole egzamin maturalny, gdyż później był (1883?-1896?) **policjantem w Jaworznie, Husiatyniu, i adiunktem (1897-1898) i rewidentem (1899-1900?) w Izbie Obrachunkowej i Likwidaturze Magistratu m. Lwowa**, [cyt. za:] *Szematyzmy galicyjskie...*, 1897, s. 293, 1899, s. 352, 1900, s. 352, za l. 1901-1910 b. d., w 1911 nie fig., w *Szematyzmach* b. inf., że był policjantem, te dane za hasłem: *Edward Webersfeld*, [w:] *Słownik biograficzny teatru polskiego*, red. S. Dąbrowski i in., T. 1, Warszawa, 1973). C. k. Wyższe Gimnazjum obecnie nosi nazwę Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Rzeszowie.

<sup>26</sup> **Konstanty Łobojko (1832-1904)** – syn prof. Uniwersytetu Wileńskiego i aktorki. Aktor, dyr. teatrów wędrownych. U niego debiutowała też Helena Modrzejewska (w 1861 roku).

<sup>27</sup> Za oficjalny debiut uważał role u **J. Bandy**.

<sup>28</sup> **Józef Benda (1825–po 1875)** – aktor, dyrektor teatru. Wraz z bratem Feliksem był dyrektorem towarzystwa prowincjonalnego. W l. 1865-75 grał w miastach Galicji, Poznańskiego i Królestwa. Brat przyrodni Heleny Modrzejewskiej. Sławna siostra występowała kilkakrotnie u Bandy, m. in. 14.05.1867 r. w Jarosławiu (w zespole teatralnym był wówczas E. Webersfeld).

<sup>29</sup> **Miłosz Stengel** – aktor, dyr. teatru prowincjonalnego, wystawił po raz pierwszy *Fantazego* J. Słowackiego.



7. Po 07.1867 – trupa teatralna G. Zimajera<sup>30</sup>

8. Sezon 1867/1868 – Teatr Polski we Lwowie

- P. Feval, Syn szatana – Yanos Geirgyi
- G. Donizetti, Maria, córka regimentu – Notariusz
- K. Meisl, Trzechwieczny człowiek, czyli Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość – Pfaoniusz
- V. Sardou, Rodzina Benoionów – Baptysta
- J. J. Offenbach, Orfeusz w piekle – Herkules
- J. Szujski, Halszka z Ostroga – Czarkowski

9. Sezon 1868/1869 – u M. Stengla (na prowincji, m. in. w Tarnowie i Stanisławowie, m. in. 28.03.1868 w *Qui pro quo*)

10. Sezon 1868/1869 (od 26.02.69 do 16.07.69) – Teatr Polski we Lwowie

- L. Starzeński, Gwiazda Syberii – Aleksander
- A. W. Kotzebue, Beniowski na Syberii – Gubernator
- C. Birch-Pfeiffer, Magdala, czyli Tajemnica dwóch rodzin – Oktor Smetson
- A. Dumas syn, Diana de Lys – Taupin
- J. A. Kamiński, Tajemnica Paryża – Franciszek
- A. Belot, Systematyczni małżonkowie – Crochart
- A. Wilkoński, Emancypacja sabiny - Rejent

11. 13.01.1870-30.07.1870 (m. in. 21.07.1870) – gra w teatrach poznańskich<sup>31</sup> wraz z trupą M. Stengla:

- J. A. Fredro, Obrona Olsztyna
- A. Mickiewicz, Dziady

12. W teatrze L. Nowakowskiego<sup>32</sup>

---

<sup>30</sup> **Gustaw Zimajer (ur. ok. 1820)**, okresowo pseud. Modrzejewski – 1. mąż H. Modrzejewskiej, aktor i impresario.

<sup>31</sup> Pod pseud. E. Tkaczopolski.

<sup>32</sup> **Lech Nowakowski (1830-1872)** – aktor i dyr. teatru. Grywał we Lwowie, Krakowie, na scenach niemieckich. Prowadził teatr poznański, po czym w 1872 r. powrócił na scenę lwowską. Grywał role amantów i charakterystyczne, komiczne i operetkowe. W pierwszym zespole aktorskim znalazło się ok. 40 osób, m. in.: A. Aszpergerowa, T. Nowakowska, E. Wolski, E. Konarski, M. Zboiński, I. Kaliciński i in. Zwyczajem innych teatrów Nowakowski zgodził się na benefisy. Mieli je Dobrzański, Kaliciński i **Tkaczopolski**. Grano m. in.: *Karpackich górali* Korzeniowskiego, *Mazepę*, *Niepoprawnych* (tj. *Fantazego*) Słowackiego, *Zbójców*, *Intrygę i miłość* Schillera, Dmuszewskiego (*Barbara Zapolska*, *Szkoła wąsów*), Fredre (*Dożywocie*, *Zemsta*, *Pan Jowialski*), Kraszewskiego i in.

13. Sezon 1870/71 (20.12.1870-08.07.1871<sup>33</sup>): Teatr Krakowski, dyr.: A. hr. Skorupka<sup>34</sup>:

- E. Najac, Przyparty do muru – Tristan
- J. N. Nestroy, Gałganduch, czyli Trójka hultajska – Stolarz
- W. Shakespeare, Otello – Kasjo
- A. Dumas syn, Dama z kamelią – Gaston
- A. Durantin i R. Deslandes, Ziemia obiecana – Aubigny
- K. Szajnocha, Stasio – Edmund
- A. Dennery Philippe i J. de Mallian, Maria Joanna, czyli Kobieta z gminu – Bussieres
- A. Dumas i A. Maquet, Muszkieterowie, czyli Anna austriacka, królowa Francji – Athos, Buckingham
- A. W. Iffland, Nasze przebiegi – Morgeländer
- L. Morand i A. Delacour, Przysługa – Paweł
- A. Dumas syn, Przyjaciel kobiet – Simerose
- M. Mann, Nigdy i zawsze, czyli Dwie siostry – Moliński
- M. Bałucki, Pracownicy próżniacy – Kamil
- A. Dumas syn, Ojciec marnotrawny – Naton
- J. Narzymski, Pan prezydent miasta Krakowa w kłopotach – Budzyński
- W. L. Anczyc, Łobzowianie – Tomek
- V. Sardou, Fernanda – Civry
- E. Grangé (Basté) i L. Thiboust, Chrapanie z rozkazu – Burski
- J. A. Fredro, Consilium facultatis – Władysław
- Ch. Narrey, Takie one wszystkie – Trany
- S. Dobrzański, Tajemnica – Alfons
- J. Bayard i J. de Vailly, Mąż na wsi – Edmund
- A. H. Duveyrier i Ch. Duveyrier, Markiza de Senneterre – Mars

---

<sup>33</sup> J. Nowakowski twierdzi, że Webersfeld grał w teatrze krakowskim (na wyjazdach) już od **26.03.1870 r.** Były to kolejno: **Tarnów (do 02.04.), Solec (08.07-15.08) i Kielce (18.08-09.09.1870 r.)**.

<sup>34</sup> **Adam hr. Skorupka (1820-1872)** – dyr. teatru. W 1865 r. objął dyr. teatru krakowskiego, którą prowadził wraz ze S. Koźmianem. Lata te to okres świetności teatru ze względu na dobry zespół aktorski, właściwy repertuar i duże ambicje w zakresie kostiumów i dekoracji. Webersfeld brał udział w wyjazdach grupy aktorskiej, m. in. **06.1871 r. do: Krynicy** (gdzie grał u boku Modrzejewskiej, F. Bendy, rodziny Reszków, i na innych gościnnych występach). Wg Józefa Nowakowskiego grał w **teatrze krakowskim** jeszcze w l. **1872-1873** (pod dyr. S. Koźmiana). Ówczesny personel: Hoffmanowa, Ekerowa, Parżnicka, Wolska, Urbanowicz, Kwiecińska, May (Otrembowa), Bendówna (Ładnowska), Bauman (Stanuchwska), Bauman (Terenkoczy), 12. chórzystek, śpiewaczki: Ćwiklińska-Bałucka, Borkowska, Bobrowska i Manowska, panowie: J. Nowakowski, Rychter, F. Benda, B. Ładnowski, A. Ładnowski, Eker, Szymański, Zamojski, Terenkoczy, Siedlecki, Fiszer, Wardzyński, **Webersfeld**, Werner, Dłużewski, Skąpski-Sypniewski i Stanuchowski (tenor). Batutę dzierżył K. Hofman. Chór męski składał się z amatorów Towarzystwa Muzycznego. Później doszli jeszcze: Siennicy, Idziakowski, Waliszewski.

- A. Fredro, Zrządność i przekora – Ludomir
- V. Sardou, Safandudy – Barillon
- E. Labiche i A. Delacour, Za pozwoleniem, łaskawa pani! – Henryk
- N. Fournier i H. Meyer, Partia piquety – Anatol
- H. Laube, Uczniowie, czyli Młodość Fryderyka Szyllera – Koch
- W. Shakespeare, Hamlet królówiczu duński – Horacy
- J. Molier, Skąpiec – Kleant
- W. Shakespeare, Kupiec wenecki – Gracjano
- A. Langer, Jedno słowo do ministra – Dangelhammer
- W. Shakespeare, Król Ryszard drugi – Ks. Omerl
- M. Dzieduszycki, Wybór posła – Izbicki
- J. Szujski, Halszka z Ostroga – Zborowski
- W. Shakespeare, Romeo i Julia – Parys
- G. Belly i P. Henrion [L. Kohl von Kohlenegg], Wielcy goście – Krzysztof
- P. Dumanoir i E. Lafargue, Zubożały pan – Jerzy
- N. Gogol, Rewizor petersburski – Szpekin
- M. Bałucki, Polowanie na męża – Leon
- W. L. Anczyc, Chłopi arystokraci – Stanisław
- M. Bałucki, Radcy pana radcy – Karol
- L. Thiboust, L. Clairville – Corbineau
- I. Krasicki, Statysta – Uwaziewicz
- J. A. Fredro, Piosnka wujaszka (wodewil) – Władysław
- A. Durantin i R. Deslandes, Ziemia obiecana – Aubigny
- K. Szajnocha, Stasio - Edmund

14. Sezon 1870/1871 (m. in. 06.71) Teatr Krakowski – Krynica

15. Sezon 1871/72 (od 14.09. 1871 do 1.11.1871) Teatr Krakowski. dyr.: A. hr. Skorupka:

- K. Majeranowski, Domy polskie, czyli Córka miecznika – Ks. Wojewoda
- E. de Najac, Przyparty do muru – Tristan
- L. Starzeński, Gwiazda Syberii – Tatarow
- A. Dumas syn, Dama z kamilią – Gaston
- A. D'Ennery Philippe i Ch. Gabet, System męża – Herkules
- K. Szajnocha, Stasio – Edmund
- A. H. Duveyrier i X. Boniface, Trefniś – Castelli
- W. L. Anczyc, Chłopi arystokraci – Marcin
- F. Kaiser, Mieszczanie i kmiotki, czyli Handlarz bydła z Krakowskiego – Robert
- J. A. Fredro, Piosnka wujaszka – Władysław
- F. Schiller, Zbójcy - Karol

16. 12.1871-24.03.1872 – w zespole K. Wołłowicza<sup>35</sup> i A. Grafczyńskiego<sup>36</sup> (m. in. w Rzeszowie)
17. 1872 – w zespole A. Trapszy<sup>37</sup> (w Kielcach i Radomiu)
18. Sezon 1872/1873 (m. in. 08.72) w Warszawie: w teatrze ogródkowym „Tivoli” i „Alhambra”
19. Sezon 1872/1873 (10.06.73) – Teatr Polski we Lwowie
  - A. Langer, Jedno słowo do ministra – Ks. Kaunitz
20. Sezon 1873/1874 – w zespole I. Kalicińskiego<sup>38</sup> (m. in. w Toruniu)
21. 1874 – Teatr Polski we Lwowie<sup>39</sup>
22. 1874/1875 – jest dyrektorem własnego teatru prowincjonalnego
23. Sezon 1877/1878 (od 3.11.1877 do 19.01.1879) – w zespole P. Woźniakowskiego<sup>40</sup> w Tarnowie
24. Sezon 1877/78 (12.09.78- gościnnie) Teatr Krakowski, dyr.: A. hr. Skorupka:
  - S. M. Mosenthal, Zgoda Sobkowa – Walenty
25. 1878-1880 – jest dyrektorem teatru występującego w poznańskim, m. in. w Śremie; na Śląsku Cieszyńskim (02.1879<sup>41</sup>) i w Galicji (m. in. w Sanoku i Szczawnicy)<sup>42</sup>:
  - Kamiński, Krakowiaczy i górale

---

<sup>35</sup> **Ksawery Wołłowicz h. Bogorya (zm. 1873 r.)** – ojciec **Ludwiki W.**, 1. żony E. Webersfelda (poznali się zapewne na wyjeździe teatru, później grywali pary w *Zbójcach*, *Otelli*, *Ślubach panięskich...*).

<sup>36</sup> **Astolf Grafczyński (zm. przed 1900)** – aktor i dyr. teatru. W l. 1869-1878 występował u Stengla, Woźniakowskiego i Nowakowskiego (w Tarnowie, Poznaniu, Łodzi, Rzeszowie itd.). W 1872 r. był współdyrektorem teatru w Rzeszowie (przy ul. Jagiellońskiej). Grał role chłopów, Żydów i starszych żołnierzy.

<sup>37</sup> **Anastazy Trapszo (1832-1892)** – aktor, dyr. teatrów prowincjonalnych, reż. I pedagog. Po ukończeniu warszawskiej szkoły dramatycznej, pod kier. Jasińskiego, grał na scenie lwowskiej i w Lublinie. Od 1866 r. prowadził własny teatr, z którym wyst. w różnych miastach Królestwa i w warszaw. teatrach ogródkowych. Utalentowany aktor charakterystyczny. Spod jego opieki wyszło wielu znakomitych aktorów, m. in.: Adolfiną Zimajer i Mieczysław Węgrzyn.

<sup>38</sup> **Ignacy Kaliciński (1828-1882)** – aktor i reżyser. Dobry mimik. Grał m. in. u Chełchowskiego, Mączyńskiego, Ortyńskiego (w Warszawie), Nowakowskiego i Stengla. Prowadził też własny teatr prowincjonalny.

<sup>39</sup> Teatr lwowski tworzyli wówczas m. in.: Nowakowska (żona Lecha), Hubertowa, Aszperger, Woleńska, German (Chrzanowska), Linkowska, Mirecka, Szaszkievicz, Zimajer, Sułkowska, Lewicka, Adler, Fiszer, Linkowski, L. Kwieciński, Woleński, Zamojski, Konarski, Skalski, Wysocki, Podwyszyński, Dębicki.; opera: primadonna Jakowicka, Kramer, Waitz, Schürer, Zakrzewski (tenor), Keller (ojciec), Koncewicz (baryton), Borkowski (bas), Wojnowski i Mikulski. Chór męski i żeński składał się z 40 os.

<sup>40</sup> **Piotr Woźniakowski (1831-1890)** – aktor i dyr. teatru. Debiutował w Krakowie. Później grał na prowincji. Od 1870 prowadził dyr. teatru objazdowego w Małopolsce. W jego zespole grała m. in. Zapolska.

<sup>41</sup> W przeciągu miesiąca zagrali 11 sztuk.

<sup>42</sup> Niektóre źródła podają, że w tym okresie prowadził też własny teatr w Węgrowcu i Obornikach.

- W. L. Anczyc, Flisacy
  - L. Schiller, Zbójcy
  - Bliziński, Pan Damazy
  - (i in.)
26. Sezon 1880/81: Teatr Polski we Lwowie, dyr.: Jan Dobrzański:
- A. Asnyk, Kiejstut – Konrad
  - A. Fredro, Wielki człowiek do małych interesów – Leon
  - J. Moers z Poradowa, Przeor Paulinóe, czyli Obrona Częstochowy – B. Müller
  - S. Mosenthal, Zagroda Sobkowa – Kuba **(wraz z Ludwiką Webersfeld)**
  - E. M. Labiche, Skarbonka – Cocarel
  - J. Korzeniowski, Podróżomania, czyli W kieszeni u Żyda – Naczelnik komory granicznej
27. 01.1881 - - Cieszyn, trupa teatralna Webersfelda (grają dwa tygodnie):
- J. A. Fredro, Pan Benet
  - Bliziński, Mąż od biedy
  - M. Bałucki, Teatr amatorski
  - W. L. Anczyc, Łobzowianie
  - Labiche i Delacour, Wróble
  - Brisebarre i Nus, Ubodzy w Paryżu
28. Sezon 1881/82: Teatr Polski we Lwowie, dyr.: Adam Miłaszewski:
- J. Słowacki, Horsztyński – Ksiński
  - W. L. Anczyc, Kościuszko pod Racławicami – Nicefor
  - A. Belot, Paragraf 47 – De Rives
  - E. z Rulikowskich Tuszewska, Przeor Paulinów... – jw.
  - E. Pailleron, Świat nudów – Gen. de Briaix
  - B. Czerwiński, Niewolnik – Klizias
  - K. Gröber, Po obiedzie
  - A. E. Brachvogel, Szkoła Harfy – Ks. de Saint-Albin
  - G. Moser i F. Schöntan, Wojna podczas pokoju, reż. A. Podwyszyński – Schäfer
  - V. Sardou, Andrea, reż. M. Zboiński – Rabnum
  - C. J. F. Delavigne, Ludwik XI – Olivier
  - V. Sardou, Ferreol, reż. A. Podwyszyński – Ferreol **(benefis Webersfelda)**
  - K. Zalewski, Przed ślubem – Uszyński
  - G. Moser, Kawaler z fiołkami – Rembowski
  - G. Moser, Reif-Reiflingen – Zeuza
  - O. Feuillet, Dwa światy – Hrabia

- L. Starzeński, Gwiazda Syberii – Tatrow
  - A. Fredro, Dwie bliźny – Tulski
  - W. Shakespeare, Henryk IV – Tomasz Percy
  - J. Korzeniowski, Karpaccy górale – Tychończuk
  - E. Gondienet, Gavaut, Minard i spółka – monodram (**benefis Webersfelda**)
  - J. Narzymski, Pozytywni – Choryński
29. 22.10.1882-17.03.1883 – gościnnie w teatrze poznańskim
30. Sezon 1883/1884 – kieruje zespołem w Rzeszowie
31. 1897 (m. in. 29.11.97) – kieruje zespołem we Lwowie:
- **E. Webersfeld, Nie zginęła!**
  - (i in.)
32. 1898/1899 – prowadzi Teatr Letni we Lwowie
33. 07.1903 r. – zgłasza się do konkursu na dyrektora Teatru Ludowego w Krakowie, wycofuje się po zapoznaniu z warunkami konkursu
34. 12.05-01.09.1904 – obejmuje dyrekcję części grupy teatralnej Teatru Ludowego Miłośników Sceny, grającej we Lwowie w sali Colosseum, w pasażu Hermanna<sup>43</sup>
35. Sezon 1904/05-1905/1906?<sup>44</sup>

---

<sup>43</sup> Teatr Ludowy Miłośników Sceny we Lwowie był zorganizowany przez Towarzystwo Miłośników Sceny (działało od 1899 r., 1. prezes – J. Białynia-Chołodecki, kier. art. – Pilarski). W 1901 r. otrzymał nazwę Teatru Ludowego Miłośników Sceny (dyr. objął aktor Teatru Miejskiego we Lwowie – Nowacki). W 1903 r. powołano komisję artystyczną, w skład której weszli: Eulendorf, Cepnik, A. Pluter i Pilarski. Grano 5 spektakli tygodniowo (czwartek, sobota i niedziela, dodając w sobotę popołudniówkę). W 1900 udostępniono nowy gmach Teatru Miejskiego we Lwowie (arch. Z. Gogolewski). Obecnie teatr ten nosi nazwę Teatru Opery i Baletu im. I. Franko. Webersfeld przypuszczalnie jednak nie grał w tym gmachu.

<sup>44</sup> Od 09.1904 grano w sali „Gwiazdy”, przy ul. Franciszkańskiej (dyr. Czajkowski), później od 01.1906 w „Sali Danka” przy ul. Szajnochy, a wiosną kilkakrotnie w sali Sokoła przy ul. Zimorowica. Po przerwie rozpoczęto ponownie występy 25.03.1906. Najpierw sporadycznie, w różnych salach, potem – od 01.09.1906 do grudnia w sali Towarzystwa Pedagogicznego (pod dyr. G. Monasterskiego). Ostatnie przedstawienie towarzystwo wystawiło 27.12.1906 r. Brak informacji, czy Webersfeld grał w przedstawieniach do końca istnienia działalności towarzystwa. Repertuar: obok fars, lekkich komedii i sztuk popularnych grano także: Słowackiego (*Kordian*, *Balladyna*, *Ksiądz Marek*, *Mazepa*), Mickiewicza (*Dziady*), Fredrę (*Zemsta*, *Śluby panieńskie*), Wyspiańskiego (*Warszawianka*, *Wesele*), Kisielewskiego (*Karykatury*), Przybyszewskiego (*Śnieg*), Szekspira, Moliere, Hauptmanna, Gogoła, Rostanda. Gwiazdą zespołu była Maria Olska-Pilarska (właśc. Goebel). Wyróżniali się też: Józiński, J. Miarczyński, M. Wesołowski, K. Preisner. Gościnnie angażowano m. in.: F. Feldmana, Adwentowicza, Wostrowskiego, Kamińskiego, Siemaszkową, Wysocką, Adolfinę Zimajer i in.

### **DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA:**

1. 1887 - Towarzystwo Weteranów z roku 1863/64<sup>45</sup> - sekretarz
2. 1888-1918 – Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/64 – członek zwyczajny Delegacji Lwowskiej (oddziału lwowskiego)<sup>46</sup>
3. 1894 – 19? – Towarzystwo dla rozwoju i upiększania miasta Lwowa - członek<sup>47</sup>
4. 1899?-19? – Towarzystwo Miłośników Sceny (od 1901 – Teatr Ludowy Miłośników Sceny) we Lwowie – członek zwyczaj., dyrektor teatru letniego, od 22.07.1904 – członek komisji dla oprac. reformy organizacji towarzystwa<sup>48</sup>
5. 1906-1918 – związany z pracą w administracji Teatru Polskiego we Lwowie za dyrekcji Ludwika Hellera (w dziale kostiumów)

---

<sup>45</sup> Był powstańcem styczniowym. Walczył pod Miechowem w Żuawach Rochebruna, następnie w oddziale Łopackiego, Rogojskiego, gen. Dionizego Czachowskiego i walczył pod Stefankowiem, Boryją, Ostrowcem i Rzeczniowem. Później w oddziale Waligurskiego walczył pod Borowem i w oddziale Grabowskiego pod Osielcem. Towarzystwo Weteranów: inicjator: Ignacy Kurniewicz, prezes: Karol Widman, zast. prez.: Henryk hr. Skarbek, zarząd: Z. Kieszkowski, W. Koszczyk, J. Wiewiórski, A. Zamorski, i ks. J. Poliński.

<sup>46</sup> I zarząd: prezes – J. K. Janowski, zast.: A. Jaksza Chamiec; L. Syroczyński, dr B. Goldman, i in. Czł. honorowi: ks. A. Sapieha, ks. Abp I. Isakowicz, dr UL B. Radziszewski. W l. 1900-1903 prezesem był A. ks. Sapieha, a od r. 1904 – Józef hr. Męcniński, poseł na Sejm Krajowy [za:] *Księga Pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w 40. rocznicę powstania r. 1863/64* przez Józefa Białynię-Chołodeckiego, Lwów 1904, s. 425-427; *Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa...*, za 1899, Lwów 1900, i dalsze sprawozdania Wydż. TPUP.

<sup>47</sup> Za: *Ilustrowany przewodnik po Lwowie i powszechnej wystawie krajowej*, A. Czołowski i in., Lwów, 1894.

<sup>48</sup> W skład komisji weszli ponadto: August Łoś, Józef Białynia-Chołodecki, Władysław Roman, Władysław Czajkowski i Zygmunt Dragowski.

## Ważniejsza bibliografia przedmiotowa

BIBLIOGRAFIE OGÓLNE, bibliografie bibliografii:

1. Bibliografia bibliografij polskich / Wiktor Hahn. – Lwów : nakł. H. Altenberg, 1921, s. 426
2. Bibliografia bibliografii polskich / Wiktor Hahn. – Wrocław : ZNiO, 1956. – Wyd. 2 rozszerz., s. 426
3. Bibliografia polska XIX stulecia. T. 5 / Karol Estreicher. – Kraków : PWN, 1959, s. 40, 157, 327
4. Książka : miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej. – R. 5 (1905)

BIBLIOGRAFIE SPECJALISTYCZNE

1. Bibliografia dramatu polskiego 1765-1964. T. 3 / Ludwik Simon. – Warszawa : PIW, 1972, s. 1307
2. Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863-1865 / zebrał i oprac. Janusz Gąsiorowski. – Warszawa : Wojskowy Instytut Naukowo-Techniczny, 1923, s. 243. – (Wydawnictwa Centralnej Biblioteki Wojskowej ; Nr 7)
3. Bibliografia historii i krytyki literackiej polskiej za rok 1905 / Stanisław Vrtel-Wierczyński. – Lwów : nakł. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza, 1908, s. 68
4. Bibliografia historii Polski. T. 2, 1795-1918. Cz. 1 / pod red. Heleny Madurowicz-Urbańskiej. – Warszawa : PWN, 1967, s. 533
5. Biografia historii Polski XIX wieku. T. 2, 1832-1864, Cz. 3, Wol. 4, Skorowidze / pod red. Władysława Chojnackiego. – Wrocław : ZNiO, 1979, s. 244
6. Bibliografia ludoznawstwa polskiego / Franciszek Gawełek. – Kraków : nakł. Akademii Umiejętności, 1914, s. 213
7. Bibliografia ludoznawstwa polskiego / Franciszek Gawełek. – Warszawa : Wydaw. Artyst. i Filmowe, 1977. – Wyd. [2?], s. 213
8. Bibliografia muzyczna polskich czasopism niemuzycznych. T. 4, Muzyka w polskich czasopismach literackich i artystycznych : 1909-1918 / oprac. Elżbieta Szczawińska. – Kraków : Wydaw. Muzyczne, 1971, s. 22
9. Bibliografia powstania styczniowego / Eligiusz Kozłowski ; Wojsk. Instytut Historyczny. Zakł. Historii Wojska Pol. – Warszawa : Wydaw. MON, 1964, s. 167
10. Bibliografia źródeł do materiałów w Polsce : druki zwarte i ulotne / Stefan Straus. – Wrocław : ZNiO, 1957, s. 268
11. Galicia : a historical survey and bibliographical guide / Paul R. Magocsi. – Toronto [etc.] : University of Toronto Press [etc.], 1985, s. 44
12. Historiografia i miłośnictwo Lwowa / Łucja Charewiczowa. – Lwów : Tow. Miłośn. Przeszłości Lwowa, 1938, s. 287. – (Biblioteka Lwowska ; t. 37)
13. Historiografia i miłośnictwo Lwowa / Łucja Charewiczowa. – Warszawa : Polski Dom Wydaw., 1990, s. 287. – (Biblioteka Lwowska ; t. 6)



14. Piśmiennictwo staropolskie : hasła ogólne i anonimowe / oprac. zesp. pod kier. Romana Pollaka. – [Warszawa] : PIW, 1965, s. 217. – (Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut” ; 1)
15. Pamiatniki istorii i kultury Lvovskoi oblasti : naucho-vspomogatelnyi bibliograficheskii ukazatel / O. P. Oliinyk [et al.]. – L'vov : [s.n.], 1986, s. 215, 228
16. Tydzień : 1893-1906 : bibliografia zawartości / oprac. Feliksa Lichniewska. Na ziemi naszej : 1909-1911 : bibliografia zawartości / oprac. Alina Radkowska. – Wrocław : ZNiO, 1959, s. 427. – (Materiały Bibliograficzne – PAN. IBL ; 7)

#### WYDAWNICTWA ENCYKLOPEDYCZNE:

1. Edward Webersfeld / Stanisław Dąbrowski // Słownik biograficzny teatru polskiego. T. 1, 1765-1965 / red. Stanisław Dąbrowski [et al.] - Warszawa : PWN, 1973, s.
2. Edward Webersfeld / Maciej Dębóróg-Bylczyński // Słownik badaczy literatury polskiej. T. 8 / red. Jerzy Starnawski. – Łódź : ŁTN, 2006, s. 273
3. Słownik biograficzny teatru polskiego. T. 2, 1900-1980 / [kom. Red. Zbigniew Wilski et al.] ; PAN. Instytut Sztuki. – Warszawa : PWN, 1994, s. 2

#### PRZEDSTAWIENIA TEATRALNE I ICH RECEPCJA:

1. Cenzura teatralna w Galicji w dobie autonomicznej : 1860-1918 / Mariola Szydłowska. – Kraków : „Universitas”, 1995, s. 274
2. Dzieła wszystkie. Dział 2 / Juliusz Słowacki ; pod red. Juliusza Kleinera. – Wrocław : ZNiO, 1952, s. 489
3. „Fredreum” i inne Teatru przemyskie w latach 1696-1960 / Zygmunt Felczyński. – Kraków : wydaw. Literackie, 1966, s. 342
4. Repertuar Teatru Polskiego we Lwowie : 1894-1900 / Barbara Maresz, Mariola Szydłowska. – Kraków : Księgarnia Akademicka, 2005, s. 603
5. Państwowy Teatr Polski w 40-lecie swego istnienia przedstawia tragedię Juliusza Słowackiego „Horsztyński”. – Warszawa : Teatr Polski, 1953, s. 66
6. Teatr krakowski pod dyktando Adama Skorupki i Stanisława Koźmiana 1865-1885 : repertuar / oprac. Jerzy Got. - Wrocław [et al.] : ZNiO, 1962. - (Materiały do Dziejów Teatru w Polsce / Polska Akademia Nauk. Instytut Sztuki ; 6), s. 160-177

#### DZIAŁALNOŚĆ ARTYSTYCZNA:

1. Aktor w społeczeństwie : szkice o kondycji aktora w Polsce / Zbigniew Wilski ; PAN. Instytut Sztuki. – Wrocław : ZNiO, 1990, s. 65,86,127
2. Cypriana Norwida teatr bez teatru / Kazimierz Braun. – Warszawa : PIW, 1971, s. 12
3. Česky svět. R. 5 (1908/1909), Č. 1, s. ?
4. Dzieje teatru polskiego. T. 3, Teatr polski od 1863 roku do schyłku XIX wieku / pod red. Tadeusza Siverta ; PAN. Instytut Sztuki. - Warszawa : PWN., 1982, s. 604-606, 637, 687-688

5. Dzieje teatru polskiego. T. 4, Teatr polski w latach 1890-1918. [Cz.] 1, Zabór austriacki i pruski / pod red. Tadeusza Siverta ; PAN. Instytut Sztuki. - Warszawa : PWN., 1987, s. 301, 303, 399, 474
6. Dzieje teatru w Krakowie w latach 1893-1915 : w cieniu Teatru Miejskiego / Jan Michalik. - Kraków : Wydaw. Literackie, 1987. - (Dzieje Teatru w Krakowie ; T. 5, Cz. 2), s. 37
7. Dzieje Wielkopolski. T. 2 / pod red. Witolda Jakóbczyka. - Poznań : Wydaw. Poznańskie, 1973, s. 965
8. Historia teatrów ludowych : polskie zespoły zawodowe, 1898-1914 / Maria Wosiek. - Wrocław : ZNiO, 1975, s. 150-151, 210
9. Katalog rękopisów Biblioteki Gdańskiej PAN [1] / oprac. Helena Dzienis [et al.]. - Wrocław : ZNiO, 1978, s. 50, 237
10. Krótka historia teatru polskiego / Zbigniew Raszewski. - Warszawa : PIW, 197, s. 246, 273
11. Listy Elizy Orzeszkowej. T. 2 / Eliza Orzeszkowa. - Wrocław : ZNiO, 1981. - Wyd. 2. s. 368
12. Listy zebrane. T. 2 / Eliza Orzeszkowa ; do dr. przygot. Edmund Jankowski. - Wrocław : ZNiO, 1955
13. Literatura okresu Młodej Polski. T. 2 / Kazimierz Wyka. - Warszawa, PWN, 1977, s. 49
14. Losy niespokojnych / Janina Hera. - Warszawa : Semper, 1993, s. 11, 21, 24, 68, 74, 97, 103, 110, 121, 123
15. Pamiętnik Świętokrzyski. R. 1930 / red. Aleksander Patkowski. - Kielce : Wydaw. Wyd. Woj. i Sekcji Regionalistycznej ZNP, 1931, s. 414
16. Pamiętnik Teatralny. - R. 1 (1952), z. 1, s. 456
17. Pani Helena : opowieść bibliograficzna o Modrzejewskiej / Tymon Terlecki. - London : Katolicki Ośrodek Wydaw. „Veritas”, 1962, s. 28
18. Polski teatr prowincjonalny : rekonesans / Stanisław Kaszyński. - Wydaw. UŁ, 1987, s. 78
19. Publicystyka / Gabriela Zapolska. - Wrocław : ZNiO, 1958, s. x, 516, 623. - (Dzieła zebrane ; T. 1)
20. Recepcja literatury polskiej na Pomorzu Gdańskim w latach 1864-1914 / J. Konieczny. - WAP Gdańsk : Archiwum m. Kościerzyny - sygn. III, 261, nr 1375
21. Rekonesans metakrytycznoteatralny : 1815-1916 / Kazimierz Gajda // Studia Historicolitteraria. - Vol. 2 (2002). - (Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis ; Folia 12), s. 61. - (Krytyka i krytycy teatralni)
22. Ruch teatralny na wsi : 1918-1939 / Józef Zięba. - Warszawa : LSW, 1976, s. 57
23. Sam na scenie : teatr jednoosobowy w Polsce : z dziejów form dramatyczno-teatralnych / Jan Ciechowicz. - Wrocław : ZNiO, 1984, s. 138
24. Stefan Jaracz / Edward Krasiński. - Warszawa : PIW, 1983, s. 42
25. Sylwetki teatralne / Józef Nowakowski // Wspomnienia aktorów. T. 1, (1800-1925). / oprac. Stanisław Dąbrowski i Ryszard Górski. - Warszawa : PIW,

- 1963 – (Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych / red. Waclaw Zawadzki), s. 387-427
26. Szkice z historii Galicji. T. 2, Galicja w latach 1905-1907 / Walentyna Najdus. – Warszawa : KiW, 1960, s. 592
  27. Śląskie studia historyczne. T. 1. – Katowice : Wydaw. UŚI, 1975, s. 371, 381
  28. Teatr : wybór pism. T. 2 / Stanisław Koźmian ; [oprac. Jerzy Got]. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1959, s. 49, 346, 371
  29. Teatr polski we Lwowie : (1780-1881) / Stanisław Schnúr-Pepłowski. – Lwów : nakł. Gubrynowicza i Schmidta, 1889, s. 349
  30. Teatralny Lwów w cieniu habsburskiego orła / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Kurier Galicyjski (Ivano-Frankivsk). – 2007, nr 8, s. 6
  31. W zamyśleniu / Gabriela Zapolska. – Lwów ; Warszawa : Instytut Literacki „Lektor”, 1923, s. 250
  32. Webersfeldowie / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Semper Fidelis. – 2007, nr 2, s. 44-46
  33. Webersfeldowie : (ze Lwowa do Bydgoszczy) / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Promocje Kujawsko-Pomorskie, 2007, nr 1-6, s. 9-10
  34. Wspomnienia aktorów. T. 1, (1800-1925). / oprac. Stanisław Dąbrowski i Ryszard Górski. - Warszawa : PIW, 1963 – (Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych / red. Waclaw Zawadzki), s. 538
  35. Z tradycji teatralnych Pomorza, Wielkopolski i Śląska / Zbigniew Raszewski. – Wrocław : ZNiO, 1955, s. 269
  36. Życie teatralne proletariatu polskiego : 1878-1914 / Józef Kozłowski. – Kraków : Wydaw. Literackie, 1982, s. 345

#### WSPOMNIENIA Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO:

1. Bitwy i potyczki : 1863-1864 : na podstawie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu / Stanisław Zieliński. – Rapperswil : Muzeum Narodowe, 1913, s. 510
2. Cmentarz Łyczakowski we Lwowie / Stanisław S. Nicieja. – Wrocław : ZNiO, 1989, s. 170
3. Commemorations and the shaping of modern Poland / Patrice M. Dąbrowski. – Bloomington ; Indianapolis : Indiana University Press, cop. 2004, s. 197
4. Emanzipation durch Bildung : Entwicklung Und gesellschaftliche Rolle der ukrainischen Intelligenz im habsburgischen Galizien : (1890-1914) / Svjatoslav Pacholkiv. – Wien : Verlag für Geschichte und Politik ; München : Oldenburg, 2002, s. 162. – (Schriftenreihe des Österreichischen Ost- und Sudosteuropa- Instituts ; Bd. 27)
5. Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Cz. 2 / Bolesław Limanowski. – Warszawa : „Wiedza”, 1946. – Wyd. 3, s. 352

6. Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Cz. 2 / Bolesław Limanowski. – Warszawa : KiW, 1957. – Wyd. 4, s. 352
7. Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów / Wacław Tokarz. T. 1. - Kraków : nakł. Tow. Miłośn. Historii i Zabytków Krakowa, 1914. - (Biblioteka Krakowska ; Nr 51), s. 422
8. Od Węgrowa do Opatowa, 3.II.1863-21.II.1864 : wybrane bitwy z powstania styczniowego / Eligiusz Kozłowski. – Warszawa : Wydaw. MON, 1962, s. 66
9. Pamiętnik powstania styczniowego w pięćdziesiątą rocznicę wypadków : wznowienie „Księgi pamiątkowej” tegoż samego autora, wydanej staraniem komitetu obywatelskiego we Lwowie r[ok] 1904 czysty dochód na rzecz uczestników powstania styczniowego 1963/64 roku / Józef Białynia-Chołodecki. - Lwów : M. Miniewska, 1913, s. 394
10. Studia lwowskie / oprac. Karol Badecki [et al.]. – Lwów : Tow. Miłośn. Przeszłości Lwowa, 1932, s. 151. – (Biblioteka Lwowska ; 31-32)
11. Studia lwowskie / oprac. Karol Badecki [et al.]. – Lwów : Tow. Miłośn. Przeszł. Lwowa ; Drukarnia Sp. Akc. Książnica-Atlas, 1932, s. 151
12. Wyprawa Czachowskiego / Ludwik Weeber d'Ehrenzweig // W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego : 1863-1903 / [kom. wydaw. Bronisław Szwarce, Józef Kajetan Janowski i in.]. - Lwów : nakł. Kom. Wydaw.. 1903, s. 487-490

INNE:

1. Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku. Z. [5?] / oprac. Alodia Kawecka-Gryczowa. – Wrocław : ZNiO, 1959, s. 109, 109, 235
2. Gimnazjum św. Anny w Krakowie : wspomnienia ucznia z lat 1888-1896 / Karol Korta. – Kraków : nakł. Tow. Miłośn. Historii i Zabytków Krakowa, 1938, s. 197. – (Biblioteka Krakowska ; nr 97)
3. Historia pewnego obrazu : Clara von Both / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Polonia (Chicago). – 2007, nr 9, s. , i też: Profile (Detroit), 29.10.2007, wer. internetowa ; i też: i też: The Polish Weekly (Hamtramck / MI). – 2007, nr 42, s. 14
4. Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej / Bolesław Limanowski. – Zurych : „Ogniwo”, 1901, s. 117
5. Ilustrowany przewodnik po Lwowie i powszechnej wystawie krajowej / A. Czołowski i in. – Lwów : Tow. Dla Rozwoju i Upiększania Miasta, 1894.
6. Jahresberichte der Geschichtswissenschaft. Jg. 33 (1910) / Historische Gesellschaft zu Berlin. – Berlin, 1912
7. Katalog korespondencji Działyńskich, Zamoyskich i rodzin spokrewnionych ze zbiorów Biblioteki Kórnickiej XVII-XX w. / oprac. Andrzej Mężyński. – Wrocław : ZNiO, 1972. s. 66
8. Katalog Rękopisów Biblioteki Narodowej. T. 3, Zbiory batignolskie i Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie / oprac. Helena Więckowska. – Warszawa : BN, 1933, s. 86

9. Kronika miejscowa i zamiejscowa / W. Dąbrowski // „Pogoń”. – 1881, nr 2, s. 8
10. Królestwo Galicji i Lodomerii / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Wiadomości Monarchistyczne. – 2006, nr 1, s. 29-30. Cz. 1 : Nobilitacje jako konsekwencja monarchistycznego ustroju prowincji galicyjskiej
11. Lemberg – Bromberg : galicyjskie tropy w muzycznej przestrzeni Bydgoszczy / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Semper Fidelis. – 2007, nr 5, s. 35-36
12. L'viv's'ka oblast' / V. I. U. Malanchuk. – Kyiv : Hol. red. Ukrainskoi rad. entsyklopedii AN URSR, 1968, s. 894
13. Miż powstaniem i teatrom / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Halicka Brama (Lviv). – 2007, nr 11-12, s. 38
14. Music in the culture of Polish Galicia, 1772-1914 / Jolanta T. Pękacz. – Rochester, NY : University of Rochester Press, 2002, s. 119. – (Rochester Studies in Central Europe ; 3)
15. Rok Słowackiego : księga pamiątkowa obchodów urządzonych ku czci poety w roku 1909 / Wiktor Hahn. – Lwów : nakł. Gubrynowicza, 1911, s. 10, 16
16. Walka klasowa i konflikty społeczne w miastach Rusi Czerwonej w latach 1600-1647 na tle stosunków gospodarczych / Maurycy Horn. – Wrocław : ZNiO, 1972, s. 6, 16
17. When nationalism began to hate : imagining modern politics in nineteenth-century Poland / Brian Porter. – Oxford : Oxford University Press, 2002, s. 301
18. Życie muzyczne galicyjskiego Lwowa / Maciej Dęboróg-Bylczyński // Cracovia-Leopolis. - 2007, nr 3, s. 23-24, 28

## **Weber von Webersfeld**

*Szlachta austriacka, nobilitowana w Wiedniu*  
10. XI. 1786  
(Potwierdzenie szlachectwa w Królestwie Galicji  
i Lodomerii)

*Wladimir Abt. G. 1786*



*Joan Baptist de Driesch, aus dem Reichsgräflichen  
Haus zu Webersfeld, geboren am 12. Juni 1733*

JOAN BAPTISTA  
ż. Amalia Elizabeth de Driesch  
|  
JOSEPHUS HENRICUS  
(ochrzcz.: Meckenheim, Pfalz, Bawaria, 12.06.1733)  
|  
JOHANN GEORG WEBER<sup>49</sup>  
1786 r. – nobilitacja z predykatem  
Oberleutnant 1 p. artylerii garnizonowej  
ż. N.N.  
|  
JOHANN JACOB  
Hauptmann pułku piechoty  
ur. Galicja, zm. ?

---

<sup>49</sup> Istniej też miejscowość Webersfeld, k. Kreuztal ale w Hesji (Bieber – Hessen), w okręgu Darmstadt, pow. Gelnhausen. Nosił nazwisko Weber. Znani są też nobilitowani w Galicji: Weber von Webenau, Weber von Ehrenzweig i Weber von Rittersdorf. Webersfeldowie przyjęci zostali do tzw. nowej szlachty (nob. po 1750 r.) związanej ze służbą w armii – Militäradel.

ż. N.N.

EDUARD EDLER<sup>50</sup>

ur. 1812, Galicja, zm. Wiedeń

kapelmistrz, Tanzmeister

ż. Wilhelmina N.

zm. po 1847

ALEKSANDER<sup>51</sup>

ur. 1820, Galicja?, 10.1847 zm.

(Rzeszów?),

21.06.1868,

nauczyciel szkół ludowych

ż. Ludwika de Darrée<sup>52</sup>

**Kamilla Josefa**

ur. Lwów, 1843

zm. Wiedeń, 1898

śpiewaczka operowa

występowała na scenach niemieckich

m. Heinrich Aemilian ReichsGraf von Wimpffen

wiedeński dyplomata, ziemianin

**FERDYNAND EDWARD**<sup>53</sup>

ur. Lwów, 1845,

zm. Lwów, 04.08.1918

---

<sup>50</sup> **Eduard Edler von Webersfeld** – nauczyciel. tańca, kapelmistrz. Wzmiankowany we Wiedniu 04.02.1847 r., kiedy objął prowadzenie balu z udziałem Johanna Straussa syna w kasynie Dommayer w Hietzig (dzielnica Wiednia). Johann Strauss syn skomponował kadryla, którego nazwał imieniem żony swego kapelmistrza (*Wilhelminien-Quadrille*, op. 37). Wzm. w: Norbert Linke, *Johann straus (sohn) : In Selbstzeugnissen Und Bilddokumenten*, Reinbek bei Hamburg : Rowohlt, 1989, s. 44, i też: Zeitschrift für Musik, Jg. 52-53 (1943), s. 15. O ur. w Galicji i pracy w Hoftheater por.: *Katalog der Portrait-Sammlung der k. u. k. General-Intendanz der k. k. Hoftheater : zugleich ein biographisches Hilfsbuch auf dem Gebiet von Theater und Musik*, Wien : A. W. Kunast, 1892, s. 458, i też: Max Schönherr, Karl Reinohl, *Johann Strauss vater : ein Werkverzeichnis*, Wien : Universal Ed., 1954, s. 196, 212, 229, i: August Edlen Böhm von Böhmersheim, *Geschichte des Signvereines der Gesellschaft der Musikfreunde in Wien*, Wien, 1908, s. 28.

<sup>51</sup> **Aleksander Webersfeld** - powstaniec styczniowy, nauczyciel gimnazjalny (od 1849 r.), m. in. w szkołach lwowskich, w Krakowie (Szkoła Główna Św. Barbary) i Szkole Głównej – *K. Kreishauptschule* - w Rzeszowie (1861-1867 lub 1868).

<sup>52</sup> Jej rodzicami byli: Apolonia z Gackiewiczów i Ferdynand de Darree.

<sup>53</sup> Ferdynand **Edward Webersfeld** – miał rodzeństwo: Ludwika, Mariana i trzy siostry. Trzykrotnie żonaty, miał jedną córkę – Magdalę, absolwentkę Konserwatorium Muzycznego we Lwowie.

## **SPIS FOTOGRAFII:**

1. Edward Webersfeld. Foto: Piotr Mieczkowski we Lwowie, 1886, ze zb. autora oprac.
2. Strona tyt. „Teatr Miejski we Lwowie za dykcji Ludwika Hellera 1906-1918”. zb. autora oprac.
3. Strona tyt. „Katechizm dla teatrów amatorskich”, zb. autora oprac.
4. Strona rkpsu „Dziewczyny i damy”, zb. Biblioteki Śląskiej w Katowicach (rkps Biblioteki Teatru Lwowskiego).
5. Strona tyt. „Carskich bohaterów”, zb. autora oprac.
6. Herb rodu Weber von Webersfeld. Foto: Allgemeines Verwaltungsarchiv w Wiedniu. Adelstand. Johann Georg Weber von Webersfeld, Fasc. 9, zb. autora oprac.



**Das städtische Theater in Lemberg**  
**Schauspielkünste und Skizzen**  
**Auf galizische Bühne von Edward Webersfeld**

Edward Weber de Webersfeld (1846-1918) - Lemberger Schauspieler, antreprenor, der Satiriker, der Publizist, der Theaterkritiker und der Arbeitnehmer des dortigen Magistrates. Er trat über die vierzig Jahre auf den Brettern der Bühnen der Wander- und festen in dem Gelände des ganzen Galiziens heraustreten Theater und außerhalb ihrer Grenzen heraus (u. a. in Warschau, in Großpolen, in Pommern sowie in österreichisch Schlesien). Der Autor ein paar monografische Arbeiten, die Theaterkunst, die einige Dutzend Erinnerungs- und Theaterkritik Artikel.

## Spis rzeczy:

Słowo wstępne	s. 5
• Kronika działalności	s. 16
• PRACE EDWARDA WEBERSFELDA:	
PRACE O TEATRZE:	
I. KATECHIZM DLA TEATRÓW AMATORSKICH	s. 25
II. TEATR MIEJSKI WE LWOWIE ZA DYREKCJI LUDWIKA HELLERA : (1906-1918)	s. 45
SZTUKI TEATRALNE (wybór):	
III. Dziewczyna i dama : komedia w trzech aktach	s. 95
IV. Carscy bohaterowie : obrazek sceniczny w jednym akcie na tle powstania z r. 1863/4	s. 177
V. Carski zbir : epizod z r. 1863	s. 199
• Biogram osobowy	s. 205
• Ważniejsza bibliografia przedmiotowa	s. 213
• Drzewo genealogiczne	s. 219
• Spis fotografii	s. 221
• Zusammenfassung	s. 222